

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

019874/1967

AE

KWARTALNIK HISTORYCZNY

NA WSCHODZIE

-----000000000000-----

Zeszyt IV

Wydali

Jan Adamus, Walerjan Charkiewicz i Leon Koczy

przy współudziale

Cezarei Baudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowej,
Oskara Haleckiego, M. Kamila Kantaka, Stanisława
Kościałkowskiego, Jana Kucharzewskiego, Henryka
Paszkiewicza oraz Tadeusza Wałek-Czarneckiego

-----000000000000-----

Foxley 1947.

We wszelkich sprawach redakcyjnych
należy się zwracać pod adresem :

Leon Koczy, Archiwum i Muzeum Polowe Nr. 2

Foxley Canadian Hereford
England.

Jak zeszyt pierwszy i drugi, tak też 3 i 4, ukazują się dzięki popar-
ciu tak dla oświaty na Emigracji zasłużonego ppłk. Stanisława Tworzydły. Wy-
daniem obu zeszytów Kwartalnika zamkną on owocną i chlubną działalność
kulturalną założonej przez siebie Sekcji Wydawniczej Armji Pol. na Wschodzie.



15. 374/86

TRESC ZESZYTU IV.

I. ROZPRAWY.

1. O zawartości Kroniki Anonima tzw. G. 11a
przez Jana Adamusa.

II. MISCELLANEA.

1. Dzisiejsze oblicze historjografji perskiej
przez Franciszka Machalskiego.
2. Dwa aspekty wolności
przez Janusza Felińskiego.
3. Dyplomacja i wojna
przez Ks. Kamila Kantaka.

III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

SPIS OMÓWIANYCH KSIĄŻEK I ROZPRAW

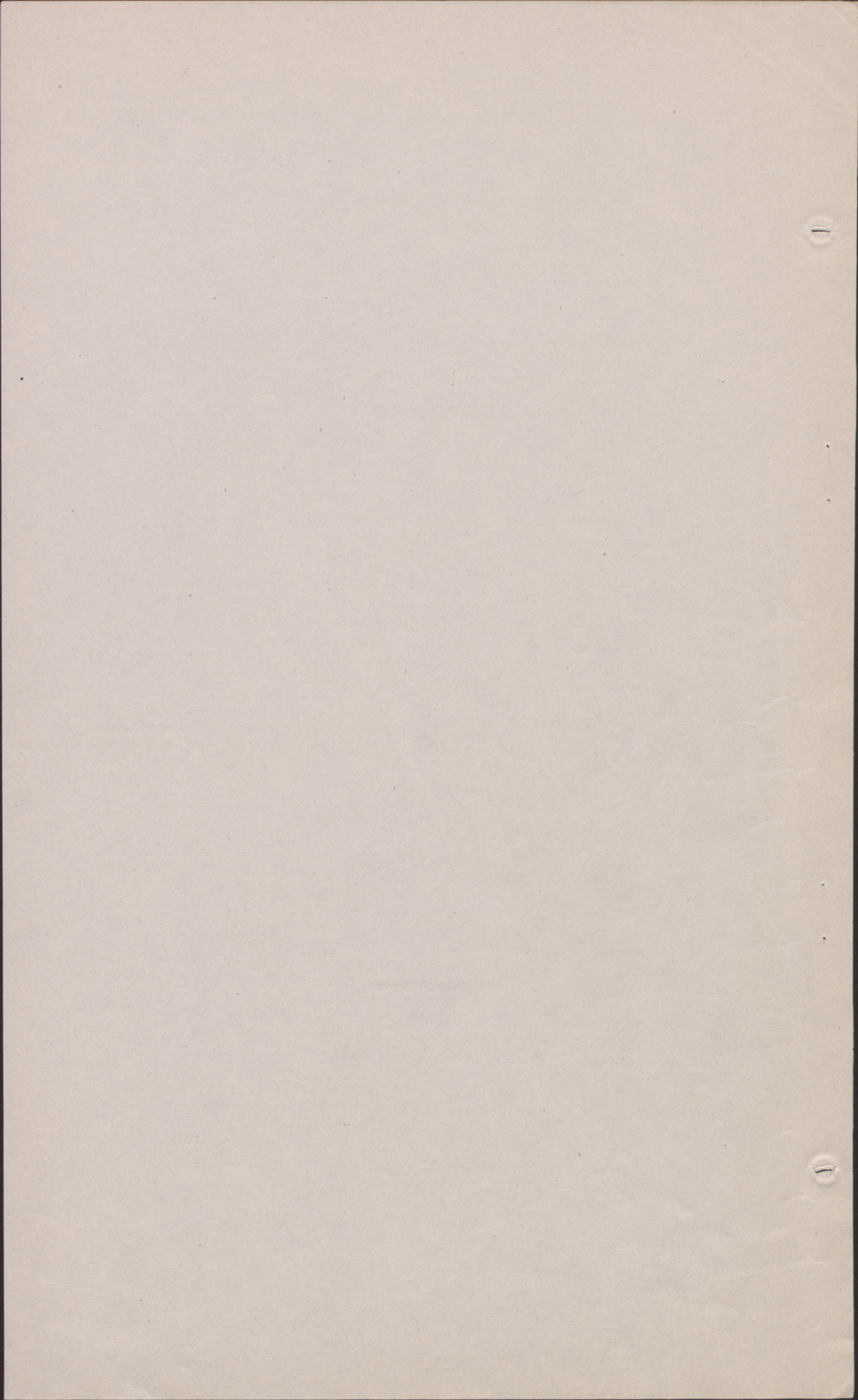
- B r z e s k i Tadeusz, Sąd historii o rewizjonizmie historycznym. Bellona Rok 25, zesz. 10. Londyn-październik 1943. Str. 19-31.
- C a m m a e r t s Emil, The Prisoner of Laeken. Londyn 1941.
- C r o c c e Benedetto, History of Europe in the Nineteenth Century. Wydanie II Londyn 1939.
- C r o c c e Benedetto, History as the Story of Liberty. Londyn 1941.
- G o f f i n Robert, Le Roi des Belges a-t-il trahi? New-York 1943.
- The German Mind and Outlook by G.P. Gooch, E.M. Butler, Morris Ginsberg, S.D. Stirk, L.A. Willoughby, Roy Pascal. With a Summary by Alexander Farquharson. Issued under the Auspices of The Institute of Sociology. London 1945.
- G ó r k a Olgierd, Historyczny rewizjonizm - przebudowa polskiego myślenia. Nowa Polska. T. I, zesz. 1. Londyn, marzec-kwiecień 1942, str. 45-58.
- H o m l e b e n Sylvester John, Plans of World Peace through Six Centuries. The University of Chicago Press 1943.
- M e y s z t o w i c z Walerjan, Repertorium Bibliographicum Pro Rebus Polonicis Archivi Secreti Vaticani. Studja Teologiczne XI Watykan 1943.
- M e y s z t o w i c z Walerjan, De Archivo Munitiaturae Varsaviensis quod nunc in Archivo Secreto Vaticano servatur. Studja Teologiczne XII Watykan 1944.
- P e r t i n a x, Fossoyeurs. T. I - II. Nowy York 1943.
- P r o v e n c a l Levy R., Histoire de l'Espagne Musulmane. T. I. De la Conquete à la Chute du Califat de Coedouc (790-1031). Etudes Historiques publiées par l'Institut Francais d'Archeologie Orientale du Caire. Le Caire 1944.
- R o y a m, Les Principes de Machiavel et la Politique de la France. Nowy York 1943.
- R ó ż y c k i Marek, Die Handwerker und ihre Vereinigungen im alten Winterthur (bis 1798) . 279. Neujahrsblatt der Stadtbibliothek Winterthur 1946. Winterthur 1946.
- Schoffield I.M., The Historical Background of the Bible. London 1941.
- T a y l o r A.J.P., The Course of German History. A Survey of the Development of Germany since 1815. London 1945.
- T h o m p s o n J.M., The French Revolution. Oxford University Press. Nowy York 1945.
- The Evolution of World Peace. Essays arranged and edited by F. Marvin. Second Edition with an Epilogue by G. Murray. Oxford University Press 1933. Współautorzy - C.R. Beazley, G.H. Clark, H.W.C. Davis, F.S. Marvin, G.P. Gooch, G. Murray, Eileen Power, A. Toynbee, P. Vinogradoff, F. Thelen.

-----000000000000-----

I.

ROZPRAWY.

-----o0o0o0o-----



O ZWARTOŚCI KRONIKI GALLA.

I.

Uwagi ogólne.

Spekulacja na temat biografji Anonima Galla zajmuje za dużej uwagi badaczy. To, co posiada pewne znaczenie dla zrozumienia Kroniki, to raczej taki szczegół (wydaje się, iż prawdopodobny), że autor Kroniki był mnichem-włóczęgą, zbiegłym ze swego klasztoru (1). Pewne jest, że kronikarz oderwał się od swego klasztoru oraz, że osoba jego spotykała się z jakimiś zarzutami Wzmianka kronikarza o sobie jako "talem talisque vitae" nie jest retorycznym wyrazem pokory, ale echem konkretnych zarzutów; słowa te zdają się wykluczać zbyt wysokie windowanie osoby i czystość obyczajów kronikarza. Tymczasem te dość jasne słowa uznano za "niejasne" (2), co pozwoliło przejść do porządku dziennego nad nimi. Odłączenie się kronikarza od swego klasztoru było rzeczywiście powodem zgorszenia, skoro on sam zapewnia, szczerze czy ewentualnie nie szczerze, że ma zamiar powrócić do klasztoru a tylko czeka na spodziewaną nagrodę za napisanie Kroniki. To zapewnienie o zamiarze powrotu, które jest dość widocznie usprawiedliwieniem, nie zasługuje na to, by za nadto mu wierzyć a interpretacja I.26 w duchu owego zaufania nie wydaje się przekonywująca (3). Wszystko to zdaje się przemawiać za tem, iż "talis talisque vitae" należy wiązać z zarzutami z racji oderwania się kronikarza od swego klasztoru, z zarzutami uznającymi oderwanie się od klasztoru za nieusprawiedliwione i gorszące a zatem uprawdopodobnia to, iż Gall był poprostu mnichem włóczęgą.

W takim stanie rzeczy jest też prawdopodobne, że Gall zwiedził w swej wędrówce nie jeden kraj i wskutek tego nie zdołamy prawdopodobnie nigdy stwierdzić, czy znał on dany kraj jako swój rodzinny czy też tylko jako kraj czasowego pobytu. Gall przywiózł zapewne do Polski raczej ogólną atmosferę zachodniej Europy, niż specjalną jakiegoś jednego kraju zachodniego. Dlatego też dociekanie nad jego pochodzeniem i biografją wydaje mi się nie rokującą wielkich nadziei spekulacją.

Spekulacje te zasługują na uwagę z innych względów. Jak przy wszystkich spekulacjach, otwiera się tutaj szerokie pole dla wyobraźni i dlatego spekulacje owe wydają się lepiej służyć jako materiał do charakterystyki ich twórców, niż kronikarza. Pod naciskiem zapewne polemicznej atmosfery sprawy św. Stanisława, "amici S. Stanisłai" nieraz lubieli odmalowywać Galla na czarno (nie szedł na to coprawda Krotoski), a "inimici S. Stanisłai" niezwykle dodatnio: pochodzenie znakomite, zaszczytne przyczyta, dla której zawędrował do Polski (4), zaszczytne funkcje na dworze Krzywoustego, wreszcie biskupia godność, która go rzekomo czekała w przyszłości. Część tych hipotez nie ma żadnego, nawet na słabszego oparcia źródłowego, to czyste spekulacje; inne mają to oparcie tylko w bardzo słabym stopniu. Natomiast wyraźne i dość jasne wzmianki źródłowe, w rodzaju owej "talis talisque vitae", są uznawane za niejasne, jeśli nie zgoła "tajemnicze" (5). Napór jakichś zagadnień konkretnych (przedewszystkiem sprawy św. Stanisława) powoduje stan dość dziwny: spekulujemy na tematy nierozwiązalne, natomiast sami sobie zabraniamy niejako rozwiązywania kwestyj, dając się jako tako rozwiązać. Nie dziwią nas zatem słowa wybitnego znawcy, że "nie wyczerpano całości materiału dla wyrozumienia tej tak ważnej kroniki i jej zagadkowego autora" (6).

Zdaje mi się, iż dla każdego, kto nie poszczędzi nieco trudu, możliwy jest nielada plon ze studium Kroniki, pod warunkiem jedynie, nie pozwolić sobie zawiązywać oczu przez żadną hipotezę czy szkole. Świeże oczy zdołają często dostrzec niejedno w tym, tak dla nas ważnym, źródle. Próbując takiego podejścia, musimy najpierw porozumieć się co do niektórych punktów wyjścia.

Pierwsza uwaga dotyczy zwartości budowy Kroniki, jej zdumiewająco doskonałego rozplanowania i konsekwencji. Sprawę tę pozwoliliśmy sobie nawet odrzucić do tytułu niniejszych uwag. Niejeden autor zwracał już uwagę na tę cechę Kroniki, ale nikt bodaj nie próbował stwierdzić, do jakich to sięga granic, ani też wyjaśnić przyczyn takiego zdumiewającego zjawiska. To uważamy za nasze główne zadanie.

Drugie założenie polega na przemianie spojrzenia czy też kąta spojrzenia. Patrzymy na Kronikę raczej jako na źródło, przyczym skłonni bywamy do rozbijania jej na drobne i oderwane od siebie fragmenty. "Dissecta" - czy też - "dissecta membra" jednej organicznej całości nie są tem, czym żyjący organizm.

Jeszcze w średniowieczu powstała pod wpływem renesansu opinia, że średniowieczna historiografia stała niska a to znowu spowodowało, iż dostrzegano w średniowiecznym historiografie jedyne źródło, przeocząc jego "geistige Leistung". Jeszcze w początkach Monumenta Germaniae Historica projektowano ogłaszanie ekscerptów ze średniowiecznej historiografii, przy opuszczaniu materiału wziętego z drugiej ręki, teologicznego i innego. Inaczej podchodzono do świata pojęć średniowiecznego artysty, poety i filozofa a od roku 1833 też do antycznych historiografów. Nawet "Attenbach i O. Lorenz nie dają "ideengeschichtliche Einordnung" ani też "geistesgeschichtliche Untersuchung der Historiker". "Nikają głębiej w to wszystko dopiero historycy kościoła: najpierw protestant Staendlin (1827) i P. C. Baur (1852). "niosek końcowy: średniowieczny historiograf" nie widział nigdy i nie pisał historii dla niej samej, lecz stale gwoli jakiegoś wyższego celu, teologicznego, etycznego, metafizycznego albo politycznego". Jak długo mierzono go "objektywizmem", rozumianym historycznie, musiał on oczywiście wyglądać w sposób nie wystarczający" (7).

Może to jest choroba naszego czasu z ową historią idei, ale na pewno byłoby czemś nienaturalnym, gdybyśmy w ten sposób mieli badać nowoczesnych historyków a tylko nie dawnych pisarzy, których świat pojęć jest nam bardziej obcy i wymaga więcej studiów dla zrozumienia. Ponadto owe ogólnikowe zapewnienia, że Gall jest naprawdę "prawdomówny", czy "wiarygodny" nie tylko z tego punktu patrzenia wydaje się podejrzane. Takie zapewnienia są bowiem abstrakcją a w rzeczywistości niema żadnego wśród ludzi konkretnego człowieka, któryby był bezgranicznie prawdomówny i wiarygodny: trzeba zawsze przez analizę stwierdzić granice jednego czy też drugiego (8). Dopiero wtedy zrozumiemy Galla, gdy niejako słyszeć go będziemy czytającego swą kronikę, gdy będziemy słyszeć każdą jego intonację i mogli za nią wyczytać cały bezmiar niewypowiedzianych a przecie przelatujących po głowie pisarza myśli czy też aluzji. Nie utworzona na model ideałów z końca XII wieku abstrakcja, abstrakcyjnie prawdomówna i wiarygodna, nie istny upiór martwy i zalatujący zapachem grobu, ale żywy człowiek ze swymi ułomnościami, ale i wielkościami - to jest właśnie to, czego szukamy.

Trzecia uwaga dotyczy sprawy, jakim żywym człowiekiem ma być ów szukany przez nas Gall? J. P. Whitney pisze: "Pisarze średniowieczni są tak często lakoniczni i pełni szczegółów czysto lokalnych, że taki, jak

Lampert, który próbował szerszego rozmachu i pełniejszej opowieści, przyjmowany był z taką łatwowiernością, jakby był nowoczesnym i dodatkowym źródłem dzisiejszych czasów. Jednakże jest niesporą rzeczą, że średniowieczni pisarze, będący najbardziej ciekawymi, są często najbardziej zawodnymi przewodnikami. Gdy wydają się dzielić zalety nowoczesnych dziennikarzy, ich wyczuwanie scen dramatycznych, ich szczęśliwy dobór żywego szczegółu - musimy być ostrożni, w obawie, iż dzielą oni również ich wady i piszą w jakimś celu". Nowocześni nauczyli się korzystać z takich pisarzy średniowiecznych z ostrożnym krytycyzmem...". Lecz na nieszczęście, o ile usunęliśmy metody przeszłych generacji, często albo przyjmujemy ich tradycyjne poglądy, albo - co jest dokładnie taksamo niezdrowe - odrzucaamy je bez zbadania" (9).

Krótko mówiąc, istnieje skłonność do modernizowania dawnych pisarzy. N.p. Wojciechowski modernizował ustęp Galla dotyczący św. Stanisława, o czym napiszemy dokładniej osobno. U innego autora spotykamy jakby zdziwienie, iż Gall odznacza się "pewną przesadnością i wiarą w przepowiednie". St. Kętrzyński robi niesłychanie proste odkrycie, iż Gall "pisał dla współczesnych" (10). Jest to bardzo proste odkrycie, ale doniosłe, gdyż znaczy nową drogę. Dodać do tego należałoby tylko, że sam Gall też żył ideami swego czasu.

Wadę tę dzielili historycy nasi z historykami dawniejszymi całej Europy. Wiek XIX stosuje wogóle do średniowiecznej historiografii nowoczesne mierniki i z tego rodzą się spotykane wówczas zarzuty jej niekrytyczności, tendencyjności, braku zmysłu historycznego, spekulacyjności. Ta skłonność występuje narówni u tak różnych historyków, jak Ranke, Sybel, Eicken i innych. Nawet chwalaono historiografów średniowiecznych za ich "nowoczesne" cechy. Zwrot sprowadza podejście do nich jako do pozycji historii idei. Dokonują tego historycy kościoła (E. Seeberg) i historycy filozofji - Troeltsch, Croce, Rothacker (11).

Ale i bez tych głębszych przemian w metodzie, wydaje nam się oczywiście jasnym i koniecznym wniknięcie w ducha średniowiecznego pisarza, bo bez tego niepodobna chyba zrozumieć go. Nie dumne i antyhistoryczne odcinanie się od dawnych "przesądów", ale (jeśli wolno tu zastosować słowa wypowiedziane w innym związku) - "ostatcznym celem jest mniej racjonalne poznanie, jak wewnętrzne zrozumienie. Śledząc sympatycznie (liebepoll) za elementami ludzkimi bytu, powinniśmy jakby samo przez się dać się doprowadzić do głębszego zrozumienia historycznego myślenia" (12). Historyk opierający się na świecie idei oświecenia czy pozytywizmu nie tak łatwo może zdobyć się na tę sympatię czy nawet miłość do średniowiecza, zwłaszcza, jeśli jak Wojciechowski, próbował szukać za przewodem szkoły krakowskiej w naszym średniowieczu przyczyn upadku Polski i nauk dla polityki naszego czasu. Celem badania dawnej kroniki musi być takie w nią wniknięcie, iżby - jak to już wspomnieliśmy - wystąpił przed nami żywy człowiek. Wówczas zdolamy może uchwycić jakieś delikatne odcienie myśli, potrafimy odczuć, iż pisarz nie bez powodu wiąże to z tamtym, iż chce nam przez to coś powiedzieć lub tylko zasugerować. Jest to powien rodzaj intuicji, a weryfikacją będzie dla nas wyjaśnienie tych tak licznych do dzisiaj "tajemniczości", "nie-domówień" itd. Galla. Intuicję naszą będziemy musieli mozolnie dopasowywać do rozmaitych pokolei miejsc Kroniki, aż osiągniemy jasność i oczywistość we wszystkim. Zwartość Kroniki gwarantuje nam, że to odpowiada istotnie myśli kronikarza.

Podstawą tego mozolnego poszukiwania klucza do naszej Kroniki musi być światopogląd średniowieczny. Badania na ten temat posunęły się daleko do czasów Eickena (13). Średniowiecze widzi w rzeczach ziemskich interweniujący ciągle czynnik transcendentny (14). Opatrzność, ewentualnie za

wstawiennictwem świętych, stale ingeruje w sprawy tego świata. Odróżnić w tym należy dwie sprawy: jedna to coś zasadniczo zgodnego z wiarą dzisiejszego katolika czy też chrześcijanina, opartego o oficjalną wiarę Kościoła i uczoną teologję, druga to popularna teologja, grubsza i naiwniejsza skorupa wierzeń, właściwych tylko danej epoce i danemu środowisku historycznemu.

Katolik wierzący wszelkich epok stara się poznać i wypełnić Wole Bożą, odnoszącą się do każdego kroku w życiu, poza już sformułowaną w przykazaniach bożych. Wole tę można poznać dwojako, w drodze objawienia albo też na podstawie "znaków" ("signa"). Na ich temat pisano w średniowieczu bardzo dużo: albo - jak Jan z Salisbury, Polycraticus, cała księga II - w sposób uczony i różniący się od wierzeń popularnych, albo też - jak Orde-ryk Vitalis - w ramach teologji popularnej. Ten "transcendentalno-kościelny system" czyni z historjografji średniowiecznej jedną więcej "ancilla theologiae". Ta cecha poczyna ustępować od wieku XII realizmowi powstałemu w historjografji włoskiej. Nawrotu później próbują historjografowie franciszkańscy, aby wreszcie ustępować przed procesem, nazwanym przez J. Burckhardta odkrywaniem świata i człowieka (15).

Dowodem niezrozumienia tego wszystkiego są np. takie słowa Bernharda Schmeidlera, który widzi moralizatorstwo w powracaniu interpretacji przez znaki, cuda i inne! Opisywanie wszystkich tych rzeczy w prawie wszystkich średniowiecznych rocznikach i kronikach jest zatem nietylko wypływem pojmowania przyrody jeszcze silnie opanowanego przez przesądne pojęcia." (16). Taka polemika z pojęciami historjografów średniowiecznych dzisiaj wydaje się już antyhistoryczną. Dzisiaj rozumiemy już nieporównanie lepiej też i pojęcia polityczne średniowiecza, oparte na transcendencji (Bernheim, Arquillieres). Wiemy, że zachodzi zasadnicza różnica pomiędzy nowoczesnym - już często mimowiednym - pojęciem państwa jako tworu umowy społecznej - lub też jeszcze nowocześniejszym pojęciem przyrodniczo-socjologicznym państwa, jako tworu praw rozwojowych - a średniowiecznym pojęciem państwa Dei gratia, jako wyrazu woli Opatrzności (17). Wiemy też, że tylko dzięki niezrozumieniu tego jednego współdziałania transcendencji mogły być "źródła poddawane jednostronnej interpretacji politycznej (18).

Pomiędzy Gallem a Kadłubkiem zachodzi nietylko różnica dwu indywidualności, ale też i innego stylu historjografji a po ostateczności też i zmian poglądów w ciągu całego stulecia. Mimo to wszystko obaj są sobie bliżsi, niż nam. Dlatego też niepodobna odrzucić całkowicie myśli, że można w Kadłubku odczytać niejedną ciekawą i prawie autentyczną interpretację niejasnych dla nas miejsc Galla. Nie bez racji pisał Wojciechowski, że Kadłubek "wiedział"; bo jeszcze mógł wyrozumieć wszystkie skrytki Galla" (19). Co prawda z tego nie może dla nas wynikać logicznie powód do dalszego gniewu na Kadłubka, lecz odwrotnie wniosek, iż rozumiał on lepiej od nas ustępy Galla o św. Stanisławie - iż to Wojciechowski nie rozumiał tego ustępu, nie zaś Kadłubek.

Te "znaki" Woli Bożej mogą dotyczyć wyłącznie przyszłości, albo też wyłącznie przeszłości. Znak dany dzisiaj może nam znaczyć drogę w przyszłość albo też znak dany w przeszłości mógł już dzisiaj stracić całkowicie aktualność i dotyczyć jedynie zamkniętej przeszłości. U Galla wszakże takich nieaktualnych, czysto do przeszłości należących znaków nie spotykamy. Gall nie snuje ani żadnych zasadniczych rozważań na temat omawianych przez się znaków, ani też ich nie kontempluje. Jeśli opisuje on jaki znak przeszły, to zawsze ma on znaczenie aktualne i zawsze wynikają z niego jakieś wnioski na przyszłość, stale natury politycznej.

Już to pierwsze zaczepienie o problem transcendencji u Galla wskazuje, że mamy do czynienia nie z historykiem kontemplującym bezinte-

resownie przeszłość, ani nie z teologiem snującym jakieś wieczne myśli nieaktualne szczególnie na dzisiaj czy też jutro. Mamy tu widocznie do czynienia z politykiem-publicystą, który w przeszłości szuka znaków, jaka jest wola Boża co do przyszłości Galla zatem w sposobie użytkowania transcendencji byłby wyraźnie publicystą.

II.

Nie przewodnia Kroniki w księdze III

Ale nietylko w używaniu przez Galla transcendencji, tego najsilniejszego wówczas argumentu, ale wogóle w całej Kronice niewiele znajdziemy rozdziałów, ustępów, zdań czy nawet słów, którychby albo nie musiało się albo też conajmniej nie mogło się interpretować jako argumentacje polityczno-publicystyczne. Są to czasami argumenty prawnicze, czasami czysta retoryka obrończa, ale zawsze są to argumenty, czysto świeckie i ziemskie, czy też religijno-transcendentalne. Nie znajdziemy w Kronice czystego moralizatorstwa kaznodziejskiego, jak u Kadłubka (przetkanego też obficie u tego ostatniego okliw, a też spolityczną erudycją), lecz tylko moralizatorstwo polityczne. Jeśli znajdziemy u Galla jakieś koncepcje teologiczne, filozoficzne czy historiozoficzne, to nie są one nigdy celem dla siebie, lecz służą argumentacji publicystyczno-aktualnej. Niema też w dziele tego człowieka, stylizowanego przez dzisiejszych historyków na model historycznej prawdomówności, nigdzie chyba czystej historji: opowieści, jak to było, dla samej przyjemności kontempolowania przeszłości. Zawsze ta przeszłość mówi u niego coś współczesnym Galla i myśl musi sięgać w przyszłość. Historia stanowi jedynie formę opowieści oraz kanwę dla argumentacji publicystycznej. To jest istotna treść Kroniki: publicystyka. Jak zobaczymy, jest to publicystyka najwyższej skali i stylu: wprawdzie nie myśl teoretyka czy też filozofa, ale dziennikarza-propagandzisty, operującego popularnymi argumentami, ale zato żywymi i kwalifikującymi się do odegrania poważnej roli politycznej.

Zanim przyglądnijemy się Kronice nieco bliżej, zwróćmy uwagę na problem "rywali", na których się kronikarz kilkakrotnie skarży. Zapytajmy, czy z ich strony oczekiwał kronikarz jakichś określonych zgóry, wiadomych zarzutów, czy też jakichś nieobliczalnych przyczepek? Wszystkie miejsca, w których Galla skarży się na "rywali", wskazują raczej na dokładnie obliczalne zgóry zarzuty, podczas gdy osoby tych rzekomo osobistych wrogów kronikarza pozostają nader mgliste. Już w liście do I księgi Galla żali się na "za istnych oszczerców", którzy przeciw Kronice b e d ą "półgebkiem szemrali". Wygląda to raczej na walkę z jakimś obozem politycznym, zatem na walkę polityczną, jakichś ów programów politycznych. Obraz ten, jaki sugeruje nam Kronika, jest tak odległy od dawniejszych naszych wyobrażeń o społeczeństwie polskim owych czasów, iż rzeczywiście musimy zachować dużo ostrożności na tym terenie. A przecież Tyc widział w obu naszych najstarszych kronikach przeciwstawienie dwu programów politycznych, które istniały równocześnie, aczkolwiek znalazły wyraz literacki w różnych czasach. Wreszcie Ketrzynski przyjmuje słusznie istnienie w Polsce Krzywoustego opinii publicznej aczkolwiek niesłusznie domyśla się jej jednolitości i niezróżnicowania. Jakoś to wszystko odbiega od tradycyjnego obrazu ówczesnej Polski jako rodzaju wszechwładnej despotji, w której liczył się tylko książę, a nie było żadnego społeczeństwa. Wszystko, czego się w Kronice Galla możemy doczytać wskazuje na istnienie w ówczesnej Polsce silnego i świadomego siebie oraz swych dążeń społeczeństwa.

Wymowa Kroniki jest tak wyraźna, iż nawet przedstawiciele tradycyjnej teorii absolutyzmu zmuszeni się widzieli do pewnego kompromisu Grodecki pisze: "Społeczeństwo tych czasów ukazuje się nam nie jako bierny materiał historyczny, lecz silnie i energicznie waży na szli dziejów, nieraz je przeważając przeciw woli księcia panującego W z r o s t znaczenia tych dostojników, w z r o s t znaczenia rycerstwa, które uchwały wiecu wrocławskiego proklamowało wojnę domową, a następnie detronizację księcia, są faktami znamienymi dla tego okresu zamieszek wewnętrznych i znacznego upadku powagi monarchy i należy je uważać za rezultat rządów objętych nieprawnie, drogą buntu i sprawowanych w bezprzykładnej zależności od przywódcy rokoszan przeciw legalnemu królowi" (1). Absolutyzm skurczył się w ten sposób do I-szej księgi Galla, czyli do czasów, które kronikarz potraktował dość sumarycznie, w skrócie, a zarazem - jak jeszcze zobaczymy - najsilniej przestylizował na modłę ustroju idealnego. Czasy dawniejsze, o których pamięć zbladła, nadają się najlepiej do przetworzenia, chociażby przez odpowiedni dobór faktów. A przecież pomimo wszystko, mamy w I-ej księdze do czynienia z dwoma, a raczej z trzema, wielkimi przewrotami o rozmiarach takich, jakich nie spotkamy w księgach II-giej i III-ej: Masław i Śmiały, no i pamięć o jakimś przewrocie dynastycznym, który wyniósł na tron dynastję Piastów. Były to tak wielkie przewroty, iż niepodobna było o nich nie wspomnieć. Ale byłoby wielkim błędem przeciw metodzie wnioskowej ex silentio, że aż do objęcia władzy przez Hermana nie było mniejszych wstrząsów podobnych do tych, które spotykamy w dokładniej nam znanych czasach Hermana. O panowaniu Mieszka II wiemy ze źródeł obcych, że istotnie podobnych wstrząsów nie brakowało.

Dalszą wątpliwość budzi dość anachronistyczne przecenianie znaczenia ówczesnych pojęć legitymistycznych. Nawet dla Galla Herman a chwilą śmierci Śmiałego był widocznie całkiem legalnym władcą, ale popełnilibyśmy wielki błąd, gdybyśmy przypadkiem przeczyli znaczenie dla samego Galla pojęć legitymistycznych. Robił to w swoim czasie niewątpliwie Smolka, który w "Mieszku Starym" wyolbrzymiał w swobodnej grze wyobraźni i iście powieściopisarskich dodatkach rolę pojęć legitymistycznych w drugiej połowie wieku XII. Smolka ani nikt inny nie wyczytał tego w żadnym źródle, ale poprostu przeniósł w wiek XII nowoczesne pojęcia legitymistyczne. Operowanie anachronistycznymi pojęciami i to właśnie dla czasów mało znanych nie może przekonać i nie może wogóle uchodzić za argument.

Druga kwestja to kwestja roli biskupów przy pisaniu Kroniki. Gall formalnie nazywa ich swymi informatorami i możemy nie wątpić, iż zasięgać on mógł informacji również i od biskupów, a nawet od niższego duchowieństwa. Jednakże w tej chwili posiada dla nas mniejsze znaczenie, od kogo brał kronikarz te wiadomości, natomiast więcej interesuje nas pytanie, kto miał większy wpływ na tendencję i ton całej Kroniki. Nie należałoby spuścić z oka faktu, iż między informatorami jest też imiennie wymieniony kanclerz Michał i to, chociaż wymieniony po randze niżej od biskupów, to przecież z dodatkiem szczególnie wyróżniającym: jest on "właściwym wykonawcą podjętej pracy" (2). Osoby, którym Gall dedykuje poszczególne księgi, możemy uporządkować w szeregi: Zawsze niewątpliwie najpoważniejsza rola przypada kanclerzowi Michałowi, a zatem Gwórkowi i człowiekowi oddanemu Krzyżoustemu.

Czy zachodziły jakieś punkty sporne pomiędzy Gallem i przypuszczalnie kanclerzem Michałem z jednej strony a episkopatem i duchowieństwem z drugiej? List do księgi III nie pozostawia chyba co do tego wątpliwości. Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi itd. - to oczywiście w części retoryka, a poza tem co do treści można tak ogólnikowo, maksymalnie bardzo rozmaicie interpretować i napewno opieranie tezy, iż Gall był czyto gregorianinem

czy też antygregorianinem, musi budzić wiele zastrzeżeń. Ale to jedno z tego ogólnika wynika chyba napewno, iż problem stosunku władzy książęcej do duchownej rodzi wśród współczesnych Gallowi jakieś polemiki i nawet kontrowersje. Cokolwiek stanowiło punkty sporne na terenie ówczesnej Polski, to jedno pewne, iż odbijały się w ~~tem~~ echa współczesnych zachodnich kontrowersji a ponadto, iż w owej polskiej kontrowersji po jednej stronie stał książę (a przy nim jego kanclerz i kronikarz, będący czemś w rodzaju agenta tego ostatniego), natomiast po drugiej duchowieństwo z episkopatem na czele.

Boję się, iż u nas przejawia się znaczenie inwestytury książęcej. Nie tylko historia św. Tomasza Becketa uczy nas czegoś przeciwnego. Św. Tomasz był lojalnym kanclerzem Henryka II i król, w zamiarze przywrócenia decydującego wpływu tronu na sprawy kościelne, tak jak to było za pierwszych królów normalskich, przeparł i przeciw duchowieństwu i przeciw samemu Becketowi jego nominację na arcybiskupa Canterbury oraz prymasa Anglii. Mimo to cała dalsza historia stosunków obu do siebie dowodzi, jak król się bardzo przeliczył. Św. Tomasz nie został na stolicy prymasowskiej narzędziem woli królewskiej, lecz natchnieniem dla dramatycznych i bohaterkich czynów były jego własne i jego doradców pojęcia, jakimi być powinny stosunki pomiędzy kościołem a państwem, pojęcia idealne, za którymi iść nakazuje etyka, a nie siła. Nietylko inwestytura, ale nawet nominacja najbliższego współpracownika królewskiego nie zapewniała królowi decydującego wpływu na kościół. Obok tego liczyła się też teoria i wielka siła akcji gregoriańskiej, a psychologicznie też poczucie obowiązku wobec Boga i Jego Kościoła.

Jeśli zatem pomiędzy episkopatem polskim a młodym Krzywoustym w czasie pisania kroniki Galla zachodziły jakieś sprzeczności co do kwestji stosunków państwa do kościoła, to dlaczego nie miały się dołączyć do tego jakieś dalsze różnice co do samej koncepcji państwa i władzy monarchicznej? Sądzimy, iż ówczesny episkopat czuł się spadkobiercą św. Stanisława, a to znaaczyło, iż zasadniczo był odległy od tego wszystkiego, co sugerowała Kronika i jej inspirator, kanclerz Michał. Dwa programy polityczne, o których pisał Tyc, stały przeciw sobie, a my byśmy uważali, że Kronika była wyrazem innego programu, niż program episkopatu.

Odmienne zapatrywanie opiera się na dosłownym, werbalnym interpretowaniu pięknych słówek kronikarza, wypisanych pod adresem episkopatu. Piękne słówka znaczą retorykę, na której rachunek nałoży nam odpisać należną jej porcję. Coś nie coś wypadnie też na rachunek pochlebstwa i przesady ad captandam benevolentiam. Pozostanie zatem z tych słówek zgoła niewiele. Nie sądzę, by to, co pozostanie, mogło nam wystarczyć na uzasadnienie hipotezy iż Gall reprezentuje program czy też zapatrywania episkopatu.

Dotykamy sprawy dość ważnej, chociaż też nie decydującej, w której cała "ira et studium" sprawy św. Stanisława grozi nam zaciemnieniem Kroniki. Nie należałoby bowiem tracić zrozumienia, iż stylizacja św. Stanisława na czarno, opiera się na dowodach historycznych, lecz na autorytetach i sugestjach. Najpierw idealizacja Galla na nadludzko, bohatercko conajmniej, prawnomównego pisarza, łącznie z wszelkimi dobudówkami upiększającymi tę postać ("talis talisque vitae" musi być w tych warunkach "niejasnym" powiódzeniem). Dalej idealizacja jego osądu św. Stanisława, bo to ponoć osąd episkopatu(?) - może nawet samego papieża (Ja) w końcu nawet sąd króla nad biskupem nabrał posmaku takiego autorytetu dodatkowego; kwestja całkiem błaha i niczego nie rozstrzygająca nabrała tylko w takich warunkach jakiegoś poważnego znaczenia. "Studium" w sprawie św. Stanisława pociąga za sobą nieuchronnie przeciwne "studium" w sprawie Galla, skoro obie sprawy są so-

nie zdecydowanie i nieuchronnie przeciwstawne. Na tem miejscu idzie nam tylko o to, by wyłączyć na chwile chociażby wpływ sprawy św. Stanisława na sprawę Kroniki. Metodycznie jest wskazane przeczytanie raz Kroniki nie przez szkła "zelantów króla", a wtedy, jak będziemy się starać wykazać gdzie indziej, i sprawa św. Stanisława nie wyda się nam tak "tajemniczą", czy też "niejasną", jak ją widział Wojciechowski.

Zdaje się nam, iż logika zmusza nas do przyjęcia, że wrogami Kroniki i jej ducha było ówczesne duchowieństwo polskie. To byli owi retoryczni "rywale", a ściślej się wyrażając, wrogowie polityczni. Gdzie słowo to lub jego cień ukaże się w Kronice nie w ogólnikach, lecz w konkretnych sprawach, tam też niezależnie od tego słowa dostrzeżemy tendencję Galla - publicysty. Jeśli idzie o oparcie w tekście Kroniki, to nie dostrzegliśmy żadnej trudności dla naszego pojmowania tych spraw. Trudność jedyną stanowią tylko teorie; sądzimy, iż - jeśli tak jest istotnie - powinniśmy powieścić: tym gorzej dla teoryj!

Streszczamy: Za tem, iż Gall był publicystą, przemawia - zdawałoby się, dostatecznie jasny i niewątpliwy - fakt, że z Kroniki wynika jasny program polityczny samego pisarza, a ponadto bardziej już program zadymiony - program przeciwny "rywali". Zapewne owych "rywali" szukać nam wypadnie w duchowieństwie polskim owego czasu. Gall stale argumentuje na rzecz adwokowanego przez siebie programu politycznego, a przeciw programowi wrogiemu. Argumentacja ta zaś jest czasami świecką, ale również i religijną; a to dla owych czasów jest nieporównanie więcej, niż argumenty świeckie. Istotnie jakiś patos pozaziemski wnika w ową ówczesną walkę polityczną i to świadczy, że szło istotnie o sprawy nie-błahe.

W tym duchu cała Kronika daje się wyrozumieć, może nawet bez reszty. Trzeba ją tylko rozpocząć czytać od końca, to znaczy od III 25 opowiadającym o epilogu Zbigniewa. Cała księga II i III to tylko nieledwie ekspozycja tego przedostatniego rozdziału. Idzie o podmalowanie obu głównych aktorów z III 25: Zbigniewa na czarno a Bolesława na biało. W tym też duchu zostaje wykorzystana interpretacja wydarzeń, aby przekonać czytelnika, iż Bóg stał stale za Bolesławem, ochraniał go osobiście i używał mu zwycięstw w boju (tylko w ks. III motyw ostatni występuje wyraźnie trzykrotnie, a w innych miejscach domyślnie).

Następny, niedokończony III 26 idzie w tym samym duchu, bo widocznie opowiada o nowym sukcesie Bolesława już po śmierci Zbigniewa, zatem zapewne wysuwa dowód, iż Bóg już darował bratobójstwo (4).

W ten sposób niewiele pozostanie w obu księgach, co by nie było w związku ze sprawą Zbigniew-Bolesław (5), a razem z nią też z jej szczytowym i zarazem końcowym punktem, nieopisanym, a tylko omówionym w III 25. Ponadto rozdział jest najdłuższy z całej Kroniki.

Wyjątkowe znaczenie tego rozdziału wynika jeszcze z jego stylu. Przedewszystkiem uderza w oczy obfite korzystanie przez kronikarza z retoryki. Nie brak jej co prawda w Kronice, ale naogół używa on retoryki dość oszczędnie; w porównaniu z Kadłubkiem nawet skąpo, co możemy tłumaczyć sobie zapewne tem, iż - co do formy - Kronika Kadłubka jest jakby jednym wielkiem kazaniem. Natomiast Kronika Galla nie jest kazaniem, jakby wskazując nam, iż jej autor niewiele trudnił się kaznodziejstwem. Natomiast III 25 jest mową, nie-kaznodziejską, nie kazaniem, ale mową obrończą: Ciągłe przy czytaniu tego rozdziału staje nam przed oczyma obraz jakiegoś trybunału, przed którym kronikarz plaiduje. Coś z tego tonu mowy obrończej tkwi w całej Kronice Galla, ale najwyraźniej i najoczywistej w III 25. Z tym dodatkiem zgadzamy się z Kętrzyńskim, iż "niedomówienia" Galla mają

w sobie element retoryczności, ale istotą ich jest pomijanie spraw czy też szczegółów niestosownych dla Gallowej "mowy obrończej". Rzeczą oskarżyciela jest rozpamiętywać ciemne strony oskarżonego i jego czynu, natomiast rzeczą obrońcy jest przejść szybko nad nimi do porządku dziennego, którym dla niego jest rozpamiętywanie i wyolbrzymianie stron jasnych tego samego oskarżonego. Zgrabny obrońca (a takim jest Gall) nie zaprzecza znanym faktom, ale stara się nad nimi przejść do innych faktów, równie dobrze znanych a lepiej mówiących o oskarżonym, do kontr-faktów.

Kto jest tym domyślnym oskarżonym? Oczywiście nie kto inny, jak "bohater" Kroniki, książę Bolesław III Krzywousty. Z majestatem tego oskarżonego nie godziło się występowanie w roli oskarżonego, dlatego też Gall maskuje tę jego rolę historią i panegirikiem.

O jaki czyn jest Krzywousty oskarżony? Spis zarzuconych mu złych czynów można z II i III księgi zestawić dość długi, ale wśród nich najsilniejszy to właśnie jego bratobójstwo. Dlatego też III.25 traktujący o tym właśnie punkcie aktu oskarżenia, jest i najdłuższy i w wyrazie swym najsilniejszy.

Kto jest sędzią? Nie Bóg, bo wszechwiedzący nie potrzebuje adwokatów i bez ich pomocy każe oraz nagradza tu oraz w życiu pozagrobowym w sposób doskonale sprawiedliwy. Przeciwnie, Bóg w Kronice występuje w roli świadka: Jego "signa" dowodzą, że Krzywousty należy do jego umiłowanych wybrańców, że wreszcie już nawet podarował mu zbrodnię bratobójstwa (III.26). Nie, trybunał jest umieszczony tutaj na ziemi, a skład jego jest dość retorycznie metny: społeczeństwo.

Zapewne nie jeden czyn Krzywoustego nie podobał się społeczeństwu, ale prawdziwe oburzenie dopiero zrodził ostatni czyn księcia: bratobójstwo. Nie należy zapominać, iż w średniowieczu Bóg za czyny monarchy nagradza i każe nie tylko samego władcę, lecz również i jego lud: Wynik wojny, rozmaite powodzenia i niepowodzenia, aż do dobrych zbiorów, są tylko karą czy też nagrodą za sprawowanie się monarchy. Zobaczymy jeszcze (w innej pracy), iż wiara ta była też głęboko zakorzeniona w ówczesnej Polsce, iż Gall argumentuje w oparciu o nią. W takiej atmosferze trudno się dziwić, iż prawo oporu miało tendencje do przemiany w obowiązek oporu. W każdym razie osobisty interes poddanych nakazywał mógł wykonanie owego obowiązku, owej Woli Najwyższego.

Rozpatrywanie ustroju w abstrakcji od wierzeń danej epoki, rozpatrywanie historii w jakiejś ponadczasowej modernizacji musi wieść do tego, iż całe dawne życie, a nawet nasze źródła historyczne zamkną się przed nami. Życie to bowiem może żyć jedynie w swej organicznej całości. Uważanie owoych, tak licznych w wiekach XI-XIII, buntów i niepokojów wewnętrznych za dowód jakiejś wrodzonej czy też leżącej mistycznie w duchu czasu anarchiczności średniowiecznej - nie jest słuszne. Dlatego też i nie jest słuszne uznawanie a priori wszelkich tego rodzaju przejawów za wyraz zła. Opozycja, jaka powstała w Polsce przeciw Krzywoustemu z powodu bratobójstwa, dowodzi naszym zdaniem niezbicie i stanowczo, że cała moralna powaga i czystość mogły się znajdować po stronie społeczeństwa. Zresztą, idealizowanie tych odruchów społecznych byłoby niewątpliwie takim samym wielkim błędem, jakim było ponad wszelką wątpliwość idealizowanie książąt, którym z dziwną obojętnością dla spraw etyki udzielano zbyt łatwo abszolucji od grzechu w imię racji stanu.

To wszystko wreszcie dowodzi, jak nie dla jakichś chwilowych i przypadkowych przyczyn, ale z konieczności całej atmosfery duchowej głębszego średniowiecza, społeczeństwo musiało mieć też poważny głos

w państwie. Formy zresztą owego współdziałania społeczeństwa mogły a nawet musiały wówczas być nieustalone i niewyraźne. Dążenie do arcyjasności "prawniczej" jest jeszcze jedną, więcej przeszkodą do zrozumienia owych czasów.

Rozdział III.25 rozpoczyna się od momentu, gdy Zbigniew traci wiarę w skuteczność swej dotychczasowej taktyki (przypomnienie jej błędów: "siłą i orężem", przy pomocy obcych") i niejako z kalkulacji zmienia ją: uderza w pokorę, odwołuje się do łaskawości zwycięskiego brata, którego chce być poddanym. "Słowa poselstwa dobrotliwie wcale brzmiały i pokojowo, lecz być może (forsan) co innego na języku miał na zawołanie a co innego kryło się w głębi piersi". Nieco dalej kronikarz stawia apodyktycznie nie-szczerosć Zbigniewa; dlaczego tutaj wprowadza jakby jakąś wątpliwość? Kronikarz odtwarza niejako myśli danego momentu: wtedy można było mieć jedynie pewne wątpliwości. Natomiast zdecydowanie wprowadza on już tutaj motyw rozróżnienia między zewnętrznymi przejawami woli a ukrytymi zamiarami Zbigniewa. Zobaczymy, zewnętrzne przejawy złej woli ze strony Zbigniewa nie były zbyt wyraźne ni wymowne, nawet nie miały wprost czasu na ujawnienie, ta strona należy - z punktu Krzywoustego i Galla - do słabych. Natomiast Gall musi być w ukryte zamiary Zbigniewa; chwyt zreczny i zapewne "sędziowie" musieli dojść do konkluzji, że ostatecznie czystość zamiarów wewnętrznych Zbigniewa jest dość wątpliwa, iż wobec tego tylko Ten, który zna wszystko tajemne, może ocenić sprawiedliwie czyn Krzywoustego.

W przeciwieństwie do Zbigniewa Bolesław staje raz jeszcze w korzystnym świetle. Przywołuje on pamięć występków brata, ale mu je przebacza. Warunki stawia wspaniałomyślnie i obiecuje zmienić je zależnie od zachowania brata - w jeszcze lepsze. "Jeśliby zaś nadal w sercu ukrywał ową dawną hardość i niezgodliwość" - tu oczekiwalibyśmy groźby a tymczasem znajdujemy tylko rozpaczliwe napomnienie: "lepszą byłaby otwarta niezgoda, niż gdyby miał ponownie wzniecić w Polsce nowe zamieszki". "Możemy wierzyć, że formalnie inicjatywa powrotu wyszła od Zbigniewa. Natomiast można by wątpić w to, czyby Zbigniew wracał, jeśliby brat zachęcał go do tego ukrytą groźbą. Jest w tym raczej kompozycja kronikarza, której znaczenie można by mniej więcej tak wypowiedzieć: Krzywousty nawet nie zachęcał brata do powrotu, a zatem tembardziej nie zwabiał go w jakichś złych zamiarach. Pogłoskę idącą w tym ostatnim kierunku notuje Kuśma, a że istniała ona też w Polsce, dowodzi nie tylko to mało wymowne miejsce, ale nieco dalsze całkowicie wyraźne. Zatem już nawet początek rozdziału przygotowuje obronę Krzywoustego pod zarzutem podstępного zwabienia brata w celu zglądzenia go.

Zbigniew wraca "nie w pokornej, lecz w wyzywającej postaci (non humiliter, sed arroganter), jak pan udzielny i wyznaczając sobie w duchu rolę nie poddanego, lecz panującego, mając pretensje nie wojsować pod rozkazami brata, lecz raczej bratu rozkazywać". "Perfidia Zbigniewa postawiona już kategorycznie, jest przeciwieństwem tylko sugestją co do niezbadalnych wewnętrznych stanów psychicznych. Z pewnością, zewnętrznych oznak mamy, poza ogólnikami ("wyzywająca postawa") względnie "arogancja" - tylko właściwie miecz niesiony przed Zbigniewem i orkiestra. Na nas dzisiaj te dwa szczegóły nie robią jakos wstrząsającego wrażenia. Trzeba by szczegółowo zbadać, czy w owej epoce nie kryła się za nimi jakaś szczegółowa symbolika. Ale raczej tak nie było, bo w takim razie Gall byłby ją szerzej wykorzystał. Zamiast tego szczegółowego rozpracowania motywu spotykamy odwrotnie jakieś zlekceważenie całego zarzutu, bagatelizacje: Zbigniew zrobił to "za podszeptem ludzi głupich...". Nie złych a głupich! (6) To jest wprost równoznaczne z wycofaniem całego zarzutu wobec Zbigniewa. Gall gietko, jakby wzorem mowców sądowych wszelkich czasów, wycofuje się z beznadziejnej pozycji. Ale retorycznie osiąga też maksimum efektu z owego nic nie mówią-

cego szczegółu miecza i orkiestry. Jakikolwiek możnaby żywić wątpliwości co do pokory Zbigniewa, to jedno pewne, iż brat nawet nie pozostawił mu czasu na wyraźne ujawnienie zamiarów istotnych, tak że pośpiech, z jakim działał Bolesław, zostawia pole do wątpliwości co do istotnych nastawień Krzywoustego: pogłoska o podstępnej zwabieniu brata nie wydaje się całkowicie bezpodstawną, a ścisłe interpretowanie tych wykrętasów retorycznych musiałoby wieść do błędów historycznych.

Teraz przychodzi rzecz właściwa rozdziału. Występują na scenie anonimowi, jak poprzednio przy Zbigniewie, doradcy Krzywoustego. Sieją oni w umyśle władcy podejrzenia co do szczerości brata, a natomiast kategorycznie wiedzą o skrytobójczych zamiarach Zbigniewa, a nawet o szczegółach nagrody dla skrytobójcy, który miał zgładzić Krzywoustego. Pierwsze podejrzenia, pomimo całego wysiłku kronikarza, są wątpliwe, a natomiast kategoryczne wiadomości są wprost gołosłowne i nieoczekiwane. Widocznie o tych ostatnich współcześni sędzieli inaczej, skoro sam Gall je odrazu wycofuje, uznając Zbigniewa za "człowieka prostodusznego i dość szczerego", widocznie za niezdolnego do takiego czynu. Inna rzecz, nie stanowi to żadnej trudności dla arcy-"prawdomównego" kronikarza, że dopiero co podał on w wątpliwość szczerść Zbigniewa, a prostoduszność tegoż na przestrzeni dwu ksiąg podawał w wątpliwość. Trudno wątpić: nie jest to wcale prawdomówność historyka, lecz gietkość i kluczenie retora-obrońcy. Owych skrytobójczych zamiarów udowodnić się nie da, ani też wogóle skontrolować, nawet przez współczesnych; Dlatego też bezkarnie mógł sobie kronikarz harować i operować niesprawdzalnymi zarzutami czy też sugestjami.

Krzywousty "niedomówioną" radę zaraz wykonał; z takich samych powodów i dzisiaj obrońca nie domawia jakichś ohydnych szczegółów morderstwa, chociaż szczegóły te są dobrze znane i sądowi i prasie.

Ale nasz kronikarz zapewnia, że Krzywoustemu "natychmiast zrobiło się żal i zawsze będzie żałował". Powiernik księcia mógł ewentualnie wiedzieć, że mu się natychmiast żal zrobiło, chociaż oczywiście fakt ten szczególnie łatwo nadaje się do sfingowania. Natomiast nikt, nie wyłączając samego sprawcy, nie mógł wiedzieć, że "zawsze będzie żałował" - co najwyżej mógł o tem jedynie zapewnić. A co innego jest stwierdzenie faktu, iż ktoś - dajmy na to - jest porządnym człowiekiem, a co innego zapewnienie, iż on nie będzie już więcej. Jeśli kronikarz podejmuje podobne zapewnienie Krzywoustego, to staje już bez wszelkich obłonek w roli obrońcy, nie zaś historyka.

Nie było to tylko chwilowe wypadnięcie Galla z fikcyjnej roli historyka, gdyż odtąd znikają już chyba wszelkie wątpliwości: Gall wylicza wszelkie możliwe okoliczności łagodzące, młody wiek, gniew (powiedzielibyśmy dzisiaj, zbrodnia w afekcie), zaufanie do doradców (7), obawa o swe życie i o możliwość spokojnego panowania.

Wreszcie Gall zwie czyn Krzywoustego "zbrodnią" i "grzechem". Zelanci Galla wpadają tutaj w zachwyt: Ma to być dowodem bohaterkiej prawdomówności kronikarza. Tymczasem książę, który przez publiczną pokutę przyznał to już raz, nie mógł przywiązywać wielkiego znaczenia do jeszcze jednego przyznania tego charakteru swego czynu. Wszak niedawno kronikarz przemawiał w imieniu księcia i zapewniał, że "zawsze będzie żałował". Takie przyznanie, chociażby faktu nie podlegającego żadnym wątpliwościom, jedna ucho sędziego dla dalszych zapewnień podsądnego. Lichy to obrońca, który zaprzecza oczywistości.

Sam też Gall wyznaje, po co zrobił to przyznanie: "Toteż my, którzy oskarżamy Bolesława pod tym względem, że coś podobnego popełnił,

pochwalamy go jednak w tym, że godnej dokonał pokuty i bardzo się upokorzył". Gall chwali się swym obiektywizmem, jest on zatem u niego świadomy. A że ów rzekomy obiektywizm wyzyskuje do właściwej potem obrony, dowodzi faktu celowości Celowa prawda i celowy obiektywizm przestają być wogóle prawdą i obiektywizmem. I nie potrzebujemy chyba wykazywać z całkowitą szczegółowością, iż samo oglądnięcie się na te najwyższe, idealne szczyty unaocznienia nam dostatecznie nieodrzeczność myśli, iż którykolwiek człowiek może mieć prawo do utożsamiania siebie z absolutnem narzędziem absolutnego ideału. Przeciwnie fakt, iż Gall popełnia podobne nadużycie, wskazuje coś odwrotnego: Demaskuje on całkowicie swoją "prawdomówność". Jest to nawet chwyt, dość chyba tani Cały sens III.25 przeczy możliwości, by kronikarz był tutaj czemś więcej niż obrońcą. Zapewne tylko ci, którzy chcieli uwierzyć w "prawdomówność", w nią uwierzyli: oto pojawiają się znowu nasze nieustanne przeciwniczki, "ira et studium".

Nie potrzeba może szerzej się rozwódzić nad charakterem takiego zdania, w którym Gall powiada nam wprost, przed jakim zarzutem w szczególności broni Krzywoustego: "Wszakże niech nikt nie wierzy w to, iż ten grzech dokonany został z powziętego wprzód rozmysłu (in spiritu), a nie niespodzianie, że go spełniono po zimnem zastanowieniu się, a nie pod bezpośredniem wrażeniem okoliczności (ex praesumptione, non ex deliberatione, sed ex occasione)".

Teraz dopiero możemy zrozumieć wiele rzeczy od początku tego rozdziału: Zbigniew sam się miał prosić o zgodę, a Bolesław dobrotliwie, ale nie bez obaw, się na to tylko zgodzić, - Zbigniew zrobił przecież złą wręczanie (miecz i orkiestra), - "zli doradcy" nagadali Bolesławowi kupę bzdurnych podejrzeń. Trudno wątpić, Gall wyzyskał wszystko możliwe (i kto wie, czy również i nie niejedno niemożliwe), aby zachwiać teorią podstępu, tj. że Krzywousty zwabił podstępnie brata po to, aby go zgładzić. Mimo wszystko przecież silniejsze pozory przemawiają przeciw jego tezie obrończej i przyznaniem owej niemożliwości przeprowadzenia swej tezy jest właśnie cytowane zdanie. Już po raz drugi występuje tu prawie osobiście oskarżony (tzn. Bolesław) i ucieka się do gorących, ale gołosłownych, zapewnień: pozory przemawiają przeciw mnie, ale nie wierzę im, ja mimo to nie miałem zgóry ukartowanego planu usunięcia brata. Czyż można jeszcze wątpić, że Gall jest nie tylko obrońcą księcia, ale czasami nawet tubą do ujawniania tegoż osobistych zaklinań.

To ostatnie to już "ultimum remedium" oskarżonego wszelkiego oszu i krapu. Jest to dowód słabości jego sprawy. I znowu widzimy, że Gall czuje to doskonale, skoro panownie nawraca do jedynego mocniejszego, jako jedyny niewątpliwy fakt, szczegółu: Do miecza i orkiestry. Tylko że tym razem Gall w uniesieniu posuwa się aż do retorycznego oskarżenia Zbigniewa: "Gdyby bowiem Zbigniew przybył z rozsądną pokorą, ... a nie jak udziałny władca ... , to ani sam nie popadłby w zło nie dające się już naprawić, ani też innych do żalosnej nie przywiódłby zbrodni ...".

Alto to tylko retoryka i Gall widocznie uznaje "sędziów" za zbyt poważnych, by dali się nabrać na taki wyskok. Stąd z gietkością retora-advokata nagle zawraca i nagle zapewnia o swojej bezstronności: "Czy wszakże oskarżamy tu Zbigniewa i uniewinniamy Bolesława? Bynajmniej". Że Gall chętnie oskarżyłby Zbigniewa o wszystkie grzechy ciężkie i powszechne, przeciw przykazaniom bożym, kościelnym, przeciw Duchowi Świętemu - trudno wątpić. Wszak już poprzednio w służbi antycypującej epilog napisał: "do cięższego stąd doszedł upadku, skąd pragnął wywyższenia i skąd już nie będzie mógł być podwyższonym przez żłych dąrdców ..." (II.35). Jakżeż zatem mamy uwierzyć tutaj w III.25 w zapewnienie "prawdomówności" ze strony Galla? Zapewnienie to jest w najlepszym razie retoryczno-obrończem. Jak już zauważono, analogią

zawierającą podobne zapewnienie o "media via" kronikarza jest słynny ustęp o św. Stanisławie w I.27 ; gdzieindziej będziemy się starali wyzyskać te analogie, natomiast tutaj zwrócimy jedynie uwagę na fakt, jak te same chwytły obrończo-retoryczne występują na równi w sprawie Bolesław-Zbigniew, jak i w sprawie Bolesław-św. Stanisław. Jakaż tajemnicza nić łączy ze sobą dwu Bolesławów, lub też tak dwie niepodobne do siebie postaci zwichrowanego nieszczęśliwie dynastę-bastarda z postacią biskupa walczącego chyba nie we własnej sprawie ?

Teraz przechodzi kronikarz do sądowej oracji, wyliczając okoliczności łagodzące, oraz odwołując się do rozsądku "sedziów" : zło nie da się odrobić a Krzywoustemu nie należy odmawiać prawa do skruchy.

W tym związku pada jedno nader ważne zdanie : "Nie godzi się bowiem, by z popełnionego zła, które się już nie da odrobić, miało wyniknąć - z ł o (jeszcze) g o r s z e , lecz należy temu, który jeszcze może być uzdrowionym, przyjść w pomoc ze stosownem lekarstwem (non enim convenit post malum irrecuperabiliter perpetratum malum peius evenire, sed illi, qui sanari potest, decet medicum discretionis medicamine subvenire . . .)".

Jest to zdanie wysoce niejasne i dlatego też widocznie nie jest retoryka. Jakież stopnie "zła gorsze" groziło Polsce. Ale jakież to może być zło ? Może interpretacja transcendentna ? Ale, gdyby Gall modlił się do Boga o darowanie tego "zła gorszego", to nie mógłby mu grozić niemi. Jeśli zaś groził gniewem bożym ludowi polskiemu, byłaby to chyba agitacja za tem, by zegnano Krzywoustego i w ten sposób uwolniono się od skutków gniewu bożego za popełnione przez bratobójstwo. Ani retoryka, ani transcendencja tutaj nie pasują. Tutaj chyba mamy do czynienia ze skutkami całkowicie ziemskimi.

Nawet myśl, że Krzywoustemu mogłoby grozić jakie zakłamanie wewnętrzne, nie da się brać na serio. Byłby w takim razie Gall chyba gdzieś indziej robił jakieś aluzje do takiego niebezpieczeństwa : Tymczasem Krzywousty zabiera dalej sprawy państwowe i odnosi zwycięstwa militarne.

Nie mogę zatem dostrzec żadnej możliwej do przyjęcia interpretacji tego miejsca, poza jedną jedynie : Z racji bratobójstwa powstała w Polsce opozycja wewnętrzna, która przedzej czy też później musiałaby stać się przed decyzją doprowadzenia do owego "zła gorszego", tj. do zegnania Krzywoustego, zapewne chyba - jak zawsze przedtem i potem - razem z nieletnim jego synem. Byłby to koniec dynastji, jak miało nią być zegnanie w swoim czasie Kazimierza Odnowiciela. Tu chwytamy już po raz pierwszy nić wiążącą sprawę Zbigniewa ze sprawą Odnowiciela; razem z tem, jak jeszcze zobaczymy, staną się dla nas zrozumiałe wszelkie gorące słowa, które kronikarz wypisuje przy tamtej okazji.

Ale nietylko tutaj pada ciekawość z III.25 na dzieje Odnowiciela i wielkiego rokoszu w jego czasach, lecz również i na inną część I-ej księgi : Znowu na sprawę św. Stanisława i zegnanie Śmiałego. Ten ostatni popełnił też "grzech", jakkolwiek moglibyśmy mu przyznać okoliczności łagodzące, - i został zegnany. Tylko że pomiędzy oboma Bolesławami zachodziła nader doniosła różnica : Pierwszy był Śmiały i nieugięty, natomiast drugi umiał widocznie wyciągnąć naukę z doświadczeń stryja. Ugiął się przed gniewem ludu, ale przed gniewem bożym.

Znany podobny wypadek w historii św. Becketa. Już święty dawno nie liczył się w ciele na tym padole, a dopiero wtedy, niejako po Gallowemu - tzn. transcendentnie, sprawa jego Henrykowi II "multum nocuit . . ." Po ziemsku rzeczy biorąc, związek tych wydarzeń o ponad trzy lata późniejszych z męczeństwem św. Tomasza jest całkowicie niejasny. Najgorzalszy za życia świętego jego wróg, koronowany wbrew sprzeciwom i ekskomunikom świętego na

króla, syn królewski żąda od ojca podziału posiadłości i ucieka do wroga ojca, króla francuskiego Ludwika VII, "per consilium comitum et baronum Angliae et Normanniae, qui patrem suum odio habebant...", a prawdopodobnie za poduszczeniem królowej. Za starszym uciekają dwaj młodszy bracia i w Paryżu zebrała się rada panów występująca przeciw Henrykowi II, a wspomaganych przez Ludwika. W East Anglia wybucha powstanie, Szkoci najeżdżają Anglię, a Normandię Ludwik z młodym królem. Jedna inwazja w Norfolk dla pomocy insurgentom zakamuje się, ale druga jest w przygotowaniu. Król Henryk II stoi o włos od zguby Anglii, następuje zmiana wprost niezrozumiała dla nowoczesnego racjonalisty. Dopiero teraz dumny król w przeszło rok po urzędowej kanonizacji, uznaje w swym przeciwniku świętego. Cóż ten fakt może mieć wspólnego z rebeliami i najazdami? A przecież miał Henryk II przywołać pomocy świętego: Święty Tomaszu, ocal mi moje królestwo! Następnie w chwili, gdy niema już godziny do stracenia, gdy każda chwila - zdawałoby się - winna być poświęcona przygotowaniu obrony, wtedy Henryk II dokonuje pokutniczej pielgrzymki do Canterbury do relikwii św. Tomasza. A rygory tej pokuty wielokrotnie przewyższają rygory pokuty odprawionej przez Krzywoustego. W chwili, gdy jeszcze słuchał podobno mszy przy relikwii meczennika, Szkoci zostali rozbiti, a ich król, Wilhelm I, wzięty do niewoli. Gdy w jakiś czas potem, już w Londynie, Henryk II dowiedział się o tym zwycięstwie wykrzyknął: Dzięki niech będą Bogu i św. Tomaszowi Becketowi! Reszta swych wrogów następnie pokonuje łatwo.

Z taką samą, zapewne dobrą wiarą, poddał się i Krzywousty pokucio, a ponadto sięgnął aż do takiego niezwykłego środka, jak przygotowanie obronczej broszury. Nazwanie w niej czynów władcy "zbrodnia" i "grzechom" należało wprost koniecznie do przejawów skrucy monarchy i Gall nie tylko nie ryzykował, pisząc te słowa, ale robił to prawie napewno z polecenia kanclerza Michała, jeśli nie samego księcia. Trudno nam wątpić w szczerą pokutę Krzywoustego, jak trudno wątpić w szczerą pokutę Henryka II, choć przecież kłóczył się z głęboką wiarą, też i wielki rozum polityczny u obu monarchów. Krzywousty nie naśladował stryja i utrzymał tron. Przeciwnieństwo obu Bolesławów niepodobna zanadto przeciągnąć: Nieznajomość wszelkich szczegółów co do katastrofy Smiałego nie pozwala na żadne wnioski, któreby mogły przeczyć talentom stryja. To jedno wszakże pewne, iż talenty młodego jeszcze bratanka występują w tym szczególe dostatecznie wyraźnie.

Jest to wszakże w głębszym średniowieczu i tylko z ducha owych czasów możemy tę tutaj wykazaną wielkość Krzywoustego zrozumieć. Możliwym jest, że tłumaczymy Kronikę błędnie, ale zato przy tej interpretacji nie opuszczamy nie tylko żadnego zdania, ale nawet żadnego słowa. "Inimici St Stanisłai" natomiast, aby móc idealizować Galla, opuszczają nie jedno słowo, a nawet zdanie, nie wspominając już o "tajemniczych" i "niejasnych" miejscach, co do których przyznają, mgliście, "niejasno" i dwuznacznie, iż owe miejsca nie pasują do ich teorii. Trudno chyba przeczyć, że takie postępowanie nie jest zgodne z metodami prostej, filologicznej interpretacji źródła.

A to jedno zdanie o "malum peius" rzuca snop silnego, nawet jaskrawego światła na całą ówczesną sytuację wewnętrzną w Polsce, a przez to również i na samą Kronikę. Teraz dopiero możemy zrozumieć, dlaczego Gall jest obrońcą Krzywoustego, dlaczego jest publicystą, dlaczego wogóle została Kronika napisana. Tu mamy punkt centralny Kroniki: i tragicznych dziejów Zbigniewa (księgi II i III) wraz ze wszystkimi pomocniczymi wątkami i groźbą powikłań na przyszłość, - i ideologia dynastyczna oraz absolutystyczna z księgi I-szej wraz ze swojimi wątkami pomocniczymi. Całe moralizatorstwo ustrojowe księgi I-szej traci swój "akademicki" charakter. A kronikarz zmienia się z "prawdomównego" w ducha akademickich ideałów przełomu wieku XIX-go na XX-ty w żywego człowieka, który o h c i a ł czegoś i dla-

tego celu wyzyskiwał dzieje Polski w duchu współczesnych zachodnich teorii absolutystycznych i imperialistycznych. Stracimy ułude nadludzko prawdopodobnego historyka, którym Gall nie był, a natomiast zyskamy w nim przedstawiciela tzw. "historji żywej", pisanej dla życia z niezwykłym talentem. Kronika przestanie w znacznej mierze być dla nas źródłem opisowym, a stanie się nie ledwie dokumentem chwili, który da nam wprost niezrównany w swej wiarygodności i autentyczności materiał do poznania świata pojęć ówczesnej Polski. Jest to zatem źródło mniej dla historyka politycznego, a przede wszystkim dla historyka kultury. Coprawda, naginając stale opowieść swą do użytku bieżącej polityki, Gall nie mógł kłamać w sposób taki, by go można było schwycić łatwo za rękę; dlatego też, w razie zastosowania należytej krytyki, z Galla możemy się też niejednego dowiedzieć i o faktach politycznych.

Jeśli owe "malum peius", ów kluczek do Galla, zmienimy nam samego Galla z pozbawionego krwi upióra akademickiej, nadludzkiej "prawdomówności", w człowieka żyjącego w swym środowisku, to równocześnie przekształca nam i innego upióra, któremu na imię: teoria absolutyzmu piastowskiego. Teoria ta powstała w pismach niektórych historyków wieku XVIII, ale mogła być jeszcze kwestionowana przez publicystów obozu staro-szlacheckiego. Gdy wszakże w początkach wieku XIX-go Lelewel zgłosił akces swój do tej teorii, teoria zmieniła się w dogmat, chociaż niektórzy starali się go wzruszyć w imię wygórowanej republikańskiej teorii gminowładztwa (Moraczowski, Koronowicz-Wróblewski). Grzechy owych historyków i publicystów zaciążyły na losach teorii i pomogły zmienić ją w dogmat, jak grzechy Krotoskiego zaciążyły na losach sprawy św. Stanisława. Zachodzi podejrzenie, iż w obu tradycyjnych kwestjach historycznych "opinio communis" tworzyła się nie po troskliwym i starannym rozważeniu wszystkich "pro" i "contra", lecz impresyjnie błędy adwokatów jednej teorii podnosiły walor przeciwnej. Pomiedzy oboma kwestjami zachodzi ta wielka różnica, iż w sprawie św. Stanisława formułowano też pozytywnie ową przyjętą przez nich historyczną tezę, podczas gdy teorii absolutyzmu nikt nigdy nie rozbudowywał: wydawała się widocznie poprostu oczywistą i dlatego też pozostała do dzisiaj nieprzepracowaną impresją. Impresyjności jej dostrzegalbym w tem, iż istotnie Kronika Galla sugeruje (jako idealny a nie rzeczywisty ustrój) Historycy szli wiernie za tą sugestją, sądząc iż idą metodycznie za źródłem. W rzeczywistości sugestja kronikarza wymaga krytycznego rozpatrzenia, a zwłaszcza księgi I-oj w duchu naszego "mali peioris".

Od początku wieku XX-go Bujak w odstępach 30-letnich począł występować przeciw temu dogmatowi, przeprowadzając wszakże swój plan w całości jedynie co do wieców wieku XIII. Zadaniem nauki powinno być rozpatrzenie całości zagadnienia w jego kluczowym punkcie: księdze I-szej Galla.

Gall przybył do Polski z pojęciami zachodnimi, a one też przenikały i bez niego innymi kanałami do Polski, zwłaszcza przez duchowieństwo. Filologiczno-etymologiczne dane zdają się wskazywać, że do nas wogóle pojęcia polityczno-ustrojowe przychodziły z zachodu (księżę-konung, król-kral z imienia Karola Wielkiego). Przeciwnie mistyce słowiańskiej możnaby budować jakąś teorię jedności świata zachodniego, polegającą na włączeniu do już istniejących zachodnich teorii również i Polski jako jednego z uczestników tego zachodniego świata. W każdym razie niepodobna negować faktu, że zachodnie idee ustrojowe przenikały do Polski, oraz iż conjunctim i necoatim polski ustrój polityczny powstawał samorodnie na podwalinach słowiańskich.

Na Zachodzie zaś toczy się od średniowiecza aż do niedawna walka pomiędzy monarchią, z Bożej łaski a obozem prawa oporu względnie suwerenności ludu. Walka ta doprowadziła do powstania ostro zarysowanych teorii w wiekach XVII-XIX. Aby wszakże znaleźć początki tych nauk, należy cofnąć się do czasów, gdy hasła o Divine Right i suwerenności ludu, o Resistance i Non-

resistance jeszcze nie zostały sformułowane, a przecież idee stanowiące ich fundamenty już tworzyły okrzyki bojowe partyj (7a).

W średniowieczu władza monarchy, jak wszelka władza (w domu, gospodarstwie, gminie, kościele) pochodzi od Boga. Monarcha wszakże przez to nie stawał się suwerenem w znaczeniu nowożytnym: obok prawa niezależnego od ludu istniało też prawo zależne od ludu. Oba one są włączone w "teokratyczny system prawny" i oba narówni poddane Bogu i prawu (8).

Jeśli rozumiemy absolutyzm jako nieograniczonosć władzy monarchicznej i jego nieodpowiedzialność (9), to średniowiecze wogóle nie było w stanie stworzyć absolutnej monarchji. Jest on wtedy faktycznie słaba i istnieje przesvědczenie, iż monarcha jest podległy prawu (10). Chociaż energiczni władcy potrafili narzucić swoją wolę, były to jednak przyptywy i odpływy "praktycznego (powiedzielibyśmy: faktycznego) absolutyzmu", stanowiące coś w rodzaju gwałtu władcy (11).

Wyrazem praktycznym tego nieabsolutystycznego ducha państwa średniowiecznego jest prawo oporu. Najpierw tzw. germańskie, chociaż znane jest ono też u wielu ludów nie-germańskich (12). Ta forma prawa oporu jest nieformalna: lud powstaje i wymusza swoją wolę, a najczęściej też składa władcę (13). Jednakże też prywatna zemsta wchodziła w ramy prawa oporu (14). Powody powstań są podawane polityczne, etyczne, a także dla nas dość dziwne, np. utrata sił fizycznych i umysłowych przez monarchę, starość, polityczna nieumiejętność, zabicie konia, popadnięcie w niewolę u pojedynczego rycerza, gwałt na dziewicy, porzucenie żony, i kacerstwo (15). Nawet Henryk IV i jego zwolennicy uznawali prawo depozycji kacerza (16). Saksonia w latach 60-tych i 70-tych wieku XI jest klasycznym krajem oporu, jak Anglia w wieku XIII, lecz nawet i tam i to wśród przeciwników Henryka IV rodzi się "Staatspartei" przeciwna prawu oporu (17).

Drugą formą jest kościelne prawo oporu, które z prawa przemienia się w obowiązek. Świeckie bowiem prawo oporu jest obroną praw nabytych, a kościelne "zemstą" za Boga (18). Kościelne prawo oporu różni się od świeckiego istnieniem wyroku władzy kościelnej. Jako środki karne przeciw władzy istnieją tu, zazębiając się o siebie: dobrowolna pokuta, zagrożenie ekskomuniką, przymusowa pokuta, interdikt, ekskomunikacja, ogłoszenie sądu bożego, od Grzegorza VII zwolnienie poddanych od obowiązku wierności (deklaratoryjne) i depozycja (19). Proceduralnie powstaje wymóg trzykrotnego upomnienia (20). Jako sędziowie występują biskupi wogóle, albo tylko ci, którzy brali udział w pomazaniu króla (21), albo papież. Kościół występuje przeciw niezbadanym przez siebie wypadkom rokoszy, ale czasami nie umie zająć stanowiska i czeka na sąd boży. Tak w roku 858 biskupi zachodnio-frankońscy wątpią w prawa Ludwika Niemieckiego, lecz wolą poczekać na sąd boży: "Potens est enim Deus minus bonum initium in perfecte bonum commutare processum, cui noscitur esse possibile quod impossibile solent homines iudicare..." (22). Pracują zatem znane nam "signa" Woli Bożej i biskupi uznają stale zwycięski rokosz, chociażby początkowo mieli uznawać go za niesłuszny (23).

To jest stanowisko "kościelnej partji" opowiadającej się od wieku IX do XVIII za prawem oporu. Walczy on z drugim prądem i oba wzajemnie oskarżają się o herezję (24). Ow drugi prąd stoi na stanowisku nieodpowiedzialności monarchy i to nawet wtedy, gdy monarcha narusza prawo. Teologicznie jest to doktryna cierpliwego znoszenia władzy, mające pewne oparcie w Piśmie św. i znana w początkowym stadium od początków chrześcijaństwa (25). W wieku IX dworscy prawnicy formułują zasadę nieodpowiedzialności monarchy: biskupi krajowi nie mogą go ekskomunikować a zagraniczni sądzić. Rozwój tych nauk następuje w ciągu wieku XI, zwłaszcza w czasie walki o

inwestyturę (26). Najostrzej przeciwieństwo obu obozów zarysowuje się w Anglii, gdzie z jednej strony Anonim z Yorku stawia króla ponad biskupa a z drugiej Jan z Salisbury posuwa się aż do doktryny usprawiedliwiającej - "tyrannicidium". Jest to z obu stron "rojalistyczny względnie gregorjański radykalizm" (27).

Nie z tak wielkim radykalizmem w Polsce stawiają te dwa programy dwaj pisarze historyczni: z jednej ze stron (rojalistycznej) Gall a z drugiej (prawa oporu) Kadłubek. Tak można najogólniej sformułować różnicę obu programów polityczno-ustrojowych, które wedle Tyca istniały obok siebie i nie następowały po sobie chronologicznie. Do przyjęcia następstwa chronologicznego jesteśmy lepiej przygotowani przez naukę Lelewela o przejściu od okresu samowładztwa (tj okresu Galla) do okresu możnowładztwa (tj do okresu Kadłubka). Tymczasem nietylko łatwo wymienić postaci historyczne, będące w "epoce Kadłubka" przedstawicielami programu absolutystycznego, ale również w "epoce Galla" przedstawiciele odwrotnego programu: rokosz Masława nieformalny i niezależny od duchowieństwa, jak i rokosz roku 1079 przeprowadzony przez św. Stanisława. Zobaczymy jeszcze dalej w samym Gallu elementy tego obozu. Główny problem nie w tym, ale w tym, o ile owi dwaj kronikarze zmieniają rzeczywistość, idealizują ją w interesie swego własnego programu.

W tym związku może warto przypomnieć, że u średniowiecznych historiografów ich obraz idealnego ustroju niejednokrotnie przelewał się do ich dzieł w ten sposób, iż mniej czy więcej usuwał rzeczywisty, historyczny ustroj. Najbardziej może pouczające w tym kierunku fakty stwierdził Ferd. Ohly, który badał stosunek historiografów w czasach Henryka IV do wówczas toczącej się walki między królem a książętami oraz do wiążących się z nią zagadnień ustrojowych. "Naturalnie obraz ten musiał być bardzo różny zależnie od stanowiska partyjnego autora, bo historiografia tego czasu jest całkiem tendencyjna i nie mogło być inaczej..." (28). Wpływ historycy nie wspominający nawet elekcyjności, jakby w Niemczech wówczas przy oznaczaniu osoby króla miała wyłącznie decydować dziedziczność (29). Adam z Bremy uніка nawet wzmianki o elekcyjności wówczas, gdy dynastia się kończy i nowa zaczyna (30). Przeglądnięcie zebranych przez tego autora źródeł uczy, że niezmiernie łatwo byłoby nam mieć całkiem krzywe wyobrażenie o ustroju niemieckim, gdybyśmy mieli do dyspozycji tylko jednego pisarza albo też jedynie przedstawicieli jednego obozu; jak Ohly pisze: "tak dzielą się też historycy owego czasu na dwa wielkie obozy", jedni za królem, drudzy za książętami (31). Co do Niemiec historyk jest w nader wygodnej sytuacji, skoro ma do dyspozycji wzajemnie się kontrolujących i korygujących pisarzy, pisarzy obu obozów, a ponadto dokumenty i inne źródła. W nieporównanie gorszej sytuacji znajduje się historyk polski, który do całej najdawniejszej historii polskiej ma tylko jedno źródło, nie mniej stronnicze. Aby dojść do prawdy, trzeba nam zatem wielkiej ostrożności i wielkiego krytycyzmu; tylko w drodze przemyślnie skonstruowanych sposobów udać się nam może rozszyfrować Galla, odkryć szkła, przez które patrzy on na Polskę, aby następnie móc "przełożyć" ów jednostronnie przemierzony obraz na normalny wzrok.

Jeśli zwrócimy się znowu do rozwoju naszej naukowo-historycznej koncepcji absolutyzmu piastowskiego, to zauważyć musimy przede wszystkim, że w pierwszej połowie wieku XIX w Europie zamierała żywa doktryna prawa oporu. Razem z tem gasło też w Polsce czy zagranicą zrozumienie prawa oporu, chociaż polski artykuł de non praestanda obediencia był najdłużej trwającym okazem prawa oporu w Europie, chociaż cała powstająca wówczas nomenklatura pojęć takich, jak "insurrekcja-powstanie", polegała na przejętkach z literatury prawa oporu, chociaż wreszcie francuska deklaracja praw człowieka uznawała prawo oporu za jedno z naturalnych i niepodległych odebraniu praw człowieka. Dopiero gdy w drugiej połowie wieku XIX literatura hi-

storyczna poczęła z powrotem odkrywać w średniowieczu prawo oporu (Gierke), Szujski zrozumiał charakter naszego artykułu o wypowiedzeniu posłuszeństwa (1882). Na tem zbudował on daleko sięgające syntetyczne teorie, ale to nas tutaj mniej interesuje. Natomiast interesuje nas ów fakt, iż Szujski do strzegął w Polsce pierwszy przejaw prawa oporu dopiero w roku 1501. Pół wieku później dopiero w okresie międzywojnia poczynamy interesować się z powrotem tem zagadnieniem. Rozprawa Pappé'go była pierwszą jaskółką, a drugi referat (i potem rozprawa) Divéky'ego. Istotne przyczynki do naszej kwestji wnoszą czterej autorzy, którzy w dziwny sposób pracowali od siebie całkowicie niezależnie, nie wiedząc nic wzajem o pracach innych, a przecie ich wysiłki nieźle składają się na pewien już jakby zarys całości znacznie różnej od obrazu, jaki nam pozostawił Szujski. Jedni poszli drogą cofania się od roku 1501 wstecz: Piskwarczyński zestawiał w dokumentach i źródłach opisowych wieku XIV i XV wypadki klauzuli de non praestanda oboedientia albo też innych przejawów tej samej idei; Grodecki natomiast to samo zauważa w dokumentach śląskich drugiej połowy wieku XIII. Inny kierunek myślenia Balzer, który w nieskorozwiniętej i ogłoszonej dopiero pośmiertnie pracy stwierdza prawo oporu w najstarszych państwach Słowiańszczyzny. Założeniem w wykładach (II redakcja) zaznacza hipotezę, iż ta pierwotnie słaba władza książęca wzmacnia się w miarę łączenia różnych ziem polskich przez Piastów; inaczej można by to powiedzieć tak: prawo oporu w Polsce gasnie w miarę powstawania wielkiego państwa polskiego i tak powstaje dopiero "prawo książęce" przyjmowane przez ten nadal historycznej Polski Piastowski. Pomiedzy dwoma pierwszymi autorami a Balzerem powstała zatem luka, którą mniej więcej wypełnia nam Gall i Kadłubek. W tym kierunku zwrócił się od lat i przedtem, zanim dowiedziałem się o badaniach wspomnianych autorów. Ogłosić wszakże dotychczas zdołałem niewiele więcej ponad pierwsze zapowiedzi i komunikaty. W każdym razie Grodecki łatwo zgodził się ze mną, że Kadłubek jest przedstawicielem prawa oporu i jego zwolennikiem.

W ten sposób widzimy doniosłe znaczenie, jakie dla tego problemu będzie miała Kronika Galla. Od jej należytej analizy zależy, czy zdołamy powiązać pierwotny ustrój Polski z Kadłubkiem i z licznymi, ale przecie o osobobnionemi, wypadkami z wieku XIII-XV, aby poprzez nie nawiązać ewentualnie do przywileju miełnickiego roku 1501, a następnie do artykułów henrycjańskich. Od tego szerokiego czasowo tła zależy interpretacja każdej z posiadanych w tej chwili przez nas pozycji. Prace te nie należą sobie wyobrazić jako łatwą, a najwięcej zapewne przeszkadzać będzie wrośnięta już organicznie w mentalność nowoczesnego historyka prawa pozycja historycznej szkoły niemieckiej (Zla), jako też jeszcze raz nieszczęsna modernizacja ustroju średniowiecznego, dokonywana pod pokrywką pseudo-prawniczego myślenia.

Kronika Galla jest tylko źródłem historycznym, a nie ustawą (źródłem powstania prawa). Osobiste poglądy kronikarza czy kanclerza Miłka lub samego Krzywoustego należy traktować niezmiernie powściągliwie, ale nie tak, jak traktujemy postanowienia ustawy Ustrój Polski wieku XII byłoby chwiejny, mgławicowy i to może silniej jeszcze, niż we współczesnej zachodniej Europie. Ustrojem było wówczas to, co o ustroju w każdym historycznym momencie Polacy myśleli. A myśleli oni nie w kategoriach nowoczesnych "kodeksów politycznych", lecz w ramach pojęć swojego czasu. Grały tu zapewne pewną rolę pojęcia transcendentne. Ponieważ nie istnieli jeszcze pozytywiści prawniczy ani szkoła historyczna w prawnoznawstwie, prawo zwyczajowe mieszało się w umysłach człowieka średniowiecznego z prawem boskim i prawem natury: Normy prawne za pośrednictwem tych dwu praw nawiązywały bez pośrednio do norm etycznych, a wszystko grało na tle norm obyczajowych. Przeniesienie do tych czasów naszych dzisiejszych metod myślenia prawniczego

może być źródłem poważnych błędów.

Z Kroniki poznajemy dość wyraźnie, iż co do prawa oporu nie było wówczas wcale jednorodności. Księżę i jego ludzie byli widocznie zapatrywania, że prawo oporu było przeciwne prawu natury. Ale inaczej sądzili ci, którzy już zamyślali o "malum peius". Bratobójstwo, mające w dodatku conajmniej pozory podstępnej ofiary, wywołało oburzenie i duchowieństwa i świeckich. Zapewne to zgorszenie i duchowe oddalenie od księcia nie było jeszcze nawet zorganizowaną opozycją. To było może tylko gruntem, na który mogło paść jakieś ziarenko, które mogło nadzwyczaj szybko wybujać w wielkie i czynne wystąpienie. Jakieś trudności zewnętrzne czy chociażby złe urodzaje mogły być uznane za "signum" gniewu bożego i popchnąć masę do czynnego wystąpienia. Gdyby to wystąpienie miało już zaraz nastąpić, nie byłoby już czasu na propagandę ustną, czy też tembardziej pisaną, ale napewno Krzywousty ocenił poważnie niebezpieczeństwo, skoro sięgnął aż do tak niezwykłego w Polsce środka, jakim była pisana propaganda. Postać tego młodogo jeszcze księcia nabiera w naszych oczach cech niesłychanej przezorności i dalekowzroczności; a pamięć losu stryja też uczyła. Posiów krwi meczeńskiej św. Stanisława wydawał zapewne pirwsze owoce: składał niejedno w ręce episkopatu. Otóż duchowi spadkobiercy tej postaci nie patrzyli napewno na prawo oporu przez takie same szkła, co Gall.

Przekonanie ich właśnie o tem, że ich poglądy są mylne, było zadaniem Kroniki. Jednym zaś z głównych argumentów miało być wykazanie znakami otrzymanymi w przeszłości, jaka była Wola Boża.

Zakrzewski pisze o czasach pierwszych Piastów jako o "czasach rzekomo ślepego posłuszeństwa, tak chwalonego przez historyków patrzących na X-XI wiek wyłącznie przez pryzmat późniejszych czasów, a nie zdających sobie sprawy z tego, że krok tylko jeden był od ślepego posłuszeństwa do buntu. Chęć do czynienia z posłuszeństwem poddanych prawie zwierzęcym, z ludźmi, którzy się prawie nie ośmielają szeptać w obecności książąt, ale równocześnie gotowi są rzucić się na nich każdej chwili, zamordować jawnie czy podstępnie." (32) Dalsze słowa wskazują, iż nad umysłem historyka panuje wizja poetycka "Króla-Ducha", wizja rzekomo poczęta intuicją historyczną. Na konto owej literackości odpiszemy tę zwierzęcość i dramatyzowanie. Natomiast niezwykle cennem jest wyznanie, że pomiędzy obrazem malowanym przez teorię absolutyzmu a rzeczywistością zachodziła zasadnicza sprzeczność. A także powiedzieć już moglibyśmy, że działanie poddanych nie było tak niezrozumiałe czy zwierzęce, skoro była to intuicja oparta o całkiem ludzkie pojęcia i uczucia.

Taksamo teoria buntów juniorów T. Wojciechowskiego przyznaje owe bunty, a tylko przeocza, że "juniorzy" byli w nich często tylko nador dodatkowym elementem. Taksamo rola biskupów w tych buntach (razem z rokoszach) była nieraz wybitna, ale przecież niezawsze (33).

Lecz wracajmy do III.25. To wszystko, co dotychczas zost. omówiliśmy, było jedynie wstępem do rzeczy właściwej: do pokuty Krzywoustego. Tutaj wierzmy, Gall stał się dla współczesnych całkiem przekonującym. Wiolu zachodnich władców poddawało się przedtem pokucie (33). Miktóra zachodnie ustawy uprzywilejowały nawet pospolitych przestępców, o ile się poddawali pokucie (34). Wiemy też już, że kościelne prawo oporu zaliczało pokutę do środków karnych, stosowanych przeciw występny monarchom.

Zastanawia jedynie, dlaczego pomimo odbycia pokuty opozycja nie wydawała się uspokojona i zachodziła jeszcze jakaś obawa "mali peioris". Zapewne nawet pokuta nie uspokajała obaw i skrupułów etycznych opozycji. Zadaniem zatem Galla staje się przekonanie jej, iż Bóg rzeczywiście odpuszczył winę korzycemu się księciu I tak duchowni "odpuszczali mu cokolwiek z pokuty na mocy swej władzy kanonicznej" (35). Biskupi, opaci i kapłani, polscy i węgierscy, przez cały czas współuczestniczą w dziele pokuty i za-

pewne gwarantują nam, że pielgrzymka i cała pokuta została "z tak religijną dopełnioną pobożnością". "A co ważniejsze z tego wszystkiego i za główną rzecz w pokucie się uważa, że pod powagą pańską bratu swemu zadość czyniąc, został pogodzony przez użyczoną mu łaskę (Et quod maius his omnibus et praecipuum in poenitentia reputatur, auctoritate dominica fratri suo satisfaciens, concessa venia concordatur...)" Tak wielka apodyktyczność robi wrażenie nieledwie bluźnierstwa, lecz dla historyka może ona być wskazówką, iż w społeczeństwie istniały co do tego niejakie wątpliwości. Napewno zaś wydaje się dowodzić owych wątpliwości fakt, że kronikarz dowodzi słuszności tej tezy a to przez znaki. Najpierw w czasie pielgrzymki do relikwii św. Idziego i św. Stefana nie zawiódł się Bolesław w swej ufności w Boga, "powierzając siebie i obronę swego królestwa potędze bożej". Ponadto zaś, jak już zaznaczyliśmy, niedokończony rozdz. III.26 podawał jeszcze jedno "signum": nowy sukces militarny, przypadający chronologicznie w środek pokuty.

W stosunku do tak ważnego III.25 cała reszta księgi III-ej jest tylko przydługą ekspozycją, w której dla nas posiada szczególne znaczenie powracanie znaków szczególnej opieki bożej nad Krzywoustym, jakby był on szczególnym ulubieńcem Najwyższego. Wreszcie ów ciąg sukcesów dowodzi też wielkiej zdatności i talentów Krzywoustego.

Zwycięstwo nad Pomorzanami w dniu św. Wawrzyńca dowodzi, iż za przyczyną tego świętego Pomorzanie zginęli "nie od ludzkiej lecz od boskiej reki". Wątpliwości może budzić tylko niezwykłość tego zwycięstwa: Garstka polska poniżej tysiąca zabija 30 000 Pomorzan. Dlatego Gall "świadczy się Bogiem, za którego sprawą, i św. Wawrzyńcem, za którego prośbami dokonano tego pogromu" (III.1-36).

Długa opowieść o wojnie z Henrykiem V, prowadzoną na Polskę przez Zbigniewa, zawiera też fragment opowieści, jak to "rozważni i szlachetni rycerze" niemieccy komentują pieśń słych żołnierzy śpiewaną na cześć Krzywoustego, że Boga jest po stronie tegoż (długi wywód III.12). "Sędzia Sprawiedliwy pomiesza" wroga dla Polski zamiary Henryka, "a na doradca jego, Światopełka, zesłał pomstę" (III.15). Życie wiarokomne tego ostatniego przytacza "ku poprawie innych" "Dlatego też Bóg, dla dania przykładu innym, godną jego czynów dał mu zapłatę": został zabity wśród swoich i nikt go nie pomścił (III.16-37).

W opisie zwycięskiej wyprawy na Czechy występującymi przy współudziale Zbigniewa, Czechy dostrzegli, "że ich sprawa nie spowodowała się wyrokiem bożym a mestwo Polaków i słuszność ich sprawy bierze górę nad nimi" (III.23).

III.

O s o b a K r z y w o u s t e g o

w księdze II.

Księga II ogląda się widocznie na finał w III.25

Najpierw moment cudowności urodzin Krzywoustego, który jest z daru Bożego urodzony, za przyczyną św. Idziego zaś, zmienia owe urodziny w znak. Powstrzymać on mógł niejedną reke, któraby zamierzała wznieść się przeciw temu księciu.

Natomiast całą zasługą Władysława Hermana wydaje się być, że przedził Krzywoustego: "Sed ne tanti pueri parentem nudo sermone transeamus", przytacza na "jego pochwałę" o jego niepowodzeniach z Pomorzanami (II.1-3). Służy to do przeciwstawienia zasług syna niedołęstwu ojca: "Tak Pomorzanie przeciw Polsce powoli wzbili się w pychę; miało zaś ich wytepić dopiero dziecko Marsa, którego czyny tem piórem skreśliły." (II.3). Późniejsze

bunty przeciw ojcu też dostatecznie charakteryzują stopień uczućrodzinnych Krzywoustego. O małżeństwie Hermana z Judytą (Marją Gall pisze z dość wyraźną ironią. (1). Odbija to od ujęcia Kadłubka, dla którego Herman jest "non minus strenuitate militiae illustris, quam religionis devotione insignis". (2) Myślę, iż położenie czarnych kolorów na osobie Hermana było potrzebne po to, by osłabić wrażenie późniejszych buntów syna. Następnie wprowadza kronikarz dwie dalsze "personae dramatis": Zbigniewa (II.3) i Sieciecha (II.4), obu z niewątpliwą notą czarną. Gdy co do postaci Hermana kronikarz oscylował pomiędzy względami dynastycznymi a potrzebą usprawiedliwienia buntów, to, co do tych dwu dalszych osób zachodziła potrzeba jedynie możliwie najczarniejszego podkolorowania.

Opis buntu Zbigniewa (r. 1093) jest utrzymany jednolicie w czarnym kolorze, aczkolwiek nie wiele się on różni dla nas od dwu następnych buntów, za wyjątkiem tego, że: 1. w dwu dalszych brał udział też Krzywousty - 2. że wynik końcowy był odmienny. Pierwsze nie mogłoby być zapewne użyte jako przekonujący argument niesłuszności buntu w stosunku do opozycji, dlatego też sprawa przenosi się całkowicie na teren sprawy drugiej. "Sprawiedliwy sędzia rozstrząsał sprawę między ojcem i synem. Była to bowiem wojna gorzej, niż domowa, gdzie syn przeciw ojcu, a brat przeciw bratu zniósł zbrodniczy oręż. Tem też - wierze w to - nieszczęsny Zbigniew zasłużył na klątwę ojcowską, która go czekała w przyszłości", a ojcu Bóg pomagał, bo mu zginęło mało wojska (II.5). Co do tej klątwy zresztą, mam pewne wątpliwości, czy nie jest to tylko interpretacja narzucona na epilog Zbigniewa.

Główną jest jasno, że myśl kronikarza idzie w tym kierunku, że Bóg nie stał za Zbigniewem i dlatego jego bunt jest potępiony, oraz musiał on przegrać. Najwłaściwie wiara średniowiecza nie dopuszczała myśli, by Najwyższy mógł dopuścić do zwycięstwa sprawy i jednostki złej. Dlatego też powszechnie dobry końcowy wynik stoi za racją, tak w rokoszach, jak w pojedynku sądowym czy też ogólnie sędzię bożym (3). Jest to jeden z dowodów, iż również według Galla wynik dowodzi słuszności, z jednym wszakże wyjątkiem: sprawy św. Stanisława. U Kadłubka nie spotykamy tego wyjątku i znajdziemy tam generalne maksymy na ten temat: *Prudentia est rerum exitus metiri, quia cuius finis bonus est, ipsa quoque bonum* - aż do powyższego rozdziału (4). Lub też konsekwentnie na końcu historii Smiętego: *Sic tota Boleslai domus sancto pœnans Stanislawo exsolvit, quia sicut nullum bonum irrenumeratum, sic nullum malum impunitum*. (5) Wynik zatem staje się jednym z "sigów".

Lecz następnie buntują się już obaj synowie razem, prawy z nieprawym. Trudno przyjąć, by nie było też podobnej interpretacji transcendentnej. Coprawda wynik pół- napół utrudniał rozpoznanie znaku a zapewne szło i o pewne oszczędzanie ojca Krzywoustego w interesie syna. Tym tłumaczyć bym raczej "niedorównia": "nie wiem, jakie powziąwszy postanowienie, "ojciec, nie wiem, co podejrzewając" (II.7).

Ojciec poddaje się, wydziela synom odrazu pewne działnice, postanawia też, co po jego śmierci ma każdy otrzymać ponad to, ale nie wyznacza zwierzchniego księcia: "Lecz jednego wywyższyć nad drugiego lub też uczciwość (probitatem) i mądrość (sapientiam) im wszczepić nie jest w mej możliwości, lecz w mocy boskiej. To jedno zaś wam mogę odsłonić pragnienie mego serca, że mianowicie życzeniem mojem jest, byście po mojej śmierci wszyscy byli jednomyślnie posłuszni rozsądniejszemu i zacniejszemu (discretiori ac probiori) w obronie kraju i w gromieniu wrogów". Potem następuje z zdanie, brakujące wprawdzie w rekopisie lidzbarskim, ale wyglądające jedynie na postawienie kropki nad i; jeśli to dodatek kopisty, to idący od osoby dobrze rozumiejącej Galla: "Nakoniec zaś, jeśli obaj uczciwymi (probi) nie byli, lub jeśli przypadkiem niezgoda ich rozdzieliła, to ów, któryby do obcych przystał ludów i naprowadził je na zniszczenie państwa, pozbawiony królestwa (regni) niech traci prawo do dziedzictwa ojcowskie-

go (patrimonii iure); ów zaś niech tron królestwa (solium regni) wieczys-
tem posiadać prawem, który o sławie (honor) kraju i pożytek (utilitati)
lepiej będzie się troszczył" (II 8). Jest to oczywisty gest w kierunku dal-
szej historii Zbigniewa i podstawa do odebrania mu praw do władzy zwierz-
chniej, a nawet do patrimonium.

Rozróżnienie "regni" od "patrimonium" odpowiada podobnemu u Ka-
dłubka między "monarchia" i "patrimonium", a wyjaśnionem tak świetnie w X
niedokonczonym szkicu Wojciechowskiego.

Dalej może to jest owa warunkowa klątwa Zbigniewa wedle opinji
Galla, o czem wyżej wspominaliśmy?

W tym tak ważnym z wielu względów ustępie jest wszakże jeden
punkt szczególnie nieprzyjemny dla naszego Galla: wygląda żeń taki ustrój
państwa, z którym kronikarz wedle się walczy. Trudno wątpić, iż w wielu in-
nych miejscach Gall "nie domawia" poprostu rozmaitych szczegółów ustro-
ju, o ile były one sprzeczne z jego tendencją. Tutaj wszakże treść desygna-
cji Hermanowej była tak ważna dla dalszych praw Krzywoustego, iż nie można
było zastosować niezawodnego środka "niedomówienia". Tak otrzymujemy dzie-
ki zbiegowi wyjątkowych okoliczności nareszcie jedno miejsce zasługują-
ce całkowicie na wiare i niepodważane o tendencyjne przekształcenie.

Otoż Herman pozostawia jakiemuś nienazwanemu czynnikowi decyzję
co do tego, który syn ma uzyskać po nim władzę zwierzchnią. Ogranicza co
prawda te decyzje ogólnymi wskazaniem co do właściwości, jakim kandydat
ma odpowiadać, ale mimo to musiał istnieć jakiś czynnik, który miał ozna-
czyć osobę zwierzchniego księcia tego, który miał objąć "rognum". Niepodob-
na sobie wyobrazić ów czynnik decydujący (powiedzmy wprost elekcyjny) i-
naczej jak lud lub też ewentualnie możni.

Formą tego oznaczenia osoby władcy nie musiała zresztą być for-
malna elekcja. Na Zachodzie znano proste, nieformalne uznanie czy też przy-
jęcie władcy (5a). Coś podobnego spotykamy też u Kadłubka. Po zegnaniu Miesz-
ka Starego z Krakowa w roku 1177, Kazimierz Sprawiedliwy wchodzi do stoli-
cy tylko z garstką swoich, "ne violenta magis ipsius occupatio videatur,
quam ultronea civium electio", poczem następuje opis aprobowanej radości
ludu krakowskiego (6). Wielu autorów uważa to za elekcję, chociaż Kadłubek
napewno opisałby nam elekcję, gdyby się ona była odbyła. Zajęcie Krakowa
miało tylko wyglądać na elekcję, a nie miało nią być. Coprawda opowieść ta
Kadłubka jest też celowa: idzie o podkreślenie praw Sprawiedliwego do
"monarchji" krakowskiej. Wątpliwości zaś, jakie przeciw tym prawom nasuwa-
ły się, nie polegały oczywiście na rzekomo nielegalnym sposobie dojścia do
władzy w drodze "buntu"; Kadłubek bowiem uznawał prawo oporu. Wątpliwości
jedynie, jakie stara się Kadłubek usunąć, polegały na tem, czy najmłodszy syn
Krzywoustego był wogóle przewidywany przez ojca na "monarchję". A zatem ró-
wnież i u Kadłubka w okolicznościach dość wyjątkowych pojawia się to uzna-
nie władcy przez lud o znaczeniu prawnem zapewne zbliżonem do formalnej
elekcji.

Gall wszakże później nie powraca do tego momentu i nie wspomina
ani o elekcji ani też o ewentualnem uznaniu Krzywoustego na podstawie desyg-
nacji ojca. Jak mamy sobie wytłumaczyć to milczenie? Czy wolno na podsta-
wie tego ewentualnie nowego "niedomówienia" powziąć jakieś wątpliwości co
do interpretacji owej desygacji? Sądzę, że nie. Gall musiał powtórzyć
całą treść desygacji, ale z niej miało znaczenie dlań jedynie to, co sta-
nowiło podstawę do odebrania Zbigniewowi praw członka dynastji. Ta negaty-
wna strona woli Hermana stawiała bowiem w innym świetle całą dalszą histo-
rję tragedji Zbigniewa. Natomiast pozytywna ich strona, tzn. legalność władzy
Krzywoustego, nie była widocznie przez nikogo z opozycji kwestjonowana. Opo-
zycja widocznie zarzucała Krzywoustemu brak uczuć rodzinnych i nawet ludz-

kich wobec brata, a nie kwestionowała słuszności panowania Krzywoustego.

Zatem lud czy też tylko możni mieli pozytywnie oznaczyć osobę zdatną - wedle postanowienia Hermana - do objęcia władzy, ale też ponadto i negatywnie usunąć tego syna, któryby był niegodny, tak od "regnum", jak i od "patrimonium". Równocześnie spotykamy zatem i pozytywny wpływ ludu na oznaczenie osoby władcy (elekcja czy podobne), i negatywny (prawa oporu). Jeśli tylko jeden syn jego był zdatnym, to wolę ojca przeprowadzałyby tylko on przeciw drugiemu bratu, ale nie bez współudziału czy aprobaty społeczeństwa. Lecz Herman przewiduje coś więcej, bo wypadek, gdyby obaj synowie mieli się okazać niezdatnymi; kronikarz urywa w tym miejscu wstydliwie, ale trudno mieć wątpliwości, iż w takim razie społeczeństwo (tym razem tylko ono samo i bez żadnego dynasty czy "junjora") miało prawo zegnać obu niezdatnych synów.

Tak wyjątkowe okoliczności spowodują, iż Gall nie dopuszcza się jednego jeszcze "nieodmówienia" w celu zniekształcenia pod piórem rzeczywistego ustroju Polski. Wglądamy tutaj poza te kulisy, które dla naszego oka wybudował mozolnie kronikarz; tu widzimy rzeczywistość ustrojową. Już to jedno tak wyjątkowo cenne wyznaczenie obala w naszych oczach mit absolutyzmu i zarazem mit absolutnej wiarygodności Galla.

Ale ogólny ton owego postanowienia klóci się z tem wszystkim, co nam chce zasugerować Gall. Jak zobaczymy, Gall staje na gruncie swoistego "legitymizmu", a ściśle na gruncie absolutnego, niekorygowanego niezmiennym prawem rodzowego, dynastycznego. W Polsce niewątpliwie istniało pewne przywiązanie do dynastji i zarazem pewne prawa dynastyczne, ale korygowały je sporadycznie prawa oporu (negatywnie) i elekcja (pozytywnie). Te właśnie korektury Gall namiętnie zwalcza i wysny mu zanadto łatwo uwierzyli, biorąc jego postulaty za rzeczywistość historyczną. Tymczasem w desygnacji Hermana występuje czynnik całkowicie przeciwny absolutnym prawom dynastycznym a wiodący nieuchronnie do elekcji i prawa oporu: czynnik zdatności - oświadczenia do władzy. Doktryna sfer kościelnych była za tem, by tron był urzędem a osiągać go miała jednostka najodpowiedniejsza, bez skrepowania prawami dynastycznymi (7). Razem z pojęciami zdatności do rządzenia wchodzi na scenę czynnik, który stanowi silną korekturę praw dynastycznych.

W dodatku na owym, tak groźnym dla postulatów ustrojowych Galla czynnikiem, zostaje zbudowana właściwie cała dalsza opowieść Kroniki, która przez to zaczyna tchnąć duchem całkowicie różnym od absolutyzmu i nieograniczonej dziedziczności tronu. Wynika stąd, że do dotychczasowego czynnika transcendentnego (cudowne urodziny) dołącza się wyraźnie czynnik wywodu ostatecznego: że właśnie Krzywousty odpowiada warunkom postawionym przez ojca a nie Zbigniew. Kronika staje się odtąd wywodem zdatności Krzywoustego, do którego zresztą od czasu do czasu w sposób wyraźny a ohyba o wiele częściej w sposób domyślny, dołącza się jako czynnik sekundujący, ustawicznie na korzyść Krzywoustego występująca ingerencja transcendentna. Nawet zatem czynnik transcendentny usuwa się w cień przed wywodem prawnym zdatności Krzywoustego. Nie jest to oczywiście bezinteresowny panegiryk na cześć Krzywoustego. Młody władca, któryby zaczynał swe panowanie od zamówienia sobie panegiryku, nie wydawałby się nam tak wielkim, jak rzeczywisty Krzywousty, który umiał atakować swych przeciwników, ale umiał się też i bronić. Sam fakt, że Kronika została napisana, dowodzi zapewne zdatności Bolesława.

Zaraz też potym Gall bierze się oenergicznie i nie omieszkać do dzieła, tzn. do wykazania "uczciwości", "mądrości", dzielności, zachości i zdolności Krzywoustego. Wywód ten zaś rozpoczyna istotnie "ab ovo", bo od najwcześniejszego dzieciństwa księcia (II.9-15). Tu Gall oczekuje szczególnie zawziętych zarzutów ze strony "rywali", ogania się przed nimi, ale przecież nie popuszcza w niczem i opowiada rozmaite anegdotki, które mają dowodzić, jakim niezwykłym dzieckiem był Bolesław. (Nawiasowo warto zauważyć, że w tem miejscu szczególnie "rywale" nie wydają się przeciwnikami kroni -

karza, lecz samego księcia; to zatem są to przeciwnicy polityczni a nie osobiści kronikarza). Podsumowaniem tych wywodów a zarazem przejściem do opisu drugiego buntu obu synów jest zdanie: "A im więcej winien był być (scil. Krzywousty) kochanym, tem większą na siebie ściągnął zawiść i wywołał zasadzki przeciwników na swą zgubę..." (II.15 i f).

W opisie drugiego wspólnego buntu synów (II.16) spotykamy znowu ton obronczy, co wskazuje, iż z racji tego buntu opozycja stawiała jakieś zarzuty Krzywoustemu. Główną linią obrony jest tu przerzucanie winy w inicjatywie czy też działaniu na inne osoby. Przecież, wbrew staraniom kronikarza, wydaje się rola Krzywoustego w buncie górować nad rolą Zbigniewa.

Zatem: 1. Bolesław jest "łatwowierny". 2. Rolę główną w inicjatywie buntu obejmują (jak w III.25) anonimowi doradcy, których rady dzielą się też na dwie części: a) pierwszą, niecałkiem pewną, (zasadzka na życie młodego księcia); b) drugą, bardzo kategorię, "Wiemy bowiem z całą pewnością (scimus enim et certi sumus), że Sieciech dąży wszelkimi sposobami do wygubienia całego twojego rodu a najbardziej ciebie jako dziedzica królestwa, by sam mógł chwycić we własne ręce i zatrzymać całą Polskę".

I ten owego zarzutu w Kronice i analogię zachodnie (8) wskazują, że objęcie rządów przez zwykłego śmiertelnika byłoby niepopularne. Wiąże się to z tem o czem mówi dalej Zbigniew do wrocławian, chwalać ich za wierność "dla naszych przodków i dla nas, choć tak nieletnich...". Sieciech mianowicie, wedle Zbigniewa, "usiłuje doszczetnie wygubić następstwo naszego rodu i dziedzictwo przyrodzonych panów (dominorum naturalium) rozgrabić przewrotnym sposobem...". Wrocławianie też oświadczają "wierność przyrodzonemu naszemu panu (domino nostro naturali) a waszemu ojcu, jak długo będzie żył, ani też od jego potomstwa nie odstępujemy, jak długo nam życia starczy...". "Domini naturales" Galla oznacza raz całą dynastję a drugi raz panującego władcę. Pojęcie to, znane na zachodzie od wieku X, oznacza dynastyczność: wkładę wskazuje "natura" z rodu-dynastji (9). Pojęcie to też, użyte przez Galla jeszcze w księdze I-iej przy okazji Masława, stanowi teoretyczną podstawę dynastycznej ideologii Galla. Odpowiadało to, nie bez poprawek, popularnym sympatiom Polaków wieku XII. Ponieważ termin ów jest użyty dwukrotnie w wypadkach, gdy do władzy doszedł lub miał dojść człowiek nie będący członkiem dynastji, akcent położony na "naturze" wydaje się mówić, że ludzie nie mogą odebrać praw naturalnych dynastji i księciu (10). Przywiązanie do dynastji Gall, już po tym jednym sądząc, rozbudowuje do teorji nieusuwalności dynastji. Dzięki temu rzekomy zamiar Sieciecha usunięcia dynastji w II.16 wydaje się prawie równą zbrodnią co rzekomy zamiar Zbigniewa pozbycia się brata w drodze skrytobójstwa w III.25; i tu zatem spotykamy pewną analogię.

Dalszym czynnikiem buntu jest: 3. Zbigniew. Bolesław nakłania Wrocławian, "iży lejąc po chłopięcemu", a Zbigniew mówi "jak człowiek wykastakony i starszy od niego...". 4. Wina ojca jest też silnie podmalowana, szczególnie, gdy "jak mówią" (11), dwukrotnie przysięgał oddać Sieciecha (12) a mimo to "nie dotrzymał układu zawartego z synami". 5. Deponują Hermana dostojnicy, bez żadnego ujawnionego w Kronice współdziałania synów. 6. Najsilniejsze wreszcie cienie padają na osobę Sieciecha, który był wobec młodych książąt "spiskowcem (insidiator)". Przy rozłożeniu winy na tyle osób rola Krzywoustego, mimo jego "energicznego ducha", ma wypaść bledszą.

Rozumiem, iż działało się to planowo i celowo. Aby się upewnić, przypatrzmy się innemu ustępowi, w którym mowa, jak Herman uciekł do Sieciecha, a "wszyscy dostojnicy (cuncti proceres)", bez udziału młodych książąt, uznają, że czyn staro księcia "nie jest decyzją człowieka rozumnego (sapientis), lecz szalonego (delirantis) i natychmiast złożywszy radę, postanowili (decreverunt), by Bolesław zajął Sandomierz i Kraków," a odebrawszy od nich przysięgę wierności, by dźwignął jako swe państwo (dominium)", Zbigniew

zaś Mazowsze Tylko przypadek zrządził, że jedynie Bolesław wykonał swoją część zadania, bo Zbigniewa uprzedził ojciec (Zadanie Zbigniewa wydaje się nam nawet niewykonalne; jeśli by stanął na tem stanowisku, to można wątpić, czy istotnie Zbigniew zamierzał zajmować terytorium zajęte przez gros sił ojca i Sieciecha, czy zlecono mu podobne zadanie, jednym słowem, czy Gall nie dopuszcza się czegoś więcej, niż dotychczas spotykane przez nas, a tak nadmiernie dobrotliwie przyjmowane przez badaczy "niedomówienia"). Po ugodzie wreszcie z ojcem "Bolesław zwrócił ojcu zajęte stolice". A zatem: 1. Bolesław nie robił tego z własnej inicjatywy, lecz był jedynie wykonawcą uchwały dostojników. 2. Zbigniew rzekomo chciał zrobić to samo, ale mu się nie udało. 3. Wreszcie Bolesław po ugodzie restytuuje ojca do tych grodów. Zdaje mi się, że nie jest trudno rozpoznać już zarzuty stawiane z tej racji Krzywoustemu: że na własną rękę zajmował grody ojca, do czego się nie posunął nawet Zbigniew. Taki zarzut zaś stanowi zapewne fragment szerszego zarzutu, wedle którego w czasie całego tego buntu przeciw ojcu "spiritus movens" był Bolesław.

Znowż zatem specjalne względy, tym razem jak poprzednio, na obro- ne Krzywoustego powodują uchylenie jeszcze raz osłony "niedomówień" i ukazanie nam niesfingowanej rzeczywistości. Jest nią lekko tylko zawoalowana opowieść o dwu krokach starszyny-dostojników, tak niezgodnych z sugestjami płynącymi z pojęcia "domini naturalis", a mianowicie: o uchwale depozycji Hermana i o uchwale powierzającej władzę synom, co jeśli by istotnie nie było elekcją, to conajmniej musiałoby być czemś bardzo do niej zbliżo- nym.

Zwróćmy jeszcze uwagę na fakt, że w chwili konfliktu z synami - Herman jest charakteryzowany jako "złożony starością i niemocą" i "nie jest w stanie troszczyć się o siebie, o nas i o kraj". Natomiast po wygna- niu Sieciecha Herman już przejawia wioło talentów książęcych (II.21). Ta dwutorowość oceny ojca wskazuje na zbieg w tej postaci dwu przeciwnych so- bie elementów: z jednej strony niestawa może spaść z ojca na syna, a z drugiej ten syn musi mieć rację, o ile występował przeciw ojcu. Z tą dwuto- rowością już mieliśmy się sposobność poprzednio spotkać.

Lecz nadmiernie obszerny rozdz. III.16 był tylko dygresją wobec "powziętego zamiaru" opowiadania o Krzywoustym. Następny zaraz rozdział przeprowadza porównanie Zbigniewa z Bolesławem, z których pierwszy nadawał- by się na duchownego, a drugi do wojny. "Ten początek rycerskiego zawodu Bolesława wymowny był dla chrześcijan zapowiedzią (indicium) przyszłej je- go dzielności (probitatis)". (II.17). Słowo "probitas" wydaje się być wprost odsyłaczem do rozdz. II.8 i do woli ojca; w opisie dzieciństwa i młodości Bolesława już niejako drugi raz kronikarz podkreśla, iż zamierza przez to wykazać, że tylko Bolesław odpowiadał woli ojca. Czyż podobny zamiar miał kronikarz porzucić, gdy w miarę postępu wieku Bolesława należałoby oczeki- wać coraz wyraźniejszych dowodów "zaczności" ?!

Posowanie Bolesława na rycerza podlega interpretacji jako uzna- nie dla tegoż zasług bojowych i popularności (II.18). Bolesławowi "okazał Bóg na Połowcach, jak wielkich dzieł ma przez niego dokonać w przyszłości". "Albowiem Bóg jednością triumf zamienia swej potęgi" (II.19). Jakaś anonimowa postać, ganiąc pośrednio ojca, "wieszczym duchem (prophetiae spiritu) na- tchniona" wypowiada słowa co do śmiertności przyszłej Bolesława, "bo już w czynach jego dziecięcych potwierdza się, że Polska kiedyś przez niego przy- wróconą będzie do pierwotnego stanu" (II.20). Jest to nawiązanie do Chrobrego i jego legendy, przyczem Chrobry też wieszczyc miał wielką przyszłość Krzywoustemu (13). Obie przepowiednie są zapewne koncepcowane przez samego kro- nikarza.

Po śmierci ojca dzielność Bolesława jest interpretowana jako waż- niejsza od dzielności brata "Zaczął chłopięcy Bolesław rozwijać dzielność du- cha i siły ciała, zaczął też dobrą imieniem zarazem i wiekiem dojrzewać na

młodzieńca pełnego talentu" (II.21).

"Mirabiliter" (raczej "w cudowny sposób") zdobył Białogród, a stał się "przez swoich wychwalany, a przez wszystkich chrześcijan umiłowany" (II.22).

Pozorną dygresją jest opis ślubu Bolesława ze Zbysławą. Lecz przy okazji dary Krzywoustego zostają porównane z legendarnymi darami Chrobrego (chojność władcy należała w średniowiecznej historiografii do typowych zalet monarchy). Widocznie robiono jakieś zarzuty z racji tego małżeństwa zawartego z krewną, więc kronikarz opowiada o dyspenzie papieskiej. To wyjaśnia chyba całkowicie pogłoskę i dlatego kronikarz nie zaniedbuje zaraz okazji do tego, by się nie pochwalić i swej stojącej podać wszelką wątpliwość bezstronności: "My zaś nie mamy na celu rozpatrywania kwestji grzechu czy sprawiedliwości, lecz czyny królów i książąt Polski opisujemy skromnymi słowami" (II.23).

Potem, w oczywistym związku z wolą ojca co do następstwa, mowa o porozumieniach Zbigniewa z Pomorzaniem i Czechami, oraz o nieudzieleniu pomocy bratu przeciw tymże. Drugie wygląda na fakt, a natomiast w pierwsze można wątpić: raz "jak mówią", drugi raz kategorycznie; Zbigniew w każdym razie się wypierał porozumienia z wrogami (II.24).

Następnie spotykamy chyba znowu rozprawę z nowym zarzutem opozycji: Bolesław wysyła na Morawy wyprawę w Wielki Tydzień i wyprawa się kończy dużymi stratami i porażką. Obrona: "wojowniczy Bolesław, mściciel krzywdy doznanej od Czechów (ten moment mściciela powraca w obronie Bolesława Śmiałego w rozdz. I 25), wysyła wyprawę, ale nią nie dowodzi. Natomiast wódz wyprawy własną decyzją "wyprawik się" i znalazł "godną swoich czynów zapłatę, mianowicie za to, że zkał uszanowanie dla tak wielkiej uroczystości" (II.25). Zapewne dla tem pewniejszego umocnienia tej obrony kronikarz zaraz podaje opis szczęśliwej ("dość chlubnie"), chociaż mało ważnej, wyprawy na Morawy dowodzonej osobiście przez księcia (II.26).

Chwalebna wyprawa na Pomorze (II.28), oraz druga tylko zamierzona, ale mimo to skuteczna (II.29) kontynuują temat.

Wraca Zbigniew i wracają zarzuty wiarołomstwa z racji nieprzybycia na umówiony z bratem wiec oraz jakieś niejasne i zapewne również tendencyjne zarzuty z racji, że Bolesław (z własnej zresztą winy) znalazł się w niebezpieczeństwie życia (II.32).

Nadmierna odwaga Krzywoustego przy spotkaniu na łowach z Pomorzaniem powoduje śmierć wielu z szlacheckiej młodzieży z otoczenia księcia. Zapewne mu to opozycja pamiętała, skoro kronikarz rozprawia się z tem: Było to skutkiem połączenia uroczystości poświęcenia kościółka z małżeństwem, co się Bogu nie podoba a za co już nie odpowiada oczywiście sam książę. Wreszcie Bolesław dowodzi takich cudów odwagi, że Pomorzanie mieli więcej uznania dla niej, niż "ochoty szczytowania się smutnem zwycięstwem, śmiercią, tyłu okupionem. Kim będzie - mówili - ten chłopiec, gdy dłużej pożyje? A gdyby więcej ludzi miał ze sobą, któż mu się będzie mógł oprzeć w walce?" Wrócili też "więcej obciążeni smutkiem, niż zdobyczą...". Natomiast Bolesław był zadowolony z tak wielkiej rzezi nieprzyjaciół..." (II.33).

W rozdziałach II.35-41 wraca znowu Zbigniew. Idzie tym razem widocznie o obronę Bolesława przed zarzutami, jakoby on dał powód, chcąc się brata pozbyć. Dlatego też winy Zbigniewa zostają szczególnie podczernione a natomiast cierpliwość Bolesława napewno ponad miarę wychwalana. Podobno Zbigniew ruszył pierwszy a Bolesław nawet wtedy jeszcze waha się, czy dopuścić do wojny bratobójczej. Decyduje zaś dopiero po rozważeniu, że "przez oczekiwanie straciłby i samo królestwo i nadzieję królestwa..." (II.36). Mimo wszelkich dowodów winy brata Bolesław kontentuje się jedynie uznaniem przez tegoż podległości (II.38). Dopiero dalsze zdrady Zbigniewa (II.39) powodują decyzję wygnania, poczem następuje wyraźne odwołanie się do woli Hermana (II.41), dowodzące, że Krzywousty dopełnił wszelkich warunków i wymagań postawionych stanowczo przez ojca kandydatowi do zwierzchniej władzy.

W ten sposób znaczna większość księgi II stanowi zaokrągloną całość (II.8-41), którą określiliśmy jako wywód prawniczy, mający wykazać, że zgodnie z testamentem ojca władza zwierzchnia a nawet cała władza w Polsce, należy się Bolesławowi. Obszerny ten wywód przerywany jest dygresjami, jednymi, rozprawującymi się z jakimiś dodatkowymi zarzutami przeciw Krzywoustemu, innymi, znowu takimi, które wyglądają na rzeczywiste dygresje bez żadnego związku z głównym tokiem argumentacji.

Tą całość "prawniczą" jest postawiona niejako w środek obszerniejszych wywodów, zaczętych na początku księgi II a kontynuowanych przez całą księgę III. Głównym motywem całej księgi II-III jest sprawa Zbigniewa-Bolesława: Bolesław stale w przeciwieństwie do Zbigniewa.

IV.

Ideologia dynastyczna księgi I.

W stosunku do księgi II i III, związanych sprawą Zbigniewa w jedną całość, księga I wydać się może jakby jakąś odrębną całością, która została bez wewnętrznej konieczności złaczona jednym tytułem z dwoma dalszemi księgami. Wrażenie podobne byłoby błędne. Księga I jest związana wszelkiego rodzaju niemi z dwoma dalszemi. Są to najpierw te nitki, które są skutkiem i dowodem niejako, iż całość pochodzi z jednego pióra - nitki stylistyczne. Widzieliśmy np. analogię tego typu pomiędzy zapewnieniem "medias vias" w III.25 a I.27 w sprawie św. Stanisława. Są dalej wspomnienia historyczne, które musiałyby kłaść swe cienie na księgach II-III nawet w tym wypadku, gdyby księga I nie została napisana, np. przypuszczenia, iż pamięć katastrofy Śmiałego nurtowała w chwili, gdy powstała opozycja z racji śmierci Zbigniewa a jesteśmy pewni, iż była żywą pamięć katastrofy za Kazimierza Odnowiciela z racji tej, że łączyła je idea zegnania całej dynastji. Wreszcie widzieliśmy nawiązania do proroctw księgi I oraz sugestje łączące postać Krzywoustego z postacią Chrobrego.

Jednakże najsilniejszym węzłem łączącym księgę I z dalszemi jest ideologia dynastyczna (nie, jak rozumiał T. Wójcickowski, monarchiczna, bo zasada monarchiczna była poza kwestją przez całe nasze średniowiecze, a nawet i długo potem). Zdefiniowaliśmy już sobie przy okazji dokładniej te formy dynastyczności, jaką spotykamy w Kronice. Doktrynalnie punktem centralnym tej zasady Galla jest doktryna o "domini naturales", sformułowana się narówni w księdze I jak i II.

Miara, jak jest warta Kronika, jak niema w niej prawie rzeczy zbędnych, jest fakt, iż księga I oraz rozwinięta w niej doktryna dynastyczna posiadają nie charakter teoretycznych jakichś rozważań czy też jakichś sentymentalnych przeżyć oderwanych od danej chwili politycznej, lecz przeciwnie mają charakter żywych i aktualnych zamierzeń. Gallowi idzie o to, by odebrać społeczeństwu wszelki wpływ na obsadzenie tronu. W tym kierunku idzie, jak widzieliśmy, doktryna o "domini naturales" a także, jak dopiero zobaczymy, "signa" Woli Bożej, znaki transcendentalne. Można żywić pewne wątpliwości, czy dla nas polskich owego czasu była ona bardzo zrozumiałym doktryną "dominorum naturalium"; by to może być "uczony" argument dla szczytów intelektualnych, tzn. wyższego duchowieństwa. Natomiast "signa" i ich interpretacja były chyba argumentem narówni dla nas, jak i dla inteligencji. Jeśli Kronika była w pierwszej linii publicystyki, to była to publicystyka najwyższej klasy a Gall odzyska na płaszczyźnie publicystyki to wszystko, co stracić musi na płaszczyźnie historycznej. Nawyk podchodzenia do niego pod

niewłaściwym kątem (raz jako historyka a drugi raz jako człowieka czasów sekularyzacji myśli) uniemożliwia nam zrozumienie tych wszystkich dość prostych rzeczy

Nie należy zapominać, że jesteśmy w głębszym średniowieczu, gdy do stworzenia ustroju nie wystarczał jakiś jednorazowy akt woli (konstytucja) czy też nawet akt siły (faworyzowane dawniej teorie podboju). Instytucję raczej tworzył ogólny klimat ideologiczny środowiska, jego wierzenia i przesady, poglądy i religja. Tak też wiadomo nam, w jaki sposób oraz na podstawie jakich pierzei rozwijała się i ugruntowała monarchja Kapetyngów. Od końca wieku XI umocniły ich tron: legenda o św. Ampułce, przechowanej w Rheims oraz związane przez nią, szczególnie mocno z niebem pomazanie królów francuskich, wiara w lecznicze dotknięcie przez króla (wskazujące też na bliższy związek z Niebem), oraz legenda o Karolu Wielkim, użyta w interesie Kapetyngów, uważanych za jego potomków (1). Są to wszystkie siły specyficznie średnio-wieczne Niemcy, że istniały tendencje do przeniesienia i adaptowania tych pojęć do potrzeb innych dynastji i krajów. Wiemy mianowicie, że w Anglii pojawia się też od wieku XIII święta ampułka, którą miał otrzymać św. Tomasz Becket od Najświętszej Panny, oraz wiara w lecznicze dotknięcie królewskie (2). To są rzeczy dawniej już znane, a obecnie znaleziono też i trzeci człon odpowiadający we Francji legendzie Karola Wielkiego. W Anglii rolę tę spełniła legenda o królu Arturze, którego powiązano z dynastją normalską. To dopasowanie do celów dynastyczno-politycznych legend Artura dokonało się w Kronice Geoffrey (Gotfryd) z Monmouth, pisanej w latach 1136-1138 (3). Ponadto duże znaczenie posiadała kanonizacja. Było tak we Francji z kanonizacją Ludwika IX (dopiero w końcu wieku XIII), w Niemczech Fryderyk Barbarossa powoduje w roku 1166 kanonizację Karola Wielkiego, ale przez papieża schizmatycznego. Największą rolę odegrała kanonizacja w Anglii. Henryk II wykorzystuje cuda na grobie Edwarda Wyznawcy, dokonujące się od początku wieku XII, i przeprowadza w roku 1163 kanonizację tegoż, a małżeństwo z potonkinią króla Godryka wprowadza krew świętego w tyły niechętniej dynastji normalskiej (4).

"Te zapatrywania są dziwaczne tylko dla nas, a nie dla współczesnych. Dlatego ich praktyczne skutki mogły być tak znaczne, że można powiedzieć: kto nie zna tych wyobrażeń, nie ma też zupełnie dostępu do owych źródeł siły, z których dochodziły ciągle nowe energie królowi Francji." (5)

Jak przedstawiała się sprawa z podobnymi podpórkami monarchji czy też dynastji w Polsce?

Św. Ampułka była zapewne zjawiskiem ograniczonym do Francji i Anglii. Wogóle znaczenie pomazania było u nas w tych czasach najsilniejszej jego wagi minimalne, skoro na przestrzeni trzech wieków naszej najstarszej historii liczymy pomazań królewskich zaledwie trzy. Domyślać się wolno, iż z jednej strony wiara w transcendentne znaczenie pomazania nie zdołała zapaść silniejszych korzeni w popularnej umysłowości polskiej, a z drugiej opór ze strony niemieckiej przeciw koronacjom polskim liczył się też w części i z rolą pomazania (6). Nie krzyżowusy nie przywiązywał żadnego poważniejszego znaczenia do pomazania, dowodem może być fakt, iż Gall nie wykorzystuje pomazań poprzednich, poza trochę ogólnikową wzmianką o dwu pomazaniach w ustępie o św. Stanisławie. Wzmianka ta była zapewne adresowana tylko do inteligencji duchownej i znaczyła jedynie, iż pomazanie nie wolno było zegnać: "Nolite tangere christos meos!" Cudo-wnie leczniczych właściwości dotknięcia książęcego też niema w Polsce.

Jest natomiast odpowiednik legend Karola Wielkiego czy Artura w postaci legendarnego przetworzenia historii Bolesława Chrobrego (7). Tak jak najstarszy ich znany kształt znajdujemy u Galla, nie odbiega on wiele od rzeczywistej historii Chrobrego. Przetworzenia legendowe są nieduże, tak że całe pokolenia nowoczesnych historyków uważały to wszystko za relacje

historyczną : i radę dwunastu i bogactwa i liczbe wojsk i wogóle "złoty wiek" Chrobrowy. Przypuszczać zatem wolno, iż istniejące zaczątki legendowe uformował dopiero w bardziej zwartej legendzie sam Gall, który odegrałby na tym odcinku w Polsce rolę podobną do roli Geoffreya Touth w Anglii. Wydaje się zatem niewykluczone, że legenda Chrobrego powstała pod wpływem początków legend o Karolu Wielkim (koniec wieku XI).

Swoją funkcję polityczną legenda ta mogła spełnić na podłożu pojęć, iż nadzwyczajne powodzenie Chrobrego było znakiem łaski Bożej. Ten sam sens posiadały inne zachodnie składniki ideologii dynastycznej. Rzecz nie musiała koniecznie materializować się w postaci św. ampułki czy leczniczych właściwości dotknięcia książęcego. Wystarczyła wszelka inna cudowność, byle z niej wypływała konkluzja o szczególnej opiece Bożej nad dynastją Piastów.

Osobista rola Galla przy formowaniu tych legend o cudownych początkach dynastji nie da się najprawdopodobniej nigdy dokładnie rozszyfrować. To jedno wydaje mi się wysoce prawdopodobnem i nawet może pewnem, że Gall nie tworzył naogół sam tych legend, a tylko istniejące już gdzieś i może nawet niebardzo rozpowszechnione legendy, o ile się nadały do jego celów, skwapliwie pochwycił i nadał im posmak polityczny, uformował w ideologię czy "mystykę piastowską" (8). Uformowanie to mogło polegać nawet tylko na zanotowaniu legendy i na postawieniu jej obok innych wydarzeń, które nadały legendzie ton w części nowy. Zmiany poważniejsze mogłyby być niebezpieczne dla wiarygodności legendy, bo w średniowieczu nie wierzono w cudowności także tylko dlatego, że to były cudowności, nie wierzono w każde cudowności. "Rywale" czuwali nad tem, by to się nie stało.

Z tej kategorii dynastycznych cudowności znamy już cudowne urodziny samego Krzywoustego, których wymowę polityczną należy nam oceniać nader poważnie. To nie jest motyw literacki, jak skłonni są mimowiednie przyjmować autorzy dopuszczający się grzechu modernizacji. To jest element może rzeczywistej wiary Galla, ale napewno obliczony na prawdziwą wiarę innych. Któżby się ośmielił przeciwstawić wybrankowi Boga i św. Idziego ?!

Kronikarz opowiada o jego poprzednikach tylko "z życzliwości" dla samego Krzywoustego. "Ze względu zaś na niego przagniemy też nadmienić o niektórych czynach jego przodków..." i "posuwając się od korzenia, dojsz do gałęzi drzewa..." Jakby interpretacją tych słów jest zdanie Kadłubka: "Nam frondium... robur est gloria stipitis et robur stipitis gloria frondium..." (9).

A zwłaszcza jaśli z opowieścią o przodkach wiązą się duma, będąca oczywistym "signum". Także i zwykłe, pozbawione wszelkich cech cudowności, powodzenie ziemskie jest interpretowane jako "signum" (10). Np. ponieważ Chrobory nie bawił się rybołówstwem, "lecz przywykł do noszenia rycerskiego oręża, dlatego Bóg widocznie postanowił wydać w jego ręce to miasto i królestwo Rusinów i bogactwa" (I.7). Każdy zatem sukces jakiegoś przodka Krzywoustego nabiera pewnych cech znaku: To nie bezinteresowne wychwalanie czy podziwianie dzielnych Piastów, ale argument.

Początek dynastji wykazuje znaki i to cudowne. Dwaj tajemniczy i widocznie obdarzeni mocą nadprzyrodzoną goście Piasta przybyli doń "w myśl ukrytej woli Boga" i mówią: "Ciesz się zaiste, iżśmy przybyli, i obyś z naszego przybycia pozyskał obfitość dobra wszelakiego, a z potomstwa honor i sławę" (I.1). "Dziśne rzeczy opowiem, lecz któż może pojąć wielkość Boga? albo któż poważy się zagłębiać w dociekania nad dobrodziejstwami Boga, który już w doczesnym życiu niejednokrotnie wynosi pokorę biednych i nie waha się wynagrodzić gościnności nawet u pogan". Są to stereotypowe zapewnienia o cudach, które nie dowodzą wcale, by Gall pozwolił sobie na ja-kiś niewczesny sceptycyzm, a raczej iż słowami tymi próbował on przekonać

ewentualnych sceptyków. Dla naszego celu nie potrzeba odpowiedzi na pytanie, czy przypadkiem Gall nie skomponował sobie sam tej opowieści. Piast i Rzepka z cudów pomnożenia jada i napojów "domyślali się w tem jakiejś ważnej wróżby dla syna". Goście "postrzygli chłopaka i nadali mu imię Ziemowita na wróżbę przyszłych losów" (I.2).

Ziemowit "wzrastał w lata i siły i z dnia na dzień postępował i rósł w poczciwości (probitas) do tego stopnia, że Król królów i Książę książąt zgodnie go księciem Polski ustanowił, a Popieła z potomstwem do szczerńcu wytracił z królestwa (rex regum et dux ducum cum Poloniae ducem concorditer ordinavit et de regno Pumpil cum sobole radicitus extirpavit)" (I.3). Jest to oczywiście interpretacja, oraz pierwsze w Kronice "niedomówienie" faktu. "Fakt" legendowy, podobnie jak w Księdze II-giej, nietrudno nam przyjdzie zrekonstruować: były to dwa wydarzenia szczególnie nieprzyjemne Gallowi, a to zegnanie Popiela i elekcja Ziemowita. Te te wydarzenia były właśnie takie, dowodzą dwa słówka: "concorditer" i "probitas". "Probitas" już znamy i jej związek tak z elekcją (w najszerszym znaczeniu słowa), jak i negatywnie z zegnaniem. "Concorditer" bywa używane przy elekcjach czy też wogóle uchwałach i oznacza jednomysłność; słowo to bywało w źródłach średniowiecznych nieraz nadużywane, ale mimo to nie straciło tego swego znaczenia.

W opowieści wszakże Galla jego słowa mają być brane dosłownie. Gall istotnie chciał, by mu wiercono, iż Bóg bezpośrednio interwenjował w sprawie tronu polskiego. Do tego celu służy mu opowieść o myszach, które zaatakowały lud czy też Najwyższego przy pozbywaniu się Popiela. Co do autentyczności owej opowieści można mieć pewne wątpliwości, skoro Gall wyjątkowo stara się zweryfikować swoją powiastkę powołaniem się na opowiadanie "starców siedziwych". Przy notowaniu znanej legendy nie byłaby weryfikacja potrzebna. Opowiadałiby ją też nie tylko jacyś widocznie nieliczni "starczy siedziwi" ale wszyscy Zrosztą, może to być też jakaś manjera literacka i stanowczo kwestji tej nie odważamy się rozwiązywać; dla naszego tutaj celu nie posiada ona decydującego znaczenia. Czy legenda czy wymysł, odpowiadała ta historyjka nadzwyczajnie Gallowi: myszy nie były groźne dla programu kronikarza tak, jak byli ludzie.

Dzięki myszom działał Bóg przy obiorze Ziemowita nie "per hominem", lecz właściwie bezpośrednio, bo przez nierozumne zwierzęta (11). Czy ta myślia historia nie musiała napotkać u współczesnych Gallowi, zatem wiedzących coś nie coś o jej genezie, na wątpliwości, może zajść kwestja. W każdym razie w tym duchu można interpretować zdanie: "Lecz poniechajmy rozpamiętywania dziejów tych wypadków, których wspomnienie zaginęło w niepamięci wieków i które uległy skażeniu błędami bałwochwalstwa a wspomniawszy je tylko pokrótce, przejdźmy do przedstawienia tych rzeczy, których wierna pamięć żyje". Jest to wyjątkowo staranne usprawiedliwienie pół-"niedomówienia" (12). Inna rzecz, iż wówczas powszechnie wywodzono wszelką władzę od Boga (13), nie zamykając naprawdę oczu na współudział też ludzi.

Pierwsz Piastowie odznaczają się zaletami: "Probitatis fama et honoris gloria", "probitas et audacia" (I.3). Co do Mieszka I legenda o początkowej ślepotcie i cudownym odzyskaniu wzroku w czasie postrzyżyn wydaje się niepodejrzana co do autentyczności, jakoteż połączona z tym wypadkiem przepowiednia, że Polska za jego panowania przewidzi duchowo, jak on sam przewidział cieleśnie (I.4). Jasny obraz Dąbrówki był zapewne potrzebny do uświetnienia dynastji i Chrobrego. Sławie Mieszka I i chwale dosyć starczy że za jego czasów i przez niego światło niebiańskie nawiedziło królestwo Polski (I.6).

O znaczeniu postaci Chrobrego w Kronice i rozbudowie jej w kierunku legendowym już wspomnieliśmy. Tutaj szczególną uwagę wypadnie zwrócić na dalsze tematy.

z upomnieniem go do naśladowania cnót(a w skutku osiągnięcia podobnych łask) Chrobrego (I.16)(14). Wbrew sugestjom Zakrzewskiego kronikarz korzysta zapewne z dużej swobody w stosunku do soby księcia. W rozdz. II.20 wzmianka o tem, jak obecni struchleli z racji pochwały Krzywoustego, zawierającej przygane obecnego ojca, daje się tłumaczyć może retoryką. Natomiast w rozdz. I.2 kronikarz bez widocznej potrzeby swobodnie skarży się na pyche dzisiejszych książąt polskich. W owej tyradzie z I.16 można się dopatrywać sugestji, iż młody Bolesław III może dorównać wielkiemu przodkowi.

Dlatego zapewne Gall nie wiąże imienia Krzywoustego, jak Kuźma, z imieniem stryja, lecz z imieniem Chrobrego. Pozostaje to w związku z sugestją, iż Krzywousty przywróci "złoty wiek" z czasów Chrobrego (I.17). To stałe wiązanie ze sobą obu Bolesławów uaktualnia postać Chrobrego. Spotykaliśmy już wróżby i przepowiednie. Najsilniejszą z nich a zarazem najbardziej aktualną jest wizja Chrobrego na bożu śmierci. Proroctwo to ma dwa człony. Jeden to wizja "azimierza Odnowiciela i jego zegnania z silnem zaklęciem: "i oby Boga i człowieka ulekli się ci, co ogień buntu zapalają". Jest to całkiem oczywiście proroctwo ex post, historia na wywrót. Jak inne proroctwa ex post, ma to na celu weryfikację może dalszej części przepowiedni, ale ponadto bezpośrednio się łączy przeciw z wywodem o owem "malum peius" z rozdz. III.25. Drugi człon polega już na bardziej metnej przepowiedni świetności panowania Krzywoustego (I.16). Skuteczność polityczna tej przepowiedni Chrobrego daje się oceniać napewno bardzo wysoko.

Warto może zwrócić uwagę na analogie zachodnie tego typu propagandy politycznej. Ogólnie, aż do połowy wieku XVII, proroctwa i przepowiednie odgrywały dużą rolę jako "skuteczny środek polityki" (15). Powiedziano, że historia robiła proroctwa przez dostarczanie materiału. W niektórych wypadkach proroctwa pomagały robić historje. Jest zawsze trudno oznaczyć, na ile komplikacje sytuacji lub rezultat kryzysu powstawały na ich skutek. Lecz można napewno twierdzić, że proroctwa były potężnymi czynnikami politycznych spraw angielskich, oraz że ich wpływ wydawał się być stałym aż do połowy wieku XVII" (16). Jak w Irlandji, miejscami ten typ oczekiwań politycznych występuje jeszcze w wieku XIX i wywiera duży wpływ na wydarzenia polityczne (17).

Znane są też przepowiednie ex post, które przez antydatowanie zyskują przez to umiarygodnienie (18).

Rozkmit proroctw następuje szczególnie w drugiej połowie wieku XI i tworzyli je nawet tacy ludzie, jak Piotr Damiani oraz Grzegorz VII (19). W latach 1120-1135 znany nam już Geoffrey z Nonmouth stworzył pod wpływem walijskim nowy typ proroctw, zwany od jego imienia galfridyjskim, a polegający na ukrywaniu osób pod postaciami zwierząt (20). Tego typu z "Księgi Berlina" oczywiście Gall jeszcze nie zna.

Zachodzić może pytanie, czy Gall przejął tylko istniejące legendy o Chrobrym, czy też sam je stworzył? W księżce Taylora możemy znaleźć nie jeden wypadek świadomego tworzenia przepowiedni jako czynnika politycznego. Najsilniejsza jest może analogja między biskupem Geoffreyem z Nonmouth i naszym Gallem, tak co do proroctw, jak i co do bohatera dynastycznego. Prawdopodobniejsze jest, że Gall sobie skoncyponował to proroctwo Chrobrego. Ale w każdym razie jest chyba całkowicie pewne, iż proroctwo to wyzyskuje w celach polityczno-propagandowych. Już zatem ten tylko jeden fakt wystarczyłby do tego, by doszukać się w jego Kronice składników publicystycznych.

O książku II pisze Gall krótko i niechętnie. Pojawiają się nie-
domówienia: wyliczanie jego rycerskich czynów "długoby trwało". Charakterystyczna rzecz, iż kronikarz go broni: "świetność ożenku, chwala syna" odno-

wiciela Polski", "dzielny rycerz". Widocznie tradycja widziała jego panowanie w gorszych jeszcze barwach, skoro Gall musi je nieco podbarwiać, przyznając co prawda, że "nie odznaczył się on już tak, jak ojciec jego, ani zalecaniami żywota czy zwyczajów, czy też bogactwami" (I.17).

Gdy Ryksa "królestwem, jak na sposób kobiecy, zaszczytnie zarządzała, zdrajcy (traditores) wypędzili ją z królestwa z powodu zawiści", zaś syna zatrzymali "jako pokrywke swego oszukaństwa (quasi deceptionis ombraculum)". Po dorostaniu "źli ludzie (malitiosi), bojąc się zemsty za krzywdy matki, powstali przeciw niemu i zmusili go do ustąpienia na Węgry" (I.18). Dla pogrzebienia do reszty tych zdrajców pojawia się też i cień czeski, widocznie wówczas wysoce niepopularny w Polsce (21).

Następuje odmalowany nadzwyczaj silnie obraz buntów niewolników, reakcji pogańskiej i klęsk od wrogów zewnętrznych. Katastrofa ta dotknęła Polskę, "według ogólnej wiary", z powodu klątwy arcybiskupa Gaudentego, "brata i następcy św. Wojciecha" (I.19).

"To, co powiedziałem o zniszczeniu Polski, niech j wystarczy i niech posłuży tym ku poprawie, którzyby przyrodzonym władcom wiary nie dochowali (et eis, qui dominis naturalibus fidei non servaverunt ad correctionem proficiat)" (I.19). To jest najsilniejsze uderzenie Galla w prawo oporu Gall wciąga w to i teorię o "domini naturales" i Niebios, tak przez końcowy wyrok i sąd boży, jak i przez klątwę Gaudentego oraz pośrednio powagę św. Wojciecha.

Kronikarz jawnie tutaj moralizuje, ale zapytać się trzeba: Kogo? Napełno nie tych, "którzy przyrodzonym władcom wiary nie dochowali" za Odnowiciela i Lesława, ani nawet chyba Śmiałego i św. Stanisława, lecz raczej tych, którzy przyrodzonym władcom mają dopiero zamiar nie dochować wiary. To jest moralizatorstwo, ale polityczne i wiąże się ono ściśle z aktualjami z czasów pisania Kroniki, zapewne z owym "malum peius" z III.25.

Kazimierz pokonuje "własny lud i swoich prawowitych poddanych". Lesław, sługa Bolesława II, "uczynił się własną perswazją księciem mazowieckiego ludu i chorążym (sua persuasione princeps existebat et signifer)". Oczywiście znowu niedomówienie dla zakrycia faktu elekcji, tylko że tym razem nie nadawały się żadne myszy. Zamiast faktu zatem mamy interpretację prawną: dla Galla oczywiście to nie było żadne prawo.

Lesław bowiem zaślepiony ambicją pełną złąbnej żądzy próbował zuchwałą odwagą (per presumptionis audaciam) - osiągnąć to, co mu się nie należało ani z prawa jakiegoś ani z natury (quod sibi non debebat per ius aliquod vel naturam). Stąd też do tak hardej wzniósł się pychy, że odmówił posłuszeństwa Kazimierzowi, a nadto bronią i zasadzkami stawiał mu opór. (I.20). Znowu tylko "natura" czyli urodzenie dynastyczne daje prawo, a opór takiemu "naturalnemu panu jest nieczemnością".

Odrobienie się do woli Niebios pojawia się dopiero nieco dalej. Przed bitwą z Pomorzanami nieporównanie liczniejszymi Kazimierz mówi: "Pokonawszy tych fałszywych chrześcijan (tj. Wazurów), już bezpiecznie walczyć z poganami. Liczba sama nie stanowi o zwycięstwie, lecz to, komu Bóg użyje swej łaski". I rzeczywiście "wielkie z pomocą Bożą odniosł zwycięstwo" (I.21).

Jak widzimy zatem, nietylko księgi II i III mają znaczenie aktualno-polityczne. Księga I wiąże się nieraz bezpośrednio z aktualjami, ale zwłaszcza pośrednio przez to, iż księga ta buduje doktrynę absolutnej wierności "panom przyrodzonym" - Piastom, takiej, która wyklucza lub co najmniej prawie wyklucza wszelki wpływ społeczeństwa na osobę władcy. Tylko argumentacja (cofniętej zresztą) depozycji Hermana mogłaby być użyta jako ewentualny dowód, iż Gall dopuszcza depozycje szalonego władcy. W drodze spe-

kulacji już, ale przecież pewnej i niezawodnej, moglibyśmy przyjąć, iż wolno też było wedle niego zegnać kacerza. Naturalnie też uznawał i on zegnanie "tyranno quoad titulum", takiego, jak Lasław, który nie miał wedle niego żadnego prawa do tronu. Wyjątki te niewiele zmieniają zasadniczą niechęć kronikarza wobec wszelkich elekcji czy też rokoszy.

Doktryna ta, przypominająca tak bardzo współczesną publicystykę imperjalistyczną na Zachodzie, nie jest wszakże tworem teoretyka, lecz pulsuje życiem dla nas przez wciągnięcie w nią transcendentnego świątucudów i przepowiedni oraz znaków Woli Bożej. Dziwi raczej, iż wszystko, co wiemy o późniejszych czasach, niewielkie wykazuje wpływy ze strony tej tak wspaniale zbudowanej ideologii. Domyślić się wolno, iż wywoła ona jakąś nieznaną nam w szczegółach kontrakcję, która zdołała skutecznie przeciwdziałać tej wspaniałej publicystyce. Nawet w swój klesce mogła ona zapewne przyczynić się do podniesienia wyżej myśli politycznej w Polsce, skoro narzucała ona już pewien poziom nawet swoim przeciwnikom.

Literackim wyrazem owej walki z strony przeciwnego obozu stała się dopiero wiek później Kronika Kadłubka, której ocena - często nietrafnie - stawiała na przeciwległym końcu jakiejś fatalnej huśtawki i losy stosunku do niej były często przeciwieństwem stosunku do Galla.

Przy omawianiu naszem Kroniki Galla pominieliśmy tylko rozdziały dotyczące Bolesława Śmiałego. Gdy bowiem analizę całej Kroniki przeprowadzamy dość pobieżnie i jedynie w celu służebnym dla interpretacji owych rozdziałów o Śmiałym, to przeciwnie analiza rozdziałów o Śmiałym jest i dokładniejsza i celem dla siebie. Ogłosić to zamierzamy oddzielnie. Tutaj - dla zaokrąglenia, wypada nam powiedzieć, iż o Śmiałym pisze Gall w sposób poniekąd inny, niż cała reszta Kroniki. Gdy naogół w reszcie Kroniki zalecenia polityczno-publicystyczne i tendencja Kronikarza nie jest wcale trudna do rozszyfrowania, to w rozdziałach o królu Szczodrym staje się Gall mglistym i zagadkowym. Budowa tych rozdziałów staje się jakby sztuczną, chociaż chyba jeszcze lepiej przemyślaną niż cała reszta Kroniki. Ta część Kroniki była widocznie ważna i drożliwa, kronikarz musiał każde słowo starannie zważyć, zanim je napisał. Są też tam jakieś delikatne aluzje jednostkowe, stwarzające dla nas wielką trudność: słówko to jest aluzją, czy też jedynie stoi naiwnie i niewinnie w tekście? Interpretacja staje się niezwykle trudną i ryzykowną.

Historja Szczodrego wiąże się dla nas bezpośrednio z tem, co tutaj o tendencji Kroniki napisaliśmy. Idzie o to, iż był to - jak dotychczas - jedyny Piast zegnany z pełnem powodzeniem. W jego sprawie grała też transcendencja a pomiędzy innymi sprawa św. Stanisława. Jeżeli z tych miejsc Kroniki, interpretowanych dotychczas w sposób taki, jakby to było źródło epoki deizmu, - wydobędziemy całą rolę transcendencji, to wyjdzie nam też, iż Gall walczy już może z kultem św. Stanisława. W każdym razie sprawa tego świętego staje w odmiennym świetle, niż to sądziliśmy przy odmiennych metodach interpretacyjnych.

Ta odmienna metoda wyrywała "ustęp" dotyczący św. Stanisława ze związku nie tylko z sąsiednimi rozdziałami, ale nawet ze związku z początkiem tego samego rozdziału Kroniki. Była to metoda wivisekcji, metoda nie tylko nie doceniająca zawartości Kroniki, ale rozbijająca ją na możliwie najdrobniejsze ustępy, pozbawione wszelkiego ze sobą związku.

Ale to tylko zaznaczamy tytułem zaokrąglenia naszych tutaj wywodów.

V.

Z a k o ń c z e n i e

Nie wdając się w tej chwili w kontynuację naszego studium aż w sprawie św Stanisława, wypadnie nam podsumować pokrótce to wszystko, co - jak sądzimy - udało się nam tutaj wykazać i udowodnić.

Źródła średniowieczne można interpretować metodą, którą można by nazwać metodą "na panią matkę".

Jeśli kronikarz napisze, że coś było, uważamy, że musiało tak być; jeśli napisał "nie", uważamy, że nie było. Nawet oceny kronikarza uznajemy za obowiązujące dla nas: co dla niego jest czarne to i dla nas, a białe taksamo. Jeśli kronikarz nas zapewnia, że jest bezstronny, to widocznie tak być musiało.

Metoda taka, jeśli ją ktoś zastosowuje, byłaby całkowicie niekrytyczna; byłaby to zupełna łatwowierność. Byłoby to zapewne skutkiem niedostatecznego wniknięcia w umysłowość i ducha średniowiecznego wogóle a danego pisarza w szczególności. Pisarz taki jest dla nas czemś całkowicie odmiennym od nas, czemś nieludzkim, i dlatego możemy sobie imaginować jego nadludzką prawdomówność lub też odwrotnie - jakąś szaleńczą, klinicznie chorobliwą kłamliwość. Istota, która ongiś była żywym człowiekiem, z wadami i zaletami, staje się nieżywym widmem, niezrozumiałym, bo żyjącym w jakimś dziwnym świecie cieni.

Pisaliśmy już wyżej o tem, z jakich przyczyn do podobnej metody mieli pewien pociąg historycy wszelkich krajów; polscy historycy, razem z innymi, ni gorzej, ni lepiej od innych. Oczywiście żaden historyk nie może bez reszty stać na gruncie podobnej metody, chociaż miewał pociąg do wpadania w nią ustawicznie.

Może to jest zasługą dopiero historii idei, że odkryła nam człowieka w sumiennym badaczu nowoczesnym, narówni jak i w najstarszym kronikarzu czy też historiografie. W każdym razie pod wpływem tych przewrotowych myśli wszelkie fikcje i widma zmieniają się w żywych ludzi z całą ich zagadkową budową psychiczną. Czasem wbrew naszej najlepszej i najuczciwszej woli jesteśmy stronniczymi.

I na tem buduje cały przewrót w nauce historycznej, wiodący nie do subiektywizmu - lecz odwrotnie, do windowania tej nauki na nowe poziomy wzmożonego obiektywizmu (1).

Ale my nie musimy rozpatrywać naszego Galla (tzn. Galla przemienionego w nieludzkie widmo) w ramach tychże idei. Wystarczy nam proste podejście do niego, jak do człowieka, i wysiłek, by dostrzec w nim człowieka. Nie będzie czemś nieosiągalnym zobaczyć jego człowieczeństwo; wszak to rzeczywiście był człowiek.

A w stosunku do człowieka umiemy się już chyba zdobyć na krytycyzm. Znowu nie jakiś szczególnie wyrafinowany czy sztuczny, ale taki sobie zwykły, ludzki. Naprawdę nie było go brak nawet ludziom średniowiecza: rozumieci oni wiele w przedstawicielach swoich czasów. I my dzisiaj, w tych czasach niesłychanych może w dziejach zakłamań, umiemy bez wysiłku nieraz

wyrozumieć w jakimś pisarzu nowoczesnym jego całą psychikę, tendencje i inne rzeczy. Dlaczegooby to nie było możliwe, o ile mamy do czynienia z człowiekiem jakiejś odległej epoki?

Zapewne oprócz zwykłej, prostej ludzkiej wrażliwości na wszystko co ludzkie w starodawnym pisarzu, potrzeba nam będzie wyciąć się w świat pojęć i ducha danej epoki. Ale i to nie jest czemś nie dającym się osiągnąć.

Jeżeli w ten sposób podejmiemy do Galla, to przecież nie będziemy mogli już operować jakimiś "widmowymi" stanami pseudo psychicznymi, nie ludzkimi i nie poza-ziemskimi, poprostu fikcyjnymi. Już W. Gumpłowicz, operujący zasadniczo przecież "widmowym" Gallem, dostrzegł u niego tendencyjność i zatem wadę, ale przecież ludzką. Rozbudował to znacznie później Grodecki. Tendencyjność ta nie przekraczała u nich w zasadzie dwu ostatnich ksiąg i sprawy Bolesław-Zbigniew, ale być może najtrudniejszy krok był już dokonany.

Z takiego podejścia do rzeczy wynika obowiązek rozpatrywania, co było tendencją czy też wogóle tylko ludzkim w Gallu, w czym był małym, a w czym wielkim. Natomiast nawrót do ogólników "widmowych" w rodzaju jego słynnej i a b s o l u t n e j "prawdomówności", czyni wszelkie próby zrozumienia Galla i jego "tajemniczości" oraz "niejasności" niemożliwymi i bezcelowymi.

Możemy się spierać nad niejednym miejscem Kroniki a nawet może powinniśmy to zrobić. Ale przy tem zawsze winniśmy operować człowiekiem. Możemy się spierać nad kwestją, o ile Gall był historykiem a o ile publicystą-propagandzistą, czy też ideologiem, ale nie wolno z jakichkolwiek apriorycznych względów wykluczyć pytania, czy on wogóle mógł być publicystą.

Porywając się na próbę wszczęcia takiej dyskusji, wiemy, jak jest ona ryzykowna. Zapewnić możemy jedynie, iż włożyliśmy sporo wysiłku w tę naszą próbę i nie napisaliśmy ani jednego twierdzenia bez zastosowania też ostrożności.

Jednakże ostatecznie nie jest chyba tak trudno wyczuć, gdzie Gall z jakimś twierdzeniem polemizuje albo też gdzie chce nam koniecznie narzucić swój punkt patrzenia. Poważna dyskusja naukowa może nicjedno poprawić czy też pogłębić, ale przecież (spodziewać się wolno) dość dużo rzeczy musi się znaleźć właściwie od początku poza dyskusją. Widma może się egzorcyzmować najlepiej i najprościej metodą owego dziecka z bajki, które zrobiło wrew dorosłym proste "odkrycie", że przecież król jest nagi.

Jan Adamus.

PRZYPISY

Rozdział I.

- 1) Por. np. C. Hirbt, Die Publizistik im Zeitalter Gregors VII. Lipsk 1894, str. 117 n., o takim zjawisku w owych czasach.
- 2) Stan. Kętrzyński, Gall-Anonim i jego Kronika (Rozpr. Akad. Umiej., T. 37, 1899, str. 59 uw. 2).
- 3) Interpretacja rozdz. I. 26 jest związana z interpretacją wszystkich rozdziałów, dotyczących Bolesława Śmiałego: ta rzekomo nie-smaczna przymówka o nagrodę posiada związek z całością opowieści o Śmiałym, interpretowanie jej w oderwaniu od tej całości musi wieść do niezrozumienia. Tutaj odwołujemy się do analizy tych miejsc Kroniki, której w tej chwili jeszcze nie ogłaszamy.
- 4) Znowu oparte na niezrozumieniu rozdziału o Mieszku Bolesławowiczu. Jeśliby Gall przyszedł do Polski jako nauczyciel Mieszka, to co najmniej od świerźwiecza musiałby mieszkać w Polsce jako mnich oderwany od swojego klasztoru.
- 5) "Tajemniczość" wprowadził, o ile zauważyć zdołałem, do naszej literatury gallo-logicznej T. Wojciechowski. Zawsze u tego autora wyczuwa się swego rodzaju element romantyczności i owa "tajemniczość" wydaje mi się do niej dobrze pasować.
- 6) Stan. Kętrzyński, Na marginesie Genealogji Piastów (Przeł. Hist., T. 29, 1930-31, str. 182).
- 7) J. Spoerl, Das mittelalterliche Geschichtsdenken als Forschungsaufgabe (Hist. Jahrbuch, t. 53, 1933. Por. też tegoż: Grundformen hochmittelalterlicher Geschichtsschreiben des 12. Jahrhunderts, Monachjum 1935, str. 56, 13 n).
- 8) T. Wojciechowski, Szkice Historyczne XI wieku, Kraków 1904, str. 298, wywodzi swój argument o wiarygodności Galla. Pod wiarygodnością rozumie on kwestję: "czy Gallus miał sposobność i możliwość dowiedzenia się prawdy faktycznej o Stanisławie.". Sądze, iż nikt nie może poważnie wątpić w to, iż Gall znał, jeżeli nie całą, to conajmniej znaczną część prawdy o św. Stanisławie. Problem nie w tem, ale w tem, dlaczego nam przecież owej prawdy nie powiedział. Dla rozwiązania tej kwestji podjęliśmy prace zbadań Kroniki i spodziewamy się, że znajomość powodów, które kazały mu znać mu prawdy nie powiedzieć, rzuci pewne światło na charakter owej prawdy. To bowiem, co Gall powiedział, jest conajwyżej kwalifikacją, a w żadnym wypadku relacją o fakcie. Rozumieć się wydaje to nawet Wojciechowski, gdy pisze: "tak, jak c z u ł, że bunt był 'grzechem' (str. 255), "poprzestał na tem, że nazwał ją (tj. zdradliwą akcję biskupa) o g ó l n i e 'zdradą' (str. 279).
- 9) Hildebrandine Essays, Cambridge 1932, str. 64 n. "nawykach cechowych", polegających pomiędzy innymi na "przyjmowaniu tradycyjnych sądów" i "zgodności z przeważającymi sposobami myślenia"-por Amer. Hist. Rev., t. 50, 1945, str. 595 n. -Oczywiście, iż "psychologja cechowa" nie jest równoznaczna ni z nauką ni ze słusnością. Por. wreszcie Wojciechowski, str. 257: Lambert z Hersfeldu jest "dziejopisarzem pierwszorzędym."
- 10) Na marginesie, str. 169, uw. 23.
- 11) Spoerl, Grundformen, str. 13 nn.; co do szczegółów por. tegoż artykuł. - O historii idei por. zwłaszcza E. N. Anderson, Meinecke's Ideengeschichte and the Crisis in Historical Thinking (Medieval and Historiographical Essays in honor of J. W. Thompson, Chicago 1938).
- 12) Laslowski, Persönlichkeit und Geschichtsauffassung (Histor. Jahrbuch, t. 44, 1924, str. 1).

- 13) Spoerl, Das mittelalterliche Denken, str. 291, 294 n.; Grundformen, str. 110 n.
- 14) Siebert, Der Mensch im Dreizehnhundert im Spiegel deutscher Quellen (Eberings Histor. Studien, H. 206, 1931, str. 28 nn., 36 nn.) - powodowanie wprost przez Opatrzność wydarzeń politycznych, klęsk natury; F. Schulz, Die Lehre von der historischen Methode bei den Geschichtsschreibern des Mittelalters (VI-VIII. Jahrhundert) (Abhandl. zur mittleren und neueren Geschichte, hrsg. von Below-Weincke, H. 13, 1909, str. 138 n.).
- 15) Brethgen, Franziskanische Studien (Hist. Zeitschr., t. 131, 1925, str. 450, 471) Coprawda najdawniejsza historjografia średniowieczna starała się o "trzcienne polityczne sprawozdanie faktów" (od walki o inwestyturę (od Lamberta z Hersfeldu) - kręci się do historjografji "etos polityczny"), "stała się panującą wolą verbowania dla pewnego politycznego nastawienia z pomocą dziejopisarstwa. Tu grozi zatarcie granic między polityczną publicystyką a dziejopisarstwem" (Spoerl, Grundformen, str. 33 nn.).
- 16) Italienische Geschichtsschreiber des XII und XIII Jahrhunderts (Leipziger Hist. Abhandlungen, hrsg. von Brandenburg-Seeliger-Wilcken, H. 11, 1909, str. 2 n.).
- 17) H. Guenther, Der mittelalterliche Mensch (Hist. Jahrbuch, t. 44, 1924, str. 8 n.).
- 18) Bernheim, Mittelalterliche Zeitanschauungen, str. 111.
- 19) L. c., str. 255.

Rozdział II

- 1) Dzieje Polski średniowiecznej, t. 1, str. 110.
- 2) Cytujemy zasadniczo Galla w tłumaczeniu Grodeckiego, które które poniekąd zastępuje nam nowe, poprawne już wydanie tekstu oryginalnego a to przez niejedną szczęśliwą poprawkę w odsyłaczach o losach pracy Karola Wielkiego nie mamy wiadomości.
- 3) T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI wieku, Kraków 1904, str. 298. 3a) Tak Wojciechowski, Plenie Nadlubka, Kwart. Hist., t. 24, 1910, 18.
- 4) Mojem zdaniem rozdz. III. 26 i zatem cała Kronika są niedokończona i w oddziaływanie piśmem na opinie była w ówczesnej Polsce - czerne chyba budzącą wątpliwość. Ponadto Kronika nie wydaje się na tyle połączona z terenem polskim, by nie spowodować wyników przez odwrótnych od zamierzonych. Nie jest wykluczone, iż trzcienne już spojrzenie na prawie już ukończone dzieło mogło podsunąć myśl, że należy od pierwotnego zamiaru odstąpić.
- 5) Pierwsze pomysły do metody i wniosków, jakim dojemy tutaj wyraz, nasunęły się nam przed wojną przy studiowaniu prac Grodeckiego i Tyca o obu braciach. Niestety w Londynie niema tych prac.
- 6) Fritz Kern, Gottesgnadentum und Widerstandsrecht im fruehen Mittelalter, Leipzig 1914, str. 341: król, cofając się przed wolą ogółu lub też lojalni powstańcy składają wina monarchy na fałszywe raporty i bzdurzenie niedoświadczenie lub złych doradców. Jako takie honorowe usprawiedliwienie należy przyjąć też wzianki o doradcach u Galla, tak co do Zbigniewa w tym miejscu, jak i co do Krzywoustego; rola Sieciecha przy osobie Hermana posiada to samo znaczenie a to tak z uwagi na potrzebę oszczędzania ojców, jak i synów. - Zakładamy dokładną znajomość książki Kerne u czytelnika (przekład angielski S. B. Chrimes'a, pt. Kingship and Law in the Middle Ages, Oxford 1939) Por. także Hans Fehr, Das Widerstandsrecht (Mittdes Inst für Oesterr. Geschichtsforschung, t. 36, 1915).
- 7) Doradcy ci są nazwani raz "rozumyni ludźmi" (sapientes) a drugi "złymi doradcami" (mali consiliatores). Rozumieć należy to tak, że do-

tychczas byli oni dobrymi doradcami a tutaj okazali się oni wyjątkowo złymi. To podkreśla moment, iż Krzywousty miał prawo ufać ich radzie.

7a) Kern, str. 1 - O angielskiej teorii J. N. Figgis, *The Divine Right of Kings*, wyd. II, Cambridge 1914. - O dualizmie lud i władca por. Fehr, str. 2.

8) Kern, par. 1. Fehr, str. 4 : to nie tylko prawo, skoro zazebia się o całość duszy człowieka.

9) Kern, str. 2.

10) Ibidem, str. 139, 141. - Fehr, str. 8. "Prawo oporu jest walką o prawo, walką o ustawę, walką o sprawiedliwość".

11) Kern, str. 162 nn., 166 n.

12) Znane Celton, w Bizancjum i też rzymskiej ludności (Ibidem, str. 380-16 n). A. Gross, *Der Streit um das Widerstandsrecht* (Anhandl. zur mittlern und neueren Geschichte, hrsg. von Below-Fincke-Teinecke, H. 70, Berlin 1929, str. 1 n), uważa idee oporu za tak starą, jak państwo. "Poniekąd jest ona człowiekowi wrodzona i wypływa z instynktu samozachowawczego przez naturę w każde stworzenie". Idea ta występuje już w Indiach i w starożytności a także u św. Augustyna, jako zaczątki "tyrannicidii". - Badania nad polskim prawem oporu znajduje się jeszcze w początkach. W tej chwili nie mamy danych, któreby nas skłaniały do przyjęcia, że prawo oporu przyszło do Słowiańszczyzny z zagranicy. Mogli i Słowianie dojść do samorzutnie.

13) Kern, str. 174.

14) Ibidem, str. 294.

15) Ibidem, str. 376, 192 uw. 357.

16) Ibidem, str. 214 n.

17) Ibidem, str. 196, 202

18) Ibidem, str. 212, 213 uw. 394. - Por. Fehr, str. 4.

19) Ibidem, str. 220 nn., 402 nn., 405, 423, 234.

20) Już w roku 817 (Ibidem, str. 226 n).

21) Hincmar, *De divortio Lotharii regis et Tetbergae reginae* (Migne, *Patrol. Lat.*, t. 125), qu. VI, str. 757 n.: grzeszny król "vel secreto vel publice iudicabitur a sacerdotibus, qui sunt throni Dei, in quibus Deus sedet, et per quos sua decernit iudicia". Kern, str. 413 n., 231, 235. - Ibidem str. 236. O wiele starsze ale zaciemnione "prawo" sędziowskie biskupów koronacyjnych z powrotem wznowiło się tak pośrednio też przez papieskie "prawo" depozycji.

22) Ibidem, str. 202 nn., 412 n., 231, 417 nn., 422, 426 n.

23) Ibidem, str. 422.

24) Ibidem, str. 243.

25) Ibidem, str. 237 nn.

26) Ibidem, str. 240 n., 427.

27) Ibidem, str. 431. Istnieje bogata literatura na temat obu.

28) *Koenigtum und Fuersten zur Zeit Heinrichs IV. nach der Darstellung gleichzeitiger Geschichtsschreibung. I.* (Beilage zum Jahresbericht des Gymnasium zu Lemgo ueber das Schuljahr 1888/89, Lemgo 1889, str. 5 nn.

29) Ibidem, str. 7 nn., oraz II, str. 3 nn.

30) Ibidem, str. 10 n.

31) Ibidem, str. 6.

31a) Fehr, str. 36 nn.: prawo oporu upada w wieku XIX pod wpływem najpierw historycznej szkoły prawniczej (brak pozytywnego unormowania) i ducha państwa konstytucyjnego, w którym prawo oporu "jest prawnologicznie niemożliwe i stało się instytucjonalnie zbędne. Dlatego też nie pragniemy go z powrotem prawnopolitycznie". Nawet taki Kern zamieszcza jeszcze wycieczki modernizacyjne przeciw prawu oporu.

32) Bolesław Szczodry (cyt. wedle Zagadnień historycznych, wyd. II, str. 115).

33) E. Mueller, Die Anfaenge der Koenigssalbung im Mittelalter und ihre historisch-politischen Auswirkungen (Hist. Jahrbuch, t. 58, 1938, str. 352 nn.). - Hinkmar z Rheims, De cavendis vitiis et virtutibus exercendis ad Carolum Calvum regem (Migne, Patrol. Lat., t. 125, k. 898) i Schroers, Hinkmar Erzbischof von Reims, Freiburg i. B. 1884, str. 338 : wedle Hinkmara, istnieją jako środki istnieją jako środki do przebaczenia pokuta i skrucha, sakramenty, Najów. Ofiara i wstawiennictwo świętych.

34) T. P. Oakley, The Cooperation of Medieval Penance and Secular Law (Speculum, t. 7, 1932, str. 517 nn)

35) Zasadniczo dość wyjątkowe zjawisko (Oakley, Allegations of Penance in the Continental Penitentials, Speculum, t. 12, 1937, str. 502).

36) Kadłubek uzupełnia to całym traktatem o pomocy bożej na wojnie (MPH II, 340-345).

37) Jest to przykład, jak w ówczesnej Polsce interpretowano śmierć księcia. Jest to zarazem jedno z ubocznych podstaw do rozumienia, iż rozdz. I 27 do 29, łącznie z ustępem o św. Stanisławie, broni pamięci króla i jego syna przede interpretacją, że - jak to wyraził Kadłubek - "sic tota domus Boleslai poenas solvit sancto Stanislawo...".

Rozdział III.

1) Por. Wojciechowski, Szkice Historyczne, str. 337. Ogólnie o humorze w średniowieczu J. B. P. Tatloch, Medieval Laughter (Speculum, t. 21, 1946, str. 289 nn).

2) MPH II, 300.

3) Kern, str. 187 n., 412. Idee te długo przeżyły czas owej naiwnej wiary średniowiecznej. Jeszcze w wieku XIX Zachariae uzależnia "prawo do oporu od wyniku" (Fehr, str. 34). Na tem opiera się ocena przez ludzi średniowiecza i prawności rokoszu i wogóle ocena jego. Ma to dla nas niezwykle poważne znaczenie, aby móc zrozumieć ówczesne reakcje opinii. Ale nie znaczy to wiele, by - jak tego chce Kern - myśmy mieli być skrepowani opinią współczesną. O sądach bożych por. E. Mayer, Der Ursprung der germanischen Gottesurteile (Histor. Vierteljahrschrift, t. 28, 1922, str. 316) : pochodzenie sądów bożych sięga czasów germańskich. Ponadto por. wyżej w rozdz. II.

4) MPH II, 299.

5) Ibidem, str. 200.

5a) Kern, str. 14 nn, szczególnie długo we Francji, str. 45.

6) MPH II, 394.

7) Kern, str. 53 nn, 67 nn., też str. 65 uw. 112 i inn.

8) Ibidem, str. 28.

9) H. Berges, Die Puerstenspiegel des hohen und spaeten Mittelalters (Schriften des Reichsinstitut fuer altere deutsche Geschichtskunde, Mon. Germ. Hist., t. 2, 1938, str. 14 n., 90). Por. także Kern, str. 31, uw. 61.

10) Prawo natury może nawet czasami uchylić prawo boże (E. Roeser, Goettliches und natuerliches, unv. eraenderliches und veraenderliches Kirchenrecht ..., Goerres Ges. Veroffentlichungen der Sektion f. Rechts- u. Staatswissenschaft, H. 64, 1934, str. 28).

Imperjaliści wyciągnęli wniosek o nieodpowiedzialności króla już z faktu ustanowienia go przez Boga. *Imp. Vita Heinrici IV, cap III : Quem Dei manus in regno formavit, vestra deicere non poterit...* (cyt. za Ohly'm, str. 9).

11) Wypadałoby zbadać, co znaczą owe "jak mówią" u Galla. Czasami wydaje się to podkreśleniem pewności informacji.

12) Analogja : bunt roku 1066 przeciw Henrykowi IV, gdy książęta zostawiają mu do wyboru albo złożyć władzę albo też oddać doradcę,

arcybiskupa Wojciecha z Bremy. Wpływ ostatniego na sprawy państwowe był dla Lamperta "uzurpowaną monarchją, o oczywistej tyranji." (Kern, str. 197).
13) O tem niżej w następnym rozdziale.

Rozdział IV.

1) Obfita literatura, zreferowana przez G. H. Gerould, *Vinc Arthur and Politics* (Speculum, t. 2, 1927, str. 40 nn.). Inne czynniki w tej chwili pomijamy.

Zresztą dłuższą byłaby lista czynników ideologii monarchicznej, brakujących w Polsce, niż lista znanych w niej. W porównaniu z Zachodem monarchizm w Polsce był nieporównanie słabszy, bo jego u nas "mistyka" była o tyleż samo słabsza. Niosek zaś taki wynika nam z Galla, który zapewne wyzyskałby każdy element owej "mistyki", a jest zmuszony do operowania tylko bardzo nielicznymi strunami.

2) Por. Bloch, *La popularité du toucher des écrouelles* (Le moyen Age, t. 37, 1927, str. 34 nn.), oraz książka: *Le roi thaumaturge*, której tylko wnioski nie zostały przyjęte.

3) To udowodnił Gerould, l. c. Dyskusja (W. A. Nitze i R. S. Loomis, Speculum, t. 2 i 3 - toczyła się co do kwestji dawności tej koncepcji, oraz na ile kronika Geoffreya wpłynęła na rozwój legendy Artura. Koncepcja Geroulda przyjęta została przez Schramma w książce niżej cytowanej. Por. też o tej stronie praw dynastycznych w średniowieczu Kern, str. 52, 38.

4) P. B. Schramm, *Geschichte des englischen Koenigtums im Lichte der Kronung*, Weimar 1937, str. 116, 122 nn. Dużo wogóle do tej "religion royal" wniosła też książka: *Der Koenig von Frankreich, Das Wesen der Monarchie vom 9 zum 16 Jahrhundert*, Weimar 1939, t. I.

5) Schramm, *Der Koenig von Frankreich*, str. 145.

6) O znaczeniu pomazania: Schramm, *Geschichte des engl. Koenigtums*, str. 115 nn.

7) Metryzski, *Ja marginesie*, str. 25; Karol Wielki i Bolesław Chrobry (Przegląd Histor., t. 36, 1946, str. 23 nn.).

8) Monarchja często łączy się także z pewnego rodzaju mistyką (por. Kern, str. 49 "legitimistische Mystik" w czasach nowożytnych).

9) *III II*, 375.

10) Por. Kern, str. 26.

11) Kern podaje dużo wypadków znaków niebieskich, kogo Bóg wyzyca sobie za króla: str. 12 uw. 23, str. 17 uw. 27, str. 23, str. 50 uw. 95, str. 58 uw. 103, str. 59 uw. 105.

12) W średniowiecznej historiografji istniał problem, czy godzi się przedstawiać dzieje niechrześcijan a nawet czy godzi się pisać historje świeckie, poza hagiografją czy też historje kościelne (M. Schulz, *Die Lehre von der historischen Methode*, str. 76 nn.).

Ta druga kwestja wypłynęła w zarzutach stawianych Gallowi (-list do ks. III) a pierwszej odblaskiem jest zapewne omawiane w tekście miejsc Kroniki.

13) Szczególnie dobitnie podkreśla Poelnitz (*Hist. Jahrbuch*, t. 48, 1928, str. 504, że narówni oba obozy myśli politycznej uznawały Boskie pochodzenie władzy monarchszej. Por. też wyżej.

14) Por. uwagę Grodeckiego do tłumaczenia Kroniki, str. 84.

15) J. J. I. D. von Doellinger, *Der Weissagungsglaube und das Prophetentum in der christlichen Zeit* (1871, cyt. wedle tegoż: *Kleinere Schriften*, 1890, str. 454).

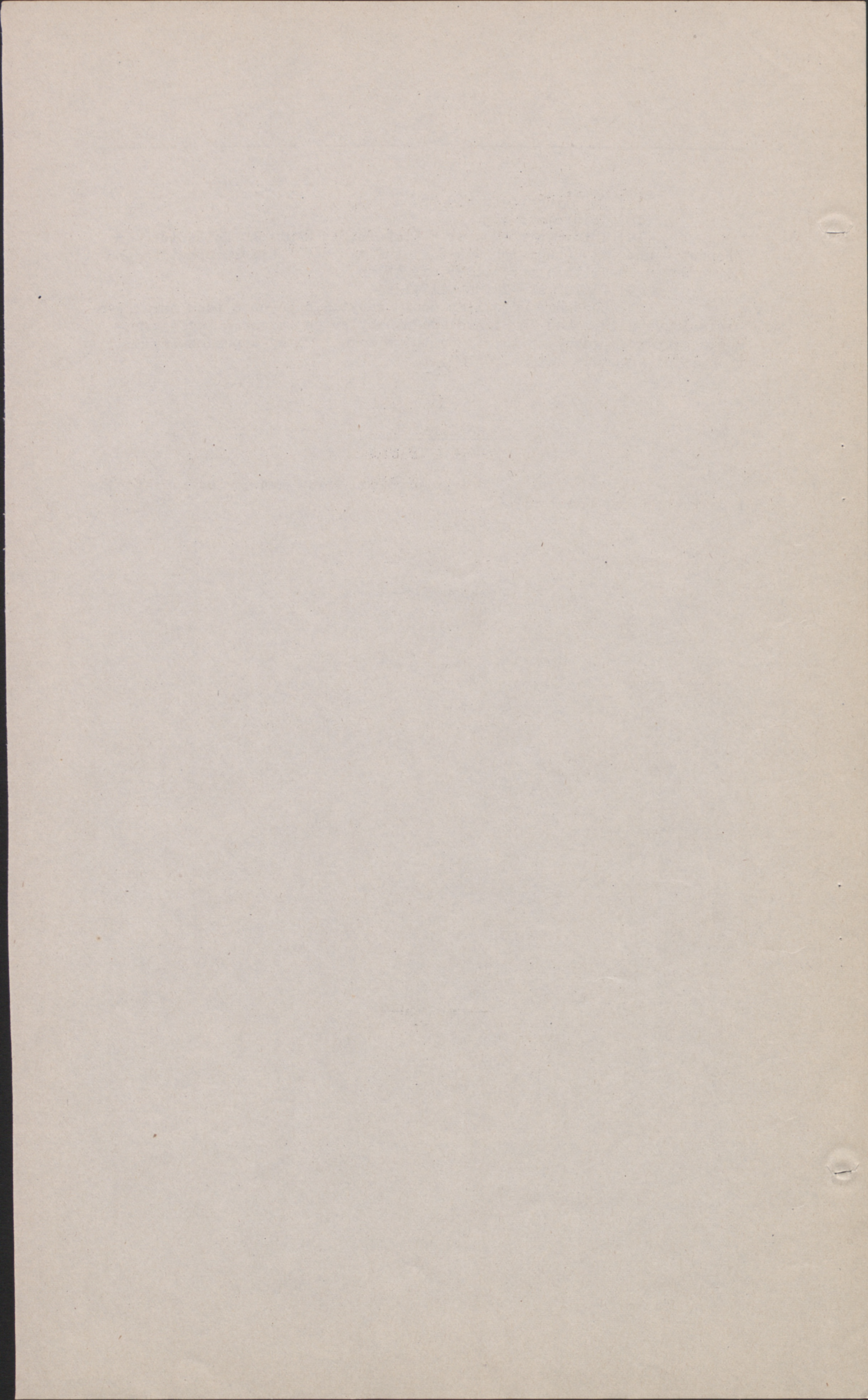
16) R. Taylor, *The Political Prophecy in England*, New York 1911, str. 103 n.

- 17) Doellinger, str. 469 nn.
- 18) Ibidem, str. 453.
- 19) Ibidem, str. 488 Por. F. Kampers, Die deutsche Kaiseridee in Prophetie und Sage (zugleich als 2. Auflage der "Kaiserprophetien und Kaisersagen im Mittelalter"), 1898, str. 49 nn.
- 20) Taylor, str. 24 nn., 117, 132.
- 21) Uboocznie pozwolimy sobie zapytać, czy wobec tonu oskarżycielskiego Galla wobec św. Stanisława nie byłby on wyzyskał tegoż argumentu czeskiego, gdyby go istotnie miał w reku? Tutaj dopuszczalny mógłby być już argument "ex silentio".

Rozdział V.

- 1) Pare notatek do tego problemu por. w mym szkicu: Historia i polityka (Wiśła Polska, 1947).

---oooOooo---



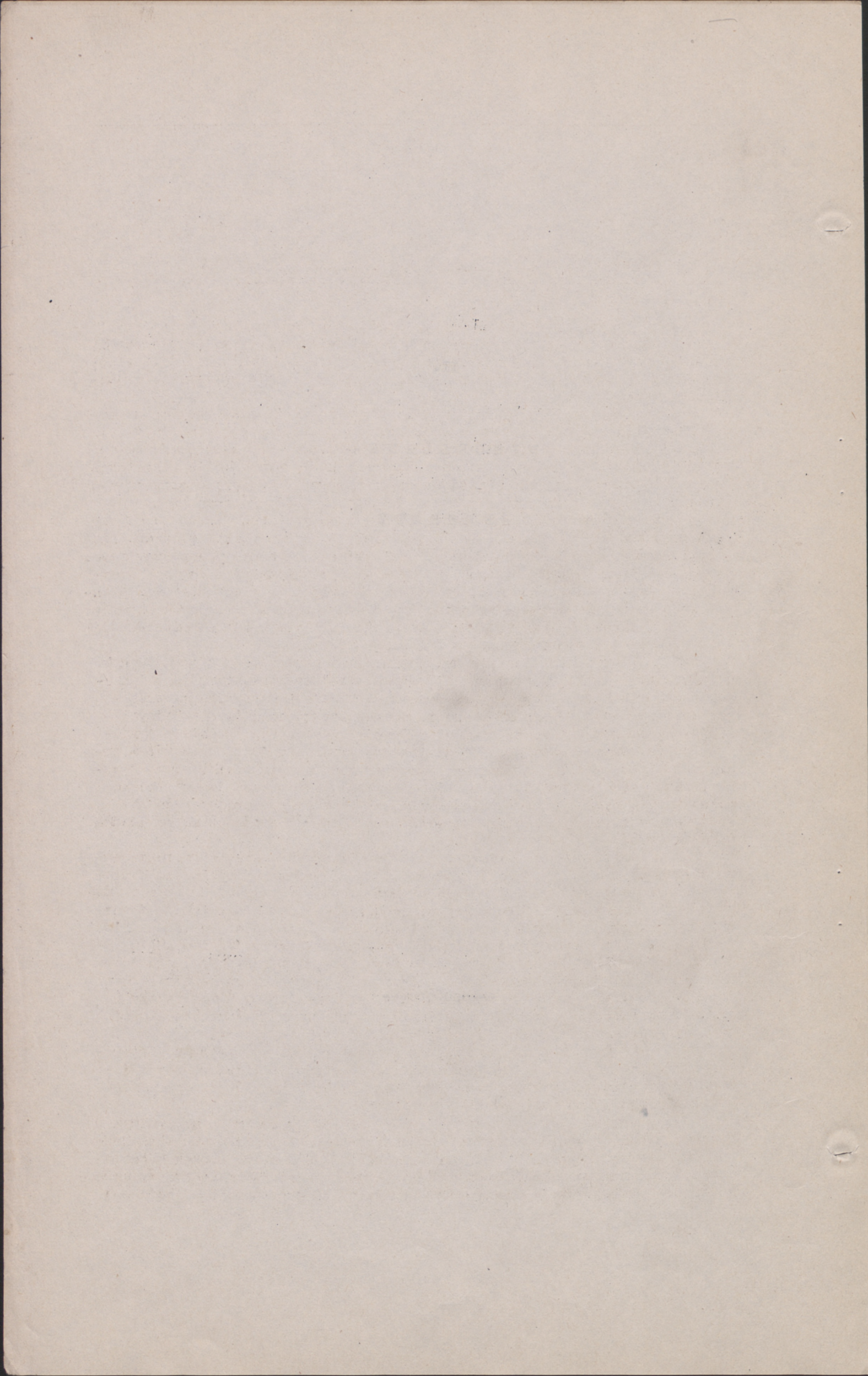
II.

MISCELLANEA

i

REFERATY

---oooOooo---



DZIEJSZE OBLCZE HISTORIOGRAFII PERSKIEJ

Historiografia perska ma długą, bo sięgającą drugiej połowy X wieku, tradycję. Mimo to Persowie stoją w tej dziedzinie w tyle za Arabami, którzy okazali się w niej mistrzami. Dzieje perskiej historiografii zapoczątkowują nie dzieła oryginalne, lecz przekłady własnie historyków arabskich (głównie Tabari'ego).

Ożywienie i wielki rozkwit historiografii oraz żywotopisarstwa w Persji następuje dopiero w epoce t.zw. w c z e s n o - m o n g o l s k i e j, obejmującej pierwszą połowę XIII stulecia ery chrześcijańskiej. Persowie uprawiają wtedy różne gałęzie nauki historycznej, a to: historie ogólną, biografie (wybitnych postaci historycznych), historie poszczególnych dynastyj i władców, okresów i prowincyj a nawet poszczególnych miast. Powstają wtedy również słowniki biograficzne i geograficzne. Prace te są na ogół dostępne dla nieorientalistów, gdyż mamy je przeważnie przełożone na języki europejskie i wzorowo wydane. Najwybitniejsi historycy perscy tego okresu to: Ibnu'l-Athir, Johanna Abu'l-Waradż, powszechniej znany pod przydomkiem Barhebraeus, Al-Bundari, Ata Malik-i Dżuwajni (którego historia Dżengis Chana spoczywa dotąd w rękopisie!), autorzy historii większych okresów oraz Ibn Challikan, Al-Dżifti i Aufi, biografowie. Dzieła ich są pisane w języku perskim i arabskim, przyczem ten drugi przeważa.

Największy rozkwit dziejopisarstwa perskiego przypada jednak na drugą połowę XIII i pierwszą XIV wieku. Jest to okres t.zw. p ó ś n o m o n g o l s k i . Wtedy władze państwowa w Persji utrzymują na przestrzeni lat około 70-ciu II-chanowie, władcy obcego pochodzenia. Najwybitniejsi historycy, jakich kiedykolwiek Persja wydała, żyją właśnie w tym okresie. Centrum kalifatu jest wtedy Bagdad. To miasto jest też zarazem ogniskiem arabsko-perskiej kultury. Zaznacza się wówczas wielki wpływ języka i literatury arabskiej na umysłowość perską. Znaczenie języka Koranu można w owym czasie przyrównać do znaczenia łaciny w wiekach średnich. Wpływ arabszczyzny na pisarzy perskich trwa jeszcze sporo czasu po upadku Bagdadu (1258).

Nie wszystkie, niestety, dzieła historyków perskich tego bujnego okresu zostały dotąd przetłumaczone, a nawet wydane w oryginale. Niejednym zapewne szczegółem znalazłby się u nich ważny dla naszych dziejów w epoce napadów mongolskich. Pozwólmy sobie przypomnieć ich nazwiska ludziom mniej obeznanym z historią muzułmańskiego Wschodu i ogólną. Są to: Raszidu'd-Din Fadlu'llah, autor wielotomowego "Compendium Historyj" (Dżami'u't-Tawarikh), znakomity przytem lekarz i polityk. Dotychczas wydano i przełożono jego dzieło jedynie częściowo, a mianowicie historie Mongołów i Turków Dalekiej, Hamdu'llah Mustaufi z Kazwinu jest autorem słynnej "Guzidah" czyli "Wyboru historii". Wreszcie, Barchati, króły w niecydanej również historii mówi między innymi o Polsce.

W tym okresie obserwujemy powolne psucie się stylu u historyków perskich. Pierwotną jego prostotę i bezpośredniość oraz rzeczowość zastępuje kiczowatość i przesadność. Jest to wynikiem wpływów obcych a mianowicie mongolskich, tatarskich i tureckich.

Okres Tymurydów (1405-1502), z centrem kulturalnym w Heracie, cechuje również niezwykłą bujność literacką i dziejopisarską. Znowu mamy 8-9 wybitnych historyków i biografów. Są oni niżsi jednak w porównaniu z okresem mongolskim, odznaczają się bowiem mniejszym bogactwem szczegółów oraz mniej cytują dokumentów. Ich prace są przeto mniej źródłowe, a

więcej rozlewne. I tutaj trudno postrzymać się od niewymienienia takich historyków jak: Mirkhond, autor ogromnej historii ogólnej pt "Rouzatu's-Safa" ("Ogród radości") w siedmiu tomach, częściowo przełożonej i wydanej w Europie, oraz Khondamir, wnuk Mirkhonda. Nas szczególnie interesowałyby z "Rouzatu's-Safa" księgi: V o Mongołach i Tatarach do Timura oraz VI, traktująca o Timurze i jego następcach. Pomijamy nazwiska licznych biografów.

Typowymi cechami stylu historyków tego okresu są niebawala gdzieindziej kwiecistość, sztuczność i napszystość. Styl ten, zanieiony za Wielkich Mongołów do Indyj, kwitnął tam długo. Turcy ottomańscy doprowadzili go do skrajności. To co można doskonale powiedzieć w dwu zdaniach, historyk tego okresu wypowiadał na całej stronie. Ztracał się w ten sposób cel i charakter dzieła historycznego. Przechodziło ono niepotrzebnie z dziedziny naukowej w dziedzinę t. zw. fikcji.

Cztery ostatnie stulecia dały również dziejopisarstwu perskiemu liczne dzieła. A. G. Browne, którego epokowej "Historii Literatury Perskiej", zaudziecemosy głównie wstęp do niniejszego artykułu, charakteryzuje je jako naogół źle skomponowane, chaotyczne i podawnemu przesadnie kwieciste i rozlewne. Zamało - jego zdaniem, które podzielimy w zupełności - mówią o perskim narodzie, a za dużo o władcach, księciach i możnowładcach, którzy tyranizowali społeczeństwo i toczyli ustawicznie między sobą walki o władzę i zaszczyty. Są to meczące sprawozdania o rozlewach krwi, gwałtach i rebunkach (1).

Współczesną epokę historiografii perskiej zapoczątkowuje, podobnie jak i w innych dziedzinach życia współczesnej Persji, modernizacja kraju, poczynająca się od znanych podróży Naseru'd-Dina Szacha (1848 - 1896) po Europie.

Nazimu'l-Islam, autor "Historii przebudzenia się Persów" (Tarikh-i bidari-je Iranian), wydanej w r. 1910 oraz Mirza Dzani z Kaszanu, historyk sekty babistów, wykazują wyraźny postęp ku nowemu dziejopisarstwu perskiemu. Historykami nowoczesnego już typu można nazwać perskich uczonych Iqbal Abbas'a (Historia Mongołów), oraz Pirnija Hassana, autora "Persji starożytnej" (Iran-i bastan), doprowadzonej do dynastii Sassanidów.

Kilka ostatnich lat przyniosło szereg dzieł z zakresu historii współczesnej Persji, które naszym zdaniem, stanowią nowy rozdział w dziejopisarstwie perskim. Omówimy je dokładniej pokolei, opisując przedtem wydarzenia historyczne, które stanowiły ich tło. Pozwoli to nam zestawić sobie dosyć dokładny obraz całości.

r. 1848 - po śmierci Muhammed Szacha - zasiadł na tronie Kadirów młodzieńcki Naseru'd-Din (Naser ed-Din). Bardzo ważne stanowisko premiera ministrów objął wtedy Mirza Taqi Khan, który później zajął jeszcze stanowisko i przybrał tytuł "emir-i nizami" t. j. głównodowodzącego armią. Mimo niskiego pochodzenia od ojca-kucharza, dzięki swoim wielkim zdolnościom, odegrał w życiu nowej Persji wielką rolę. Rosnąca popularność wśród żołnierzy wywołała w końcu zazdrość Szacha i rychły koniec Mirzy Taqi Khana. Podczas kąpieli w przepysznym pałacu szachów w Fin'ie koło Kaszanu, dokąd Emir został zesłany, otworzono mu żyły. Przerwano w ten sposób pracowite życie wielkiego patrioty i wybitnego męża stanu, którego śmierć wtrąciła, już jako tako uporządkowaną, Persję w nowy chaos.

W życiu tego znakomitego Persa poświęcił Adamijet Feridun (pseudonim Husain Gaki'ego) monografię w 3 tomach, liczącą łącznie 1013 stron (2).

Jest to praca zupełnie młodego historyka, doktoranta wydziału praw (sekcja wiedzy politycznej) uniwersytetu teherańskiego. Jak wynika z wyznania autora, pracował on nad swoim dziełem 7 lat, a wydał je równo w 95-tą rocznicę śmierci Emira Kebira, czyli Taqi Khana ("Wielkim" - kebir - nazwał go historia). Za cel postawił sobie p. lekki "wyjaśnienie ciemnych dotąd punktów w życiu Emira Kebira oraz rzucenie światła na ostatni wiek

historii Persji" (Przedmowa). Wyraża również nadzieję, że może w ten sposób uda mu się pokazać narodowi swojemu jasną drogę do lepszej przyszłości.

Pierwsze wydanie tomu I "Emir Kebira" zostało przez publiczność perską rozchwytnane w przeciągu półtora miesiąca. Widać, że książka trafiła w czułą strunę współczesnego Persa, patriotycznie i reformatorsko nastrojonego. A oto krótki przegląd jej treści:

Rzecz właściwą poprzedził autor małą informacją co do zachowanych portretów Emira. Już na początku książki widzimy nowoczesną metodę pracy. Po tej informacji idzie dość ogólnikowa i niezbyt treściwa przedmowa Mahmudi Mahmud'a, rysująca tło omawianej przez Mekki'ego epoki, głównie na podstawie historyków angielskich, tu i ówdzie z wycieczkami antybrytyjskimi. Proste zacytowanie tytułów głównych rozdziałów w książce najlepiej chyba zorientuje czytelnika w jej charakterze. A więc mówi autor o zaraniu życia Emir Kebira (rozdz. I), o jego politycznych podróżach, np. o bardzo ciekawej podróży do Rosji z poselstwem do cara Mikołaja po zamordowaniu posła rosyjskiego Grybojedowa w Teheranie (rozdz. II), o Persji pod rządami Emir Kebira (rozdz. III), o uśmierzeniu niepokojów i zaprowadzeniu bezpieczeństwa w kraju (bardzo tu dużo interesującego materiału do historii i charakterystyki plemion w Persji) (rozdz. IV), o reformach administracji i armii perskiej (rozdz. V), o reformach społecznych i oświecenia publicznego (m.inn. założenie szkoły typu uniwersyteckiego, "daru'l-fonun", powstanie prasy, przekładów i wydawnictwa książek, urządzenia zdrowotne) (rozdz. VI), o polityce wyznaniowej Emir Kebira (rozdz. VII). Rozdz. VIII traktuje o polityce gospodarczej Emir Kebira (propaganda przemysłu, uruchomienie kopalń, podniesienie rolnictwa i rozwój handlu - w czym Taqi Khan przypomina naszego Antoniego Tyzenhauza). W obszernym rozdziale IX omawia autor politykę zagraniczną genialnego premiera ze szczególnym uwzględnieniem stosunku Persji do Rosji i Anglii (prócz tego związki dyplomatyczne z Francją, Hiszpanią i Turcją). Rozdz. X zawiera opis ostatnich chwil życia Mirzy Taqi Khana, a mianowicie jego dymisję, uwięzienie i stracenie w Fin'ie. Książkę kończy ogólna charakterystyka i zarys osobowości Emir Kebira (rozdz. XI).

Książka zawiera liczne ilustracje i fotografie odnośnych dokumentów oraz osób. Całość pracy Mekki'ego stanowi bezsprzecznie jedną z najważniejszych pozycji w współczesnej nauce historycznej perskiej. Metoda autora wykazuje zdecydowany wpływ nauki europejskiej, a uczelnia teherańska, która go wydała, przynosi prawdziwy zaszczyt. Prace te znamionują planowość, systematyczność, umiejętne wykorzystanie nagromadzonych dokumentów oraz gruntowność. Styl prosty, według niektórych głosów krytyki perskiej zaprosty i niewyglądony, przejrzysty i bezpośredni powoduje, że książkę czyta się lekko i bez znużenia. Autor wyzwolił się zupełnie od nawyków klasycznej historiografii swego kraju w epoce mongolskiej.

Mekki Husein po wydaniu omówionego życiorysu Emir Kebira pokusił się o wykonanie rzeczy niełatwej, a mianowicie o napisanie "historii" Persji w ostatnich dwudziestu latach (3). Książka ta została poprzedzona studium tego samego autora o życiu Ahmed Szacha, ostatniego z Kadżarów, zdetronizowanego w 1925 r. (4). Niestety, nie mamy tej książki do dyspozycji.

Książka o "20-tu latach historii Persji" na siedmiuset zgorą stronicach, opowiada nam dzieje t. zw. coup d'état, dokonanego przez Reza Khana, późniejszego założyciela dynastii Pahlawidów, w lutym 1921 r., detronizacji ostatniego monarchy ze zniechęconych przez naród perski Kadżarów (1925) i przekształcenie Persji monarchicznej w republikę, a następnie uchwycenia rządów absolutnych przez Reza Szacha.

Całość swojej relacji historycznej ujął autor w ramy zmieniających się i kolejno po sobie następujących gabinetów ministrów. Stanowi to pewnego rodzaju nieprzewodnik, która nie pozwala zgubić się w gąszczu nagromadzonych faktów i wydarzeń historycznych ani autorowi ani czytelnikowi.

Mamy tu naszkicowane wyraźnie sylwetki premierów ministrów, z których niektórzy dotąd żyją i działają na arenie politycznej Iranu po

dziś dzień. Z nich wymienimy choćby Sejjed Zija ed-Din'a, zacietego przeciwnika Sowieców i ich narzędzia, perskiej partii politycznej "Tudch" (Naród) oraz Jawan Baktaneh'a, obecnego premiera, zwolennika, jak wiadomo, współpracy i ścisłego porozumienia ze Związkiem Sowieckim.

Dramatyczna i wyteżająca walka narodu i parlamentu z szachem oraz następcą tronu, zakończona detronizacją ostatniego z Kadżarów i powstaniem konstytucyjnej republiki wypełniają tom II "Historii 20-tu lat Persji".

W metodzie opracowania nagromadzonego materiału, trzeba przyznać, że autorowi nie udało się, zawiódł nieco autor tym razem. Nie zawsze bowiem rozróżnia fakty ważne od mniej ważnych, które bez szkody a z korzyścią, raczej dla swej pracy, dla jej mianowicie przejrzystości i zwartości, mógł i powinien być opuścić. Np. imienne listy wszystkich wymienianych gabinetów ministrów, często się zmieniających, są niepotrzebnym raczej balastem. Tak samo dotyczy dosłownych i in extenso cytowanych mów, przemówień, artykułów dziennikarskich i innych. - Autor nie dał syntetycznego ujęcia historii Persji w omawianym okresie. Pośpiech i niecierpliwosć młodego Autora odbiły się ujemnie na charakterze pracy. Gdy książkę o Emir Kibirze pisał Mekki siedm lat, to ta powstała na przestrzeni jednego roku. Dzięki temu praca ta przybrała charakter raczej kroniki względnie raportu historycznego niż historii we właściwym tego słowa znaczeniu.

Jest jeszcze na nią zresztą za wcześnie. Do tego potrzebna jest pełna perspektywa czasu i tła z aktorów opisywanych wydarzeń politycznych, jak już wspomnieliśmy, żyje dotąd a nawet działa, szereg procesów o doniosłym na przyszłość znaczeniu historycznym jeszcze nie okrzepło. Oko historyka zbyt blisko jest obserwowanego przedmiotu, aby mogło się akomodować. Te konieczną akomodację i objęcie pewnej całości daje jedynie czas.

Omawiana książka pisana jest z pasją, widoczną na każdej jej stronie. Mimo usiłowanej bezstronności Autor wyraźnie zdradza swoje osobiste przekonania polityczne, anti-monarchiczne, szczerze demokratyczne i republikańskie a nawet radykalne, jak się odnosi do "Zamach stanu, dokonany przez Reza Szacha nazywa Mekki" jednym z ztrutych i śmiercionośnych technów", jakie zabijają ostatnie lata Persji" (Przedmowa do II tomu). W przedstawieniu faktów oraz ocen znanych powszechnie osobistości politycznych doby dzisiejszej, cechuje autora iście młodzieńcza śmiałość, odwaga i zamiłowanie do prawdy, co jest znowu dużą zaletą książki.

Krytycy perscy wyrażają się bardzo pochlebnie o "20-tu latach historii Persji" - wytknęli przecież Mekki'emu (słusznie) - szereg błędów, jak np. brak zastosowania jednolitego kalendarza (czas księżycowy, słoneczny i chrześcijański mieszają się razem), co utrudnia czytelnikowi orientację w czasie, niegodną metodę w cytowaniu źródeł oraz niedbałość stylu. Co do tej ostatniej, według nas, ielka prostota i bezpośredniość stylu Mekki'ego, mimo iż może razić bardziej konserwatywnych Persów, jest raczej zaletą jego prac historycznych.

Jakieby nie były poza tym usterki omówionych książek Mekki'ego, stwierdzamy, że daje ona rzeczy bardzo ciekawe i cenne, które przecierają nowe szlaki nowej historiografii perskiej. Stanowią też będą doskonałe źródło w reku współczesnych historyków dla dziejów Iranu.

Spółczesność perskie jako podmiot a nie przedmiot rozgrywających się wypadków na arenie dziejowej jest tematem innej książki, której dwa tomy ukazały się latem zeszłego roku. P. Abdu'llah Mostaufi, potomek znanej rodziny w dziejach Persji ostatnich dziesiątków lat, wydał dzieło zatytułowane: "Opis mego życia albo historia Kadżarów" (5)

Jakkolwiek w tytule mieści się wyraz historia, nie jest to właściwie historia. Jest to raczej pamiętnik, obejmujący siedm dziesiąt lat ży-

cia autora, względnie do pewnego stopnia autobiografja. Ponieważ jednak relację swoją zaczyna sędziwy Autor od Aga Mohammed Khan'a, kiedy sam nie żył ucieka się więc do dzieł innych pisarzy historycznych względnie tradycji.

W tomie I ze świadectw drugich zestawia Mostaufi obraz panowania Aga Mohammed Khana, założyciela dynastji Kadżarów (1796-1797, Fath Ali Szacha (1794-1834), Mohammed Szcha i Naser ed-Din Szacha (1848-1896).

Są to czasy, w których Persja szybko się modernizuje, przerażając się w państwo typu nowoczesnego. Początek temu procesowi nadaje Naser ed-Din Szach, odbywający wspomniane już podróże do Europy Reformy społeczne i reformy administracyjne zdolnego premiera Naser ed Dina, Emi Ke-bira (t. I, str. 86 i nn), wprowadzenie telegrafu (I, 116), powstanie pierwszego gabinetu ministrów (I, 119), wysłanie posłów do krajów europejskich (I, 124) powołanie do życia parlamentu (I, 152), zbudowanie kolei żelaznej z Teheranu do miejsca pielgrzymek w Szah Abdu-l'Azim (I, 601), założenie pierwszego zakładu dentystycznego w stolicy kraju (I, 716), - oto typowe przejawy modernizacji, opisane wyczerpująco przez Mostaufi'ego.

Charakter autobiografji względnie pamiętnika przybiera dzieło dopiero od mniej więcej połowy panowania Naser ed - Din Szacha, to znaczy od przyjscia Autora na świat w r 1294 (1875). Odtąd na tło wypadków historycznych rzuca Mostaufi opowiadanie o sobie, przytaczając mnóstwo interesujących szczegółów z prywatnego swego życia oraz z bliższego i dalszego otoczenia. Opisuje więc szczegółowo swój dom rodzinny (I, 231), jego urzędzenia (I, 241), swoje piastunki i swoich opiekunów względnie wychowawców (I, 272, 275 i inn), wreszcie szkołę i kolegów (I, 296-297), dając niesłychanie wyrazisty obraz życia obyczajowego i zwyczajowego Persji, czego nie znajdziemy u żadnego z podróżników europejskich, którzy kiedykolwiek zwiedzili ten kraj. Kreśląc sylwetki swych nauczycieli i pedagogów (I, 320) przeżycia dziecięce, związane ze światem religijnym "rouzech khani" - zobrazowuje to z takim wdziękiem języka i stylu, że zbliża się niemi do powieści autobiograficznej.

Tom II obejmuje czasy panowania Mozaffer ed-Dina (1896-1907), Mohammed Ali'ego (1907-9) i urywa się na panowaniu ostatniego z Kadżarów, Ahmed Szaha. Okres panowania tych trzech władców cechuje wzrost dążeń wolnościowych i demokratycznych, ukoronowanych nadaniem narodowi perskiemu konstytucji w r 1906. Narodziny prasy i dziennikarstwa (II, 67), założenie szkoły politycznej (II, 95), powstanie partyj politycznych według wzorów europejskich (II, 447) - są to świadectwa tych wielkich przemian, które z państwa pogrążonego w przesądach i urządzeniach średniowiecznego absolutyzmu uczyniły państwo, godne stanąć w pochodzie cywilizacyjnym z innymi narodami świata.

Dużo miejsca poświęca Autor swoim podróżom do Rosji i Anglii. Do tej drugiej jedzie koleją żelazną z Petersburga przez Warszawę i Berlin. Poza dwukrotną jednak wzmianką o Warszawie, niema w książce mowy ani o niej samej ani o Polsce. W drodze powrotnej zwiedził Mostaufi Paryż.

Z innych kwestyj, poruszonych przez Autora, na uwagę zasługuje n.p. jego osobisty udział w spisie plemion perskich (str. 650 i nn) ze względu na szczupłość dotychczasowych materiałów do badań interesującego zagadnienia. Dokładny opis ruchów wolnościowych, które napróżno starają się stłumić ostatni Kadżarowie, jest bodajże najbardziej wartościową częścią tego tomu.

Z zainteresowaniem wyglądamy ukazania się zapowiedzianego tomu trzeciego "historji" Mostaufi'ego, w której przejawia się wrodzony Persom pociąg do monografij historycznych.

Chociaż Autor omawianej książki nie ustrzegł się całkowicie dawnej manieri historyków swego kraju, polegającej na bezładnem nieraz łączeniu w jedną całość szczegółów najrozmaitszych, wplataniu w tok głów-

ny relacji ciekawych skądinąd i wesołych opowiadań i anegdot, celem - jak to zaznacza we wstępie autor - odprężenia i uchronienia czytelnika od znużenia, to jednak styl jego oraz główny temat dzieła są już zdecydowanie pod wpływem nowych prądów w piśmiennictwie perskim. Styl autora pamiętnika, jego język są proste, naturalne, bezpośrednie. Przedmiotem studium-pamiętnika są ruchy wolnościowe narodu i walka z despotyzmem panujących. To wszystko pokrywa drobne braki w kompozycji i ogólnym charakterze dzieła, które w tytule nosi zobowiązujące określenie "tarikh" czyli historia. Szczegóły z życia prywatnego autora są pomieszane z wypadkami politycznymi i społecznymi przemianami w państwie. Mostaufi opowiada nawet o osobliwych snach, zarówno swoich (II, 617 i nn.) jak i osób ze swego otoczenia (II, 242), które to sny wiążą się nieraz bardzo osobliwie z opisywanymi przez niego wypadkami.

Dzieło to po ukończeniu stanowić będzie znakomite źródło do dziejów oświaty i kultury oraz przemian społecznych narodu perskiego w epoce Kadzarów. Będzie prócz tego prawdziwą kopalnią szczegółów obyczajowych i urządzeń społecznych dawnej Persji, która podobnie jak Polska w "Panu Tadeuszu" ma się już, być może, ku końcowi.

Bierzemy skolei do reki "Historię partyj politycznych" Maleku'sz-Szuara Bahar'a, wybitnego współczesnego poety i dziennikarza perskiego (7). Niestety, tytuł dzieła nie we wszystkim spełnia nadzieję czytelnika, spodziewającego się zwięzłego i metodycznego przedstawienia życia parlamentarnego w Persji względnie jego rozwoju. Książka nie jest napisana przez historyka, jak zresztą sam autor do tego się przyznaje (8). Praca gruntowna i wyczerpująca nie była jego celem, a może i nie leżała w możliwościach poety. Jest to znowu rodzaj raczej pamiętnika, w którym Bahar opisał głównie to czego był pośrednim lub bezpośrednim świadkiem w czasie swojej długiej działalności politycznej. Bahar należy bowiem do tego rewolucjonistycznego pokolenia współczesnych Persów, które w ciężkiej a ofiarnej walce krok za krokiem uparcie zdobywało wolności konstytucyjne, z jakich obecnie korzysta. Doświadczony parlamentarzysta (długoletni, kilkakrotnie wybierany poseł do "adżlisu" (Parlamentu) z ramienia partii demokratycznej) chciał potomości przekazać obraz swoich i swoich przyjaciół wysiłków w kierunku zdobycia owych wolności. Charakter pamiętnikarski nadał książce ustawiczne powoływanie się autora na osobiste przeżycia, obserwacje i działalność polityczno-partyjną. Osoba autora jest przez cały czas osiłą, dokoła której cała relacja stale się obraca. Bahar często cytuje własne artykuły, drukowane w gazecie przez niego wydawanej do niedawna (Nou Bahar). Przytem wszystkiemu autor, niestety, nie umie pozostać bezstronnym. Osobiste jego sympatie i antypatie do głównych działaczy politycznych są aż nazbyt widoczne. Rozwlekłość opowiadania i częste, bardzo daleko nieraz idące, dygresje, oraz wiele szczegółów zbytecznych, mogą nużyć nawet wschodniego czytelnika. Nie mamy tutaj selekcji materiału ani jednolitej perspektywy jego ujęcia. Są to jeszcze pozostałości minionych czasów.

Położony na czele książki 20-stronicowy "wstęp", noszący podtytuł: "Rzut oka na życie autora" (Durnemai az sargozashti moallef), mimo wyraźnych zastrzeżeń się, robi wrażenie, że autor chciał jak najwięcej powiedzieć "o sobie samym do potomości" i że to było głównym celem jego pracy. Nie brak w niej nawet skrzyżowania szpady ze swojimi przeciwnikami politycznymi.

Nimo tych faktów, rażących w dziele, które pretenduje do miana "historii", książka jest bardzo interesująca i niemniej pożyteczna. Do starcza bowiem rzeczywiście wiele cennego materiału do przyszłej historii życia parlamentarnego we współczesnej Persji, będzie też zapewne kiedyś źródłem do biografii powszechnie znanego i uznanego jako największego współczesnego poety. Dużą wartość mają też sylwetki wybitnych współczes-

nych polityków perskich, choćby np Zija ed-Din Taba Tabai'ego.

Tom I "Historii partyj politycznych" podaje nam linie rozwojową (choć wichrowatą i często urywającą się) życia parlamentarnego w Persji od jego zalążków w czasie panowania ostatnich Kadżarów do pełnego rozwoju i działalności partyj politycznych, z których partia postępową (in-qilabi) i umiarkowaną (i'tidali) były w parlamencie najsilniej reprezentowane. Tom I kończy się pokazaniem na widowni dziejowej Turcji Ataturk Kemal Paszy, którego postać działa pociągająco na ruch reformatorski w Persji. Zapowiedziany tom II doprowadzi zapewne relacje autora do chwili obecnej.

Czemsś pośredniem między dziełem historycznym a powieścią historyczną jest książka Dawud Moajjed Amini'ego pt. "O d t r z e c i e g o d o d w u d z i e s t e g o p i ą t e g o s z a c h r i w a r a 1 3 2 0 r." 9), to znaczy opis wypadków politycznych, jakie miały miejsce w Persji między 25 sierpnia a 16 września 1941 r. W tych dniach, jak wiadomo, dokonana się okupacja Iranu przez Armie Sprzymierzone.

Książkę Dawud Moajjed Amini'ego nazwalibyśmy najchętniej reportażem historycznym. Nie jest to dzieło historyczne, jakkolwiek przedstawia wypadki, które rozegrały się na naszych oczach i należą już do historii. Brak mu bowiem ujęcia perspektywicznego opisywanych wypadków i właściwej im oceny.

Książka oprócz krótkiego wstępu o charakterze uczuciowo-patriotycznym, zawiera następujące rozdziały: pierwszy z nich przedstawia ściśle chronologicznie rozwój wypadków w Persji od chwili wrócenia przez przedstawicieli Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego perskiemu ministrowi spraw zagranicznych p Mansur'owi not, zawiadamiających o przekroczeniu granic Iranu przez armię angielską i rosyjską. Skolei opisuje autor nastroje panujące w stolicy, w armii i na dworze Reza Szacha, upadek gabinetu Mansura i utworzenie nowego przez zmarłego niedawno Furughi'ego i objęcie ministerstwa spraw zagranicznych przez p Sohejli'ego. Rozdział trzeci opisuje wypadki rozgrywające się ówczesznie poza Teheranem, głównie w poszczególnych jednostkach armii perskiej. Relacja o wypadkach poprzedzających abdykację Reza Szacha oraz o niej samej, co nastąpiło w dniu 25 szachriwara, wypełnia treść rozdziału IV i ostatniego.

Z iście mrówczą pracowitością zebrał młody autor najrozmaitsze dokumenty (rozkazy Szacha Rezy i władz wojskowych, mowy polityków, pisma i noty dyplomatyczne, ulotki, telefonogramy itp.) i zestawił z nich swoją opowieść o tragicznych dniach swego kraju. Książkę Amini'ego czyta się jak najciekawszą powieść. Pisana jest stylem lekkim, prostym i językiem obrazowym. Jako próbka tego stylu niech posłuży następujący wyjątek wybrany na chybił trafił: "Po przedstawieniu rządu (Reza Szachowi przez Furughi'ego po rezygnacji Mansura) nastąpiła krótka narada. Postanowiono na tem historycznym posiedzeniu wydać rozkaz do sił zbrojnych kraju, aby powstrzymały się od jakiegokolwiek akcji stawiania oporu i aby, w miarę możliwości, rozpoczęły zwykłe pertraktacje z przedstawicielami obu państw (t. zn. Anglii i Sowieców). Około godziny pół do dwunastej w nocy Szach z oznakami wielkiego znużenia na twarzy opuścił salę zebrań. W chwili gdy głęboka cisza objęła podwórza pałacowe i wszystko dookoła pokryła demna noc, rząd także pospieszył do miasta"... (str. 19).

W n i o s k i o g ó l n e. Reasumując to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, stwierdzamy, że głęboka przemiana dokonuje się we współczesnej historiografii perskiej na trzech głównie płaszczyznach, a to: w przedmiocie, w metodzie i w stylu

Zaprowadzenie w wyniku długich walk swobód konstytucyjnych wpłynęło zdecydowanie na przesunięcie się zainteresowania historyka z osoby władcy na społeczeństwo i jego dążenia demokratyczne względnie na wybitne osobistości, reprezentujące patriotyczne dążenia do reform społecznych

Studia studentów perskich na uczelniach zachodnio-europejskich oraz założenie uniwersytetu w Teheranie (r. 1934), wprowadzają nowoczesną metodę badań i pisania dzieła historycznego, co zaznacza się w planie i kompozycji dzieła, unikaniu niepotrzebnego balastu, dokładności i sumienności w wykorzystywaniu i podawaniu źródeł itp. W dziedzinie dokumentu występuje wykorzystanie nowego czynnika, mianowicie zdjęcia fotograficznego historycznych osobistości, wypadków, dokumentów itp.

Dziennikarstwo, rozwijające się w zadziwiającym tempie, radykalnie odmienia styl książki historycznej w kierunku oczyszczania go ze swoistego baroku czy zwyrodnienia nawet epok minionych. O ile w dziedzinie kompozycji dzieła spotykamy się jeszcze tu i ówdzie z chaotycznością, nieporadnym względnie nieumiejętnym (z naszego punktu widzenia) wykorzystaniem źródeł, to w dziedzinie stylu i języka dokonła się już zmiana powszechna i trwała. Styl historycznej książki perskiej jest prosty, jasny, zwięzły, niemal dziennikarski.

Drobiazgowość w zapisywaniu nawet najdrobniejszych szczegółów, w gromadzeniu dokumentów, notowanych środkami nowoczesnymi (prasa, telegraf i telefon, radio, ulotka itp.), są cechami nowymi i bardzo korzystnymi.

Utrzymuje się nadal w historyce perskiej skłonność do monografii wybranych okresów i osobistości względnie pewnych problemów. W dalszym ciągu brak całości dziejów Iranu, skreślonych przez Persa.

Omówione przez nas dzieła, podające fragmenty historii Persii ostatnich lat kilkudziesięciu, spełnia rolę doskonałych źródeł dla kontynuatorów dzieł Johna Malcolm'a i Percy'ego Sykes'a.

Franciszek Machalski

PRZYPISY

- 1). A.G.Browne, Persian Literature in moderne Times, str 445.
- 2). Kebir Emir wa Iran ja wara'ji az tarikh-i sijasi-je Iran (Emir Kebir a Persja. Kartka z historji politycznej Persji). Feridun Adami jet, Teheran, t. I-III 1323 (1944), t. III, 1324 (1945).
- 3). Tarikh-i bistsale-je Iran (20 lat historji Persji). T. I, Kude tai 1299 (Zamach stanu z roku 1921), Teheran 1323 (1944) ; T. II, Toqaddamat-i taghir-i saltanat (Przygotowanie do zmiany władzy), Teheran 1324 (1945) . Str. 370-382.
- 4). Mokhtasari az zendegani-je sijasi o khosusi-je sultan-i Ahmed Szach Qadzar (Zarys politycznego i prywatnego życia Ahmed Szacha kadzarskiego).
- 5). Szah-i zendegani-je men ja tarikh-i edžtema'i-i wa edari-je dar doure-je qadžarijeh ; t. I, Teheran 1324 (1945), str. 728; t. II, Teheran 1324 (1945), str. 720.
- 6). Zob Sudia Irańskie, t. III, str. 191, przypisek.
- 7). Tarikh-i mokhtasari-i ahzab-in sijasi-je Iran, džild-i awal, enqeraz-i qadžarijeh (Zarys historji partyj politycznych w Persji. T. I, Upadek Kadzarów, Teheran 1323 (1945), str. 24 & 381 & 3.
- 8). Dibaczeh, str. ju, - u dohu.
- 9). Az sovvum ta bistopandžum szachriwari-i mah 1320, Teheran 1321 (1942). Książka, wydana dokładnie w rok po t. zw. "wypadkach szachriwara".

DYPLOMACJA I WOJNA

Powiedział ktoś, że wojna to jest polityka, tylko za pomocą innych środków. Oczywiście mowa tu o polityce zagranicznej. A polityka zagraniczna poza wojną, o układy i przetargi. Wypadnie tu zatem rozróżnić dwa aspekty, uzupełniające się nawzajem, ale stanowiące też pewne przeciwieństwo: wojna i dyplomacja. Ideałem polityki państwowej będzie taki stan rzeczy, że jeden i drugi czynnik t. j. układy i wojna udają się pomyślnie i zdołają osiągnąć cel zamierzony. Wiadomo też, że o ile przegrana wojna przekreśla sukcesy dyplomatyczne, o tyle układy szczęśliwie przeprowadzone potrafią w części lub nawet całkowicie naprawić przegraną wojnę. Wystarczy przypomnieć Talleyranda na Kongresie Wiedeńskim lub Stresemanna w ostatnim dwudziestoleciu niemieckim.

Jeżeli pod powyższym kątem widzenia wojny i dyplomacji przebiegniemy dzieje Polski, to dokonamy pracy jeszcze nie zrobionej, jednak mniemamy pozytywnej. Sprostujemy dużo sądów; niestety stwierdzimy też wiele niedociągnięć. Mamy wrażenie, że taki przegląd, mający coś w sobie z rachunku sumienia, może okazać się przydatny w najbliższej przyszłości.

W zaraniu dziejów naszych, w X/XI Polska Mieszków i Bolesławów występuje już jako państwo wielkie i poważne, z którym liczą się sąsiedzi i w ten czy inny sposób wciągają do swoich rachub politycznych. Polska nawzajem jest nie tylko przedmiotem, ale i podmiotem, ma własne cele i dąży do ich urzeczywistnienia. Jako cel przyświeca naszym pierwszym Piastom zjednoczenie zachodniej Słowiańszczyzny i stworzenie z niej wielkiego imperium. Naprzeciw temu stoją opórne plemiona słowiańskie, które wypadają w ten lub tamten sposób przyłączyć - układami lub wojną - naprzeciw temu stoją także państwa sąsiednie, przede wszystkim Niemcy, ponieważ ich ekspansji na wschód zagraża połączenie Słowiańszczyzny. W stosunku do Niemiec Polska jest słaba, wyjątkowo tylko może podjąć walkę orężną z jakim takim powodzeniem.

Na tle naszkicowanego tutaj stanu rzeczy, wysuwa się Mieszko I jako dyplomata. Wobec Niemców, raz pokonany, nie zrywa się do boju. Wypełnia postawione warunki: przyjmuje chrzest, zakłada biskupstwo, płaci trybut, dostarcza posiłków. Z Czechami utrzymuje dobre stosunki. Z Węgrami i Rusią zachowuje pokój. Przy tym umie się posługiwać polityką małżeńską. Oto układy, dyplomacja. Za to wyteża siły wojskowe, aby przyłączyć zachodnich Słowian: Pomorzanie i Polabian I przynajmniej co do pierwszych potrafił tego dokonać. Czy on dopiero położył reke na Śląsku, Trakowie, Mazowszu, są to zagadnienia sporne; jeżeli tak, to dyplomacja wobec przemożnych Niemiec opłaciła się mu aż nadto.

Bolesławawa Chrobrego powodzenia wojenne nie powinny przysłaniać jego umiejętności dyplomatycznej. Tutaj należy zwłaszcza jego stosunek do Ottona III i uzyskanie własnej metropolii, podstawy samodzielności. Zajęcie Czech przez czas pewien przybliżyło ogromnie cel zasadniczy: zjednoczenie Słowiańszczyzny. Oddaliły je wojny z Niemcami. Nie mógł się od nich uchylić. Lecz wojny te skończyły się kompromisem: Pol-

aka zachowała samodzielność, a nawet objęła Włocławek i Łużyce, atoli nie zdołała opanować Połabszczyzny, a utraciła nie tylko Czechy, ale nawet Pomorze Zachodnie. Wszelako przy wzajemnym stosunku sił Polski a Niemiec i taki wynik wojen wypadnie ocenić jako sukces. Za to kijowskiej wyprawy, lubo militarnie zwycięskiej, trudno nam określić inaczej niż jako błąd polityczny, który się zemścił na synu.

Tragiczna postać Mieszka II znalazła się wobec potężnej koalicji wrogów: Niemiec, stojących wówczas za pierwszych Salijczyków na szczycie wielkości, dalej Rusi, Węgier i Danii. Mieszko umiał sobie zjednać neutralność Czech i pozyskać Połabian, dzięki czemu odniósł pewne przewagi orężne nad Niemcami. Jednak nie był w stanie sprostać militarnie koalicji, ani dyplomacją jej rozdzielić. Nadto wewnątrz słabo spojenego kraju wybuchło powstanie Bezpryma. Niemiecka dyplomacja wzięła tu górę: otoczyła Polskę dokoła nieprzyjaciółmi a wewnątrz wywołała rozruchy. Król nie potrafił temu przeciwstawić się skutecznie. Klęska była nieunikniona, a stała się tak rozpaczliwa, że Polska na czas jakiś znikła z widowni dziejowej.

Na szczęście czas krótki, bo Kazimierz Odnowiciel zebrał na nowo ziemie polskie. Uczynił to najwięcej sztuką układów. Miał w Niemczech oparcie na swoim wujku, arcybiskupie kolońskim. Atoli dla Niemiec zbyt wielka potęga Czech, zarysowująca się na gruzach Polski, była również niedopuszczalna jak potęga Polski i zasady ich naczelną było wygrywać Czechy przeciw Polsce i odwrotnie, nie dopuszczając do zjednoczenia. Udało się to w XI wieku nie gorzej jak w XX. Z Rusią Kazimierz był w przyjaźni i dzięki jej pomocy zwyciężył Masława, likwidując separatyzm Mazowsza. Dyplomacja jego świeciła takie triumfy, że pozostawił kraj synowi w podobnym stanie jak Chrobremu Mieszko I.

Polska Bolesława Śmiałego potrafiła świetnie skorzystać z ówczesnego połączenia międzynarodowego. Zabezpieczywszy się od strony węgierskiej, swobodna na granicy wschodniej wskutek wewnętrznego rozprzeżenia Rusi, mogła wszystkie siły obrócić ku zachodowi i wyzyskać walki wewnętrzne w Niemczech, związane z zatargiem pomiędzy Henrykiem IV a Grzegorzem VII. Stanowiąc po stronie papieskiej, Bolesław uzyskał pełną samodzielność i koronę. Jednak intryga niemiecka znowu umiała wywołać przewrót w kraju. Bolesław musiał uchodzić a Polska stała się zależną od Niemiec za Władysława Hermana.

Krzywousty był zarówno szczęśliwym wojownikiem jako i przezornym dyplomatą. Zwyciężył Henryka V, tudzież podbił Pomorze całe i Zaodrzie. Nie czuł się wszakże na siłach, aby uwieńczyć swoje dzieło, koronacją, mając to widocznie za prowokację Niemców, a nawet złożył cesarstwu Lotarowi hołd ze zdobytych swoich ziem nad dolną Odrą.

Polaka w podziałach od Władysława II do Łokietka nie prowadzi żadnej polityki państwowej i traci jedno terytorium za drugim; linia Bałtyku i linia Odry przechodzą w ręce niemieckie. Do zjednoczenia całości dążą Henrykowie Śląscy, i to głównie siłą oręża. Wśród książąt tego okresu, trzeba przyznać palmę bohaterstwa Henrykowi Pobożnemu, który zginął pod Legnicami. Za dyplomate jednak najznamiętszego wypadnie uznać Bolesława Pobożnego. Rocznik Wielkopolski nazywa go największym nad Niemcami triumfotorem i doprawdy tak obronił granicę zachodnią, że postać nienaruszona aż do II rozbioru. Sztuka jego dyplomatyczna umydatnia się najpiękniej w tym, że utrzymywał ścisły związek z Bolesławem Wstydlwym krakowskim i dzięki temu zapewnił całej Polsce okres stosunkowo pokojowy. Własne księstwo przekazał nie zięciowi Łokietkowi, lecz bratankowi Przemysławowi II. Uzyskał dlań Pomorze Gdańskie dzięki pomyślnym układom z Mestwinem II, a to dopiero pozwoliło Przemysławowi wznowić kró-

łostwo polskie. Kiedy później czeskie Wackawy sięgnęli po ziemie polskie, nie mogli tego dokonać w innej formie, tylko jako królowie polscy.

Ło k i o t o k to przedewszystkim wojownik. Atoli także pod względem orientacji politycznej wytyczył drogę, po której Polska postępowała przez kilka pokoleń. Zjednoczył Polskę wbrew Niemcom, upostaciowianą przez Zakon Krzyżacki, opierał się na przymierzu z Litwą i Węgrami. Jednak siły jego militarnie były zbyt słabe. Zwyciężył pod Płowcami, lecz nie mógł odbić ani Pomorza, ani Śląska a nawet postradał Kujawy i nie zdobył Mazowsza.

K a z i m i e r z W i e l k i kontynuował politykę ojca innymi, przeważnie pokojowymi środkami. Za cel ówczesnej Polski pożytywać należy oparcie o morze i linię Odry. Lecz Kazimierz musiał na razie wyrzucić Śląsk i Pomorze; ale odzyskał Kujawy, zwierzchność nad Mazowszem i niemal podbił Polskę, zajmując Ruś halicką. Niekorzystny był traktat Kaliski, którym rozpoczął rząd. Jednak umierając pozostawił kraj, jeszcze raz tak wielki a dziecięćkroć zamężniejszy. Wszystko to miało służyć owemu zasadniczemu celowi. Król go rozumiał doskonale a w testamentie przygotował połączenie Pomorza szwedzkiego z Polską. Miało by to doniosłość niesłychaną, niestety, nie doszło do skutku. Pozostawił też szkołę dyplomatyczną, która miarę swojej sprawności wykazała za jego następców.

Dziełem najważniejszym, w owym najbardziej płodnym, stanowiącym o wielkości Polski przez przeszło dwa wieki, była unia z Litwą. Unia wymuszona na "królu" Jadwidze, wprowadziła na tron W ł a d y s ł a w a J a g i e ł ł e , którego mądrość dyplomatyczną i zdolności wojskowe uczyniły się coraz lepiej pojmować. Otóż podkreślić należy, że ten najprzedniejszy sukces Polski, był nie dziełem podboju i wojny, lecz skutkiem mądrze przeprowadzonych układów. Unia uczyniła z Polski mocarstwo, górujące na wschodzie Europy. I szczęście chciało, że w zwycięstwie grunwaldzkim znalazła swoje przeznaczone przypięczętowanie. Tak wyjątkowy zbieg okoliczności, jak sukces dyplomatyczny unii i zwycięstwo tak walne, że zgruchotało od razu najniebezpieczniejszego wroga, nie miało się już powtórzyć w dziejach Polski.

Teraz cele się zmieniły a raczej rozszerzyły. Bo jeżeli na zachodzie pozostały nimi zawsze Pomorze, Śląsk i linia Odry; to przybyły na wschodzie konieczność objęcia ujścia Dźwiny, na południu oparcie o Morze Czarne; w związku z czym powinna była nastąpić likwidacja Tatarów. Wreszcie rozszerzenie unii z jednej strony na Moskwę, z drugiej na Czechy i Węgry. Z tych celów polityka Jagiellonów i jeszcze Mazów dobrze sobie zdawała sprawę, jednak osiągnąć je zdołała tylko połowicznie i przejściowo, najpierw wskutek braku koordynacji pomiędzy dyplomacją a wysiłkiem wojennym, później wskutek wewnętrznej anarchii.

Poza Grunwaldem, wiek XV nie należy do epoki naszych przełomowych zwycięstw. Rozpoczyna się klęską nad Torską, w połowie w XV następują przegrane pod Warną i Chojnicami, dalej idzie niefortunne oblężenie Wrocławia, zanika go Olbrachtowska Bukowina. A jednak ten wiek daje ciągły wzrost siły i znaczenia międzynarodowego Polski.

Podniosła należy nader politykę Jagiellonów i K a z i m i e r z a J a g i e ł ł o w i c z y k a wobec Czechów. Dalecy sami od husycy, Jagiellonowie jednakże nigdy nie dali się skłonić do zbrojnego przeciw nim wystąpienia. W zamian za efemeryczne korzyści terytorialne, było by to rozbiło przyjaźń obu narodów, których wspólne interesy stokratnie górowały nad spornymi sprawami. Dzięki temu Polska stała się pośrednikiem pomiędzy Czechami a światem katolickim; Praga znalazła się

w orbicie politycznej Krakowa.

Na Węgrzech, jeżeli przeprowadzony wybór Wernerczyka był pierwszym sukcesem, to jednak regencja Oleśnickiego nie potrafiła bądź to nakłonić króla do trwałego pokoju z Turkami, bądź poprzeć całą siłą zbrojną rycerstwa grunwaldzkiego. Połowiczność ta zgotowała klęskę nad Warną.

Dzięki umiejętnej polityce zagranicznej, mądrym obraniu celów właściwych i nieustrudzenemu do nich dążeniu, ten sam Kazimierz Jagiellończyk co przegrał Chojnice i odstąpił od Wrocławia, ostatecznie przywrócił Polsce Pomorze Gdańskie, narzucił wasalstwo Zakonowi Krzyżackiemu, a dla syna swego wziął czeską i węgierską koronę. A miał przeciw sobie takiego gracza politycznego i wojownika jak Maciej Korwin, miał i to, że zarówno on jak Jerzy z Podiebradów, pozostawili dorosłych synów. Nie ulękł się Kazimierz ani sojuszu Macieja z Moskwą, ani rozsiomanych pogłosek, jakoby był poplecznikiem herezji. A już nie zależało to od niego, że syn Władysław węgierski, okazał się niezdolny, ani że polski Olbracht zmarł na wyprawie czarnomorskiej, którą ojciec przygotował był z taką starannością dyplomatyczną.

W XVI rozpoczęły zwycięstwa pod Obertynem i Orszą. Jednak w skutek błędów dyplomatycznych, rządy Zygmunta I to cofanie na całej linii. Mimo zwycięstwa utracił Smoleńsk. Król wyrzekł się wielkiego dzieła ojca, ustępując z Czech i Węgier na rzecz Habsburgów, zastraszonego ich przymierzem z Moskwą, a co gorsza, już zdobyte Prusy krzyżackie oddał w lenno dziedziczne Albrechtowi Hohenzollern. Na tej samej drodze układow, którą kroczył pomysłnie dziad a niefortunnie ojciec, Zygmunt August odniósł swój wielki sukces, przyłączył Inflanty. Z Hohenzollernów potrafił uczynić narzędzie swojej polityki. Nigdy jeszcze Polska nie zaważała tak szeroko morzem jak wówczas; nie przeszkodziły temu niepowodzenia militarne, utrata Pokocka.

Zwycięstwa Batoriego uzupełniły objęcie Inflant, podobnie jak Grunwald, potwierdził obojętne unie. Dalsze plany Stefana przecięła śmierć przedczesna. Nie mniej podniosła wypadnie jego zdolności dyplomatyczne, wyrażające się w przygotowaniu zajęcia Moskwy i wojny tureckiej. Pod względem wojskowym zaś wykształcił zastęp wodzów, stanowiących o wielkości wojennej Polski w wieku XVII.

Zaden z monarchów polskich nie obejmował rządów z tak pełnymi rekoma jak Zygmunt III i żaden nie zdołał tak doszczetnie zmarować wszystkich statów jak on. Łączył królestwa Polski i Szwecji, to znaczy, miał dominium maris Baltici, w Moskwie przypadała "smuta", w Niemczech wojna trzydziestoletnia. Stała gotowa do boju armia batorska, Zamoyscy, Chodkiewiczowie, Żółkiewscy. Kazimierz Jagiellończyk lub Zygmunt August z takimi środkami byliby zasięśli na tronie carów, byliby zajęli ujście Odry, utwierdzili unie z Szwecją. Zygmunt z tego wszystkiego, mimo niesłychanych zwycięstw jak Kirchholm, Kluszyń i Chocim, załedwie odbił Smoleńsk, tracąc niemal całe Inflanty i poza Gdańskiem, Prusy. Pozwolił zjednoczyć Prusy Książęce z Brandenburgią, czego opłakane skutki już wtedy łatwo było przewidzieć. Osobiście wszelkiego szacunku godzien, podobny do Filipa II, pierwszy nasz Waza przez niezliczone błędy polityki zagranicznej, zresztą tak samo wewnętrznej, przygotował upadek Polski.

Szcześliwa koniunktura i niepospolite zdolności wojskowe Władysława IV, raz jeszcze pozwoliły Polsce zaświecić blaskiem mocarstwa. Król obronił Smoleńsk i odzyskał Prusy Królewskie, wszakże nie mógł ani odebrać Inflant ani zlikwidować Tatarów. Były to owoce wzrastającej anarchii, która za Jana Kazimierza doprowadziła do zalenia Polski

wrogami na wszystkie strony. Nie tylko wojskowe zdolności Czarnieckiego i Lubomirskiego przywróciły Rzpltą, chociaż nie bez dotkliwych strat, takich jak utrata Żadnieprza i rezygnacja z suzeranstwa pruskiego. Ale także umiejtność dyplomatyczna króla, co potrafił zapewnić sobie pomoc Austrii, uspokoić czasowo Moskwę, pozyskać Tatarów, przeciwną na swoją stronę elektora brandeburskiego.

Czasy Michała i Jana III wypełniają wojny z Turkami, w istocie bezpłodne i dla stron obu szkodliwe, wymiszczając je niepotrzebnie. Polska tu wykazała wielki rozum stanu, bo wojen tych nie chciała. Wiadomo, że plany Sobieskiego były inne: byłby wolał zachować pokój z Turkami i zgnieść Brandenburgię. Wspaniały wyczyn wiedeński zaimponował Europie i miał skutki ogromnej doniosłości międzynarodowej; odeń zaczęła się zmierzchać turecka potęga. Było to drugie walne zwycięstwo polskie, podobne do Grunwaldu, ale już bez żadnych dla Polski korzyści, bo nie zdobyła nawet opanować Mołdawii. Tej jałowości zwycięstwa przegrany stanowią fatalnie zrehabilitowany traktat sojuszniczy z Austrią. Zygmunt August byłby wytargował Śląsk; w układzie Sobieskiego, aby zapewnić jaką taką równowagę sojuszników na korzyść Austrii, ustawiono zupełnie fikcyjne przypuszczenie napaści tureckiej na Kraków, któremu w danym razie miałby cesarz przyjść z pomocą. Co prawda mniej to wszystko wino króla, niż postępującego zanarchizowania Rzpltej. Ono to odbiło się najujemniej na polityce zagranicznej i z ogromnego, ludnego, względnie bogatego - przynajmniej aż do "Potopu" - kraju, zrobiła coraz bardziej bezwładną masę.

Polska Sasów już nie prowadzi polityki zagranicznej, staje się tylko objektem przetargów zdradzieckiego Augusta II, terenem wojennym Szwedów, Sasów, Rosjan, Prusaków. To wycofanie z czynnych stosunków międzynarodowych, przygotowywało zanik Państwa polskiego. Pierwszy cios, to pierwszy rozbiór; dobija je przynierze z Prusami. Warto przypomnieć, że Stanisław August rozumiał także szaleństwo zdania się na pomoc pruską i wystąpienia w danym momencie przeciw Rosji i wysunął mądre hasło: Przeczekać Katarzynę. Nie miał wazekże dosyć energii aby narzucić swoje poglądy sejmowi.

Sasi nie tylko zmarowali państwo polskie, ale także zachwiali cnotami militarnymi polskimi. Te odzyskaliśmy dopiero od czasów Kościuszki i polecał wojen Napoleońskich. Dzielność wojskowa doprowadziła do wskrzeszenia namiastek państwa w postaci Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego. Tych załatków jednak nie umieliśmy rozbudować, przeciwnie utraciliśmy i to nawet. Znowu dla politycznych błędów Na powstania wybieraliśmy okresy, gdy przeciwnik nasz był szczególnie silny, zamiast obrać sposobność, gdy bywał słaby - np. wojnę turecką Mikołaja z r. 1827 lub wojnę krymską. Tymczasem bitność Polaków zasłynęła tak dalece na obu półkulach, że zagranicą jako wodzów powstań poszukiwano polskich generałów i żołnierzy. Wyolbrzymiała ją jeszcze tęsknota emigracyjna i literatura nie tylko romantyczna od "Reduty Ordona" po "Bartka Zwyrodnice". To wszystko zapanowało tak bardzo nad opinią ogółu, że wspominającym przeszłość, staje nam przed oczyma przede wszystkim postać "Kolorowego Ulana" (Włostacki). Z drugiej strony podziwiać należy umiejtność dyplomatyczną Stanczyków w stosunku do Austrii, co wytargowała swobodny przez pół wieku rozwój dla Polaków w Galicji i uczyniła z nich jeden z dominujących w monarchii narodów, sukces polityczny, zgoła nie militarny.

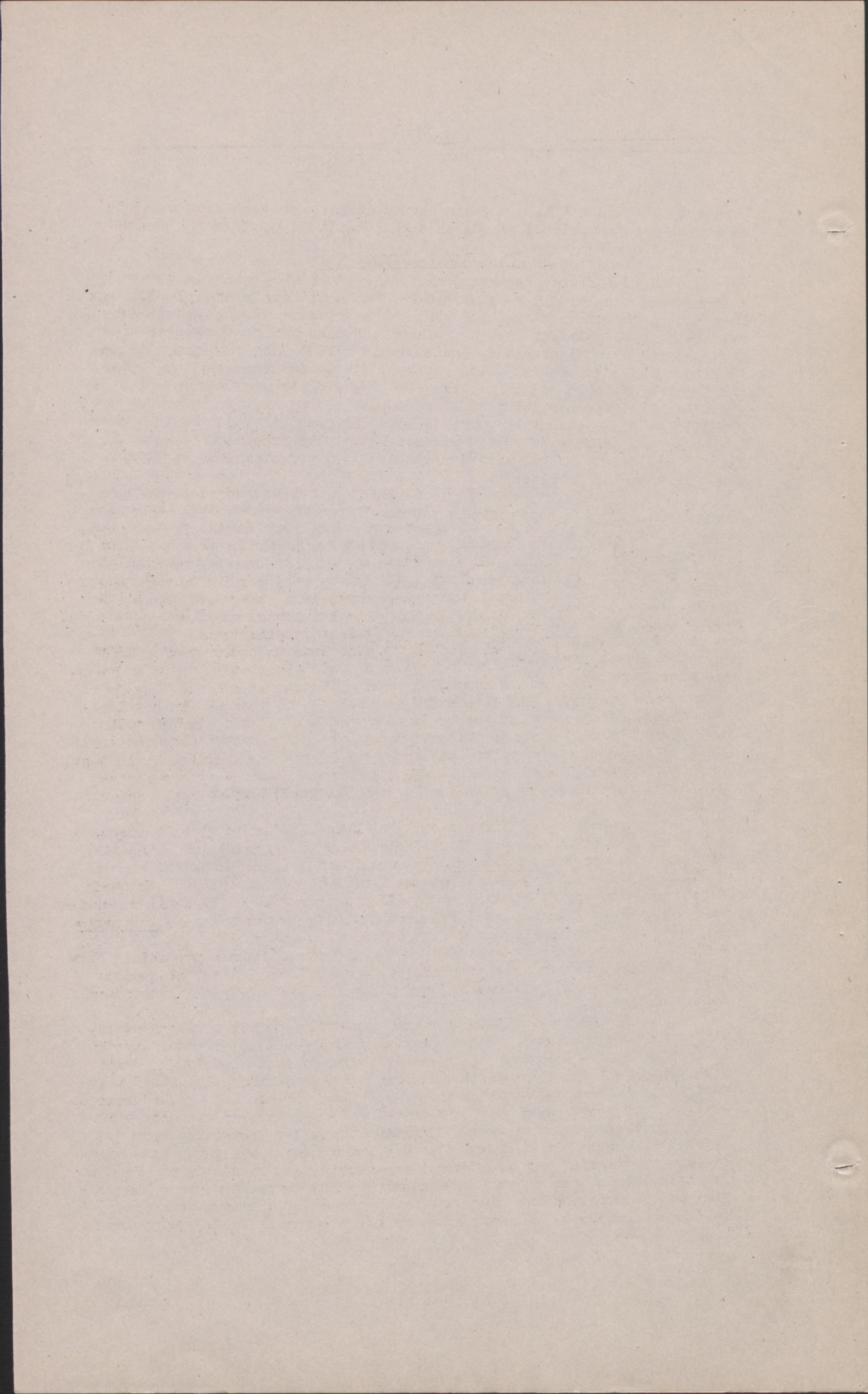
Zbyt blisko jesteśmy jeszcze wydarzeń wojny r 1914-18, a piszemy te słowa na wschodzie w chwili okupacji ziem polskich przez wroga, aby roztrząsać zagadnienia: w jakim stopniu na przywrócenie Rzpltoej wpływała ogólna konstelacja międzynarodowa, w jakim nasz rozwój pokojowy i

wewnątrz w ciągu w XIX, a w jakim czynny udział w walkach albo umiejętności dyplomatyczna, której np. Czesi zarzucają we lwiej części zmartwychwstanie państwa.

Trudno stoli nie wspomnieć naszych błędów politycznych w ostatnim dwudziestolecu odzyskanej niepodległości: niewyzyskania powstania poznańskiego w r. 1918/19 ku zdobyciu Pomorza i Śląska; niezajęcia Gdańska i Prus Wschodnich Śląska i Pomorza zachodniego w dobie okupacji Rury; niedoświadczony polityki wobec Gdańska; frontu przeciwczeskiego; niezdobycie się na wystąpienie wrześniowe jesienią r. 1938. Błędy te przygotowały klęskę wojenną roku 1939. Towarzyszyły zaś im znamienne metody dyplomacji polskiej, pragnącej za wszelką cenę wykazać się powodzeniem. Wiedogłaszała kłamliwie porażki jako zwycięstwa, dopiero po niewczasie prawda wychodziła na jaw. Nie umiała wyzyskać opinii, przedstawiając krytykę swoich postępów nawet najbardziej rzeczową, jako chęć szkody państwu i znajdowania dziury na całym, zamiast takie głosy wygrywać jako odskocznice wobec partnerów zagranicznych.

Nie będziemy oczywiście w niniejszym szkicu omawiać dyplomacji polskiej podczas toczącej się obecnie wojny. Pragniemy tylko przypomnieć, że z racjonalności w układach dawna Rzplta zowdziejczala swoje wyniki bardziej, niż czemukolwiek, że na naszych oczach błędy dyplomatyczne Francji, poprzedziły jej militarną klęskę. Kazimierz Jagiellończyk wolał ongi kupić Zamek Malborski, niż krew polską przelewać - zdobywając go. U nas wrześniem 1939 r. oglądał bohaterские i szalone, krwawe i bezpłodne ataki kawalerii na tanki. Za błędy dyplomatyczne płaci się okrutnym krwi rozlewem, nieraz bezowocnym. Umiejętność dyplomatyczna staje się przygotowaniem i preludium zwycięstwa, jakoby owoc dojrzały spadał z dobrze pielęgnowanego drzewa.

X. Kamil Kantak



DWA ASPEKTY WOLNOŚCI

Na marginesie : Berdayev Nicolas, Slavery and Freedom. Tłum. z ros. R.M. French. New York 1944. Str. 273.
Malinowski Bronislas, Freedom and Civilisation. New York 1944. str. XIV & 338.

Z liczne go szeregu książek dostarczonych przez rynek wojenny a traktujących o zagadnieniu wolności, dwie wyżej wymienione zasługują na szczególną uwagę. Obie są pisane z perspektywy filozoficznej lub naukowej a więc pozbawione tego piętna praktyczności i aktualności, wprowadzając często literaturę społeczną do poziomu publicystyki. Każda z omawianych książek stanowi całość dla siebie, jednocześnie dopełniają się one jednak tak, jak dopełniają się kontrastowe elementy ducha ludzkiego. Składają się na to, co byśmy określili jako koncepcje społeczne naszej kultury. Jedna jest pisana przez filozofa-mistykę, dla którego wolność i w baczce Diogenesa istnieć może (a raczej tam przede wszystkim), autorem drugiej jest badacz społeczności ludzkiej w jej zaraniu, zdawający sobie sprawę, że człowiek opanowawszy cały świat nie wyzwoli się z determinizmu.

"Slavery and Freedom" jest filozoficznym podsumowaniem tych wszystkich wniosków, które Berdayew w swej wędrówce między Kantem a Schopenhauerem, Tolstojem a Marksem, Platonem a Nietzschem zebrał. W swej przedmowie zastrzega się jednak już, że nie była to wędrówka ku ustaleniu celowi, więcej nawet, że tego celu mieć nie mógł. Mogło nim być tylko ustalenie własnego systemu filozoficznego, ale żaden system nie może trwać w zgodzie z życiem, a o to chodzi Berdayewowi przede wszystkim. Życie jest pełne sprzeczności i niekonsekwencji i Autor uprzedza, że tych sprzeczności ani nie unika, ani uniknąć może "Prawdziwa filozofia musi oznaczać konflikt" /str 8/

A jednak, tak jak "realizm" Berdayewa jest typu platonicznego, tak też i wszystkie elementy jego filozofii posiadają wspólny mianownik. Mianownikiem tym jest osobowość /"personality"/. Idea osobowości sama w sobie nie jest ani oryginalna ani też nowa. Stanowi ona istotny składnik większości koncepcyj ontologicznych XIX w., szczególnie filozofii niemieckiej. Charakter jednak osobowości berdayewskiej wskazuje na jej rosyjskie pochodzenie. Wyprowadzi się ona z ewangelizmu i z wiary człowieka Tolstoję, z mistycznych postulatów Dostojewskiego, z abstrakcjonizmu wreszcie - Herbergena. Nawiasem mówiąc, po zapoznaniu się z Berdayewem łatwiej zrozumiemy źródła surowego eskatologizmu, którym przepełniona była rosyjska literatura dorewolucyjna.

Dla Berdayewa jednostka nie jest tylko ułamkiem wszechświata, a tym mniej jeszcze tylko częścią społeczności. Jest ona przede wszystkim "mikrokosmosem" - światem dla siebie. Związane jest to z negacją świata obiektywnego: "Przewaga indeterminizmu nad determinizmem, ducha nad przyrodę, podmiotowości nad przedmiotowością, aktu twórczego nad ewolucjonizmem, dualizmu nad monizmem, miłości nad prawem..." - oto wyraźne elementy afirmacji arystokratyzmu duchowego. Konkretną formą tego arystokratyzmu jest osobowość. W zasadzie jest ona właściwa /choć niezawsze samouswiadomiona/ każdemu stworzeniu. Jej charakter i powołanie są nadprzyrodzone. Oznacza ona tęsknotę do doskonałości, immanentny pęd ku zespoleniu się z Bogiem - jako osobowością idealną. Atrybuty powszechności i nieograniczoności /jako jedynie istotnego elementu kosmosu/ nie przeszkadzają jej jednocześnie

w stanowieniu niezależnego mikrokosmosu. Mikrokosmos ten /"jedyne w swym rodzaju i nie potrzebny" - dla każdej osobowości zoddzielna/ nie ma nic wspólnego z pojęciem jednostki - indywiduum. Jednostka oznacza cząstkę, zakłada istnienie pewnej człości, jest więc pojęciem socjologicznym i biologicznym. Osobowość jest kategorią wyższą; jest niczemu i nikomu nie podporządkowana, stanowi cel sama w sobie i nie uznaje żadnej hierarchii. Stanowi dąbność nie tylko niepodzielną, ale i samodzielną. Nawet jej stosunek do Boga nie jest oparty na hierarchii; jest to raczej mistyczna dąbność do obustronnego zespolenia. W tym rozumieniu idea osobowości jest antyarystokratyczna.

Arystokratyzm przejawiasie w twierdzeniu, że tylko drobna część ludzkości uświadamia sobie swą własną osobowość. Większość to "wieczna" i - narazie triumfująca "przecietność". Berdajew przyznaje się do myślowego pokrewieństwa z Ortegą. Dla Ortegi /Ortega y Gasset: *The Revolt of the Masses* / istnieją dwa stopnie ludzkiego życia duchowego: masa i arystokracja. "Człowiek z masy" to ten, który czuje się najlepiej gdy podobnie żyje i działa jak większość, "jak wszyscy". W masie tylko szuka swego natchnienia i niczego tak nie unika, jak oderwania się od niej. Szablon jest jego herbem. Znaleźć go można w pałacach burżuazji, na przedmieściach proletariackich i w zamkach arystokracji rodowej. Natomiast prawdziwy arystokratyzm, arystokratyzm duchowy rodzi się w mecie przecietności: dla takiego arystokraty pozostaje tylko ucieczka od mas. Tylko własne nie podobne do szarego ogółu życie i przeżycie daje mu ukojenie. W ucieczce od mas znajduje bodziec do czynów niezwykłych, samopoświęcenia się, ofiarności i bezinteresowności. Nie potrzeba nawet świadomości tego arystokratyzmu. Wystarczy sam pod ku niemu. Jest to właśnie ta dąbność ku wznioślejszemu istnieniu, która stanowi nieunikniony atrybut osobowości Berdajewa - nadaje ona jej charakter boskości. Każda próba podporządkowania osobowości, nadania jej kierunku innego niż ten, który wynika z jej boskiego charakteru, "ubiektywizacji" - jest właśnie źródłem zła i niewoli na świecie. Świat obiektywny bowiem jest nierzeczywisty, - deterministyczne jego prawa są jedynie zniekształconym odbiciem tych przejawów /na indeterminiście całkowicie opartych/ życia realnego, które panuje w świecie "subiektywizmu", w świecie osobowości. Mamy tu do czynienia z konstrukcją myślową konsekwentną, racjonalistyczną - zbudowaną na emocjonalnej, mistycznej podstawie. Prymat, a nawet wyłączność władania osobowości w świecie realnym, podmiotowym, jest zazdrośnie strzeżony. Wszystko co tej zasadzie zagraża bywa bezwzględnie odrzucone w sferę świata obiektywnego, "nierealnego". Oczywiście realizm, o którym tu mowa, jest realizmem platońskim z tym jednakże, że zamiast platońskiej obiektywizacji idei u wierchołka - mamy u Berdajewa krancowy subiektywizm. Bo wszystko obiektywne, jako ogólne, powszechne, jest wrogiem niepowtarzalnej, raz tylko danej osobowości. Stąd też i konieczność dualizmu - koncepcje monistyczne prowadzą zawsze do obiektywizacji. Stąd też i związek z Kantem - szczególnie wobec etycznego charakteru personalistycznych koncepcyj filozofa niemieckiego. A że osobowość nie uznaje żadnych praw deterministycznych /prócz własnych, "immanentnych"/, stąd i afiliacja z Nietzsche'm. Berdajew głosi: sumienie nie może mieć ośrodka w jakiegokolwiek rodzaju powszechności. Osobowość nigdy nie wiąże swego sumienia ani swej świadomości ze społeczeństwem, państwem, narodem, klasą, partią, kościołem lub jakąś inną społeczną instytucją. Wolny człowiek jest samorządzącą się istotą a nie rządzoną. Prawda należy do mniejszości. A za Hertzemem powtarza: "Koniecznym jest uznanie, że salus populi jest zbrodnią ...". Tak samo przecież Nietzsche przestrzega: "Tłum nie wie co jest wielkim, co małym, co słusznym a co uczciwym". Ten sam motyw przebiega zresztą i w koncepcjach tych prądów kulturalnych i umysłowych z "fin de siècle", które w literaturze i sztuce ujawniły się jako dekadenc-

tyzm, symbolizm i impresjonizm. Nie trudno też tu odnaleźć duchowej wiedz z tymi ideami politycznymi, które zrodziły "czasy pogardy", pogardy dla masy, dla szarego człowieka, dla jego praw i pragnień w imię celów "duchowej mniejszości arystokratycznej".

Wiara w Boga jest dostosowana do idei osobowości. Jest to mgliście wykreślony proces wspinania się osobowości ludzkiej ku najdoskonalszej /choćby najmniej hierarchicznie wyższej/ osobowości bożej. Wszelka formuła antropomorficzna jest tu nie na miejscu: "Taksamo jak nieprawdą byłoby twierdzenie, że Bóg jest uniwersalny, tak i niesłusznym jest zaprzeczyć temu"; zagadnienie uniwersalizmu bowiem znajduje się w dziedzinie obiektywizacji - a Bóg, jak zresztą każda osobowość jest poza nią. Człowiek nie jest ani służą Boga, ani środkiem do Boga prowadzącym. Stosunek wzajemny Boga i człowieka niema żadnej analogii w dziedzinie społecznej. Jako mistrz Berdajew wystrzega się tego, by jego wiara w Boga nie przedzierżnęła się w wiedzę o Bogu. Bo to co my wiemy - "to odnosi się do świata obiektywnego, nierealnego, pozbawionego ducha. Jeśli jakieś jego elementy przedstawiają wartość, to właśnie te, które go negują - lub - w najlepszym razie stanowią pomoc ku egzystencji rzeczywistej, gdzie panują jedynie kryteria etyki, miłosierdzia, dobrej woli. Ku tej egzystencji droga prowadzi tylko przez wiarę. Wiara nasza neguje wszystko to, co traci uogólnieniem, co pozbawia człowieka jego podmiotowości, swobody, co przesuwając punkt ciężkości zagadnień ontologicznych z metafizyki na fizykę. Jasne, że na tej podstawie, - /szczególnie przy postulatcie całkowitej autonomii osobowości/ - można wszelkie konstrukcje myślowe budować bez konieczności liczenia się ze światem faktów obiektywnych. Niepotrzebnie chyba zastrzegł sobie Berdajew prawo filozofa do niekonsekwencji. Dzięki temu też rozwiązuje również spór ontologiczny między realistami a nominalistami: uniwersalia ante rem, czy też post rem. Odpowiada: Uniwersalia sunt in rebus; zgodnie z zasadą pełnej niezależności elementów świata realnego tj. subiektywnego.

Wobec tej negacji świata obiektywnego, jasne, że i zagadnienie wolności istotne znaczenie wyszukuje jedynie w dziedzinie osobowości. Prawda: znajdujemy w pracy Berdajewa i uwagi poświęcone wolności społecznej a więc wolności "zdegradowanej", obiektywnej. Znajduje się to w harmonii z jego zapowiedzią dotrzymania kroku problemom życia codziennego, w ich przemianach. A więc Berdajew podkreśla niesprawiedliwość społeczną, niewolę, którą niesie ustrój kapitalistyczny, opowiada się za socjalizmem /z odrzuceniem jednoczesnym kolektywizmu, jako sprzecznego z postulatami osobowości/. Jego zainteresowanie światem obiektywnym jest jednak tylko odchyleniem raczej koncesją na rzecz dawnych inklinacji społecznych. W płaszczyźnie duchowej, w sferze osobowości rozpatruje on przede wszystkim zagadnienie wolności. Gdyby osobowość nie była wcale narazona na zakusy ze strony świata obiektywnego, gdyby nie groziło jej ujarzanie, degradacja, podporządkowanie celom ziemskim, przedmiotowym - niebezpieczeństwo niewoli by nie istniało. Niestety - jak dotąd bierze górę obiektywizacja, ruch "wiecznej przecietności" masy ludzkiej panuje nad duchem wzniosłych osobowości a człowiek podlega zwoźniczym pokusom doczesnym. Poświęciwszy najwięcej uwagi opisowi osobowości, samo zagadnienie wolności, Berdajew traktuje raczej pobieżnie. Rozpatrując szereg przyczyn degradacji osobowości, /co zawsze osiąga za sobą i ograniczenie wolności człowieka/, przeprowadza raczej szablonową analizę problemów społecznych. Państwo - to instytucja "człowieka przecietnego", najbardziej wrogiemu osobowości, - stąd też i organizacja państwowa jest zawsze wrogiem wolności. Ustrój kapitalistyczny ze swym przemysłem i krańcowym zróżniczkowaniem społecznym - niewolą, narzuconą jednostce przez społeczeństwo, czyni jeszcze dotkliwszą. Rewolucja społeczna - której Berdajew przyznaje doniosłe znaczenie eschatologiczne i w której widzi pokutę za grzechy wobec osobowości popeł-

nione, nosi najstraszliwszy ucisk : panowania nas, które dla osobowości jest najniebezpieczniejsze. Rewolucja nie usuwa zresztą ducha burżuazyjnego. "Socjalizm - zauważa znów za Hertzénem - może być i burżuazyjny. Na miejsce jednej burżuazji duchowej zjawia się inna. Arystokracja rodowa - mimo istotnie dodatnich wartości, które jej Berdajew przypisuje - nie zdołała się uchronić przed moralną degeneracją: Jej kastowa wyłączość, egoizm, pycha, uniemożliwiły odegranie pozytywnej roli w walce o wolność duchową. Pokusy życia doczesnego : żądza pieniędzy, żądza władzy, wybuchy nacjonalizmu jak i poszukiwanie emocji erotycznych i estetycznych - niewole człowieka /tj osobowości/ tylko pogłębiają.

Szablon analizy, polegającej na wzajemnym przeciwstawieniu dodatniej i ujemnej strony /"dwojakiego oblicza"/, każdej instytucji społecznej, Berdajew stosuje też i do kościoła. Kościół - instytucja najbardziej powołana do rzeczywistego połączenia osobowości, do przechowania w swych granicach prawdziwej wolności, nie oparł się na obiektywizacji i zrozrygnował ze swoich człotowych zadań.

Największym jednak niebezpieczeństwem dla wolności jest niewolniczy duch człowieka: "Lutwiej jest być niewolnikiem", przeciętny człowiek nie lubi wolności; chętnie zgina kark pod jarzmo; podporządkowuje się zwodniczym ideom świata obiektywnego, jego kulturze i wymogom społecznym. Wyzwolenie może nastąpić jedynie na płaszczyźnie duchowej, utrwaleniu osobowości; w przeciwstawieniu się pokusom kultury i społeczności znajduje się wybawienie. "Osobowość buntuje się przeciw ujarzmeniu jej przez powszechność i pospolitość, przez świat przedmiotowy; buntuje się przeciw fałszywym świętościom wytworzonym przez obiektywizację, przeciw determinizmowi przyrody, przeciw tyranii społeczeństwa. Ale przyjmuje ona na siebie odpowiedzialność za los wszystkiego, za los wszystkich żywych stworzeń, wszystkich cierpiących i poniżonych: wszystkich ludzi i wszystkich ludów". Wolność, era osobowości, musi nastąpić, bo "wszystko co nie jest wieczne jest nietrwałym; wszystkie zaś wartości w życiu pozbawione trwałości tracą się ... Niewola człowieka wobec czasu, konieczność śmierci, wobec iluzji świadomości zniknie. Wszystko przemienie w autentyczną rzeczywistość i duchowość, w boże lub raczej bosko-ludzkie życie...".

Czy dostarcza nam Berdajew rozwiązania na zagadnienie wolności? Jeśli tak, to chyba z tej wolności, o której Jan Złotousty mówi: "Wolnym jest ten, który niczego nie potrzebuje". Ale wolność ta - to nie wolność życia, - raczej śmierci; nie wolność postępu ani kultury. Jest to ta wolność, którą zawsze z pola bitwy może unieść pokonany, bo i pokonanym, odartym z iluzji i wiary w zwycięstwo swych idei społecznych, "obiektywnych" - jest filozof emigracji rosyjskiej. Niewiara w postęp świata obiektywnego "jest punktem wyjściowym dla jego filozofii".

②

②

②

O wolności, w ramach życia społecznego, - i tylko w ramach życia społecznego, - mówi nam Bronisław Malinowski.

Obserwacje antropologa prowadzą do konstatacji, że wolność jest pojęciem czysto społecznym. Poza społeczeństwem, pojęcie wolności traci swe powszechnie przyjęte znaczenie "Wolność jest atrybutem zorganizowanej ludzkiej działalności.... odrzucony wolność jako pojęcie niezależnego, materialnego i spontanicznego absolutu. Taki absolut, dzierzący róg ob-

fitości, nieograniczonych możliwości, nie istnieje w rzeczywistości".

Prawda: Istnieje problem wolności /raczej w swej negatywnej formie: jako dążność wyzwolenia/ i w stosunku człowieka do otoczenia naturalnego do determinizmu przyrody. Człowiek, jako zjawisko biologiczne, podlega naturalnym ograniczeniom, narzuconym przez przyrodę, wspólnym wszystkim stworzeniom. Ale właśnie dla wyzwolenia się spod władzy tego determinizmu konieczna była organizacja społeczna. Organizacja ta, raz powstała, rozwija się według własnych, już nie przyrodzonych praw, stwarzając nową społeczną formę determinizmu. Ten nowy ład, przyjęty przez człowieka jako konieczny dla znalezienia despotyzmu pierwotnego, stawia właśnie płaszczyznę, na której rozgrywa się walka o wolność. Dążąc do wolności poza społeczeństwem grozi zaprzepaszczeniem wszystkich zdobyczy ludzkiej kultury, oznacza wyzbycie się techniki i organizacji, zabezpieczającej wolność od determinizmu naturalnego. Chociaż wolność jest fenomenem pozytywnym w zasadzie i naturalnym /"udział w wolności, podobnie jak korzystanie ze zdrowia, cnoty, uczciwości i zamożności, obiektywnie pozostaje niezauważony", str 75/, jednak przyjęcie tego przyrodzonego stosunku, jako podstawy do naszych rozważań, nie możemy. Malinowski szuka naukowego uzasadnienia dla fenomenu wolności, jako antropolog znajduje je przede wszystkim u źródła ludzkiej społeczności, w społeczeństwie pierwotnym. To co nam przedstawia, to naukowo, ściśle, wyzbyte intuicyjnych pierwiastków definicje i formuły. W tym przede wszystkim leży ich wartość. Malinowski przenosi przecież w dziedzinę myśli te wartości emocjonalne, które najtrudniej na język rozumu przotłumaczyć. Niezawsze może oględnie; skalpel uczonego dość bezwzględnie wydziela przedmioty, które są zwykłe, jako elementy niepodzielnej całości traktować. Jego analiza "dziesięciu wolności" jest tego przykładem.

Ale Malinowski domaga się ściśle naukowych definicji. Stwierdza "serantyczny chaos" w użyciu słowa "wolność" i próbuje temu zaradzić: "Nie usiłujemy przeszkodzić dziecku, metafizykowi, człowiekowi z ulicy, lub też zdesorientowanemu smatrowi czy wielkiemu poecie w używaniu słowa "wolność", jak im się podoba. Ale stwierdzamy jasno i ostatecznie, że żaden argument nie może być traktowany jako naukowy, jeśli słowo wolność użyte jest w innym znaczeniu niż jako określające te kulturalne warunki, w których człowiek może: 1. Określić swe cele, 2. Osiegnąć je, 3. Korzystać z dobrodziejstw swej pracy". Definicja ściśle, jednoznaczna. Jej przystosowalność praktyczną Malinowski demonstruje przekonująco: Brak swobody organizacji lub słowa jest naruszeniem pierwszej zasady, wolności określenia celów. Społeczne zjawisko bezrobocia - narzuca drugą: Możliwość ich realizacji. Ucisk zaś ekonomiczny godzi w prawo korzystania z owoców własnej pracy.

A że determinizm społeczny - jako konieczne przeciwstawienie determinizmu pierwotnego - dotkliwie jednak ogranicza wolność indywidualną człowieka, konieczne jest wychowanie, któreby prawa deterministyczne przekształciły w prawach członków społeczeństwa w prawa wolnościowe. W ten sposób ograniczenie wolności złoczyńców, potopienie zabójstw, kradzieży i gwałtów, przejawia się nie jako naruszenie zasad wolnościowych, ale jako ich zabezpieczenie.

Analiza naukowa Malinowskiego stawia sobie za cel ujawnienie tych czynników, które dla wolności przedstawiają niebezpieczeństwo: Determinizm społeczeństwa pierwotnego w minimalnym jedynie stopniu ogranicza prawa jednostki. Społeczeństwo to - /całkowicie jeszcze pozostające we władzy przyrody/ - ze względu na swą strukturę ma swe środki techniczne jak i na swój homogeniczny charakter, opierało się na wspólnym wysiłku i powszechnej inicjatywie we wszystkich dziedzinach. Ucisk lub wyzysk społeczny był nietylko niemożliwy ale i bezcelowy skoro środki konsumpcyjne były wspólne. Wszelkie odchylenia mogły się skończyć katastrofalnie dla społeczeństwa jako całości, włącznie z kandydatami na eksploatorów. Do-

piero wprowadzenie pojęcia "wartości" do ekonomiki społecznej i równoległe z tym zrastający dobrobyt społeczeństwa stanowiły podstawę pod społeczne zrównieżkowanie. Wojny zaś dostarczyły po temu środków. Powstała kasta wojskowa stanowiła opór ekspluatatorów. Nadużycie władzy pod postacią przygotowań wojennych, zaczepnych lub obronnych, były nieuniknione. W systemie wojen widzi Autor historyczne i współczesne źródła nierolli. Dopóki wojna jako reguła w stosunkach międzynarodowych, nie zniknie, niema mowy o zabezpieczeniu wolności. Z tych względów, powojennej Organizacji Zjednoczonych Narodów, Malinowski poświęca szereg uwag. Jako przeciwnik zasady "równowagi sił" w stosunkach międzynarodowych, zasady, która tyle razy już zawodziła, uważa wyrzeczenie się przez zwycięskie narody suwerenności państwowej za rzecz konieczną dla utrzymania pokoju i wolności. Dla nowej Federacji Międzynarodowej, którą w tym wypadku powstała, Malinowski układa nawet szereg zasad praktycznych. Przewiduje powszechne rozbrojenie, z zachowaniem federacyjnej policji o charakterze międzynarodowym i z decentralizowanym dowództwem. Międzynarodowy sął i międzynarodowa egzekutywa na wzór genewski, zastąpiłaby dotychczasowe formy w stosunkach międzynarodowych. Zabezpieczenie praw narodowych, szczególnie z uwzględnieniem grup narodowościowych słabszych, byłoby naturalnym zadaniem nowopowstałej Federacji. Zadaniem antropologów byłoby służyć radą i wskazówkami w dziedzinie demokratycznej polityki wobec ludów mało kulturalnych.

Jak oryginalne i niezawsze praktyczną zastosowalność na względzie mając, są jego uwagi w tej dziedzinie, przekonac nas może następująca notatka traktująca o organizacji przyszłej Federacji. "Zasada pierwszeństwa w stosunku odwrotnym do reprezentowanej ludności, bogactw, produkcji i reprezentowanych przez każdy kraj interesów. Ten plan przedstawicielstwa odwrotnie proporcjonalnego do stanu ludności dający najslabszemu narodowi tyle lub i więcej środków kontroli niż najsilniejszemu, wydaje mi się najpewniejszą gwarancją przyszłego pokoju...". Decentralizacja władzy, obdzielenie nią najslabszych i najbardziej zagrożonych, zniesienie wszelkiego rodzaju monopolistycznych organizacji, jako taktycznych, choć zatajonych osrodków władzy, równe możliwości dla wszystkich w dziedzinie życia społecznego, narodowego i międzynarodowego są głównymi elementami ustroju demokratycznego.

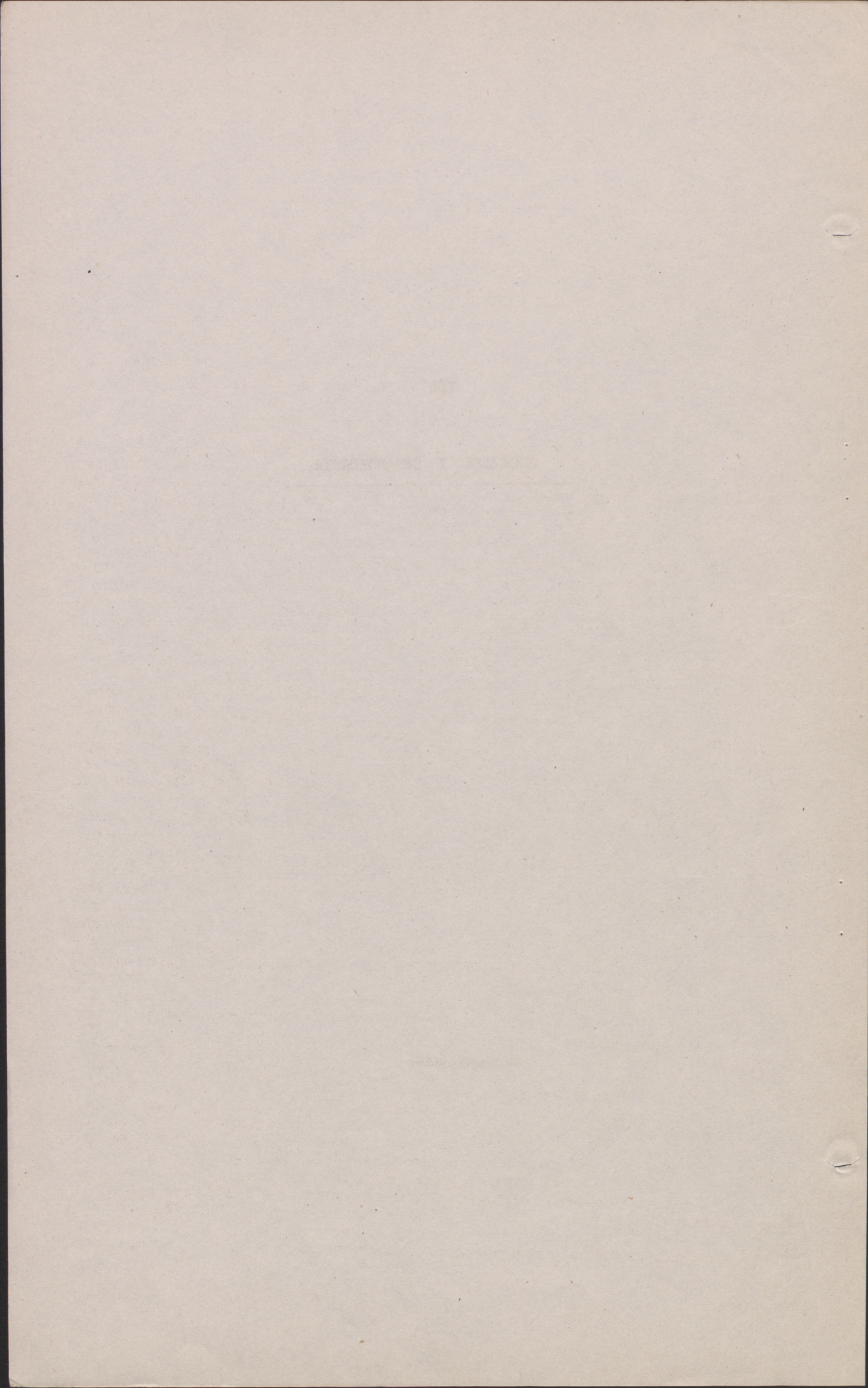
Oczywiście jednak wartość pracy Malinowskiego nie leży w jego uwagach i projektach praktycznych. To co nadaje jej szczególne znaczenie wśród innych prac pokrewnych jest ścisłość naukowej analizy tych wszystkich pojęć, które mianem wolności obejmujemy. W walce z chaosem pojęciowym, na który zmarły antropolog się uskarża jako na źródło tylu złoczynnych nadużyć - książka jego odegra rolę niepoślednią.

Janusz Pelinski

III.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

---000000---



HEMLEBEN Sylvester John, Plans of
World Peace through Six Centuries.
The University of Chicago Press 1943
str. 226

Współczesnym każda wojna wydaje się największą wojną, a doznawane nieszczęścia największymi nieszczęściami. I my żyjemy pod takim doznaniem w chwili obecnej, zapominając, że nie dalej jak dwadzieścia lat temu przedświadczeniśmy byli, że nad wojnę ówczesną większej wojny być nie może i że w grozie i okropnościach tej wojny żadna wojna przescignąć nie zdoła. Może wspomnienia spustoszeń i ślady zniszczeń ciągle niezatarte były przyczyną, że gdy przeznaczenie znowu kreśliło nad ludzkością ponure mane, tekel, fares, ze szczytów naszej społeczności chrześcijańskiej ozwały się wołania o pokój. Cały świat przypominał sobie wtedy Boga w przedświadczeniu, że jeśli przyjdzie nowa wojna to po tej wojnie nie będzie zwycięzców i zwyciężonych a tylko powszechna zagłada, powszechna niedza i upadek zachodniej chrześcijańskiej cywilizacji. Wojna jednak przyszła i im większe wątplenie ogarnia ludzkość tym głośniejsze są wołania o zapewnienie światu pokoju.

W tym dążeniu obecne pokolenie ludzkości nie występuje z nowością, w pomysle i z bogactwem w środkach. Jak daleko dzieje pozwolą cofnąć się wstecz, świat starał się o zabezpieczenie pokoju po każdej wielkiej wojnie, dobierając do tego celu tych czy innych środków. Grecy może pierwszy mieli pojęcie powszechnego pokoju i starali się go utrzymać przy pomocy związków miast z słynnym związkiem delfickim na czele. Świat grecki był jednak mały i miał poza sobą państwa potężniejsze i działające na znacznie większej przestrzeni. Rzym stanął znacznie bliżej ideału Greków w rozmiarach i środkach. Kiedy po wiekach podbojów we wszystkich częściach świata, Imperium zamknęło się w naturalnych granicach, mogło pokoleniu Augusta wydawać się, że cały ówczesny orbis terrarum od Szkocji po skalną Arabię, od Słupów Herculesea aż po morze Czarne ogarnęła Romanae Pacis Maiestas. To było jednak złudzenie i sami Rzymianie wyci z idealizmu w ten ideał nie wierzyli. Nie kto inny tylko Horacy wyrażał się sceptycznie o wartości traktatów, nie od kogo innego tylko od Rzymian mamy słynne powiedzenie: "si vis pacem para bellum...". Zresztą, Rzym nie uznawał równych na zewnątrz, wewnątrz zaś opierał się na przeciwnościach i krzywdzie. Gdy więc przyszło chrześcijaństwo ze swymi hasłami miłości bliźniego i gdy z północy zwalili się barbarzyńcy, Imperium pekło, rzucając świat w odmetę największego nieładu.

Wśród spustoszeń i klesk spustoszenie Rzymu w r 410 wydawało się zapowiedzią końca świata i zrodziło tęsknotę wiecznego pokoju. Wtedy też z doznań i wątpliń, z rozterki i cierpien zrodziła się u genialnego Augustyna myśl urzędzenia państwa Bożego na ziemi. Wiadomo, że żadne dzieło nie przyczyniło się w średniowieczu do urobienia umysłów w tym stopniu, co "Civitas Dei" i żadne nauki nie wywarły większego wpływu na dążenia do powszechnego pokoju co nauki w tym dziele zawarto.

Były one proste: Świat miał stanowić jedną całość religijną, z jedną głową - papieżem, jako zastępcą Boga na ziemi i z jednym celem - zapewnienia światu pokoju i szczęścia. W tej jedności duchowej nie było miejsca na przedziały językowe, wyznaniowe i społeczne, tak jak w pojęciu wielkiej rodziny chrześcijańskiej ginęły takie pojęcia jak naród, szczep

i państwo.

Raz może, w czasie pierwszej wyprawy krzyżowej, ten ideał naziemski stąpił na ziemię w całej okazałości i na współczesnych wywarł niepospolite wrażenie. Kiedy latem roku 1096 zastępy rycerstwa z wszystkich zakątków Europy ruszyły na oswobodzenie Grobu Chrystusa, współcześni oni mieli a chłodny opat niemiecki Ekkehard z Aury, wyszydzający na innym miejscu "obłęd Gallów" i ich "głupotę" też nie wytrzymał w zachwycie, patrząc na ciągnące na wschód zastępy: "Za cudownym i niedocenionym dopustem Bożym, - pisał on w swej poczytnej w wiekach średnich Kronice, - ileż to członków Chrystusa na tyle różnych plemion, szczepów i języków poróżnione, nagle się w jedno zrosły ciałem, w miłości dla Chrystusa, pod jednym Chrystusem Królem, pojedynczymi i rozmaitymi narodami zostający...".

Tej jedności w dziedzinie duchowej i wyznaniowej brakło jedności politycznej, takiej jak ją miał pogański Rzym. Przedziej czy później powstać też musiała jakaś władza polityczna, aby bronić chrześcijaństwa mieczem świeckim, gdy papież jej bronić miał mieczem duchowym. Tak wyrosło cesarstwo Franków w IX wieku i cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego w stuleciu następnym. Dwa razy, mianowicie za Karola Wielkiego i za Ottona III, oba miecze pracowały zgodnie ze sobą, stanowiąc obronę chrześcijaństwa przed barbarzyństwem. Pozatym oba miecze często się zwalczały, dając wierzącym widowisko wiecznego i gorszącego rozdarcia.

Jedno przeciw drugiemu zostało po wiekach średnich, gdy obie potęgi po wzajemnym wyniszczeniu stały się dość bezsilne wobec groźnej potęgi od Wschodu: świadomość wspólnoty duchowej, wyrażającej się w jednej kulturze, która mimo tylu wyznań nadal zwie się chrześcijańską i mimo tylu języków zwie się łacińską. Protestantyzm tę jedność duchową rozsądził a pokój westfalski zawarł po krwawej trzydziestoletniej wojnie, był zaprzeczeniem ducha wieków średnich i ich kulturalnej wspólnoty. W Europie powstało blisko tyle narodów ile było języków a państw powstało znacznie więcej; każde z wyznaniem w myśl zasady: "cuius regio eius religio...".

Do tej jedności augustjańskiej świat już nigdy nie wrócił, mimo szkód oczywistych i mimo ciągłych wołań o ratowanie naszej cywilizacji przed niechybną zagładą.

Od wołań o pokój po każdej większej wojnie odróżnić trzeba pomysły urządzenia powszechnego pokoju opartego na pewnym światopoglądzie i wyposażonych w środki utrzymania i zabezpieczenia trwałego pokoju.

Przytoczona w nagłówku książka amerykańskiego historyka daje przegląd najważniejszych pomysłów w tym przedmiocie a że sam przedmiot jest jak rzadko która rzecz na czasie, właśnie dziś, podajemy ją tu w obszernym streszczeniu.

Pierwsza próba zorganizowania trwałego pokoju wiąże się z nazwiskiem Piotra Dubois, uczonego Francuza w służbie Filipa Pięknego (1255). Normandczyk ten potępiał wojnę jako główną przeszkodę postępu a jako środek zapobiegawczy przedkładał rodzaj Ligi Narodów. Liga ta miała rozstrzygać wszystkie sprawy sporne między państwami i to drogą arbitrażu. W razie niezgody w jej łonie, 9 sędziów miało się zająć sporem, z czego po 3 sędziów wyznaczały strony, 3 kościół. Od tego wyroku przysługiwała apelacja do papieża. Na opornych przewidywał Dubois bojkot a na napadających wspólną akcję wojskową. Naród w ten sposób pokarany miał być użyty do kolonizacji Ziemi Świętej. Korzyści osiągnięte z usunięcia wojen miały być obrócone na zakładanie międzynarodowych szkół.

Okrzywane jako "marzenia" wyprzedzały pomysły szlachetnego Francuza o sześć wieków Lige Narodów, obecne pomysły zbrojnego zabezpieczenia pokoju i to co nam dziś jeszcze się wydaje marzeniem - stworzenie międzynarodowego systemu edukacji.

Z dzieła Dubois nie da się wywnioskować, czy określił on Francji rolę przewodnią w utrzymaniu pokoju, co jest widoczne u współczesnego mu Dantego. Ten widział jedyny sposób zapewnienia światu pokoju w powszechnej monarchii z Włochami jako przewodzą. Cesarz Henryk Luksemburski, koronowany w roku 1308, zdawał się odpowiadać nadziejom Dantego na stanowisko cesarza. Ten ostatni jednak podlegał miał papieżowi. "Niech cesarz odda cześć Piotrowi, jako pierworodny syn ma oddać cześć swemu ojcu, aby był oświecony światłem łaski Ojca i był tak silniejszy w oświecaniu świata, nad którym postawiony został przez Tego, który jest rządcą wszystkich rzeczy - duchowych i świeckich..."

Dante był olśniony urokiem Rzymu z jego Pax Romana i wyobrażał sobie stare cesarstwo jako idealną jedność. W tym się mylił. Nie mógł też sobie wyobrazić ustroju świata bez udziału papieża, któremu przyznawał większą jeszcze władzę - co znowu było przeciwne prądom czasu. Dante był ostatnim w rzedzie szermierzy o utrzymanie średniowiecznej jedności i średniowiecznej spójności: "Tylko pod rządami jednego księcia rozmaite części ludzkości są zdolne do tworzenia jedności i przystosowane do Władcy wszechświata, którym jest Bóg. Ludzie są stworzeni na podobieństwo Boga a Bóg jest jeden. Gdy ludzkość będzie połączona w jedną całość, w jedno ciało, wtedy będzie najbardziej podobna do Boga. Skoro zaś cały wszechświat jest poruszany przez jednego rządcę, Boga, najlepsze państwo też jest takie, które rządzone jest przez jedno prawo i jednego władcę..."

Piękne bo piękne były pomysły Dantego za górnoletne, aby przemówić do umysłów praktycznych. W chęci pogodzenia cesarstwa z papieństwem i zaprzężenia obu potęg do utrzymania pokoju nie wyszedł Dante poza porządek, który miał wielkich wrogów. Prawie w tym samym czasie, kiedy dojrzewały pomysły jego Monarchii, w sąsiedztwie inny Włoch, Marsyliusz z Padwy wystąpił z traktatem "Defensor pacis" (1324), w którym zwalczał namietnie papieństwo i posuwał się do reform niemniej rewolucyjnych jak reformy Lutera.

Upadek Konstantynopola w roku 1453 i groźba zalewu Europy przez Turków, wyłoniła pomysły zjednoczenia Europy do walki z barbarzyństwem ze wschodu. Jeden z tych pomysłów należy do Jerzego z Podiebradu. Król czeski zmierzał do stworzenia czegoś w rodzaju międzynarodowego parlamentu, celem osiągnięcia wzajemnego porozumienia i zapewnienia Europy bezpieczeństwa od zewnątrz i pokoju wewnątrz. Papież, któremu ten projekt przedstawiono w roku 1461, wahał się co robić. Zato król Kazimierz Jagiellończyk przystał nań w roku 1462 i poszedł na sojusz obronny z Czechami. W tym samym roku pracowano w Wenecji nad projektem Ligi, do której wstąpili Czesi, Francuzi, Polacy i Węgrzy, do tego Burgundja i Bawaria. W roku 1464 wielkie poselstwo czeskie udało się do Francji, gdzie przyjął je życzliwie poróżniony z Rzymem Ludwik XI.

Projekt Jerzego z Podiebradu był w zasadzie federacyjny. Przewidywał Ligę Narodów, przyczem każdy naród miał mieć jeden tylko głos. Narody miały ustąpić Lidze niezależne prawo do rozpoczęcia wojny - ustepstwo, na jakie prawdopodobnie żaden nowoczesny naród nie byłby się zgodził. Członkowie mieli dążyć do uniknięcia wojny między sobą i zapobiegać jej między nie-członkami. Gdyby jeden z członków nie chciał się poddać wyrokowi parlamentu, inni mieli rozpocząć z nim wojnę.

Nie trudno poznać, że projekt króla czeskiego zrywał z dawnymi pojęciami o światowym imperium, pod jakąkolwiek by ono występowało nazwą i opierał się na zasadzie narodowości. Parlament mógł przyjmować i wykluczać członków, rozstrzygać o rzeczach pokoju i wojny, miał mieć swój skarb, archiwum i pieczęcie.

Projekt Jerzego z Podiebradu był ostatnim z licznych projektów średniowiecza w dziedzinie dążeń do zabezpieczenia światu pokoju. Nawiasem dodajmy, że dążenie to nie było wyłącznie udziałem chrześcijan.

W tym samym czasie, kiedy we Francji i we Włoszech najprzedniejsze umysły rozmyślały nad wiecznym pokojem, zjawił się pomysł uszczęśliwienia ludzkości w zgoła innej stronie - na Wschodzie. Już Dżyngis chan, potężny władca Tatarów, dał światu do zrozumienia, że pragnie uszczęśliwić ludzkość, występując przed jednym z najazdów na Zachód, z następującym orędziem:

"Niebiosą wyznaczyły nam całą powierzchnię ziemi od wschodu słońca do zachodu. Kto się podda, temu zapewniamy życie i życie dla jego żon, jego dzieci i jego bliźnich. Kto nie zechce się poddać, lecz będzie się opierał, ten zginie ze swoimi dziećmi, ze swoimi żonami i ze swoimi bliźni-
mi..."

Opór jakiego doznali w Europie i kultura jaką tu znaleźli musiały elsnąć Mongołów. Nietylko wstrzymali się od najazdów i zaprzestali po grózek, ale starali się zbliżyć do Zachodu i pozyskać go do współpracy w u rządzeniu świata. Tak sobie za Władysławem Kotwiczem tłumaczyć należy wystąpienie chana mongolskiego Uldżajtu wobec władców łacińskich w roku 13

W tym roku chan wysłał dwa poselstwa na zachód, jedno do Egiptu drugie do Europy, mianowicie do Francji, Anglii i prawdopodobnie do Stolicy Apostolskiej. Jako ślad tych zabiegów zachował się tylko list chana do Pięknego i odpowiedź króla Edwarda II.

W liście do monarchy francuskiego przypominał Mongoł dobre s sunki między chanami i Zachodem i zaznaczał, że sam stosunki te pragnie trzymać. Przyznawał, że i on i jego bracia żyli w niezgodzie, obecnie jed-
potomkowie Dżyngis chana ułożyli istniejące od pół wieku wasnie i połą-
li wszystkie państwa od zachodu słońca aż do morza Talu. Dalej pisał ch-

"Przyrzekliśmy sobie, że jeżeli którykolwiek wszcząłby wasń, my wszyscy połączymy się przeciw niemu... Dowiedzieliśmy się, że Wy liczni sultanowie Franków żyjecie w zgodzie między sobą. Zaiste, cóż może być le-
szego od zgody? Gdyby więc ktoś nie chciał pozostać w zgodzie z Wami, i
nami, wtedy siłą, z dopustu nieba, będziemy się wspólnie bronić przeciw nie-
mu, niechby nieba o tem wiedziały..."

Zatem władca mongolski wystąpił przed Europą, ni mniej ni więcej tylko z myślą powszechnego pokoju. Niezupełnie obcy jego poprzednikom, nicestwiony został ten pokój po śmierci Dżyngis chana przez jego następe

Jakież wrażenie zrobiła ta "Pax Mongolica" w Europie, jakiego doznała przyjęcia na dworach zachodnich? Nie wiemy co odpowiedział Filip Piękny, cesarz niemiecki i namiestnik Boży na ziemi. To co odpisał król Edward II z końcem roku 1307, wykluczało raczej wspólne wystąpienie Azji i Europy na rzecz wielkiego pokoju. Niezrażony złym przyjęciem, próbował Uldżajtu raz jeszcze skłonić władców zachodu do wojny z islamem, jednak na-
daremnie. Doczekał się wprawdzie odpowiedzi, tym razem od papieża Klemen-
sa V i raz jeszcze od Edwarda II, jednak rozprężenie wewnątrz jego państw nieudana wyprawa na południe uniemożliwiła mu dalsze starania o współpra-
ość z Europą.

Mongołom nie udało się więc zbawić świata wiecznym pokojem, choć do myśli samej wracali jeszcze kilkakroć. Pax Mongolica, nie mówiąc o-
tem, że była obrzydłą wiernym i obcą papieżstwu, nastawionemu na misję, - nie
mogła być przyjęta z ufnością przez chrześcijan, po rzeziach tatarskich w
XIII wieku. Co więcej, Zachód od tego czasu nauczył się wierzyć, że ze wscho-
du przychodzą tylko burze i pożogi.

Czasy nowożytne nie były bardziej szczęśliwe w zapewnieniu świa-
tu pokoju, a że wojen i to krwawych było więcej niż w średniowieczu, więcej
było dążeń do stworzenia trwałego pokoju. W XVI wieku sławy zażywało dzie-
ło Emeryka Cruca (1590-1648), mnicha z Paryża, który wysuwał myśl konfедера-
cji ze wszystkich wyznań - chrześcijan i mahometów, żydów i pogan. Pierwsze
miejsce w tym związku zajmować miał papież, następnie w kolejności sultan,
cesarz i królowie francuski i hiszpański. Co do szóstego miejsca, to mieli

je otrzymać władcy Chin lub Persji, chan perekopski lub moskiewski car. Zato nie koniecznie mieli wejść do Ligi inni władcy - polskiego i angielskiego nie wyłączając.

Równie sławny choć równie nieskuteczny był Grand Dessin - Henryka IV, czy też jego doradcy Sully (1638). Obejmował on ligę z 15 państw, w tym Polskę, Czechy i Węgry z Francją jako przewodcą - zato Austria miała być z niej wykluczona. Ciąłem wykonawczym Ligi miał być senat z 66 członków, z tym, że zależnie od stref wpływów podzielić go miano na trzy części, z siedzibami w Paryżu, Trydencie i Krakowie. Plan Henryka IV był jasny: Zmierzał on do obalenia Habsburgów drogą wojny i miał na celu zapewnienie Francji hegemonji w Europie. Bieg wypadków, jak wiemy, poszedł nie w tym kierunku, pogłębiając waśń francusko-austriacką aż do czasów Napoleona i stwarzając z niej zarzewie wiecznych wojen w Europie.

Znacznie skromniejsze w dziedzinie pomysłów wiecznego pokoju były zamierzenia Grotiusa (*De iure belli ac pacis* 1625). Grotius nie żądał ani stałej federacji, ani stałego trybunału. Zdaniem jego, wystarczało rozjemstwo na okresowych konferencjach, na których rozpatrywane miały być wszelkie sporne sprawy międzynarodowe. Związek tych pomysłów z nowoczesną formą arbitrażu i z trybunałem haskim jest tu widoczny. Kładąc 4 lipca 1899 roku, w czasie pierwszej konferencji haskiej, wieniec na grobie Grotiusa w Delft, uczcił delegat amerykański wielkiego Holendra, mówiąc: "Szanowni Panowie, zarodek tego dzieła nad którym wszyscy tak usilnie pracujemy, leży w jednym zdaniu wielkiego dzieła Grotiusa: "Maxime autem christiani reges et civitates tenentur hanc inire viam ad arma vitanda...". Nie było też rzeczą przypadku, że na siedzibę pierwszego międzynarodowego trybunału rozjemczego obrano ojczyznę wielkiego Holendra. Niemcy szukali w dziele Grotiusa czego innego. Kiedy w roku 1914 cesarz Wilhelm rzucił kości, w kancelarii cesarskiej radca Kriege szukał w foliantach "*De iure belli ac pacis*" nie zaklęć pokojowych a formuły wypowiedzenia wojny już postanowionej.

Wiek XVII nie był uboższy w pomysły odnośnie wiecznego pokoju od stulecia poprzedniego. Twórcami tych pomysłów byli Anglicy. W. Penn (1693), J. Bellers (1710) i Jeremi Bentham (1786-9), Francuz de Saint Pierre (1712), J. J. Rousseau (1761) i sam Emanuel Kant.

Dzieło tego ostatniego "Zum ewigen Frieden" (1795) cieszyło się jak żadne poczytnością w Niemczech i na zachodzie, może na dowód, jak świat, przerażony okropnościami rewolucji francuskiej tęsknił za pokojem. Skąpana w krwawych wojnach napoleońskich miała Europa prawo uważać "wieczne pokoje" za mrzonkę, kiedy oto 26 września 1815 roku Aleksander I ogłosił światu plan "świętego przymierza". W Rosji dotąd nie myślano o wiecznym pokoju i sam pomysł cara nie był jego własnością. Jedni przypisują go wpływowi nauczyciela imperatora La Harpe, inni baronowej Krügener, ta utrzymywała, że ją natchnął Bóg do nakłonienia Aleksandra do zaprowadzenia wiecznego pokoju.

"Święte przymierze", tak nazwane przez samego założyciela, prześlągnięte było istotnie naukami chrześcijańskimi. Głosiło ono, że stosunki między państwami powinny się opierać "na wzniosłej prawdzie, której uczy święta wiara naszego Zbawiciela, że zasady sprawiedliwości, chrześcijańskiego miłosierdzia i pokoju... muszą mieć wpływ na umysły książąt i kierować ich krokami, ... że rządy i ich poddani uważać się winni za członków jednej i tej samej społeczności chrześcijańskiej...". Święte przymierze mimo tych pięknych haseł budziła nieufność. Papież nie przyłożył do aktu przymierza - pieczęci, nie chciała tego zrobić Anglia, nie mogła Porta Otomańska. Święte przymierze utwierdziło rozbiory Polski, okrzyczane w ciągu XIX stulecia jako "największą zbrodnię czasów nowożytnych", a w duchu było tak "niedemokratyczne", że Ameryka je z miejsca odrzuciła. Jeśli zostało coś ze świętego przymierza, to czwórprzymierze (z Anglią, Rosją, Prusami i Austrią),

w roku 1818 przekształcone na przymierze pięciu, z Francją, z którego rozwinął się t. zw. koncert europejski z zadaniem utrzymania "równowagi sił".

Oczywiście i wiek XIX nie zdał egzaminu w dziedzinie budowy wiecznego pokoju. Europa wszak przeżywała w tym czasie kilka wojen, jedną rewolucję i dozbierała świat do I wojny światowej. Zato na drugiej półkuli, w szczęśliwszym się znajdującym położeniu, pracowały umysły nad organizacją wiecznego pokoju od roku 1828, w którym powstała pierwsza American Peace Society. W czasie wilekiej wojny, w roku 1915, założono potem w Filadelfii "The League to enforce Peace" z gotowym programem pokoju. Wilson wziął dużo ze swych poczynań od Ligi, przystępując do organizacji porządku we świecie pomysłem powszechnej Ligi Narodów.

Ten ostatni największy i najlepszy jak się zdawało wysiłek, poszedł najprędzej na marne. Jesteśmy znowu świadkami wzmożonych dążeń do pokojowej organizacji świata i w tej chwili nie możemy mieć obaw co do losu naszej cywilizacji. Wprowadźcie Pax Germanica tak jak ją chciały narzucić światu Niemcy upadła bezpowrotnie, nie zagraża nam też Pax Ottomanica wisząca nad Europą od XV do XVII wieku.

Świat jest w głębokiej rozterce, bo nie wie jakich ma się imać środków do zbudowania pokoju. Tyle wszak zawiódło sposobów i ostatni największy środek zawiódł też zupełnie. Były absolutyzmy i federacje, były ligi panujących i monarchje, były przymierza i związki narodów były wreszcie trybunały, konferencje, arbitraże i porozumienia - tylko wojny nie ustawały i nie było w żadnym wieku długiego pokoju. Czegóż tym pokojom musiało brakować, bo gdybyśmy chcieli pozostać przy przeświadczeniu, że umysł ludzki zdolniejszy jest do wymysłów wojny niż do skutecznych rad nad pokojem, musielibyśmy przestać wierzyć w nasze człowieczeństwo dane nam przez Boga i w naszą wolną wolę, która po rozróżnieniu dobra od zła, woli wybrać to ostatnie. Może najtrafniej dostrzegł wady wszystkich ostatnich usiłowań pokojowych nasz Autor, pisząc na zakończenie omawianego w nagłówku studium:

"Moralne założenia jakiegokolwiek międzynarodowego państwa nie były dostatecznie podkreślane w wielu z najnowszych planów pokojowych. Nie doceniano też, byś może, braku moralnego podkładu Ligi Narodów w roku 1919. Dopuki nie zaczniemy uważać państwa za osobowość moralną i dopóki nie postawimy stosunków międzynarodowych na podstawach moralnych, dopóty nie będziemy mieli trwałego pokoju. Stosunki te powinny być oparte na zasadach etycznych a jeśli chcemy osiągnąć wieczny pokój, ludzkość musi wrócić do Boga po radę i siłę".

Leon Koczy

The Evolution of World-Peace. Essays arranged and edited by F.S.MARVIN. Second Edition with an Epilogue by G.MURRAY. Oxford University Press 1933.

Nie jest za późno na omówienie tej książki a to w związku z pracą Helmlebens i Malinowskiego. Mamy tu jednak inny układ, tak jak książka ma inne podstawy i inny cel. Przedstawia ona nietyle teoretyczne wysiłki w dziedzinie poczynić do zapewnienia światu pokoju, ile uwypukla wpływ wielkich wydarzeń i kultur na dzieło powszechnego pokoju. Tak więc prof. A. TOYNBEE, zarazem wydawca, przedstawiają z tego stanowiska Aleksandra i hellenizm, P. VINOGRADOFF dzieło Rzymu, H. W. C. DAVIS papieża Innocentego III i średniowieczny Kościół, H. G. CLARK Grotiusa i prawo międzynarodowe, G. P. GOOCH rewolucję francuską, C. R. BEAZLEY kongres wiedeński, F. S. MARVIN wiek XIX, F. WHELEN Ligę Narodów. Książkę zamyka H. G. WELLS obroną Utopii a Eileen POWER uwagami o nauczaniu historii. Wreszcie Gilbert MURRAY kończy ją ogólnymi uwagami tak jak ją sam wydawca rozpoczął pewnym wzwaniem do historii.

Ten ostatni wychodzi z przebijającego się coraz bardziej zażenienia, że świat dąży do jedności. "Zrobiono już dużo, jak tego dowodzi historia, aby utwierdzić wiarę, żywną przez idealistów wszystkich krajów i wieków, że człowiek stworzony jest do jedności ducha z innymi jednostkami". Anglicy historycy nie podejmują się zadania, które tak świetnie wykonał H. G. Wells w swej Outline of History, przedstawiając rozwój cywilizacji jako jedność od okresu szczepowego aż do chwili obecnej. Zadanie takie bowiem nie znalazło uznania wśród historyków i jest raczej udziałem kilku samouków-pisarzy. Autorzy podejmują się znacznie skromniejsze zadanie - "merely to select some salient passages from the point of view of efforts deliberately made to organize the civilised world as one..."

Oto zdarzenia. Świat starożytny i średniowieczny wypełniony był działaniem greckiej myśli i rzymskiego prawa a dalej pozostawał pod nie wątpliwym wpływem papieżstwa jako spadkobierca Rzymu z jego ideałami religijnymi i moralnymi jedności i władzy nad duszą ludzką poprzez ideał i prawo zewnątrz.

Z upadkiem Kościoła w XVI wieku zaczynają działać nowoczesne idee i do głosu dochodzi nowoczesna dyplomacja i prawo międzynarodowe. Na ten okres przypadają narodziny dzieła Grotiusa i rozwój nauk nowoczesnych. Te pozostają w takim stosunku do prawa międzynarodowego jak grecka filozofja do rzymskiego prawa. Proces idzie trudno i powoli, wśród różnych przeszkód, pomiędzy którymi rewolucja francuska zajmuje pierwsze miejsce. Po niej przychodzi reakcja i jej zwycięstwo w kongresie wiedeńskim i świętem przymierzu. Gdy świat się otrząsł z konwulsji rewolucji i francuskiego nacjonalizmu i imperjalizmu z czasów Napoleona, mogła Europa pójść w kierunku naturalnego rozwoju a to na drodze ideałów narodowościowych i internacjonalizmu. Na tej ostatniej drodze zdobyła ludzkość Ligę Narodów, tylko że mimo ofiar jakimi ją okupiła, nie nauczyła się w nią wierzyć. Wierzył w nią jeszcze w roku 1933 przynajmniej autor epilogu, Gilbert Murray, pisząc, że "the League has fixed roots deep in the earth. With all its faults and imperfections it is an integral part of the existing world order and cannot be overthrown except in some far more general overthrow..."

Historyka pociąga najbardziej z całej książki rozdział XI, pióra Eileen Power - The Teaching of History and the World-Peace.

Spotykamy tu zdanie, że historia jako środek wychowawczy przyczyniła się w znacznej mierze do pogłębienia waśni między narodami, lecz "to nie ta historia jest wrogiem ludzkości tylko jej źle pojęte i niedoskonałe nauczanie...". Jej celem powinno być bezinteresowne nauczanie prawdy, co wymaga nie tylko zmiany przedmiotu ile zmiany metody. Historia nie powinna się ograniczać do opowiadania dziejów ojczystych, lecz wyjaśnić młodemu obywatelowi świata jego otoczenie...". Powinno się uczniów uczyć historii powszechnej i społecznej kosztem politycznej, która się rozpanoszyła. Dziejse narodowe, oczywiście, mogą być wykładane, jednak z następującym zastrzeżeniem: "Both national solidarity and class solidarity are good things only up to a point; when they operate so as to prevent intercourse and understanding between nation and between class and class they are bad. The only way to cure the evils which have arisen out of purely national history (and to a less extent out of purely class solidarity) is to promote a strong sense of the solidarity of mankind as such; and how can this be better begun than by teaching of a common history, the heritage alike of all races and all classes?".

Leon Koczy

THOMPSON J.M., The French Revolution.
Oxford University Press. New York 1945.

Książka o rewolucji francuskiej napisana przez Anglika budzić będzie zawsze zaciekawienie. Jeśli kto, to Anglicy długo nie mogli a może jeszcze nie zrozumieli tego najważniejszego wydarzenia w historii Francji. Byli zawsze krytyczni w ocenie jej genezy, bezlitośni w osądzie jej przebiegu. Wystarczy sobie przypomnieć zachwyty Micholat'a - "Jamais grande revolution n'a coûté moins de larmes moins de sang" i głos takiego Carlyla (The French Revolution) i tylu innych, aby się przekonać jak trudno nauce historycznej w obiektywnej ocenie zdarzeń dziejowych, w tym wypadku rewolucji francuskiej. Oczywiście nad obiektywnością wzięła tu górę stara waśń galijsko-brytyjska, uprzedzenia narodowościowe i usposobienie pisarskie.

Autor chce być i przyrzeka być bezstronnym i presi, aby mu zawierano. Jego staraniem było wydostanie się spod wpływów literatury i sądzić rzeczy same przez się. Cel ten osiągnął. Przedstawienie jej spokojne, równomiernie, w wykładzie dużo treści i mało sądów. Książka niema oprawy naukowej a sądząc ze wstępu, przeznaczona jest dla przeciętnego czytelnika. Dla niego wybrał Autor, jak sam powiada, dogmatycznie pół setki dzieł o rewolucji, wyłącznie francuskich, za wyjątkiem dwu angielskich, mianowicie wspomnianego Carlyla i Actona: Lectures on the French Revolution, delivered 1895-9, published 1910. Dla tego samego czytelnika przeznaczony jest indeks pospolitych wyrazów francuskich, często spotykanych, chronologia zdarzeń od maja 1789 do lipca 1794, kalendarz republikański i wykaz francuskich departamentów z liczbą miast i mieszkańców, wreszcie spis ministrów rewolucji i prezydentów Zgromadzenia Narodowego. Książka nie zderza do odkryć, jako podręcznik jest godna polecenia.

Znaczenie rewolucji, polega, zdaniem Autora, na tym, że po pięciu latach krwawych przejść opamiętała się, zerwała z hasłem robespierrystów "maintenir partout à l'ordre du jour la terreur" i wróciła do idei, z której się zrodziła: "justice pour tout le monde. . .".

Autor nie może oprzeć się zrozumiałej a w czasach obecnych narzucającej się pokusie wyciągania nauk z przeszłości i to dla chwili bieżącej: "Perhaps the best guide to the revolution of 1789 is the history of the revolution of 1830 and 1840. Perhaps the Paris Commune of 1871 is the best commentary on the Insurrectional Commune of 1792. Perhaps Dublin is more like Paris than London is. One who is puzzled by the French character can learn what it is like from a hundred sympathetic observers from Stern and Young to Edith Wharton and Gertrude Stein. The happenings of the last few years, so full of instructions for historians, have been expounded by a score of intelligent eye-witnesses. It is possible, as it was never possible before, to see the national character and institutions in the crucible and to essay their worth. The present crisis ends one epoch of national greatness: does it begin another? The study of the French Revolution may suggest an answer. . .".

Leon Koczy.

REYAM, Les Principes de Machiavel et la Politique de la France. New York 1943.

Myliłby się, ktoby w niniejszej książce szukał historycznego Macchiavellego. Że tym nie jest i być nie chce, Autor wyraźnie powiada w przedmowie. Czym jest? W formie dialogów pomiędzy Macchiavellem a średnim Francuzem, Mr. Durand, Autor wyraża swoją krytykę wczorajszej Francji i podaje wskazówki na przyszłość Macchiavelli, o którym tu mowa, jest to bardziej ten, co pisał Rozprawy o Liwjuszu niż autor Księcia. Jak wielką rolę odgrywa przytym sama jego postać, dowodzi, że Autor pierwotnie zamierzał wziąć za mistrza tych dialogów nie jego, lecz Richelieuego.

Wyraźne światło na książkę rzuca data jej wydania: Rok 1943. Jest to okres, w którym już w całej pełni zbankrutował kollaboracjonizm Pétaina ale Francja jeszcze nie była wyzwolona, de Gaulle ciągle jeszcze nie posiadał za sobą ogółu opinii.

Książka sama w sobie niema ~~ważności~~ nic rewelacyjnego. Tak krytyka błędów francuskich przed i podczas wojny jak i program na przyszłość są to rzeczy dobrze znane, co mówię, były niemi taksamo w chwili jej ogłoszenia a zapewne i napisania. Interes wartości książki polega na czemś innym. Reyam przedstawia świat myśli średniego Francuza. Tutaj jego Machiavel i jego Durand stoją na tym samym poziomie i niewątpliwie dlatego rozumieją się nawzajem doskonale, jeden jako mistrz, drugi jako uczeń. Dla nas to właśnie wejrzenie w srenią psychikę francuską nie jest pozba wiqne ani interesu ani wartości. Jakkolwiek dzieje nie rozwijają się mo- że według zapatrywań średniego Francuza, ile według mężów "pierwo idących" społeczeństwa i błędem byłoby mniemać, że idee Macchiavellego w niniejszej książce stanowią porte parole de Gaulle, jednak zdanie powsze chne a przynajmniej przeważnej opinii posiada znaczenie ogromne. Można by

powiedzieć, iż rozwój danego społeczeństwa pochodzi ze współdziałania czy nawet kompromisu tych obu czynników a mając stan, nie umiejący pociągnąć za sobą opinii, przegrywa, jak mamy tego tragiczny przykład na naszym Wielopolskim.

Czy analiza przeszłości Francji, Francji z przed roku 1940 jest trafna? Niezawodnie pod bardzo wielu względami, atoli nie pod wszystkimi. To samo należy powiedzieć o analizie stanu Europy. Godzimy się z Autorem w całej pełni, gdy wytyka wzajemne błędy polskie i czeskie przed rokiem 1938 i w ciągu tego roku. Nie uważamy za słusne przedstawiać Stalina jako nacjonalistę rosyjskiego, zrywającego z komunizmem, w przeciwieństwie do jakoby wyłącznie doktrynera Lenina. Według naszego zdania, Stalin jest komunistą, przede wszystkim a potem dopiero wszystkim, czy cokolwiek innym. Dalej mamy wrażenie, że książka, analizując i krytykując wczorajszą Francję, nie idzie dość głęboko, nie zwraca uwagi na abdykację polityczną na rzecz Anglii już podczas traktatu wersalskiego, pochodzącą z poczucia własnej słabości, prawdopodobnie wygórowanego, choć zrozumiałego.

Czy słuszną jest teza, że Francja byłaby zyskała, gdyby w roku 1919 stała się "interesowną protektorką Niemiec"? Trudno nam w to uwierzyć. Naszym zdaniem jedynie Richelieu i Mazarin prowadzili umiejętną politykę francuską wobec Niemiec, to znaczy, utrzymując je w stanie bezwładności politycznego a pociągając swoją cywilizacją.

To samo cośmy rzekli o analizie przeszłości, znajdujemy także przy wskazaniach na przyszłość. Jest tu dużo rzeczy mądrych i przewidujących, zgoła jednak nie wszystko można podpisać. Za punkt węgielny polityki francuskiej uważa przymierze i współpracę z Anglią i Ameryką z jednej a z Rosją z drugiej strony. Zupełnie jednak nie zdaje sobie sprawy z tej jednej kapitalnej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy dawnym statycznym cezaratem a dzisiejszym dynamicznym komunizmem. Z tym się łączy, że nie istnieją dla niego zagadnienia organicznej budowy kontynentu. W tym wszystkim, w nieznanym nam zakresie czy to zagadnienia wschodniej granicy Niemiec, czy to krajów i narodów wschodniej Europy, książka znowu stanowi odbicie średniej opinii francuskiej świata politycznego.

Zato w zupełności ocenia trafnie wewnętrzne sprawy francuskie. Śmiało rzecz można, że ostatnie wybory (1946) jakoby potwierdziły program i horoskopy, jakie stawia.

Monarchję uważa za przeżytek, dyktaturę komunistyczną lub socjalistyczną za możliwą, lecz mało prawdopodobną a niewątpliwie szkodliwą. Za najlepsze rozwiązanie stawia republikę liberalną, przy wzmocnieniu władzy rządowej i zrozumieniu odpowiedzialności parlamentu.

Jest to innemi słowy Czwarta Republika de Gaulle'a. Nie przewidywał przy tym ani wewnętrznych przeobrażeń, jakie przechodzi francuski socjalizm, ani silnej pozycji dynamizmu katolickiego, nie będziemy się dziwić, chociaż to z pewnością łączy się z tym ograniczonym polem widzenia, jakie zdradza książka w niniejszym poglądzie.

Z całym naciskiem podnieść należy i najdotadniej podkreślić należy wagę, jaką Autor przykładem do najważniejszego decydującego zagadnienia Francji: podniesienia liczby urodzin. Brodki, jakie proponuje, są rozsądne i godne pochwały, nietrudne w zastosowaniu. Jednak, niestety, zwiększenie rodzin to nie tylko problem obywatelski, nawet nie tylko patriotyczny a już w żadnym razie nie rozwiąże go laistyczna moralność. Opanować go mogą tylko pobudki religijne. I tutaj właśnie odrodzenie katolicyzmu francuskiego może dać pożądaną wyniki. Książka Reyana'a, nie w pełni doskonała, krytycznie przeczytana, odkrywa wiele z mentalności francuskiej.

M. Kamil Kantak.

PERTINAX, Fossoyeurs. T. I-II. New York
1943. Wydanie I.

W powodzi dzieł, odnoszących się do wyświeatlenia genezy upadku Francji w roku 1940, omawiane tu dzieło zajmuje miejsce poczesne. Autor, jeden z czołowych publicystów francuskich, stara się przedstawić kleskę militarną Francji, zawieszenie broni i "kontrrewolucję" w Bordeaux. "Grabarze" - jak ich Autor nazywa - to Gamelin, Daladier, Reynaud, którym jest poświęcony tom I, oraz Petain, którego nazwisko widzimy jako nagłówek drugiego, równie potężnego tomu.

Gdy się mówi o przyczynach zdarzenia i wiąże się je stanowczo z pewnymi osobistościami, wyjść musi zawsze w tym związku sprawa odpowiedzialności i jej stopień. Autor zrobił to świadomie, wyczerpująco i bez zastrzeżeń.

Upadek Francji w roku 1940 to upadek wiekowej potęgi militarnej, wiekowej cywilizacji i wiekowej hegemonji jej ducha nad Europą, żeby to wszystko skończyć się miało w przeciągu miesiąca bez głębszych przyczyn od tych, jakie mogą wynikać z niedobrostwa, nieumiejetności i nawet braku wiary czterech ludzi - trudno uwierzyć. Żeby to wszystko sądzić i wyłożyć dokładnie a wyrokować bez zastrzeżeń - jest dufnością, na jaką pozwolić sobie może tylko publicysta, poniesiony żalem, goryczą i zranionym patriotyzmem.

Autor, trzeba przyznać, zdawał sobie sprawę z popuhu i porywu, biorąc się do przedstawienia rzeczy, dla której zbadania Francja z pewnością ufunduje katedry. Autor miał do swego rozporządzenia tylko "cahiers de notes", kiedy jesienią roku 1940 zabrał się do "grabarzy". Musiał jednak notować dużo, skoro na przeszło 660 stronach ważył się przedstawić dzieje Francji w jednym roku, roku chyba najtragiczniejszym jej dziejów. Autor przyznaje: "C'était une grande témérité et certains m'en feront reproche. L'histoire, allégueront-ils, ne peut opérer que sur des matériaux refroidies. Elle répugne aux laves en fusion. Mais, entre la narration serrée que donne l'historien, lorsque le témoignage de deux ou trois générations s'est décanté, et les aperçus des journaux ou périodiques, fragmentaires, troubles, intéressés il y a place pour des synthèses provisoires anticipant sur le jugement qui sortira des archives. . ."

Możnaby się zgodzić na takie zapatrywanie na "synteze historyczną", gdyby się miało pewność, że taka właśnie synteza wyjść może z archiwów francuskich. Tymczasem sam Autor podaje ceną dla historyka wiadomość, że Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Quai d'Orsay zostało w znacznej części spalone w dniu 16 maja 1940 i to na wyraźny rozkaz premiera Reynaud. Tylko część zbiorów tego Archiwum została odratowana na przez dyrektora departamentu politycznego Charveriat'a i umieszczona w tzw. chambre forte. Były to materiały poufne i najważniejsze, toteż starano się przewieść je do Maroka. W drodze jednak, na rozkaz kapitana statku, w obliczu ataku łodzi powodnych, wrzucone zostały w morze. Sam Autor dodaje: "Les Archives ne pourront être que très partiellement reconstituées avec les doubles conservés dans les ambassades et les dossiers couvrants de la sous-direction d'Europe...". Znikoma część materiału zachowana została w tzw. Księdze Francuskiej, ogłoszonej jeszcze przed upadkiem Francji. Nawiąsem dodajmy, że zaginęły także akta sztabu generalnego francuskiego. Część akt naczelnego dowództwa dostała się w ręce Niemców w Charité sur Loire, w pociągu, porzuconym w czasie bombardowania (I 278).

Wobec tych spustoszeń, sięgających w osnowie najbliższych dwa dziesięcia lat wstecz, książka Pertinaxa nie jest bez znaczenia, zwłaszcza w tych częściach, gdzie Autor sam był świadkiem albo na żywo chwycił zdania. Trzeba oddać mu, że widział dużo, nawet jak na publicystę francuskiego; że przy braku źródeł nie gardził nawet przygodnymi rozmowami z nieznaczącymi osobistościami i że źródłem dlań był nawet "le bavar-dage d'un coiffeur à Bordeaux" (I 243). To ostatecznie nie szkodzi, skoro zdanie przekupki paryskiej o konstytucji z 10 frimaire znalazło się w najpoważniejszym dziele o Napoleonie (L. Madelin: Le Consulat et l'Empire I 15-16 1932).

Mimo styczności przez tak długi czas i z tylu osobistościami świata politycznego i wojskowego, mimo czerpania z dziennika prowadzonego od roku 1934, mimo zastrzegania się przeciw stronniczości, pytać się musimy, czy cały ten materiał wystarcza do wydawania sądów o ludziach i obciążania ich stanowczo i wyłącznie winą za upadek Francji? Tymniewniej sądy te warto przytoczyć, jako przestrożę, mając na uwadze tragiczną postać króla Leopolda. Łatwo kogoś zrzucić na tarpijską skałę, ale podnieść go stamtąd na Kapitol jest o wiele trudniej.

A oto kilka sądów: O Gamelin'ie pisze Pertinax: "On discutera longtemps pour savoir si, dans la catastrophe, les responsabilités des généraux sont plus lourdes que celles des ministres ou si les ministres, par leur mauvaise gestion, ont, de loin, perdu la bataille. A la vérité, les ministres n'ont pas su unir et fortifier la nation avant et pendant l'épreuve. Mais les généraux, livrés à eux-mêmes depuis vingt ans, échappant à toute surveillance sérieuse, n'ont été capable ni d'organiser une défense adéquate, ni de diriger les opérations.... Encore plus que les politiciens, les généraux auront à répondre du malheur de la patrie. Et Gamelin, le premier d'entre eux. Ou il était profondément convaincu de la justesse de ses calculs et il fut un général incompetent. Ou, connaissant la faiblesse de l'instrument militaire qu'il avait en main, il n'a pas eu le courage de résigner ses fonctions, d'adresser au pays l'avertissement suprême et il fut un homme sans caractère. Mais ce dilemme n'est pas satisfaisant. Le souci qu'il avait de se maintenir en poste l'induisit graduellement à fermer les yeux sur l'affreuse réalité. Il s'est dupé lui-même. La capitulation de l'armée française est issue des capitulations innombrables de son intelligence et de sa conscience." Varus qu'a tu fait de nos legions?... (I 104, II 297).

W wojsku niekompetencja jest gorszą zbrodnią od zdrady - zwłaszcza w czasie wojny, bo może pociągnąć nieobliczalne straty w ludziach. Nieszczęściem Gamelin'a było, że sobie nie umiał dobrać ludzi a tych, których dobrać, posądzić można o brak kompetencji. Autor powiada, że najbliższe otoczenie generała składało się z jego adoratorów i z "profesorów", których wszystko zajmowało tylko nie wojna. Z umiłowaniami oddawali się oni sztuce i naukom a ulubionym ich przedmiotem była historia sztuki. Kiedy Weygand objął dowództwo po Gamelin'ie, jeden z oficerów sztabowych doradzał mu stanowczo rozpedzić tych "profesorów", jeśli chce przywrócić sytuację (I 51, 96). Sztab generalissimusa francuskiego nie dorastał więc sztabowi wroga, w którym rutynowani wojskowi mogli uchylić każdy błąd wodza-kaprala.

Przy tym stanie rzeczy powstać musi pytanie, czy przywołany na ratunek gen. Weygand mógł odratować położenie, skoro był tylko wykonawcą. O uczniu Focha powiada Pertinax: "il n'a ni l'intellect, ni l'élan imaginaire, ni surtout le coeur du chef suprême. Il n'a guère de conception qui lui appartienne mais il est capable de se dévouer aux idées d'un autre, jusque dans leur dernière articulation, même s'il ne les partage pas. Il est de la race de Petain, remarquable commandant, d'armée et de groupes d'armées, generalissime sans envergure et sans foi..." (I 272).

Gorzkie potępienie wojskowych, którym przypisuje winę za klęskę nie ogranicza zresztą Autor do obu wodzów naczelnych. Miernotą był cały sztab do tego stopnia, że trudno czegoś podobnego znaleźć w dziejach Francji wogóle (II 299).

Nie szczędzi oczywiście polityków-ministrów, którym generalowie konstytucyjnie podlegali. Daladier - to człowiek słaby, "un patriote sans volonté" a w pewnych chwilach przed wojną i w czasie wojny "dictateur malgré lui ...". Przedstawiał on przeciętnego Francuza z ostatniej dekady przed wojną, gdy Francji trzeba było conajmniej człowieka na miarę Clemenceau. Tym nie był również Reynaud. Rządy jego to "nieudały zryw dynamizmu", bo oprócz przygotowania do walki Francji brakło w latach 1934-40 dynamizmu. Jak Daladier tak i Reynaud nie umiał sobie dobrać ludzi a tych co dobierał służyli źle. "Par sa conduite vacillante ou tortueuse (un abîme se creusait entre les paroles et les actes), par le choix de ses ministres et conseillers, par la soumission qu'il ne montra gué trop souvent à des familiers indignes, le président du Conseil a influé sur le sort de la France, de l'Angleterre et de tous les pays qui repugnent à l'idée totalitaire. Gamelin et Daladier auront à répondre de la déroute. De lui, on est obligé de dire que la capitulation fut largement son oeuvre. Elle est sortie de ses "concessions" à l'entourage sinon de sa volonté ..." (I 277).

Pétain wreszcie jest symbolem "kontrewolucji", której celem było sfaszycowanie Francji, dla uchronienia jej przed komunizmem. Postać maeszańska Pétain z okresu kiedy zaczął odgrywać rolę polityczną jest znana z szeregu prac, a więc L. Marchal'a De Pétain a Laval, Kanada 1943, A. Schwoba, L'affaire Pétain, Nowy York 1944, stanowisko prasy odmalował P. Lazareff: De Munich a Vichy. Nowy York 1944).

Za Pétain'em stali Flandin, Bonnet, Baudouin, żeby nie mówić o "mniejszych postach", przede wszystkim Laval, który był możliwy tylko dzięki Pétainowi. Nie możemy więc dla tego ostatniego spodziewać się litości ze strony autora. Gamelin przegrał bitwę, Daladier nie umiał wyprowadzić kraju z wewnętrznego rozstroju, Reynaud skapitulował w chwili, kiedy kraj mógł się jeszcze bronić. Ci trzej ludzie mieli jednak mimo wszystko wiarę we Francję, wiarę w jej wielkość, wiarę chwiejącą i niepewną ale wiarę mieli. Pétain popełnił zbrodnie najstraszniejsze jaką mógł uczynić - rozbił jedność moralną Francji.

Obciążając grabarzy najcięższymi zarzutami nie mógł Autor nie zadać sobie pytania, czy jednak ci ludzie ponoszą wyłącznie i całkowicie winę za to co się stało. Śmiało też postawił ciskające się na usta wszystkim pytanie, czy upadek tak głęboki jak w roku 1940 nie oznacza końca Francji?

Czterokrotnie od czasów Hugona Capeta a więc w ciągu 900 lat wyprzedzała Galja inne narody swymi urządzeniami społecznymi i wszystko bardziej zależało od tego, czy i tym razem Francja kształtować będzie wiek nowy bardziej niż inne narody - bo to nie ulega wątpliwości, że jesteśmy na zakrecie historii i że już się rodzi nowa cywilizacja.

Przytoczone zwykle objawy - ubytek ludności i sama klęska temu przeczy, bo ubytek ludności jest zjawiskiem typowym dla całej zachodniej i północnej Europy a wobec upadku Francji w roku 1940 postawić można zwycięską Francję z roku 1918. Cywilizacje powstają przez wieki i upadają przez wieki i tak też musi być z cywilizacją francuską. Takie francuski parlamentaryzm nie jest winien upadku kraju w roku 1940, tak jak to po roku 1871 przepowiadał Rénan, gdyż i dyplomacja z przed roku 1914 i armia francuska z lat 1914-18 zawdzięczają swe powstanie ustawodawstwu republikańskiemu. Jak sobie więc tłumaczyć taki brak ludzi po Clemenceau i Poincaré, jeśli się nawet przyjmie, że społeczeństwo jest zdrowe?

"Une seule réponse se présente. La rencontre de la République

et du socialisme a detraqué, d'un bout a l'autre de la communauté, la section possédante et dans ses parties anciennes et dans ses parties récentes. Le recrutement du personnel politique a été affecté. Des hommes qui, normalement, devaient être des forces de gouvernements se sont rejetés vers les partis extrêmes. Ils ont été perdus pour le bien de la nation. Ils n'ont pas cherché à disputer à d'autres la conduite des électeurs. Ils se sont repliés sur les conceptions, sur les intérêts les plus étroits, sur les moyens d'influence extérieurs au Parlement. L'idée de service public était donc atteinte dans les esprits mêmes ou elle devait avoir sa forteresse. Concluons que la France fut trahie par ses classes prétendument conservatrices plutôt que par le mécanisme démocratique. Et c'est un autre motif de ne pas croire à la décadence de notre pays. Des élites manquant à leur tâche et appelant renouvellement : cela n'a rien de singulier dans la vie des peuples..." (II 303-4).

Francja nie może jednak odrodzić się i wrócić na drogę wielkości, wkraczając w ramy dawnych praw konstytucyjnych, lecz musi przygotować e l i t y i to takie, któreby zerwały z podłożem, na którym wyrastali "grabarze". To oznacza, inaczej mówiąc, zerwanie z tym co było przed wojną i zdobycie się na czystkę tak gruntowną jak w roku 1789.

Francja może się podźwignąć tylko z pomocą Anglii i Stanów Zjednoczonych, co jednak nie znaczy, żeby musiała przed nimi stanąć w sprawie pokutniczej, z głową posypaną popiołem i zawodząco psalmy pokutne. Jeżeli bowiem Francja upadła to te właśnie państwa ponoszą w tym winę, że wagarowały jej przymierzem w roku 1918.

Tak się przedstawia osnowa dzieła. Ze względu na przedmiot oraz dla bogactwa myśli, bogactwa faktów i bogactwa sądów zajmuje i zapewne długo zajmować ona będzie miejsce w literaturze a gdy to miejsce utraci, to potem, aby stać się źródłem. Trudno dziś wyrokować co zostanie z sądów, co zostanie z nauk Autora. Upadek Francji wywołał zrazu zdumienie nawet tych, co jej przepowiadali i przewidywali klęskę. Do tych należał u nas Teramski. Dziś gdy znamy procesy Republiki i patrzymy na nowe jej rozdarcie, upadek Francji budzi niesmak i zgorzknienie.

Francja przechodziła ciężkie chwile, ale przecież mogła zawsze o sobie powiedzieć to, co powiedział jeden z jej przewodników po klęsce: "Tout est perdu hors l'honneur..." i dlatego ją szanowano, wiercono w nią i dlatego wracała do wielkości. Francja po klęsce, haniebnej i bezprzykładnej, roku 1940, Francja dźwigana daleko rękami nienawistnych Anglosasów i pchająca się między zwycięzców, gdzie niema dla niej miejsca bez nustrzeżeń, Francja to mogłaby powiedzieć o sobie ustami któregoś z grabarzy: "Tout est sauvé hors l'honneur...".

Leon Kozy

GOFFIN Robert, Le Roi des Belges
a-t-il trahi ? Nowy York 1940.

Książka, jedna z pierwszych w tym przedmiocie, napisana jest porywająco. Autor broni honoru króla, który spełnił swe zadanie, i honoru armii, która była się do ostatka i spełniła swe zadanie po bohatersku. Winę za klęskę rozdziela Autor między przewagę siły i uzbrojenia Niemców, działanie piątej kolumny i zaskoczenie a w końcu ucieczkę IX-tej armii francuskiej spod Sedanu. (20). Z tej strony jest książka mniej ciekawa, bo ustalanie przyczyn klęski na gorącym poboju jest niebezpieczne. Pouczająca zato jest ona i pozostanie jako pomnik nastrojów w czasie, kiedy król Belgów uważano powszechnie za zdrajcę. Autor mówi spokojnie o Francuzach, z uznaniem wyraża się o Anglikach, tylko dla premiera Reynaud nie znajduje dosyć słów potępienia. Opisując tragiczny dzień 27 maja, w którym król Belgów złożył broń przed Niemcami, co, jak wiadomo, wywołało ogromne wzburzenie we Francji po przemówieniu Reynaud, Autor pisze: "Pendant ces heures tragiques, les troupes allemands étaient remontées de Calais vers Dunkerque et le Premier Ministre Reynaud, impuissant devant les événements irrémediables, n'osant pas reveler a son peuple l'intensité de la débacle provoqué par la fuite de la IXe armée, rêvait à côté de la douce Hélène de Portes et se demandait comment il pourrait canaliser la colère et la tristesse du peuple Français. La débacle était irrémediable, noir. Hélène de Portes donnait des ordres, recevait des coups de téléphone s'abouchait avec des collaborateurs. Des ombres devançées s'enfuyaient dans les couloirs. Le sort de la Belgique et de deux millions de Belges importait peu au premier Ministre Français. Ce qui importait c'était sa situation personnelle et celle de sa tendre amie. Les ombres devouées discutaient et preparaient des notes. C'étaient ces deux ombres là qu'on allait retrouver quelques jours plus tard à la frontiers espagnole avec deux millions qu'elles espéraient frauder ..." (263, 272-3).

W jednym miejscu wspomina Autor o Polakach, mianowicie pod dniem 23 maja, dniu chwalebnym kawalerii belgijskiej, która cały dzień nacierała i odepchnęła Niemców i dniu klęski francuskiej, bo 30 000 Francuzów poddało się w tym dniu Niemcom w szczerym polu pod St. Valery - En-Caux. "Dans cette zone, powiada Autor, "le Polonais continuent a résister avec bravoure. Il faudra un jour dire leur courage et leur héroisme..."

Lionel...

CAMMAERTS Emil, The Prisoner at Laeken. Londyn 1941.

Dla tych co znali poświęcenie i ofiarność Belgii w czasie tamtej wojny, jej zachowanie się w roku 1940, w czasie napaści Niemców, nie mogło nie być niespodzianką. Tym bardziej zmrozić ich musiało postąpienie króla Belgów Leopolda, któremu w dniu 28 maja 1940 roku zarzucił premier francuski w przemówieniu radiowym, że "nie uprzedziwszy gen. Blanchard i bez myśli i bez słowa o żołnierzu francuskim i brytyjskim, który pospieszył z pomocą na bolesny zwłok króla, (Leopold) złożył broń". Sam fakt ocenił premier francuski "jako pozostający bez precedensu w historii".

Z tego zatrutego a przez długi czas jedyne i jednostronne źródła wzbila się powódź pism, które miały powodzenie zwłaszcza we Francji, szukającej zmazania własnej hańby obcą hańbą. Ale już w tym samym roku przyszła reakcja na rzecz króla, za którym, jak za żołnierzem stał jeden niewzruszony fakt, ten mianowicie, że choć go starano się wszelkimi sposobami skłonić do udania się do Anglii - pozostał przy wojsku i podzielił los tyłu jego żołnierzy - jeńców.

Książka tu omawiana, w samym roku 1941 doczekała się 4 wydań i przyczyniła się niewątpliwie do tej zmiany nastrojów na rzecz belgijskiego monarchy. Fakt, że poprzedził ją obszerną przedmową admirał Roger Keyes, naoczny świadek i oficer łącznikowy angielski przy królu jest dowodem zmiany opinii angielskiej w sprawie "zdrady" króla już w roku 1940.

Autor zajmuje się głównie zbijaniem i powiędzeniem Reynaud, przedstawia genezę legendy, omawia neutralność Belgii przed wojną dla wyjaśnienia jej stosunku do aliantów, wreszcie przedstawia zachowanie się króla jako wodza w czasie kampanii i w siedzibie wyznaczony mu przez Hitlera w Laeken. W dodatku są przemówienia monarchy z lat 1934-1940 do różnych osobistości i listy do prezydenta Roosevelta oraz oredzie kard. Roey, prymasa Belgii.

Leon Koczy

CROCE Benedetto, History of Europe in the Nineteenth Century. Wyd. II, London 1939. - History as the Story of Liberty. London 1941.

Niemcy są to "dobre i uczciwe członki tego dobrego i uczciwego ludu, ludzie szlachetnego serca i wzniosłego umysłu jak Stresemann...".

Niemcy "wypełniali funkcje badaczy energetycznych i zapładniaли myśl i wiedzę narodów...".

Austria posiadała misję cywilizowania "ludów jak Słowianie co nie mieli kultury i byli surowi...".

"Beznadziejną jest rzeczą szukać tego, co nazywa się odpowiedzialnością za wojnę z roku 1914...". Przyczyną tej wojny nie była zachłanność Niemiec, lecz powszechny nastrój wojowniczości wszystkich narodów, "aktywizm". Traktat wersalski wyrządził krzywdę Niemcom: "Człowiek ludzkości było ciężko obrażone widowiskiem zwycięzców, co wlekli na swój sąd bohaterskiego przeciwnika, ociekającego krwią stu bitew; siedzący nad nim jako sędziowie moralności i wykonawcy sprawiedliwości, przymuszając go by wyznał swoją winę, podczas kiedy byli winni i oni w swojej koleji".

Jako przykłady wojowniczości stawia na równi Poincarégo i d'Annunzia, to znaczy, obrońcę ojczyzny i rozbójnika, dybiącego na cudzą własność (Racke i Zadar).

Jest to jeden aspekt Crocego historyka. Tłumaczy się jego kul-

turą niemiecką. Jest wielbicielem Kanta a jeszcze bardziej Hegla, tak dalece, że jego filozofia historii uchodzi za heglizm, co może nie jest zupełnie słuszne. Tłumaczył Goethego i pisał dytyramby na Hegla. Historie Europy poświęcił T. Mannowi. Z drugiej strony warto zapisać, że powstaje przeciw Schopenhauerowi, a Nietzschego wspomina półgebkim i z zakłopotaniem. Podczas zeszłej wojny wraz z socjalistami włoskimi z pod znaku Labrioli znalazł gwałtownie udział Włoch w wojnie przeciw Niemcom.

A teraz drugi aspekt: zgodność z prawdą historyczną. Już powyższej przytoczone zdania dają o niej pewne pojęcie:

Powstanie polskie w roku 1863 było w istocie dziełem księży. W Austrii księża popierali Czechów przeciw Niemcom, z tego powodu powstał ruch "Los von Rom". Prawa kulturkampfu nałożyły księżom obowiązek studiów uniwersyteckich; z kontekstu wynika jakoby przedtem księża w Niemczech nie mieli wyższych studiów. Przemilcza Croce, że to właśnie narodowi liberali robili i popierali akcję Bismarcka przeciw katolikom, Polakom i socjalistom, znaleźli zwłaszcza socjalne prawodawstwo przez centrum proponowane Starokatolicyzm i modernizm to, według niego, próby reformy Kościoła. Akcja przeciw Deyfusowi to dzieło klerykalizmu francuskiego. Nie szczędzi pochwał ustawom Combesa przeciw kongregacjom, milcząc o ich ograbieniu, i tak dalej. W teoretycznym wywodzie wprowadzie Croce powiada, że: "dokładność jest bądź co bądź obowiązkiem moralnym...", jednak zastrzega się, że ocena dzieła historycznego nie zależy od większej lub mniejszej ilości i dokładności (correctness) faktów jakie zawiera.

Ten drugi aspekt dzieła Crocego polega na tym, że dobiera faktów a nawet przemilcza lub przeinacza zależnie od tego, czy mu to dogodnie dla jego zasadniczej tezy. Celem jego bowiem jest nie tyle dać jak najbardziej wierne zwierciadło przeszłości, tylko przeprowadzić poglądy, że "historia to dzieje wolności". Wolność tę zaś pojmuje w swoisty sposób.

Wolność u Crocego to ideał moralny; jest to religia, religia bez mitologii, to znaczy: religia nie transcendentna, religia jedynie z tego świata. "Na liberalną koncepcję, że celem życia jest życie samo, obowiązek polega na wzroście i podwyższeniu tego życia a metoda na swobodnej inicjatywie i indywidualnej wynalazczości: katolicyzm odpowiada, że przeciwnie, cel życia polega na życiu pozaziemskim, do którego życia tego świata jest jedynie przygotowaniem, a to należy czynić co Bóg będący w niebie każe nam wierzyć i pełnić za pośrednictwem swego namiestnika i Kościoła". Z takiego postawienia sprawy wynika zasadnicza sprzeczność wolności i katolicyzmu. Znamy te rzeczy dobrze. Idealem Crocego są to słynne paradis laiques. Wolność jego to stary liberalizm antyreligijny, którego wyraziicielami byli w XIX-ym wieku Włosi z risorgimento, niemieccy liberalowie narodowi i francuscy radykali, wszystko pod inspiracją masonerii. Więc dzieje "wolności" stają się historią tego liberalizmu, oczywiście na różowo umalowaną, w jego walce przede wszystkim z Kościołem katolickim, i stąd Croce przyswoił sobie poglądy Gneistów, Bluntschlich, Virchowów. A czyż to nie echo słów samego Bismarcka, kiedy Croce mówi: "W Prusiech Fryderyk Wilhelm IV wyrzekł się wszystkich praw, jakie państwo utrzymywało nad Kościołem i dał wolną rękę jemu i Jezuitom...". W takim związku rozumiemy coraz lepiej niemieckie sympatie Crocego. Przeciwnie wielki condottiere liberalizmu Garibaldi pisywał pełne zachwyty listy do Bismarcka.

Swoista koncepcja wolności jest u Crocego nie tylko wynikiem rozumowania. Stosunek jego do Kościoła to namienne nienawiść i ona to stanowi źródło, zapewne podświadome, jego poglądów filozoficznych i pojmowania historii. Mamy wrażenie, że gdzieś na dnie duszy istniejące zedawniony uraz, może pochodzący jeszcze z tego zakładu duchownego, w którym młodzieńcom pobierał nauki. Wielibyśmy w takim razie niejaką analogie do Renana, jakkolwiek intelektualnie jemu nie dorównywał.

Ubolewamy nad takim skrzywieniem zasadniczej linii mentalności, wywołującym naturalnym skutkiem wykrzywienie rzeczywistości historycznej. Bo skąd inną znaleźć można u Crocego niejedną cenną uwagę. Jeśli np. powiada, że "obowiązkiem i zadaniem człowieka nie jest wieść łatwego i wygodnego życia, lecz tworzyć wyższe swoje formy...", to widzimy tutaj wyznaczenie prymatu ducha jaki spotykamy np. u Słowackiego. A Croce potrafi nawet przyznać, że "pozytywizm i ewolucjonizm ogłupiły umysły".

To o czym teraz mówimy, to trzeci aspekt, tym razem dodatni.

Co się tyczy samych Niemców, to mimo wszelkiej sympatii, Croce umie się niekiedy zdobyć na rzeczową ocenę.

"Patriotyzm rozszerzył serca innych narodów, u Niemców zacieśnił i upodlił". Rozumie, że "pisarze niemieccy co przejściowo przejęli się ideami wolności i postępu, łatwo zawrócili w innym kierunku". Doskonałe jest spostrzeżenie, że niemiecki historyk chcąc uwydatnić co ludzkość i cywilizacja winny Prusom, wynosi ustawę z 3 września 1814, wprowadzającą przymus służby wojskowej: "jeden z aktów prawodawczych co stanowi epokę i daje zrozumienie na czym na prawdę polega historia".

Kapitałna wypadła ocena Rosji: "Na nieszczęście też ominięła długą religijną i filozoficzną pracę Europy i wieki świecenia w logicznie prawej i ścisłej prawdzie, krytycyzmie i ostrożności myślowej jako i w pokrewnym i skomplikowanym doświadczeniu, w które ludzkość jest tak bogata. Jej t. z. inteligencja, jej wykształcona warstwa nie podejrzewa nawet finezji i skomplikowania rozumu europejskiego. Uczucie prawowitości w Rosji było słabe lub nie istniało".

Wiadomo, że Croce czas jakiś podzielał poglądy komunistyczne, potem wszakże się z nich wyzwolił i poświęcił całą książkę rozprawiając się z marxizmem. Dobrze się stało że przełożono ją na język angielski. I tutaj na kilku miejscach wspomina o socjaliźmie. Przyznaje, że: "komunizm tak samo jak liberalizm ogłosił immanentne i ziemskie pojęcie życia". Jednak zarzuca mu "wewnętrzny materialistyczny charakter, ubóstwienie ciała i materii". Obiektywnie biorąc, jest to naturalny skutek liberalizmu; Croce wyraźnie przyznaje, że komunizm jest dzieckiem liberalizmu, ale pociesza że nieprawym dzieckiem. Stwierdza, że "Marx przedłożył wadliwą teorię nadwyżki wartości a jeszcze bardziej wadliwe prawo, dotyczące stałego zmniejszania w udziale zysku i dziwaczny wykład historii ludzkości".

O Polsce Croce wspomina kilka razy, zawsze bardzo pobieżnie. Najwięcej mówi o powstaniach. Wielkiej Emigracji nie poświęca ani słowa. Nie pochwała roku 1863-go, widząc w powstaniu przeszkodę do dalszych reform Aleksandra II.

Staraliśmy się przedstawić jak najbardziej naocznie oba dzieła Crocego. "Historia jako dzieje wolności" stanowi filozoficzny podkład "Dziejów Europy" w wieku XIX-tym". Pierwszą napisał w r. 1938, lecz te zagadnienia zajmowały go już w latach 1912 i 13, druga powstała z serii wykładów a została spisana w r. 1932. Sądzymy, że sława Crocego jest mocno przesadzona a historycyzm jego nie stanowi najprzedniejszych wartości w nauce historii, mimo zastrzeżeń jakie można mieć co do poglądów J. Bainville, temu nie dorównywa. Dzieło Crocego charakteryzuje człowieka z pewnością niepospolitego umysłu, lecz zarazem staje jako pomnik współpracy duszy włoskiej z mentalnością niemiecką, raczej tej wpływów na naukę i psychikę włoską, w drugiej połowie w. XIX-go. Opracowanie takiego przedmiotu stanowiłoby cenne studium. Zdaje się, że doświadczenia ostatniej doby i wojny otwierają oczy Włochom na takie zagadnienia.

J. N. SCHOFFIELD, The historical Background of the Bible. London 1941.

Niewątpliwą zasługę Schoffield'a stanowi dokładna znajomość archeologii Średniego Wschodu. Czy to Ur, czy Ras Shamra, czy Gluecka odkrycia w porcie Salomona nad zatoką Akaba nie mają dla niego żadnej tajemnicy i wszystkiego używa na wyjaśnienie swego przedmiotu. Sięga w swojej książce właściwie dalej niż ściśle biorąc samo Pismo św. bo prowadzi aż do rozproszenia Żydów po klęsce Bar Kochby, a nawet daje w Konkluzji pogląd na dzieje Palestyny w naszych czasach. Dobrze postąpił, że nie poprzestał na zamknięciu N. Testamentu. Aż nadto pożądaną uzupełnienie daje podany epilog.

W swoim poglądzie na Stary Testament, autor występuje jako zwolennik szkoły antytradycjonalistycznej z jej minimalizmem. Daty powstania poszczególnych ksiąg kładzie jak najpóźniej, a zawartość ich traktuje jako w wysokim stopniu bądź legendarną, bądź metną. Zdając sobie sprawę z słabości teorii dokumentów, nazywa ją: nie do utrzymania. Zamiast niej podaje teorię stratum t. j. kilka przekazów zasadniczych, pisemnych czy z ustnej tradycji, oraz zmiany i dodatki robione dowolnie, w ciągu wieków i to często, dopóki gdzieś późno w czasach pobabylońskich nie doszło do spisania względnie do dzisiejszej redakcji ostatecznej. Takim sposobem zawartość tekstu staje się płynną i chwiejną i można na niej nizać przeróżne hipotezy. Autor nimi szafuje bardzo obficie i dochodzi do wyników nowych, nieraz nieoczekiwanych.

Jak przed innymi badaczami antytradycjonalistycznymi, tak i przed nim stało zagadnienie, w jaki sposób wytłumaczyć monoteizm hebrajski starożytny. Sama Biblia i tradycjonalistyczni egzegeci przypisują to ingerencji Boga, począwszy od Abrahama, aż do proroków. Odrzucają to komentatorzy przeciwnego obozu, nie z przyczyn ściśle historycznych, lecz dla swego ogólnego poglądu, rzecz można filozoficznego. Są zatem zmuszeni wynaleźć inne źródło monoteizmu. Będąc zwolennikami stopniowego rozwoju, starają się wprowadzić kult Jahwy z wcześniejszego politeizmu. Nie inaczej stawia sprawę Autor. Tylko, że te wywody nieuprzedzonemu czytelnikowi wydadzą się bardzo osobliwe, żeby użyć łagodnego określenia. Oczywiście powołuje się na znane odkrycia w Elephantine egipskiej. Świadczą one, że w tamtejszej świątyni istniał politeizm. Atoli nie ma on zgoła znamion studium wcześniejszego od monoteizmu jahvistycznego, lecz wprost odwrotnie. Podobną ewolucję można także stwierdzić u niektórych bóstw szumeryckich.

Stąd, dla jego stanowiska zasadniczego, mimo wielkiej erudycji dzieło Autora należy traktować z ostrożnością. Tak poświęca liczne karty miejscowości Bethel; kto wie, czy nie więcej jak Jerozolimie i m. i. utrzymuje, że tam właśnie powstały, raczej doczekały się spisania księgi Pentateuchu po r. 586 a Ch. Jednak ani tekst Biblii ani wykopaliska nie uprawniają do takiego twierdzenia. Doszedł doń Autor dzięki swojej interpretacji. Przykład ten, a nie jest on jedyny, każe nam postawić znak zapytania co do metody stosowanej.

Znajdujemy w książce rzeczy wartościowe, tak analize wyjścia Izraelitów z Egiptu, wraz z wytłumaczeniem ich liczby 600 000, że przez "eleph" należy tu rozumieć nie tysiąc, lecz rodzinę, że zatem było wszystkiego 600 rodzin. Za bardzo dobrą uważamy historie Machabeuszów, ich stosunków z Seleukidami i inne. Tłumaczy nam to stan społeczeństwa żydowskiego za czasów Chrystusa z jego partiami i sektami oraz kłopoty zarządu rzymskiego.

Autor podaje bibliografię, jednak wyłącznie dzieł w języku angielskim. Niemal zgoła nie uwzględnia francuskich, stanowiących wkład przynajmniej tak ważny jak angielski, a jeśli mowa o komentatorach i historykach tradycjonalistycznych, nierównie donioślejszy. Przeznacza ją "for students" co jednak oznacza po angielsku nie tylko studentów, lecz w ogóle studiujących. Trudno nie nazwać niedostatkim takiego ujęcia sprawy a nie wyszedł on książce na dobre.

X. Kamil Kantak

E. LEVI PROVENÇAL : Histoire de l'Espagne Musulmane. T. I. De la Conquête à la Chute du Califat de Cordoue (790-1031). 3tr. XIV & 564. - Etudes Historiques publiées par l'Institut Français d'Archéologie Orientale du Caire. Vol. I. Le Caire 1944.

Dzieje muzułmanów w Hiszpanii znane były dotąd najlepiej z pracy Reinharda Dozy'ego, wydanej po raz wtóry w roku 1932 (po raz pierwszy ukazała się ona w Leyden w r 1861). Rzadki to przykład reedycji chlubnie świadczący o wydawnictwie. Zachód nie okazywał nigdy tego zainteresowania islamem za Pirenejami, co jego dziejami na wschodzie a nawet w Sycylii. Jest to najlepszy dowód, że świat mahometan obchodził nas raczej jako niebezpieczeństwo dla Ziemi Świętej i cesarstwa greckiego i z uwagi na wyprawy krzyżowe. Słusznie zauważono przytym, że obraz jaki wyłaniał się z literatury europejskiej o islamie na wschodzie, to obraz jednostronny, głównie wskutek niewykorzystywania niedostępnych przez długi czas źródeł arabskich. W ostatnim czasie pojawiły się trzy dzieła które tu stanowią wyjątek w zakresie badań nad stosunkami między islamem a zachodem. Są to E. Barkera *The Crusades* (1925), Claude Cahen: *La Syrie du Nord à l'époque des croisades et la principauté franque d'Antioche* (1940), przede wszystkim pomnikowe dzieło *The Crusades in the Later Middle Ages* (1937).

Odpowiednikiem tych dzieł w zakresie badań nad islamem w Hiszpanii jest omawiana tu praca. W I tomie omówił autor dzieje Arabów w Hiszpanii od zawiązania przez nich półwyspu aż do upadku kalifatu Omajadów w roku 1031. Drugi tom poświęcony będzie sprawom wewnętrznym kalifatu w Kordowie. Autor zamierza przedstawić w tym tomie instytucje, życie społeczne, religijne, artystyczne i kulturalne kalifatu wraz z dziejami królestw andaluzyjskich w XI wieku. W 3-cim tomie znajdą omówienie dzieje Hiszpanii za Almorawidów i Almohadów i dzieje Reconquista.

Dzieło Levi Provençal nie jest pisane potoczyście i ze swadą narracyjną. Raczej jest pisane sucho i bezbarwnie tak mniej więcej jak dzieło Rporichta o dziejach islamu w innej stronie na wschodzie. Ale jak tu tak i tam mamy bogactwo faktów, przejrzysty układ, do tego bogactwo przypisów. Więcej zaciekawienia od niniejszego budzić będą dwa inne tomy, zwłaszcza

tom II o kulturze islamu w Hiszpanii. Wiadomo chociażby z dzieła "Islam" do jakich szczytów doszła kultura Islamu na półwyspie Iberyjskim i jaki był jej wpływ na kulturę Europy.

Leon Koczy

GÓRKA Olgierd: Historyczny rewizjonizm - przebudową polskiego myślenia. Nowa Polska T.I. zeszyt 1. Londyn marzec-krwiec 1942. Str. 45-58.

BRZEŃSKI Tadeusz: Sąd historii o rewizjonizmie historycznym. Bellona, miesięcznik wydawany przez Sztab Naczelnego Wodza. R. 25, zeszyt 10, Londyn, październik 1943, Str. 19-31.

W I-ym zeszycie "Kwartalnika Historycznego na Wschodzie" wspominałem o rewizjonizmie, nieznając jeszcze obu wyżej porożanych artykułów. Wydają mi się oba zaskutkiem na baczniejszą uwagę, dlatego, że przedstawiają problem metodologiczny i historiozoficzny charakterystyczny dla naszych czasów. Coś podobnego spotykamy w świecie anglosaskim. Zdało się, nowe słowo "debunk" znaczy coś podobnego do naszego "odbronzowania" (por. Barnes, History and Social Intelligence, N. York 1926, gdzie obfita literatura anglosaska).

Brzeski traktuje artykuł Górki jako niejako stuprocentową naukę, pozbawioną domieszek o odmiennym charakterze. Oczywiście myli się pod tym względem, gdyż Górka nawet nie stara się chociażby utrudnić czytelnikowi rozpoznanie, że ma do czynienia z artykułem w znaczniej mierze publicystycznym. Zastanawianie się nad różnicami między nauką a publicystyką daleko musiałoby nas zaprowadzić. Spomiędzy wielu różnic wspomnę jedynie o jednej; nauka historii jako czyste poznanie ma niejako wzrok skierowany wyłącznie czy też prawie wyłącznie na przeszłość, podczas gdy publicystyka historyczna ma wprawdzie punkt wyjścia w przeszłości, ale główny cel widzi przed sobą w przyszłości jako nauki przeszłości dla przyszłości. Już zatem chociażby dlatego, że rewizjonizm ma być "przebudową polskiego myślenia", nie jest on nauką czystą. Podobnie powołana szkoła anglo-amerykańska, która dąży do scientokracji, rządów nauk społecznych, nie jest czystą nauką, lecz w znacznej mierze publicystyką.

W rzeczywistości nauka z publicystyką przeplata się dość często w sposób nieraz bardzo skomplikowany i nastęrczający spore trudności do oddzielenia jednego od drugiego. U naszych dawniejszych historyków zdarzało się to naogół (wbrew nieuzasadnionym sugestiom Bobrzyńskiego) rzadziej Lelewelowi, niż Kalince czy też Szujkiemu. Jednakże u tych trzech wielkich naogół łatwo oddzielić przychodzi jedne elementy od drugich. Trudniej to zrobić u Bobrzyńskiego, który uważał za fundament historii "nauki społeczne",

bez dokładniejszego zbadania uważając je za czystą naukę i wprowadzając tą drogą do historii sporę elementów publicystycznych pod firmą nauki. Zdaje mi się, że od tego czasu niezawsze dość starannie wyróżniamy oba pierwiastki, że - chociaż odrzuciliśmy w zasadzie nauki społeczne z historii - jakieś pozostałości i resztki z nich ciągle się błakają w naszej historjografii.

O ile mogę zrozumieć nazwę "rewizjonizm", mówi się ona nam wydaje, że Autor występuje przeciw jakimś autorytetom. Tak pojęty rewizjonizm rozumie się w nauce sam przez się i nazywa się tam pro prostu krytycyzmem. "Dogmatyzm" dyskwalifikuje książkę jako pracę naukową. Natomiast w publicystyce operuje się jakimiś niewiadomymi. Przyszłości nie można poznać, a można ją przewidywać lub też nawet wyczuwać. Publicyści niejednokrotnie (jak to robi zresztą i Górka) powołują się "ex post" na to, iż coś trafnie przewidzieli, przez co niejako wymagają od czytelnika dla swego niejako władz jonerstwa kredytu czyli autorytetu. W jakiejś mierze w publicystyce występuje i ma prawo występować autorytet, podczas gdy w nauce jest on z podstawowego założenia każdej nauki absolutnie wykluczony. W konsekwencji, mieszanie nauki z publicystyką wieść może do antynaukowego autorytetu w nauce. Gdyby coś podobnego dało się u nas zauważyć, to jak najostrzejsze wystąpienie przeciw podobnym przejawom byłoby całkowicie uzasadnione.

Obawiam się, iż Górce nie szkło wszakże o to, by niejako nauce historyczną silniej unaukować jeszcze. Przeciwnie podejrzewam go, iż rewizjonizm zmierza do zastąpienia jednego autorytetu drugim.

Poza swoją własną, Górka wspomina o trzech koncepcjach historycznych. Jedną z nich to mesjanizm streszczony tak ogólnikowo, iż obawiam się wolno, czy jakiś sposób poetyckiego wyrażania się nie przeszkani autorowi wglądu w istotę mesjanizmu. Istota ona jest na tyle głęboka, iż powraca mesjanizm od czasu do czasu w najrozmaitszych formach i w najprzeróżniejszych związkach. Nie znaczy to, by mesjanizm był nauką. Przeciwnie należy on całkowicie do poezji albo też filozofii względnie teologii nawet. Tymczasem Górka twierdzi, że w mesjanizmie "proces rozumowania był zgodny z logiką" i równocześnie nazywa mesjanizm "ucieczką w mistykę". Mistykę poznaje "ożuciem", które - jak wiadomo - przemawia do niego silniej, niż medra szkiełko i oko. "Logiczny mistycyzm" jest to "contradictio in adjecto". Nie wiemy wskutek tego, dlaczego Autor wybrał spomieniony tytuł innych koncepcyj historycznych właśnie mesjanizm. Domyślać się tylko wolno, iż z motywów podobnych, jak "szkoła krakowska", która wystąpiła przeciw mesjanizmowi z powodów politycznych, nie zaś naukowych. Ponieważ szkło o wystąpienie przeciw bardzo wielkim poetom, trzeba było zwiększyć szanse zwycięstwa przez wciągnięcie przeciw nim nauki. Odkonduło się to "jura caduco", gdyż mesjanizm nie był koncepcją naukową. Dzięki też temu powstało niejaki zamieszanie w naszych umysłach, gdy pomieszala się nauka z teologią, filozofią i poezją, jakoteż publicystyką, a nauki społeczne z historią. Górka widocznie postąpił ze wzorem "krakowskim", gdy z podobnych pobudek wystąpił przeciw powieściopisarzowi z aparatem naukowo-publicystycznym. "Szkoła" występowała przeciw wieszczom, a Sienkiewicz był przez nią mile widziany jako rodzaj namiastki wieszczów. Górka natomiast, występując przeciw mesjanizmowi, znalazł dodatkowo i jego namiastkę, nie kłopotując się o to, jaką wielkość literacką wprowadzić wypadnie na to samo miejsce.

O szkole krakowskiej natomiast pisze Autor: "Opierała ona swe rozumowanie o krytyczne i naukowe zbadanie naszej przeszłości i rozstrzygała..." Jednym tchem przechodzi Autor nad tem, co rozmaici koryfeusze szkoły zowdziejczali Lelwelowi (który oczywiście nie był ani mistykiem ani też mesjanistą), oraz nad tem, co poszczególnych koryfeuszy krakowskich pomiędzy sobą dzieliło, t. zn. czego "krytycznia i naukowo" ustalonego przez jednego nie uznawał drugi.

Wreszcie "znakomici zresztą uczeni Askenezji i Balzer" mieli tylko "z gruntu fałszywe inspiracje syntetyczne". Krótko i dobitnie.

Artykuł Brzeskiego, który ongiś walczył z Bóbrzyńskim, a obecnie z Górką, technicznie przedewszystkiem jakąś nieufnością wobec nauki historycznej, której Autor pragnąłby zakreślić możliwie wąskie granice, poza które nie powinna ona wychodzić. Osobiście podzielam całkowicie krytyczne nastawienie Brzeskiego, wobec obu wymienionych autorów. Godzę się też całkowicie na myśl, iż istnieją granice poznania naukowo-historycznego. Inna rzecz iż ten lub też ów historyk co jakiś czas robi wycieczki w nieznaną i niepoznawalną. Robi to wszakże jako już historiozof lub jako poeta lub wreszcie też jako publicysta, bo charakter pewnego sądu nie zależy od togi noszonej przez osobę, lecz od charakteru samego sądu.

Dlatego też istnieją naprawdę granice poznania historycznego, tylko że w granicach tych (węższych czy też szerszych) nauka jest jedyną panią. Społeczeństwo nie ma prawa tworzyć wobec nauki legend, historiozof, artysta czy publicysta nie może nie liczyć się z nauką historyczną. Nauka bowiem wszelką wiąże wszystkich o tyle, o ile jest nauką obiektywną. Legenda historyczna zdemaskowana przez naukę jako legenda, przestaje być "historyczną", chociaż może pozostać baśnią. "Konrad Wallenrod" nie jest poematem "historycznym", chociaż bez tego dodatku będzie zapewne jeszcze długo czytany. W jakimś stopniu historyczność ich zależy od zgodności z prawdą naukową, która dlatego, że jest nauką, nie może konkurować z niczem innym. Nauka wiąże wszystkich jednakowo i równo.

W "Krzyżakach" zamiast Skirgielły czytamy o Swidrygielle. Pewni współcześni historycy nie odróżnili obu od siebie, a za nimi robił to i Sienkiewicz. Ten błąd nie odbierał ani dziełu historycznemu ani też powieści charakteru historyczności. Tak samo kwestia augustjanów nie odbierze historyczności "Quo Vadis", a kwestia narodowości Krzywonosy w "Ogniem i mieczem". Rozumiał to zapewne sam Górka, podkreślając w swoim czasie, iż nie idzie mu o pomyłki powieściopisarza w rozmaitych drobiazgach, lecz o zasadnicze to historyczne. Zdaje mi się, iż nie różnimy się wiele w rozumieniu tej zasadniczej kwestji. Podobnie też zgodzimy się zapewne z rosyjskim teoretykiem historii Bicillim, który przyjmuje, iż może istnieć powieść współczesna w kostiumie historycznym (zarzuty pod tym względem pod adresem "Quo Vadis" wydadzą mi się zresztą nieprzekonywujące).

Dlatego też, o ile nauka historyczna zdoła wyjaśnić naukowo to, co dawniej nie dalo się wyjaśnić, wtedy i o tyle odbiera ona "historyczność" wszelkim odmiennym filozofiom, sztuce, publicystyce czy też legendzie. Gdyby szkoła krakowska zdołała istotnie "naukowo i krytycznie" wyjaśnić to, co nam subiektywnie wyjaśniał mesjanizm, to istotnie straciłby ten ostatni całkowicie swoją "historyczność", nawet subiektywną. W rzeczywistości wszakże szkoła krakowska wstawiła w miejsce jednej filozofii inną albo też problematyczną naukowość nauk społecznych. Wskutek też tego mesjanizm, który nigdy nie był nauką, utrzymał do dzisiaj swoje znaczenie jako swego rodzaju prawda subiektywna czy też zastępcza. Można być zwolennikiem filozofii, poezji i publicystyki takiej lub też owakiej, ale nie musi się nim być. Tylko bowiem nauka prawdziwa (a nie przebrana w togę akademicką publicystyka) ma prawo do bezwzględного obowiązywania z racji "normy prawdy".

To, co napisaliśmy, jest odpowiedzią na dość trudne wywody Brzeskiego, które mógłby ktoś nawet zrozumieć jako teorie "bronzu". Boleśnie też odczuwamy takie zwroty: "t.zw. prawda historyczna" (str. 22), "w sensie prawdy" (str. 25, idzie mi o ujęcie prawdy w cudzysłów), nowoczesna historia "wypowiada sądy w imieniu obiektywnej prawdy, co czyni niewątpliwie w dobrej wierze; czy się jednak trochę nie ludzi" (str. 28).

Brzeski, niewątpliwie daje niejedną trafną uwagę do krytyki poglądów Górki, a idzie mu - o ile go rozumiem dobrze - przedewszystkiem o wielkość w historii, którą pewne kierunki historyczne porywające się zbyt łatwo do wyjaśnienia w historii rzeczy nieytlumaczalnych są skłonne pomniejszać i sprowadzać do wszelkiego typu małości. Zdaje mi się, iż "bronz" czy też "tromtadracja" są jednakowym grzechem przeciw nauce historii, jak też

i błąd przeciwny polegający na nieuznawaniu granic poznania naukowego historii, w szczególności na niezrozumieniu, iż wielkość ludzką możemy kontemplować, a nie możemy jej zrozumieć.

J. Adamus

The German Mind and Outlook by
G.P. Gooch, E.M. Butler, Morris Ginsberg,
L.A. Willoughby, S.D. Stirk, Roy Pascal,
with a Summary by A. Farquharson. Lon-
don 1945. Str. VIII & 226.

Jedną z najtrudniejszych rzeczy dla historiografii europejskiej po wojnie będzie spokojne, obiektywne przedstawienie jakiegokolwiek zdarzenia, mającego związek z historją Niemiec. Jeszcze przed wojną były odłączmywanie się od wszystkiego co niemieckie, były nawet głosy o zniesieniu katedr germanistyki na naszych uniwersytetach. Jak będzie obecnie, po tylu występach i zbrodniach, zawinionych wobec ludzkości przez Niemców w czasie wojny? U nas Polaków uprzedzenie do Niemców jest najbardziej niesprawiedliwe i dlatego najbardziej niebezpieczne. Nierozumna germanofobia, polegająca na odłączmywaniu się od wszystkiego co niemieckie nie jest właściwą drogą w stosunku do naszego wroga. Dowodziłaby ona najwyżej własnej słabości a w dłuższych skutkach mogłaby być nawet szkodliwą. Im lepiej zna się przeciwnika tym łatwiej zająć wobec niego stanowisko, im lepiej rozumie się jego życie, kulturę, urządzenia społeczne i cywilizację tym łatwiej uchronić się od jego złych wpływów a przyswoić sobie zdobycze, uznane za dobre.

Przywiedzona w nagłówku książka w porze z następną służyć temu celowi bezpośrednio choć nie w całej pełni. Są one może wstępem do badań zagadnienia niemieckiego z jego strony chorobliwej, patologicznej, są próbą poznania spokojnego, chłodnego i koniecznego: "No country in Europe requires more intensive and disinterested study than Germany... Though Professors can forget as little as statesmen and soldiers what is at stake in the conflict, their approach is or ought to be academic, not polemical. Knowledge does not necessarily create understanding, but understanding without knowledge is impossible."

Książka napisana jest przez socjologów i germanistów pod patronatem Instytutu Socjologicznego. "Mind and Outlook" niekoniecznie odpowiada pojęciu "Weltanschauung", na które przeważnie brak odpowiednika w obcych językach. "Mind" to raczej greckie ethos czyli "zespół zwyczajów i myśli, odzwierciedlający i sposobów zachowania się pospolicie spotykanych u Niemców, nadających swoisty charakter i formę stosunkom Niemców między sobą i stosunkom narodu niemieckiego do nie-niemieckiego świata". "Outlook" natomiast jest raczej postawą czynną: "It points to the content of the psyche as well as to its mode of operation."

Z tej postawy starają się autorzy:

1. Zbadać zachowanie się Niemca jako indywidualium;
2. Zbadać zachowanie się zbiorowości niemieckiej, wyrażające się
 - a) - w ich instytucjach współczesnych-ekonomicznych, politycznych, kulturalnych i religijnych,

b) - w historycznym rozwoju tych ostatnich.

3. Wykryć idee, uczucia postawę i cele Niemców, tak jak one się przejawiają w ich naukach filozofji, literaturze i sztuce.

Wnioski, zebrane przez gen. sekretarza Towarzystwa Socjologicznego Aleksandra Farquharsona w obszernym streszczeniu są następujące :

1. Naczelną cechą charakteru niemieckiego jest indywidualizm, skłonność do myślenia w abstrakcji, pochodzącego z imaginacji a nie z analizy doświadczeń. Rezultatem tego w myśleniu politycznym i społecznym to jednostronność, mnogość systemów myślenia, wzajemny krytycyzm, niedowierzenie i brak wspólnego zasobu przekonań (beliefs).

Niemiec ma dalej skłonność do zapadów (depressive morose moods) graniczących niekiedy z pesymizmem i defetyzmem - naprzemian ustępujących hucznoci i hałaśliwości. Jasno, społecznie rozpoznane kategorie uczuć są u nich trudne do zidentyfikowania albo przynajmniej nie ujawniają się dobitnie. Dlatego u nich pełna świadomość odpowiedzialności wobec społeczeństwa za te uczucia i ich skutki - nie może istnieć. W usposobieniu jest Niemiec wolny, ocieżały i flegmatyczny. Tym właściwościami przypisuje się także ocieżałość ich piśmiennictwa, niemiecką dokładność, wytrwałość i pracowitość.

Niemieccy pisarze doszukują się w osobowości Niemca następujących pięć rysów : Niemiec jest indywidualista, subiektywny i egoista, pojętny, poddańczy-uległy (submissive), naśladowczy, pozbawiony wewnętrznej pewności siebie, wreszcie grzeszy on brakiem miary i umiaru.

2a. Niemcy okazują skłonność do ostrych przedziałów klasowych. Niemiec jest w pierwszym rzędzie "a party man" i to w stopniu, wykluczającym zrozumienie potrzeby jedności narodowej. Niemcy są niedojrzali politycznie, w ich sytuacjach politycznych jest brak poczucia rzeczywistości (unreality). Myślenie i czyny są oderwane w polityce, między teorią a czynem istnieje przepaść. Typowym objawem w tej dziedzinie - brutalność i gloryfikacja gwałtu.

2b. Instytucje społeczne, mające wpływ na zachowanie się zbiorowe, były z jednej strony, choć w mniejszym stopniu, wynikiem działania czynników przyrodzonych, wewnętrznych, z drugiej wynikiem historycznego rozwoju.

Niemcy są narodem złożonym, przytym na pld. zachodzie podlegali wpływom cywilizacji zachodniej znacznie wcześniej niż na ptn. wschodzie. Proces jednoczenia i ciągłości nie istniał w Niemczech. Rozwój umysłowości był uwarunkowany położeniem geograficznym : Groźba najazdu jako wynik otwartych granic wywołały potrzebę silnej władzy wykonawczej, siły wojskowej i zdyscyplinowanego narodu.

Od okresu feudalnego zaczął się okres desintegracji, rozbitcie Rzeszy na szereg państewek. To pociągnęło za sobą apatję i niedbałość w sprawach publicznych i zniechęcało do myślenia politycznego. Reformacja ten proces utwierdziła podnosząc autorytet książąt a kładąc nacisk na wewnętrzne życie stwarzając przepaść między myślą a czynem.

Revolucja francuska i wojny napoleońskie zrobiły swoje na Niemcach ; Ożywiły pojęcie narodowości i zrodziły obok siebie dążenie do samorządu ze strony klasy średniej oraz potrzebę zjednoczenia niemieckiego państwa. Od tych aspiracji demokratycznych odstąpili Niemcy po roku 1866, Bismarck dał Niemcom zjednoczenie bez samorządu i silne państwo bez demokracji. Od tego czasu zaczyna brać górę proces zwany przez Niemców "duppeh preussen" czyli sprusaczenie całych Niemiec. Pruska brutalność i sprężystość stały się wzorem dla całego narodu. Tliły się jeszcze resztki romantyzmu i idealizmu ale ulegały realizmowi, wyradzającemu się w cynizm i przyjęła się obojętność dla ideałów i moralności. W końcu w pogardę popadła idea powszechnej ludzkości. Wzmoczone w latach 1914-18. przygotowały te tendencje rewolucję roku 1933, w której podczas rolę odegrał nie-demokratyczny, sceptyczny

ny i bezwzględny nacjonalizm.

3. Te same objawy ducha niemieckiego występują w naukach, filozofii, literaturze i sztukach.

W ideach politycznych i w organizacji politycznej Niemcy mają wybitnych przedstawicieli. Luter, indywidualista w religii, był zwolennikiem autokracji w rzeczach świeckich. Kameraliści w wieku XVII (Seckendorf 1655) przyjęli pogląd o państwie absolutnym, rozwinął go Justi, wprowadził w życie Fryderyk Wielki. Sprzyjali mu mniej lub więcej Treitzschke, Nietzsche i Spengler. System hitlerowski starał się zapewnić przepaść między państwem absolutnym a społeczeństwem przez stworzenie partji i w tej kombinacji potrójnej czynników - państwa, narodu i partji tkwi polityczna jedność państwa i źródło jego siły.

Demokracja miała też swoich jakże nielicznych przedstawicieli - Althusiusa (*Politica methodice digesta* 1607), Puffendorfa, Leibniza i Kanta i znalazła swój wyraz w konstytucji wejmarskiej. Liczniejsi byli przedstawiciele pochodzenia obu kierunków, wśród nich Goethego. Tu należeli tacy historycy jak Schloezer, Dahlmann i Delbrueck.

Jeśli pominąć Kanta, Niemcom była zawsze obca myśl układania stosunków międzynarodowych na podstawie prawa. Dla Fryderyka II podstawą tą była *raison d'etat*, dla Hegla wojna. Nietzsche sprzeciwiał się wszelkim pomysłom współpracy w dziedzinie międzynarodowej na rzecz złagodzenia wojny, zbrodni, chorób i ubóstwa. Dla Treitzschkego prawo międzynarodowe było frazesem, wojna szkołą patriotyzmu i prawem życia a sny o wiecznym pokoju zastojem i dekadencją.

Rzadko który naród ulegał tak wpływowi mitów jak Niemcy. Przytym mit niemiecki jest "ucieleśnieniem idei symbolicznej jako odradzającej życie siły". Najważniejsze postacie mitów to Arminius i Germania oraz bohaterowie dramatów wagnerowskich. I jeśli hitleryzm przyswoił sobie wagneryzm po roku 1933, to nie dla muzyki tylko dla germańskiej osnowy historycznej. Na szczególną uwagę zasługuje mit pruski, czerpiący siłę z glibu nych czynów Fryderyka Wielkiego, Zakonu Krzyżackiego, z chwały i niedoli pruskiej przyszłości.

Osobnym był mit o Reich'u, o którym w roku 1919 pisał Spengler że spełni się w III Rzeszy jako niemiecki ideał, obok tego mit krwi, polegający na wierze, że krew nordyjska przedstawia misterjum, które zastąpiło stare sakramenty.

Największym był jednak mit o Hitlerze i jego misji. Nawiasem mówiąc jest już studium w tej sprawie Edgara Alexandra: *Der Mythos Hitler* (Zürcher Verlag Zuerich 1937, str. 395 z wyczerpującą literaturą po ten rok, obejmującą kilkaset tytułów). Przez tajemniczą śmierć Fuehrera mit ten zyska szczególnie na sile i zwłaszcza na tle upadku Niemiec.

W tym samym stopniu co mity urabiały umysłowość niemiecką idealne typy. Typów takich było dwa: urzędnik, stworzony przez Fryderyka Wilhelma I i młodszy oficer, wytresowany przez Moltke'go. Nowszym jest typ robotnika, jako zaprzeczenie dawnego bourgeois: "He is not afraid of the elemental, has no exaggerated opinion of reason and no craving for security. He is essentially soldier as well as worker and owes nothing to Christianity..." Spengler wyróżniał cztery znamiona typu pruskiego: honor i obowiązek, dyscyplinę i twórczą pracę.

Charakteryzując ogólnie idee literatury niemieckiej, która przygotowała narodowy socjalizm a roku 1933, autorzy dopatrują się w niej dwu głównych cech: zaprzeczenie rozumy i przewaga i pierwszeństwo instynktu czyli anti-racjonalizm i antihumanizm. Z tym wiąże się często cezaryzm, tj. siła nie tylko autokratyczna i skupiona w indywidualum, lecz bezwzględna i okrutna.

Wywody Parquharsona kończą się następującym dopowiedzeniem :

"Readers of these papers will scarcely be able to resist the conclusion that the German mind is a mind diseased ; they may indeed be appalled by the evidence that the disease is deep-seated and of long standing, and has affected many of the greatest German thinkers and poets ."

Kto robi takie odkrycia, ten nie może się uchylić od uwag nad ich leczeniem. Autorzy też nie uchylają się od takiego obowiązku. W ich mniemaniu Niemców trzeba wychować i to na zasadach, podanych przez największy ich umysł - Goethego.

Największym niedomaganiem świata, zdaniem wieszczki z Weimaru, jest bojaźń przed wolnością. W ucieczce od niej człowiek rzucił się w poddaństwo samowolnego państwa i nawet w demokracjach zatracił indywidualność na rzecz społecznego zrównania i jednolitości. Taki stan rzeczy musi się zdarzyć zawsze, gdy rozwój duchowy człowieka nie idzie w parze z rozwojem ekonomicznym i technicznym. Brak bojaźni nie może być stanem negatywnym lecz pozytywnym a to oznacza pełnię życia jako cel sam dla siebie i to życia świadomego. Goethe na sto lat przed współczesnymi psychologami zwrócił uwagę na znaczenie czynnika podświadomości (unconsciousness) dla życia, twórczości artystycznej i zbiorowości. Człowiek nie może długo wytrzymać w stanie świadomości i ucieka się do swej podświadomości, tu bowiem tkwi korzeniami. Ten stan podświadomości, stan irracjonalny może być opanowany przez rozum i wykorzystany dodatnio, zaś przez uczucia-instynkty może z masy jednostek stworzyć stado powolne dyktatorowi, który tylko siłą utrzymać je może w porządku.

Rzeczony od nieświadomego stanu natury do wysokiego poczucia stanu świadomości indywidualnej jest zadaniem i obowiązkiem życia. Jedynym sposobem do spełnienia osobowości to związek człowieka ze światem zewnętrznym i innymi ludźmi przez czynną postawę. Uczyć się winno jej już w dzieciństwie i głównym zadaniem wychowania jest uczyć dziecko być wolnym i nie bać się tej wolności. Goethe przypisywał duże znaczenie w wychowaniu sztuce i w najszerszym rozumieniu tego wyrazu - włączając w to rzemiosła.

Człowiek, zdaniem Goethego, nie wytrzymuje w samotności : "Błogosławionem jest uczucie, że ludzkość razem wzięta tworzy człowieka prawdziwego i że osobnik zaznać może spokoju i czuć się szczęśliwym, jeśli na odwagę czuć się częścią całości .". Ten pech do obcowania należy pielegnować w wypadku, gdy wiedzie człowieka do zajęcia miejsca w zbiorowości, tepić natomiast przez wychowanie, gdy grozi wyrodzeniem się w instynkt stada. Goethe miał z pewnością na oczach rewolucję francuską, gdy pisał te słowa. Jednak nie znaczy to, żeby on potępiał jej zasady, on tylko potępiał gwałt. Państwo Goethego pozbawione też jest zupełnie siły. Opiera się ono na religijnej i intelektualnej tolerancji i na wspólnym moralnym porządku, na wierze w wartości jednostki i wielkość ludzkości.

Ogólna nauka, płynąca z testamentu Goethego, tak jak ją przekazał w swych dwu największych dziełach - Wilhelm Meister i Faust, z testamentu natchnionego miłością Boga i ludzkości jest, że jedynie przez bezinteresowną działalność jednostki na rzecz całości może człowiek osiągnąć szczęśliwość na tym świecie a zbawienie na tamtym. Wtedy życie staje się celem samo dla siebie i wtedy niema pytania "czego śmierć jest warta", jak go sobie postawił niemiecki narodowy socjalizm, tylko "czego życie jest warto .".

Już w roku 1828 robiła młodzież niemiecka przykre wrażenie na poecie, gdy ją porównywał z młodymi Anglikami, którzy po wojnach napoleońskich tłumnie przyjeżdżali do Weimaru. Pocieszał się jednak, oczekiwając, że za

sto lat uda się stać Niemcom ludzkinami istotami zamiast naukowcami i abstrakcyjnymi filozofami. Wystarczy przypomnieć przytoczone poprzednio wypowiedzenie Farquharsona, aby przekonać się, czy i o ile Niemcy spełnili w oczekiwania największego swego rodaka.

Leon Koczy.

TAYLOR A. J. P., The Course of German History. A Survey of the Development of Germany since 1815. London 1945. Str. 229.

Drugie z dzieł jest czystą historją. Jest ono uzupełnieniem albo raczej tłem historycznym do dzieła "The German Mind and Outlook". Przytym jest to historja wyłącznie polityczna, dlatego treścią zbliża się do opracowania G. F. Goocha - German Views of the State oraz Roy Pascala - Nationalism and the German Intellectualism - w tymym.

Autor zaczyna od wyznania, że pracując nad dziejami Niemiec, które mają w sobie coś niesamowitego, nie zdobył nigdy wczuć się w ich ducha a napisawszy niniejszą pracę znajduje je nie tylko tak obrzydłe ale i tajemnicze jak przedtem.

Historja Niemiec jest historją skrajności: w rozwoju politycznym, w ustroju i w typie człowieka Niemcy nie mieli nigdy tego co mieli Anglicy i Francuzi - "juste milieu". Ten stan rzeczy był wynikiem stale działających czynników, geograficznego na pierwszym miejscu Niemcy żyli przez 1000 lat podwójnym życiem: w stosunku do zachodu, który uważał ich zawsze za barbarzyńców i w stosunku do wschodu, który znowu oni sami uważali za barbarzyński. Przez tysiąc lat, od roku 300, mieli Niemcy stale jakąś formę ustroju politycznego - cesarstwo do roku 1806, potem Związek Niemiecki, ale nie mieli jedności narodowej. Cesarstwo miało trzy cechy: uniwersalizm, napaowanie obcych tradycyj i tepienie Słowian. Te trzy czynniki rozwijały i ustaliły narodowy charakter narodu niemieckiego.

Zupełnie podupadłe w wieku XV, mogło cesarstwo tak jak inne państwa wyjść z ustroju feudalnego, kiedy dwa zdarzenia - jedno ekonomiczne, drugie duchowe, wstrząsnęły całym Niemcami. Były to z jednej strony odkrycia, które podkopały byt miast niemieckich, między innymi także hanzy oraz reformacja, najważniejsza, jak mniema Autor, wydarzenie w historji Niemiec. Protestantyzm jest źródłem tego wszystkiego, co się dokonało w Niemczech w następnych stuleciach. Gdyby Karol V umiał być pochwyć cały ten ruch w swoje ręce, prawdopodobnie doszłoby było w wieku XVI do zjednoczenia Niemiec. Do tego nie doszło, gdyż Luter sam, mając do wyboru między niemieckim narodem a książętami, wybrał tych ostatnich. Niemcy wyszły z reformacji rozbite na księstwa z absolutnymi władcami i rozdarłe religijnie. Luter dał Niemcom w znacznym stopniu świadomość narodową, ale równocześnie dał im pojęcie boskiego prawa nie tylko władców koronowanych ale każdej ustalonej władzy. Dziełem Lutera było ostateczne stworzenie narodu niemieckiego, lecz rozdartego przeciwko sobie. Dał on Niemcom duchowy indywidualizm ale zniszczył ich polityczną niezależność. Ten stan rzeczy został ustalony najpierw w roku 1555, jako wynik zmagania wewnątrz i w pokoju westfalskim jako skutek nacisku zewnątrz. Bez zgody Francji i Habsburgów nie można go było ruszyć wcale a jeśli, to siłą zewnątrz. Ta siła była rewolucja francuska a następnie wojny napoleońskie.

Revolucja stwarzając wielką siłę militarną naruszyła równowagę, stworzoną w Niemczech, w pokoju westfalskim, równocześnie spowodowała wielkie zmiany społeczne i polityczne wewnątrz Niemiec. Francja rządziła tu przez księży - poza Prusami i Austrią - którzy zyskali na zmianie dzięki sekularyzacji dóbr kościelnych. Z rządów była zadowolona klasa średnia, dzięki reformom ustrojowym, które przyniosły jej względną wolność.

W Prusach wpływ Napoleona zaznaczył się w sposób nieprzewidywany przez Napoleona samego i w rozmiarach, niedocenianych w dziedzinie rozwoju Niemiec w czasach nowożytnych: Zmilitaryzowanie Prus od góry do dołu. To była zdobycz po rewolucji, która innym krajom przyniosła wybory, Prusom powszechną służbę wojskową i dla Niemiec miała nieobliczalne skutki.

Kongres wiedeński stworzył konfederację niemiecką, ale nie dał Niemcom jedności narodowej. Przeciwnie, ujawnił w latach 1815-48, pogłębiając się sprzeczność między zasadą narodowego zjednoczenia Niemiec a królestwem pruskim. Narzucony Niemcom przez Prusy Zollverein był "ersatz" a zamiast jedności narodowej czynił jedność państwową do pewnego stopnia zbędną i spowodował, że Niemcy były w roku 1848 bardziej rozdzielone niż w roku 1815.

Revolucja roku 1848 ujawniła, przy dążeniu do stworzenia jedności narodowej Niemiec, tesame dążenia narodowe u Węgrów, Czechów i Polaków przeciwne jedności niemieckiej i zmusiły liberałów frankfurckich do rzucenia się w objęcia pruskiej armji. Ta zwyciężyła a z nią zwyciężyła pruska reakcja. Fryderyk Wilhelm nie zechciał nawet przyjąć ofiarowanej mu przez sejm korony cesarskiej, choć skłonny był przyjąć ją z ręki księży. Ci odmówili i tak Niemcy pozostały rozbite z jedyną siłą, która coś znaczyła - armją pruską. Skutki niepowodzenia rewolucji roku 1848 ujawniły się nietylko od razu ile w przyszłości: Przemysł niemiecki tak świetnie się rozwijający po roku 1850 popadł w zależność od pruskiego militaryzmu i stał się rzecznikiem władzy absolutnej - w przeciwieństwie do stosunków, panujących w Stanach Zjednoczonych i w Anglii.

Następny okres stoi pod znakiem Bismarcka i zamyka się w jego powiedzeniu, że wielkie rzeczy nie będą rozstrzygane przez uchwały i wiek szosć głosów lecz przez krew i stal. Dowiódł tego kanclerz w trzech zwycięskich wojnach z Danją, Austrią i Francją i zjednoczył w roku 1870 po raz pierwszy Niemcy Cesarstwo niemieckie z roku 1871 było dziełem pruskiego żołdaka, który oprócz zwykłych cnót pruskiego żołnierza wnosił do wojny w latach 1863-70 wiare w wielką sprawę. Sprawą tą był duch zdobyczy. "Niemieccy nacjonaliści, powiada Autor, uważali przez długi czas słabość Niemiec jako dowód braku wolności i wierzyli, że gdyby Niemcy były potężne stałyby się automatycznie wolne. Wychowanie w tradycji luteranckiej, która sama była wynikiem niepowodzeń w wieku XVI i zniechęcenia niepowodzenia mi w stuleciu XIX, Niemcy szukali wolności w podbojach na innych". Przekonani, że walczą o świętą sprawę, Niemcy mieli poczucie wyższości wobec przeciwników, tak jak Zakon N.M.P. czuł się wyższym w stosunku do pogan nadbałtyckich. Wprowadzili oni do wojny między cywilizowanymi narodami brutalne barbarzyństwo, które odziedziczyli na Wschodzie wschodnich. Przez długi czas, szczególnie zaś od czasów Oświecenia, zachód widział jedynie zachodnie oblicze Niemiec-Niemcy takie, jak się one przedstawiały w literaturze, muzyce, Niemcy liberalne i uczone, Niemcy pokojowego przemysłu. W roku 1870 Niemcy obróciły przeciw zachodowi po raz pierwszy swe wschodnie oblicze, oblicze, którym dotąd spozierały tylko w stronę Słowian, oblicze bezwzględного eksterminatora i oblicze pana". Niemcy wyszli z wojny roku 1870 z jednym celem: stworzenia niemieckiej siły. "Zdolności organizacyjne, bezinteresowne poświęcenie się sprawie, krytyczna inteligencja, naukowa dociekliwość - przynioły, które na zachodzie miały wyzwolić człowieka z obcej tyranji a jeszcze bardziej od tyranji natury, zużyte zostały w Niemczech do uwolnienia państwa i władzy od kontroli i ze strony sąsiadów i ze strony swych poddanych. Najwyższe zdolności umysłu a te Niemcy

cy mieli, oddane zostały na usługę bezwzględnej sprawy . . .".

Następny okres po roku 1870 stoi pod znakiem wzrostu potęgi militarnej Niemiec i rozbudowy niemieckiego przemysłu. To ostatnie zjawisko tłumaczy nam rozwój miast a to znowu osłabienie stanowiska pruskich junkrów i niemieckich kapitalistów. Aby utrzymać stary porządek rzeczy w Prusach, trzeba było utrzymać armję, tę zaś utrzymać się dało jedynie pozostawienie zagrożenia z zewnątrz. Zrobił to Bismarck w roku 1880, w wyborach, ucząc odtąd, że jedynie zwycięże mogą Niemców uwolnić od tego strachu. To nam tłumaczy zbrojenia niemieckie i uchwalenie olbrzymich kredytów wojennych przez parlament - także przez socjal-demokratów - 4 sierpnia 1914 roku. Praktycznie to zaufanie parlamentu dla rządu oznaczało "abdykację całego narodu niemieckiego na rzecz dowództwa Reichswehry i było sojuszem między socjal-demokratami a pruskim militarystem. Ten ostatni zapanował zupełnie 29 sierpnia 1916 po nominacji Hindenburga i Ludendorffa i ocalał mimo klęski w roku 1918.

Przymierze między socjal-demokratami a Reichswehrą utrzymało się nawet mimo załamania się Niemiec a to celem ocalenia kraju przed bolszewizmem. Zgromadzenie wejmarskie z roku 1919 było podobne do parlamentu frankfurckiego z roku 1848 : zawdzięczało wyniesienie groźbie rewolucji mas a był swój tzw. Freicorps czyli siłę wojskową czyli reakcyjnym oficerom, zdemobilizowanym po roku 1918. Traktat wersalski zjednoczył wszystkich Niemców w uczuciu krzywdy za oderwane na wschodzie Niemcy, ale sprawił równocześnie "Osthilfe" na rzecz niemieckiego żywiołu na kresach a to oznaczało pomoc na rzecz reakcyjnych junkrów, ostoi pruskiego militarysty. Hitlera wyniósł duch odwetu a III Rzesza była pierwszym tworem, który swego bytu czynnikom zewnętrznym. Stworzyli ją Niemcy sami poświęcając swoje własne wolności. Logicznym następstwem była znowu zdobywczość, która w uderzeniu na wschód, w dniu 22 czerwca 1941 roku, osiągnęła szczytowy rozwój. Wszystkie siły wewnętrzne Niemiec złączyły się teraz przeciw bolszewizmowi, przeciw kapitalizmowi, na półkuli wschodu i całego świata. Dla tego celu naród niemiecki poświęcił wszystko : swe wolności, swą religję i swe prawa.

Taka jest treść książki, która na jednej właściwie dziedzinie dziejów niemieckich, dziedzinie politycznej usiłuje wyjaśnić to, co tamte chcą wyjaśnić w dziedzinie psychologicznej i socjologicznej. Daje on głębokie spojrzenie w wewnętrzne dzieje narodu niemieckiego w XIX wieku i wydobywa na jaw te wszystkie siły polityczne i społeczne, które kształtowały losy niemieckiego narodu. Autor nie chciał zapewne, aby uczucie obrzydzenia, jakiego doznał zajmując się dziejami Niemiec udzieliło się również czytelnikowi. Tak się jednak stało. Historia Niemiec w jego przedstawieniu wygląda naprawdę "distasteful" i prawie beznadziejnie. Zresztą kiedy autor mówi - "nothing is normal in German history except violent oscillation", to się od razu przypomina Goethe :

"Wer schaut hinab von diesem hohen Raum
Ins weite Reich, ihm scheint ein schwerer Traum,
Wo Missgestalt in Missgestalten schaltet,
Das Ungesetz gesetzlich ueberwaltet
Und eine Welt des Irrtums sich entfaltet . . ."

Sam autor uważa za zdobycz swych badań wykazanie, że osnowa historii Niemiec to zmienne zachodzenie na siebie procesów "kleindeutsch" i "grossdeutsch" i walka między Niemcami i Słowianami.

Inaczej mówiąc, jest to walka o wewnętrzne wyzwolenie Niemiec w znaczeniu się z dążeniem do zjednoczenia Niemców, celem panowania nad innymi. Oba programy zeszły się w roku 1848 i w latach poprzedzających rok

1866 aż zeszyły się i zwały w roku 1941. Nawiąsem dodajmy, że w definicji jednego z czołowych polityków niemieckich "Grossdeutschland" było programem liberałów, zmierzających do "zjednoczenia wszystkich krajów niemieckich w tym i Austrii. To było możliwe jedynie przez stworzenie niemieckiej republiki a okazało się niemożliwe, gdyż z jednej strony sami liberałowie byli za słabi i mało republikańscy, z drugiej, wykluczeniem się okazało postawienie obok siebie w jednym ustroju Państwowym Austrii i Prus. Bismarck wykorzystał ruch liberałów do tzw. "kleindeutsche Lösung", jednocząc wszystkich Niemców poza Austrią, jednak pod bezwzględną hegemonią Prus (Oscar Mayer : Von Bismarck zu Hitler. New York 1944, str. 15-16).

Co się tyczy drugiego odkrycia Autora, tego mianowicie, że "w ciągu 1000 lat, od Karola Wielkiego do Hitlera Niemcy nawracali Słowian z "pogaństwa, z prawosławia, z bolszewizmu i poprostu z tego, żeby byli Słowianami" i że jeżeli "metody ich były różne, to cel ich był zawsze ten sam, eksterminacja, to taki sąd nie może być przyjęty bez zastrzeżeń i omówień. Nie tu na nie miejsce i nie znajdujemy ich w książce samej. Wystarczy ogólnie stwierdzić rzeczy dobrze znane, a więc, że były okresy, kiedy Niemcy nie mieli na wschodzie żadnych celów gospodarczych, politycznych i religijnych i uciekali się do pomocy słowiańskich sąsiadów w załatwianiu wewnętrznych konfliktów. Były okresy, kiedy macierz pruska miała wrogów na wschodzie we swych własnych synach i kiedy Niemcy szukali schronienia w Polsce przed prześladowaniami w Rzeszy. Jeżeli Niemcy pchali się i gnali na wschód, to nie zawsze z wewnętrznej potrzeby i nie po ził ich tu "ein seelischer Schwung" jak się wyraził Richard Köttschko o kolonizacji średniowiecznej Niemców na wschodzie. Niemców pchała nędza we własnym kraju, ta matka wszystkich emigracji i kolonizacji a nie świadomość, że robią "Drang nach Osten", bo to jest raczej wymysł historyków w rodzaju Treitzschkego. Pędzili tu dla chleba, dla zysku a nikt nie zaprzeczy, że przybywali tu i na zaproszenie słowiańskich tubylców. Obok okresów rzezi i waśni były też okresy spokoju na wschodzie. Ten, ktoby te rzeczy, podnoszone przez historyków polskich w szczegółach, zebrać chciał w syntezie, nie wydobyl by niczego na jaw, czego by się Słowianie potrzebowali wstydzili, ale też nie potrzebowaliby od nowa zatruwać źródła, które jest dostatecznie zatrute.

Przy tym wszystkim pewne rzeczy zostają niewzruszone. Taki stan nieludzkiej histerji, do jakiego doszli Niemcy w tym i poprzednim stuleciu nie może się zrodzić z roku na rok, lecz jest wynikiem długiego procesu. I dlatego musi obch dził historyka.

Zbierając w syntezie to wszystko, co po tylu książkach w tym przedmiocie zostało napisane, odkrywamy że źródłem zła niemieckiego jest kult siły, poddawanie się sile i nadużywanie siły, siły dla samej siły oraz obracanie jej dla zdobyczy przez wojnę. Siła dla takich celów nie może dać jednostka, ani nawet instytucja ; siła taką może dać tylko państwo i to państwo zbrojne i naród posłuszny. Stąd kult władzy absolutnej, stąd pruski militarizm i stąd ta obłędna teorja o wyższości rasy niemieckiej.

Jakkolwiek książkę w tym przedmiocie weźmiemy do ręki, natkniemy się na pewne fakty, na pewne nazwiska i na pewne postacie. Duchowo przygotował jednak Niemców do stanu w jaki popadli Luter a potem Nietzsche. Potem stoją w szeregu pruscy filozofowie z Heglem na czele, o których na kulturze niemieckiej wychowany Masaryk powiedział, że ich człowiekowi trudno zrozumieć. To są źródła prusactwa, to zaś głównym źródłem zła. Osobną zasługę w procesie mają historycy niemieccy przez pielegnowanie kultu dla tych właśnie postaci, które najlepiej uosabiają siłę i prusactwo.

Pruski militarizm ma znacznie głębsze korzenie : Jest wynikiem procesu dziejowego, tkwi w germańskich pierwiastkach, choć zrodził się w kolebce krzyżactwa i ma za ojca chrzestnego Fryderyka Wielkiego. Wojsko zdobywców ma zawsze większy urok od wojska obrońców choćby nie wiem jak pięknych i szczytnych ideałów. Wojsko pruskie miało właśnie taki ideał :

wieczna wojna i wieczne zdobycze. Za Fryderyka Wielkiego były to jeszcze małe terytorjalne grabieże, w roku 1914 podbój zdążył do podbicia Europy aż w tej wojnie sięgnął "ueber alles in der Welt".

Trzeba oddać pisarzom, że nie zadowolili się stwierdzeniem i rozpoznaniem zła, oni poddawali także środki na jego leczenie. Jedni, mianowicie autorzy książki "The German Mind and Outlook", chcieliby Niemców uzdrowić, wychowując ich na "szlachetnym testamencie Goethego przekazanym ludzkości". Drudzy chcą Niemców wykształcić na nowych ludzi przez wpojenie w nich demokratycznych zasad i przyzwyczajenie do współżycia w zbiorowości narodów. Typową jest tu także poczytna i na język francuski przełożona książka Ludwika Nizera: "Que faire de l'Allemagne" (N. York 1945), jednak założeńiami naukowymi ustępująca angielskiemu opracowaniu akademickiemu "Patterns of Peacemaking" by David Thompson, E. Meyer and I. Briggs (International Library of Sociology and Social Reconstruction, Editor Dr. Karl Mannheim, London 1945). Inni wreszcie, chcieliby odkiełznać Niemców przez polityczno-przymierza i stworzenie silnej przeciwwagi. Do tych należy samże nasz A. J. P. Taylor, który sobie obiecuje utrzymanie Niemców w ryzach "by the united strenght of England, Russia and the United States...". Równie mało oryginalny jak tamte są romantyczne, okazał się ten sposób, jak to dziś widzimy, najmniej praktyczny.

Nie jest ani rzeczą ani obowiązkiem historyka wyszukiwanie lekarstw na odkryte przez siebie zło. Tymczasem, patrząc na rozwój zagadnień, przypomnieć można mądrość subtelnego Greka, który utrzymywał, że mieć siłę i nadużywać jej jest złem, ale mieć siłę i nie używać jej do tepienia zła jest złem jeszcze większym.

Leon Koczy

MEYSZTOWICZ Walerjan, Repertorium bibliographicum pro rebus Polonicis Archivi Secreti Vaticani. Studja Teologiczne XI. Watykan 1943. Str. 20.

Praca niniejsza ma na celu przypomnienie historyków, którzy korzystali z archiwów watykańskich i ich dorobku. Poza bibliografią wykazuje repertorium 43 nazwiska historyków polskich wobec 18 nazwisk obcych badaczy archiwów w Rzymie. Wśród Polaków największy dorobek wykazuje Władysław Abraham, L. Boratyński, M. Lorent i Jan Ptasznik, wśród obcych T. Schmurlo i O. P. Pierling S. J.

Studia w archiwach watykańskich zaczęły się już za Batorego. Z polecenia króla zaczęto sporządzać odpisy rzeczy polski dotyczących (r. 1577) którą to pracę w tym okresie prowadzili dalej Fryderyk i Marinus Ranaldi. Ten pierwszy okres przerwany został naskutek wojen szwcockich i wszczęty dopiero za Stanisławem Augustem, choć były to czynione poszukiwania za Zygmunta III. Ostatni król polski wysłał do Rzymu Jana Albertrandiego, który bawił w Rzymie w ciągu trzech lat i jako plon swej pracy przesłał do Warszawy zbiór, obejmujący przeszło 110 tek. Wojny położyły kres trzyletniej działalności Albertrandiego w Rzymie w latach 1782-1785. Zbiór jego znajdował się zrazu w bibliotece królewskiej, następnie w Bibliotece Czackich w Krzemiercu, potem w Bibliotece Czartoryskich w Paryżu, w ostatnim czasie znajdował się w ich zbiorach w Krakowie. Zbiór nie został ogłoszony drukiem był jednak wykorzystywany przez historyków.

Przerwane wskutek wojen napoleońskich i powstania, podjęte zostały badania w watykańskich archiwach przez osoby prywatne. Z tego okresu

lat 1842-81 przez hr. Aleksandra Przezdzieckiego opłacane a przez Theinera wydane *Vetera Monumenta Historica Poloniae* (Rzym 1864).

Czwarty okres datuje się od chwili otwarcia archiwów watykańskich w styczniu 1881 roku. Od tego czasu uczeni krakowscy zaczęli napływać do Rzymu, jako pierwszy Stanisław Smolka a za nim w roku 1886 ekspedycja naukowa z ramienia Polskiej Akademji Umiejetności. Jej dorobkiem *Monumenta Poloniae Vaticana*, jako część planu zebranego przez 27 członków ekspedycji.

Piąty okres, od roku 1914 do 1939, oglądał powstanie Biblioteki Polskiej Akademji Umiejetności, wzniesionej sumptem hr. Michałowskiego. Historję badań tego okresu odłożył Autor do szczęśliwszych czasów, wymieniając tylko kilka nazwisk - Oskara Haleckiego, Tadeusza Glemmy i Macieja Loreta.

Reportorium podaje jedynie bibliografje rzeczy polskich i rosyjskich, z innych tylko te, które "ex professo" o rzeczach polskich mówią a z pominięciem wydawnictw do dziejów powszechnych się odnoszących. Stąd wśród autorów są też obcy, w szczególności wspomniany poprzednio E. Schmurlo, profesor uniwersytetu w Dorpacie, który pracował w archiwach watykańskich w latach 1897-1914.

Wydawnictwo jest pożyteczne, bezwątpienia, jednak do usterek podniesionych przez samego Autora a wynikłych z warunków wojennych jeszcze to można dodać, że nie zawiera ono wiadomości choćby najogólniejszych o najstarszych archiwach, jakie są archiwa watykańskie. W pracy o charakterze informacyjnym jak niniejsza byłoby to nader pożądane.

Leon Koczy.

MEYSZTOWICZ Walerjan, De Archivo Nuntiaturae Warsaviensis quod nunc in Archivo Secreto Vaticano servatur. Studja Teologiczne XII. Watykan 1944. Str. 89 & 2 tablice & 15 rycin.

Praca niniejsza nawiązuje pośrednio do poprzedniej. Cel jej - wskazanie i ułatwienie dróg badaczom dziejów polskich w archiwach watykańskich. Tu znajdują się dwa działy polskie: 1. Archivum Nuntiaturae Poloniae i 2. Archivum Nuntiaturae Warsaviensis.

Dział I (Nunz. Pol.) stanowi część składową archiwum Sekretarjatu Stanu, założoną i zebraną w latach 1567-1806. Zawiera on oryginalne pisma nuncjuszków do Sekretarjatu Stanu i tegoż koncepty i kopje listów do nuncjuszków w Warszawie.

Dział II (Arch. Nunz. Vars.) stanowi dział oddzielny i zawiera oryginalne listy Sekretariatu Stanu do nuncjuszków i regesta, koncepty i kopje relacji nuncjuszków do Sekretarjatu Stanu.

Archiwum Nuncjatury Warszawskiej powstało i rosło w latach 1754-1795 w Warszawie. Aż do tego czasu nuncjatura ta a jak się zdaje i inne nuncjatury, nie posiadały własnych archiwów. Dokumenty, jakie nuncjusze posiadali przechodziły ze zdaniem urzędu w ich ręce i znajdują się w re-kach rodzin. W nuncjaturach zostały tylko regesta akt.

Omawiane tu archiwum ze względu na epokę może być nazwane równie dobrze "Archivum Nunz. Warsaviensis sub Stanislao Augusto", dla odróżnienia od archiwum nuncjatury, założonego przez pierwszego Delegata Stolicy Apostolskiej w Polsce, Achilleusa Ratti, w roku 1918.

Archiwum Munz. Warsz. przeniesione zostało przez ostatniego nuncjusza Wawrzyńca Litta do Warszawy w roku 1796, skąd opatrzone nowym katalogiem dostało się do Rzymu w roku 1859. Tu stanowi ono dział Tajnych Archiwów Watykańskich.

Zbiory Archiwum obejmują 195 tek i tomów. Jest to zasób źródeł nie tylko z lat 1754-1795, ale i z okresu wcześniejszego, mianowicie z lat 1587-1713, o czym niżej.

Archiwum posiada 5 katalogów, przy czym najstarszy zaginął i znany jest ze wzmianek, najnowszy z roku 1930. Szósty, powiększony w stosunku do tego ostatniego, Perali'ego, jest w opracowaniu autora.

Archiwum posiada układ nadany mu przez nuncjusza Józefa Garampi'ego (1772-1776), który sporządził też nieodnaleziony po dziś dzień katalog Garampi, obejmując urzędowanie, oddzielił go po porzodkach jedynie "folia disiecta". Wykorzystując swoją wiedzę - był bowiem przed udaniem się do Warszawy kustoszem archiwów watykańskich - zebrał Garampi akta trzech poprzednich nuncjuszy i swoje własne (lata 1754-76), wcielił w foljanty i nadał im układ rzeczowy za cały okres. Układ ten obejmuje 15 działów, do których następcy, przyjmując układ Garampi'ego, dodali dalszych 6.

Autor nie pochwala tego układu rzeczowego, który nie odpowiada historycznemu rozwojowi Archiwum i jest niezgodny z nowoczesnymi zasadami porządkowania zbiorów. Uważając potrzebę i pożytek przebudowy wewnętrznej Archiwum, uważa ją autor za wręcz niemożliwą. Garampi bowiem połączył tak ściśle akta trzech poprzednich nuncjuszy i swoje własne, że rozłączyć je wydaje się praktycznie niemożliwe. To wymagałoby bowiem z jednej strony rozrywania tomów, z drugiej dociekań i poszukiwań w przedmiocie przydziału akt pod odpowiednią nuncjaturę.

Druga część pracy zawiera krótkie dane do siedmiu nuncjuszy w Warszawie, w latach 1754-96, najdłuższą o sprawcy Archiwum, Józefie Garampi. Autor znajduje w nich pewne cechy wspólne: Włosi z narodowości, pochodzenia szlacheckiego, z wykształcenia doktorowie obojga praw - za wyjątkiem Garampi'ego - w hierarchji arcybiskupi tytularni, byli potem wszyscy kardynałami; o Polsce, której języka nie znali, mieli, znowu Garampi'ego wyjmując - słabe wiadomości.

Trzecia część pracy - najobszerniejsza, zawiera katalog 195 tek i zwięzły opis 21 działów Archiwum.

Są to:

1. "Praeliminaria ad informationem Nuntiorum", czyli encyklopedia wiadomości, potrzebnych do wprowadzenia nuncjusza w urzędowanie i stosunki. I tom sporządzony został przez nuncjusza Marescotti'ego dla swego następcy jeszcze w roku 1670. Tomy II-V są autorstwa Garampi'ego, VI zawiera wiadomości o prawach i prerogatywach nuncjusza w Polsce.

2. Spis kolegiów papieskich w Polsce i w W. X Litewskim obu obrządków.

3. Akta do prawie wszystkich sejmów Rzplitej od roku 1760-1793 (w liczbie 17) i diariusze przez świadków obecnych sprawione. "Maximus est hujus partis Archivi valor pro historia interna Poloniae" - powiada autor o tym dziale Archiwum.

4. Sprawy dyssydentów i schyzmatyków - w stanie zaczął przez Garampi'ego i przez niego opracowanym - nie doczekały się kontynuacji za jego następców.

5. Tak też część V, dotycząca ziem od Polski oderwanych w roku 1772 i dawniej. W częściach dotyczących Rosji jest mnóstwo źródeł do jej wewnętrznych spraw, w dwu ostatnich tomach materiały do dziejów Turcji, do Gdańska, Saksonji i Kurlandji.

6. Bogata, bo 53 tomów obejmujące "Epistolarium Nuntiorum" zwraca na siebie szczególną uwagę Garampi wydzielił listy swych poprzedników i swoje własne w 5 częściach:

1. Listy od Sekretarjatu Stanu

2. Listy od Kongregacji de Propaganda Fide.

Listy innego pochodzenia wchodziły w różne działy Archiwum, toteż już nuncjusz Archetti (1776-1784) starał się złączyć listy z Kurji rzymskiej do nuncjuszów i tak powstał dział III. Idąc logicznie za nim dodał Saluzzo (1784-1794) inny dział: *Litterae ad nuntios diversorum*. Nad tym porządkiem przemogły jednak względy praktyczne, które nakazywały przydział listów do nuncjuszów do innych działów - i tak pozostało. Zato w pełni zachowały się -

7. Regesta nuncjuszów do Sekretarjatu Stanu. Ten dział wiąże się ściśle z działem poprzednim (6). Jest ciągłość regestów nuncjuszów od roku 1760-1795 z luką za lata 1767-1772 i 1794-1795. Ta część Archiwum zawiera prawie wszystkie instrukcje Stolicy Apostolskiej dla nuncjuszów i odpowiedzi tychże dla Rzymu; objaśnia stosunki między Rzymem a Polską; stanowi trzon Archiwum, którego pozostałe części służyć mogą jedynie dla lepszego tych stosunków zrozumienia.

8. Listy Kongregacji de Propaganda Fide i Sekretarjatu Stanu do nuncjuszów.

9. Listy Kurji Rzymskiej - poza Kongregacją de Propaganda Fide do nuncjuszów.

10. Regesta listów nuncjuszów do Kurji Rzymskiej.

11. Regesta listów nuncjuszów do różnych - bez Kurji Rzymskiej.

12. Listy różne do nuncjuszów - bez Kurji Rzymskiej.

13. *Metropolita di Russia* czyli akta odnoszące się do metropolity kijowskiego Felicjana Wołodkowicza 1756-1778.

14. *Miscellanea*, zawierające między innymi źródła do procesu o królobójstwo w roku 1771, do Franka (Frankistów), do zniesienia Zakonu Jezuitów i wiele innych - w 13 tekstach.

15. Akta do niego podjętych w latach 1760-94 przez kler polski i obcych pod auspicjami nuncjatury warszawskiej - zwłaszcza w Rosji - aż do Astrachanu i Saratowa.

16. *Ordini Regolari* - czyli akta do spraw 31 zgromadzeń zakonnych w Polsce: "*haud alibi inveniri potest talis fons scientiae de vita religiosorum in Polonia...*" - powiada Autor o tym dziale Archiwum.

17. Sprawy biskupów i diecezji - nie wszystkie jednak, gdyż niema działu Archiwum, w którym nie byłoby źródła do tego zagadnienia. Autor ocenia wartość zasobów tego działu jak następuje: "*Haec pars archivi maximi est momenti pro historia Ecclesiae in Polonia; inveniuntur in ea, praesertim in parte Garampiana, datae de numero ecclesiarum, parochium, fidelium aliisque multa quae vix alibi inveniri possunt.*"

18. *Affari Sospesi* - są to w 3 tekstach zawarte akta, dla których trudno było o przydział rzeczowy.

19. *Acta oeconomica conventus Theatinorum Varsaviae* z lat 1758-1779, genetycznie do archiwum nuncjuszów nie należące i nie wiadomo skąd się tu wzięły. Autor skłonny jest przypisać im pewne znaczenie dla poznania współczesnych stosunków gospodarczych w Polsce.

20. Regesta nuncjuszów od 1587-1713 z cennym materiałem historycznym, jako jedyna prócz nielicznych dokumentów pozostałość archiwum nuncjatury w Warszawie z przed roku 1759. Regesta zawierają cenny materiał historyczny.

Niniejsze sprawozdanie nie daje pełnego wyobrażenia o repertorium, które jest miejscami szczegółowe i drobiazgowo i pozwala wnikliwie zapoznać się ze zbiorami wogóle i z zasobami w poszczególnych działach Archiwum. Ułatwieniem dalszym w tym kierunku są wykazy objaśniające, do jakich nuncjatur odnoszą się powyższe materiały w poszczególnych tomach czy też

tekach. Wszystkie trzy repertoria mówią samo za siebie i świadczą o wartości pracy, która odąd będzie przewodnikiem dla badaczy zbiorów Archiwum Watykańskiego w dziale Nunz. Varsav. Jest ona jednym z nielicznych rzetelnych osiągnięć naszej nauki historycznej na Emigracji z czasów wojny.

Leon Koozy.

ROŻYŃSKI Marek, Die Handwerker und ihre Vereinigungen im alten Winterthur (bis 1798). 279. Neujjahrsblatt der Stadtbibliothek Winterthur 1946, Str. 144 & 4 tabl.

Miasto Winterthur nie należało do wielkich miast ani w czasach nowożytnych, kiedy liczba jego mieszkańców nie przekraczała przez długi czas 2200 dusz, ani w wiekach średnich, kiedy była sadą, nawpół rolniczą. Sądząc z bibliografii prac, nie znalazło ono też większego zainteresowania wśród historyków i nie byłoby zapewne ściągano na siebie uwagi polskiego badacza, gdyby nie przypadek: Oto Autor, bawiąc jako internowany wojskowy w Szwajcarii, wykorzystał pobyt w Winterthur w sposób najbardziej godziwy: zwrócił się ku zbadaniu przeszłości miasta, które tytu Polakom udzieliło w czasie wojny gościnny i wywiązał się z zadania tak, że prof. H. Nabholz prace jego zalecić mógł wszechnicy w Zurychu, jako odpowiadającą wymogom pracy doktorskiej.

Praca w dziedzinie urbanistyki to praca niewdzięczna i trudna. Niewdzięczna, bo żadna "Ortsgeschichte" nie daje tego zadowolenia, co zbadanie wielkich wydarzeń i obcowanie z postaciami historycznymi; trudna z uwagi na charakter źródeł, zwykle jednostronnych a jak w tym wypadku o tyle jeszcze trudniejsza, że i na nich Autorowi nie zbywało: nie miał prawie zupełnie podstawowych źródeł to jest ksiąg cechowych (str. 5 i 124) i w badaniach zadowolnić się musiał innymi archiwaljami miejskimi a wiec aktami radzickimi, ustawami cechowymi, księgami celnymi i korespondencją miejską. Bliższy opis tych źródeł, dość bogatych, byłby na miejscu.

Miasto Winterthur należało do starszych, bo już w roku 1180 było znaną osadą, choć dopiero w roku 1264 otrzymała od króla ręki Rudolfa z Habsburga to, co otrzymywały miasta lokacyjne w zasięgu kolonialnym na wschodzie: terytorjum, ustrój z prawem wyboru sołtysa, niższe sądownictwo, sprawy małżeńskie, wymiar i ściąganie podatków. Walka o utrzymanie tych swobód, rozszerzonych jeszcze na korzyść miasta przez tegoż Rudolfa z Habsburga w roku 1275 stanowią osnowę dziejów Winterthur aż do roku 1467. W tym roku dostało się ono z pod rządów Zygmunta pod zwierzchność Zurychu i z tą chwilą zaczął się rozwój gospodarczy miasta (str. 125, 19). Rychło doszło ono do rozkwitu i było wierzycielem wobec bliższych i dalszych municypjów i to municypjów bogatszych, np. w roku 1692 na 54 662 grzywny (str. 26). Jest to suma duża w porównaniu do liczby mieszkańców i w stosunku do okresu średniowiecznego, kiedy miasto było poważnie zadłużone i nie mogło się z długów wyłostać (str. 18). W tym okresie jest Winterthur właściwie znaczną osadą rzemieślniczą. Z zestawienia sporządzonego przez Autora wynika, że miasto liczyło w roku 1689 544 rzemieślników zrzeszonych w 40 rzemieślniczych na ogólną liczbę mieszkańców 2200.

Powstałe zaraz pytanie, jakie to były rzemiosła i jakim służyły one całemu. W pewnym miejscu stwierdza Autor, że z rzemiosł jedne pracowały na zaspokojenie własnego rynku miejskiego, inne na dalszy zbył a je-

szcze inne wychodziły stosunkami poza kanton i kraj i siegały związkami aż do Francji, Włoch i Niemiec (str 123-4). W pracy samej ten ostatni poglądy nie znajduje poparcia. Miasto pozostawało w żywych stosunkach jedynie ze St. Gallen, Konstancją a przede wszystkim z Zurychem i Zurzach - może z głównymi rynkami zbytu. Dalej wyroby jego nie dochodziły a jeśli to raczej pośrednio - może przez St. Gallen, którego kupcy siegali rozgałęzieniami handlowymi aż do Poznania i Prus, może przez Ravensberg, z bogatym starym kupiectwem. Tłumaczy się to rodzajem rzemiosł, wśród których spożywcze stały na pierwszym miejscu (str. 30-31), a których wyroby, tkaczy wyjmując (str. 58) nie szły z pewnością na wielkie rynki. Główną zasługą omawianej pracy jest też nie tyle część I, ogólna, pierwotnie szerzej ujęta a streszczona z ujęciem dla niej, w której Autor omawia dzieje rzemiosł na tle przeobrażeń ustrojowych miasta, jednak bez nieodzownego tła gospodarczego kraju i bez związku z wielkim handlem. Wartość pracy polega na opisie poszczególnych dziedzin rzemiosł z nadzwyczaj bogatym materiałem porównawczym na przestrzeni 3 wieków. Autor przekopał się przez bogaty zasób źródeł nowych, których wykorzystanie ze względu na język stwarzało trudności samo przez się a które z uwagi na środowisko historyczne i dawniejsze zajęcia naukowe Autora były mu zgoła obce. Wysiłek był rzetelny i dał w wyniku monografię, która jest w swoim rodzaju wzorem.

Leon Koczy.

Biblioteka Główna UMK

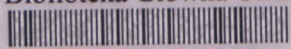


300048420198



dis'd.

1500
Biblioteka Główna UMK



300048420198